Bestsellerowa seria o Williamie Wistingu
JØRN LIER HORST
JEDNA JEDYNA
„Horst ponownie napisał znakomitą powieść kryminalną."
— TurTerje Stemland, *Aftenposten*
smak słowa

JØRN LIER
HORST

JEDNA JEDYNA

Przekład z języka norweskiego:
Milena Skoczko

smak słowa
Sopot

W serii o Williamie Wistingu
ukazały się następujące tomy:

Gdy mrok zapada. (prequel)
Kluczowy świadek. Tom 1
Felicia zaginęła. Tom 2
Gdy morze cichnie. Tom 3
Jedna jedyna. Tom 4
Szumowiny. Tom 6
Poza sezonem. Tom 7
Psy gończe. Tom 8
Jaskiniowiec. Tom 9
Ślepy trop. Tom 10

1

– To już niedaleko – wyjaśnił starszy mężczyzna, odsuwając na bok gałązkę świerku.

William Wisting ruszył za nim wąską ścieżką, która zaczęła zarastać. Na początku uważał, że ta cała wyprawa jest stratą czasu, ale teraz coś mu mówiło, że to, co zastaną w lesie, ma związek ze sprawą, która zdominowała nagłówki gazet.

Spojrzał za siebie, by się upewnić, że Nils Hammer podąża za nimi. Rosły policjant oddychał ciężko z powodu upału. Na jego czole błyszczały krople potu.

Znajdowali się zaledwie pięćdziesiąt metrów od drogi, ale z każdej strony otaczała ich bujna roślinność, odcinając ich od wszystkich znanych dźwięków. Komisarz wyjął z kieszeni telefon komórkowy, żeby sprawdzić, czy jest zasięg, na wypadek gdyby zadzwoniła Ingrid. Poczuł bolesne ukłucie. Wkrótce powinna się z nim skontaktować. Dać znak życia.

Mężczyzna, który ich prowadził, sprawiał wrażenie, jakby to była kwestia życia i śmierci. Wisting odsunął kilka zwisających gałęzi i garbiąc się, wszedł za nim między gęsto rosnące drzewa. Przez chwilę prawie nie było widać nieba. Nagle las otworzył się

przed nimi, odsłaniając niewielką polanę. Stary mężczyzna stanął nieco z boku i przepuścił policjantów.

Wisting zatrzymał się i spojrzał prosto przed siebie. Gdzieś w oddali trzasnęła gałązka i kilka ptaków zerwało się do lotu. Potem nastała cisza.

– Mój domek letniskowy stoi tam dalej, na wzgórzu – odchrząknął mężczyzna i wskazał kierunek. – Przez dźwięki dobiegające z tej polany nie zmrużyłem oka przez pół nocy.

Komisarz poczuł, jak krople potu spływają mu wzdłuż kręgosłupa. Odpiął ostatni guzik koszuli i zaczął podwijać rękawy, rozglądając się wokół.

– I co panowie o tym sądzą? – spytał mężczyzna, chcąc przerwać milczenie policjantów.

– Hm – mruknął niezdecydowanie komisarz. Przekrzywił głowę i przyjrzał się prostokątnej dziurze wykopanej na samym środku polany. Potem zrobił kilka kroków w jej stronę, żeby się upewnić, że na jej dnie nikt nie leży.

– Co to były za dźwięki, które słyszał pan w nocy? – spytał Hammer.

– Trudno powiedzieć – rzekł i wyjął z tylnej kieszeni paczkę tytoniu. – Coś jakby jęki.

– Jęki?

– Nie wiem, jak to inaczej opisać – odparł i umieścił porcję tytoniu w bibułce do skręcania papierosów. – W pierwszej chwili pomyślałem, że to ranne zwierzę. W tych lasach żyje sporo saren. Ale nie dawało mi to spokoju i dlatego, gdy zrobiło się jasno, poszedłem to sprawdzić i znalazłem tę dziurę.

Słuchając słów starszego mężczyzny, Wisting obszedł dookoła prostokątny dół i usypaną obok niego hałdę ziemi. Przedzierające się przez gęste listowie okolicznych drzew promienie słoneczne rzucały na to miejsce dziwny blask. Ukucnął i wziął do ręki garść ziemi. Była krucha i wyschnięta po wielu tygodniach bez deszczu i miała wyjątkowy czerwony połysk, prawdopodobnie z powodu dużej zawartości żelaza. W ziemi odcisnęły się ślady butów co najmniej dwóch osób, ale nie można było z nich wyczytać nic ponad to, że jedna para obuwia była nieco większa od drugiej.

– Sześć stóp? – spytał Hammer, wskazując głową prostokątny dół.

Komisarz wyprostował się i przyjrzał uważnie gładkim krawędziom.

– Nie – odparł i otrzepał dłonie. – Ale jest wystarczająco głęboki, by to, co się w nim znajdzie, nigdy więcej nie ujrzało światła dziennego.

Powiew wiatru zakołysał drzewami wokół nich. Wisting podniósł wzrok i zobaczył krążącego w górze czarnego ptaka.

– To kruk – wyjaśnił mężczyzna i zapalił papierosa. – Trzymają się w pobliżu Korpås.

Komisarz skinął głową i wyjął notes z kieszeni na piersi.

– Wspominał pan o jakimś drzewie? – zagadnął, rozglądając się dookoła.

– Tam dalej – przytaknął i wskazał kierunek zapalniczką. – Zaprowadzę was.

Podeszli do starej sosny o powyginanych gałęziach, która rosła na skraju polany. Na korze widać było wyraźne ślady,

prawdopodobnie po sznurze, którego resztki wciąż można było gdzieniegdzie dostrzec.

Wisting chwycił dwa krótkie strzępy sztucznego materiału o zielonkawym odcieniu i pozwolił im prześliznąć się między palcami.

– Moim zdaniem ktoś tu stał przywiązany do drzewa, ale udało mu się uwolnić – oznajmił starszy mężczyzna i zaciągnął się głęboko papierosem. Suchy tytoń zatrzeszczał cicho.

– Czy gdy zjawił się pan tutaj po raz pierwszy, na ziemi nie leżały resztki liny? – spytał komisarz, rozglądając się. – Niczego pan stąd nie zabrał?

Mężczyzna potrząsnął przecząco głową. Wisting omiótł wzrokiem najbliższą okolicę. Nagle jego uwagę przykuło coś, co leżało tuż przed Hammerem. Kolega powiódł oczami za jego spojrzeniem i zobaczył małą martwą mysz leśną.

– Fuj – powiedział, trącając ją czubkiem buta.

Komisarz ukucnął i przyjrzał się myszy, po czym wstał i spenetrował wzrokiem dalszy teren. W końcu wzruszył ramionami i odwrócił się w stronę starszego mężczyzny.

– To miejsce leży na uboczu – zaczął. – Trzeba dobrze znać okolicę, by znaleźć tę polanę.

– Prawie nikt tędy nie chodzi – potwierdził tamten. – A już na pewno nie w środku lata. Co innego jesienią, bo wtedy rośnie tu dużo grzybów. Ale teraz jest cisza i spokój. W każdym razie zazwyczaj.

– To znaczy, że nikogo pan tutaj nie widział?

Mężczyzna znowu pokręcił głową, po czym wyjął papierosa z ust i zgasił go, ściskając palcami.

– Oczywiście może chodzić o wygłupy – zaczął. – Młodzież miewa czasem dziwne pomysły, ale potem pomyślałem o tej piłkarce ręcznej, która zaginęła.

Wisting przytaknął. On też o niej pomyślał.

2

Zapiął pas, marszcząc czoło w zamyśleniu.

Od zaginięcia Kajsy Berg minęły dwa dni. Tydzień, odkąd skończyła dwadzieścia lat. Rok, odkąd przeprowadziła się do ich miasta.

Mimo młodego wieku dała się poznać jako świetna piłkarka ręczna. Nie tylko w klubie w Larviku, lecz także w kadrze narodowej. Tryskająca optymizmem dziewczyna o rumianych policzkach szybko stała się ulubienicą mediów.

Dzisiaj wszyscy zastanawiali się, co się z nią stało.

We wtorek 18 lipca wyszła ze swojego mieszkania w Langestrand, żeby trenować w Spenst. Droga do centrum sportowego zabierała jej dwie minuty, a jednak gdzieś na tym krótkim odcinku dwudziestolatka przepadła bez wieści.

– Myślisz, że był przeznaczony dla niej? – spytał Hammer, wyrywając Wistinga z zamyślenia.

– Co?

– Grób.

Hammer dodał gazu i z piskiem opon wyjechał z małej zatoczki na drodze krajowej, żeby zdążyć przed samochodem ciągnącym

przyczepę kempingową.

– Myślisz, że był przeznaczony dla Kajsy Berg? – Hammer doprecyzował pytanie.

Komisarz nie odpowiedział od razu.

– Gdyby tak było, już by w nim leżała.

– Chcesz to tak zostawić? Nie zamierzasz zabezpieczyć miejsca zdarzenia ani wysłać tam Mortensena z jego walizkami kryminalistycznymi?

– Jeszcze nie. – Wisting ustawił wentylatory, żeby chłodne powietrze wiało mu prosto w twarz. – Nie, dopóki nie będziemy mieć pewności, że rzeczywiście mamy jakieś miejsce zdarzenia.

Jechali w milczeniu. Komisarz przyglądał się falującemu rolniczemu krajobrazowi. Urządzenia do nawadniania pracowały pełną parą.

– Kurwa, jak gorąco! – zaklął Hammer, przerywając ciszę. Skinął głową na cyfrowy wskaźnik temperatury znajdujący się pod prędkościomierzem. – 28 stopni!

Wisting przytaknął i pochylił się, żeby podkręcić dźwięk w radiu, gdy zaczął się serwis informacyjny.

– „Policji w Larviku nadal nie udało się ustalić miejsca pobytu zaginionej piłkarki ręcznej Kajsy Berg" – oznajmił spiker. – „Już drugą dobę trwają poszukiwania z użyciem psów tropiących w okolicy, w której dwudziestolatka była widziana po raz ostatni. W akcji biorą udział również wolontariusze z Czerwonego Krzyża. Policja rozważa poszerzenie obszaru poszukiwań".

Wisting wyłączył dźwięk w chwili, gdy spiker oddawał głos specjalnemu wysłannikowi radia.

– Jedź do jej domu – poprosił krótko.

– Do domu Kajsy?

– Tak. – Komisarz westchnął, potarł policzek i poczuł pod palcami kilka kłujących, pominiętych przy goleniu włosków. – Gdzieś przecież musi być jakaś wskazówka, która naprowadzi nas na jej trop.

W domu, w którym mieszkała Kajsa Berg, mieścił się ostatni sklep kolonialny w Langestrand, ale i on w końcu został zamknięty. Jeden z potomków kupca Myhrego wyremontował budynek, a dawny magazyn i starą piekarnię w piwnicy przerobił na mieszkanie do wynajęcia. Sam zajmował dwa wyższe piętra.

– To już trzecia wizyta policji – żalił się.

Był to niski mężczyzna o siwych włosach, które zwisały bez życia, zakrywając mu uszy. Nos miał wyraźne zgrubienie u nasady, które najprawdopodobniej było pamiątką po złamaniu.

– Ale moja pierwsza – uśmiechnął się pobłażliwie Wisting, podczas gdy mężczyzna gmerał przy zamku.

– To znaczy, że niczego się nie dowiedzieliście? – ciągnął gospodarz, otwierając drzwi. – Nie wiecie, co się z nią stało?

– Nie – odparł komisarz i wyjął klucz z zamka. – Później do pana zajrzymy.

– Jeszcze jakieś pytania?

– Z pewnością na większość z nich już pan odpowiedział, ale chciałbym zadać je panu jeszcze raz. – Wisting zatrzymał wzrok na mężczyźnie. – Jest pan ostatnią osobą, która ją widziała...

„... przy życiu" – już miał to dodać, ale w ostatniej chwili się powstrzymał. Nadal nie wiedzieli, co się wydarzyło. Wciąż jest nadzieja, że dziewczyna żyje, pomyślał i wszedł do jej mieszkania.

Pierwotny styl pomieszczeń został w dużym stopniu zachowany, co nadawało pokojom surowy charakter. Ściany z otynkowanych i pomalowanych na biało cegieł były poprzecinane pociągniętymi brązową bejcą drewnianymi belkami. Z sufitu zwisały reflektory punktowe przymocowane do drutu. Najbardziej uderzyło go to, że mieszkanie sprawiało wrażenie dziwnie pustego, niemal nagiego. Kilka kartonów stało pod jedną z dłuższych ścian, zupełnie jakby Kajsa Berg nie zdążyła się tu na dobre zadomowić.

Stanął na środku salonu, w którym znajdowały się dwa duże okna wychodzące na południowy wschód. Miały dokładnie taką wysokość, że człowiek mógł oprzeć wygodnie ramiona o parapet i przyglądać się dachom domów zbudowanych kaskadowo na wzgórzu, które opadało w kierunku morza.

Po drugiej stronie pokoju był aneks kuchenny. Na blacie stała pusta szklanka po mleku i talerz ze zjedzoną do połowy kanapką. Brzegi wędliny wyschły i skurczyły się. Nad talerzem latała mucha. Jej brzęczenie na chwilę wypełniło powietrze. W końcu owad usiadł i zapadła cisza.

Poza tym wszędzie było czysto i schludnie.

W pokoju najbardziej rzucała się w oczy meblościanka z dużym telewizorem otoczonym wieloma metrami półek z filmami DVD.

Na ławie stał wazon z pojedynczą uschniętą różą i patera z owocami. Banany zaczęły pokrywać się brązowymi plamami.

Do róży była przyczepiona karteczka. Wisting podszedł do ławy i wziął do ręki bilecik. Na pierwszej stronie znajdował się rysunek przedstawiający bijące serce, a na odwrocie wydrukowany był kiczowaty wierszyk o miłości.

– „Twój Kristoffer” – przeczytał na głos.

– Jej chłopak – oznajmił Hammer, częstując się jabłkiem. – Kristoffer Berven. Powinniśmy uciąć sobie z nim pogawędkę – dodał i ugryzł kawałek.

Wisting przytaknął. Musiał odsunąć na bok myśli o Ingrid i poważnie zająć się tą sprawą. Nie mógł oprzeć się wrażeniu, że wszyscy inni wiedzieli o zaginięciu dziewczyny więcej od niego, chociaż to on prowadził dochodzenie.

– Interesowała się filmem – powiedział na głos, chociaż głównie do siebie, i podszedł do meblościanki. Przyłapał się na tym, że mówi o Kajsie Berg w czasie przeszłym.

– Co właściwie masz zamiar tutaj znaleźć, czego Torunn lub Espen nie znaleźli przed nami? – spytał Hammer.

– Nie wiem – odparł i wziął do ręki czarny notes leżący na telewizorze. – Ale muszę spróbować stworzyć sobie jej obraz, żeby lepiej zrozumieć, co się stało.

Notatnik zawierał długą listę tytułów filmów i dat, które prawdopodobnie oznaczały daty ich zakupu. Pismo było kanciaste, a nagryzmolone słowa w wielu miejscach trudne do odczytania.

Wszystkie filmy były ponumerowane.

– 178 – powiedział i wyciągnął z półki przypadkowy film. Była na nim biała nalepka z numerem odpowiadającym numerowi i tytułowi zapisanym w notesie.

– Hm?

– Ma 178 filmów.

Wisting położył notatnik na szczycie meblościanki i dalej rozglądał się po pokoju.

– To trochę niezrozumiałe – Hammer mlaskał, jedząc jabłko. – Nie chodzi mi o filmy, ale o to, że zniknęła. Jest młoda, ma zdrowe

zainteresowania, zdrowe nawyki i zdrowych przyjaciół. Jest wysportowana, odnosi sukcesy na boisku, nieźle zarabia, ma porządnego chłopaka. Po prostu nie pasuje do tego typu osób, które dają nogę.

Wisting powiódł wzrokiem po jednej ze ścian, na której wisiały zdjęcia drużyny i kilku koleżanek piłkarek.

– Właśnie to mnie niepokoi – powiedział i zatrzymał się na zdjęciu Kajsy i dziewczyny w takim samym klubowym stroju. Stały w deszczu, obejmując się i uśmiechając do fotografa. Krótko obcięte czarne włosy Kajsy przylegały płasko do głowy, a krople deszczu ściekały jej po twarzy. Mimo to dziewczyna uśmiechała się promiennie. Zupełnie beztrosko.

– Od tej pory badamy tę sprawę pod kątem ewentualnego popełnienia przestępstwa – mówił dalej. – Bierzemy pod uwagę nie tylko nieszczęśliwy wypadek, ale także udział osób trzecich.

Hammer już miał coś powiedzieć, ale potknął się o miskę z jedzeniem dla kota stojącą przy aneksie kuchennym. Sucha karma potoczyła się po podłodze i rozsypała na kawałki pod butami policjanta, który niechcący ją rozdeptał.

– Do diabła! – zawołał Hammer i zaczął zgarniać okruchy butem na jedną kupkę.

Wisting odwrócił się i ruszył w stronę sypialni. Była czysta i prosto urządzona, i równie jasna jak reszta mieszkania. Łóżko było szerokie, podwójne, ale w jego nogach leżała zwinięta tylko jedna kołdra. Na ścianie wisiało wiele zdjęć z boiska do piłki ręcznej.

Usiadł na brzegu łóżka i otworzył szufladę nocnego stolika. Ponad dwadzieścia pięć lat służby w policji nauczyło go, że to tam

ludzie najczęściej przechowują swoje tajemnice. Najbardziej osobiste przedmioty, których inni nie mieli widzieć ani o nich wiedzieć.

Miał świadomość, że Torunn i Espen przeszukali całe mieszkanie dzień wcześniej i nie znaleźli niczego interesującego. Mimo to westchnął z niezadowoleniem, gdy otworzył szufladę i odkrył, że jest w niej jedynie kilka gumek do włosów, krem nawilżający, balsam do ust i paczka pastylek.

– Tutaj jest jej dziennik! – zawołał Hammer stojący przy aneksie kuchennym.

– Dziennik? – powtórzył Wisting i podniósł się gwałtownie.

– Leżał na lodówce – wyjaśnił. Stanął w drzwiach sypialni i zaczął przeglądać mały skoroszyt.

– Nic ciekawego – skwitował szybko i podał go koledze. – Jest tylko mowa o tym, co i jak trenuje.

Komisarz wziął do ręki pamiętnik i przekartkował go. Pod każdą datą znajdowały się informacje dotyczące rodzaju treningu, jego długości, intensywności i tego, jak się po nim czuła. Ostatni wpis dotyczył poniedziałku, 17 lipca. Dzień przed zaginięciem Kajsa zanotowała: „Trening interwałowy 8 × 3 minuty w Bøkeskogen z Miną. Czułam, że wczorajszy obiad z Kristofferem nadal leży mi na żołądku. Mina objęła prowadzenie na trzech ostatnich krokach. Na koniec pływanie w Farris – woda miała co najmniej 25 stopni. Cudownie. Jutro trening siłowy".

– Kto to jest Mina? – spytał Wisting.

– Mina Kopstad – odparł Hammer. – Nie śledzisz wiadomości? Nowy bramkarz Klubu Piłki Ręcznej Larvik.

Wisting podał dziennik treningów Hammerowi.

– Powinniśmy z nią porozmawiać – westchnął. – Powinniśmy porozmawiać ze wszystkimi zawodniczkami z drużyny.

Mieszkanie nie powiedziało im nic więcej. Nic, co mogłoby naprowadzić ich na trop zaginionej dziewczyny.

Komisarz zamknął drzwi i przekręcił klucz w zamku. Nagle zadzwonił telefon komórkowy. W pierwszej chwili pomyślał o Ingrid, ale na wyświetlaczu pojawiło się imię jego ojca. To go jednak nie uspokoiło. Wręcz przeciwnie. Poczuł ukłucie w sercu jak zawsze, gdy dzwonił ojciec. Choroba przyszła nagle i zupełnie niespodziewanie. Ojciec przez całe życie był okazem zdrowia. W ciągu czterdziestu lat pracy jako chirurg w szpitalu, na zwolnieniu lekarskim przebywał tylko jeden dzień, może dwa. W okolicach Wielkanocy doznał zawału serca. Co prawda zawał nie był rozległy i uszkodzenia okazały się stosunkowo niewielkie, ale od tego czasu ojciec bywał przygnębiony i bał się zostawać sam w domu.

– Zajrzysz do mnie dzisiaj? – spytał.

Wisting zwlekał z odpowiedzią.

– Dzisiaj nie bardzo mi pasuje – odparł wymijająco, gdy wracali do samochodu.

– Chodzi o tę piłkarkę ręczną? – chciał wiedzieć ojciec. Zawsze interesował się sprawami, nad którymi pracował jego syn. – Myślisz, że doszło do przestępstwa? – pytał dalej, zanim Wisting zdążył odpowiedzieć na pierwsze pytanie.

– Jeszcze się nie odnalazła – odparł z uśmiechem. – Jestem teraz u niej w domu.

– Aha, w takim razie już ci nie przeszkadzam.

– Nie przeszkadzasz mi – zapewnił. – Zobaczę, czy uda mi się wpaść do ciebie jutro.

– Byłoby miło. – Ojcu wyraźnie poprawił się humor na myśl o wizycie syna. – Masz jakieś wieści od Ingrid?

– Jeszcze nie.

– Nie powinna się wkrótce odezwać?

– Powinna – przyznał i zakończył rozmowę zapewnieniem, że postara się odwiedzić ojca następnego dnia.

Dwa lata temu żona Wistinga wzięła urlop ze szkoły, w której uczyła, i wyjechała do Zambii z ramienia NORAD[1], by poprowadzić program edukacyjny skierowany do młodych dziewcząt. Niedawno została poproszona o wyjazd do Angoli w ramach projektu pomocowego zorganizowanego we współpracy z Radą do spraw Uchodźców. Chodziło o dystrybucję materiałów edukacyjnych i podręczników dla nauczycieli w obozach dla uchodźców. Był to rodzaj wyjazdu naukowego, który miał dać odpowiedź na pytanie, czy w ramach tego projektu można pomóc także innym krajom Afryki. Ingrid miała podróżować samochodem razem z dwiema innymi osobami i przy okazji doświadczyć dzikiej afrykańskiej przyrody. Mieli do pokonania dwa tysiące kilometrów. Wisting nie był tym zachwycony. Od ponad czterdziestu lat kraj nękały konflikty zbrojne.

Westchnął i włożył telefon do kieszeni. Przez chwilę stał i patrzył na ulicę, którą musiała iść Kajsa Berg. Czuł, że powinien się skupić i zebrać myśli wokół prowadzonego dochodzenia.

– Odniosę klucz i pogadam z właścicielem domu – wyjaśnił i skinął w stronę wyższych pięter budynku. – A potem wrócę do komendy.

Hammer splunął i wsiadł do samochodu.

– Umów mnie z Kristofferem Bervenem – ciągnął komisarz. – Niech przyjdzie wieczorem. On i ta przyjaciółka Kajsy z drużyny.

Hammer skinął głową i uruchomił auto. Wisting patrzył za nim przez chwilę, po czym wrócił do domu i zapukał do drzwi Stiga Myhrego.

– Znaleźliście coś? – spytał mężczyzna, nie zapraszając komisarza do środka.

– Nie – odparł Wisting. – Może mi pan opowiedzieć, jak to było, kiedy Kajsa wyszła stąd we wtorek?

– Tak, no więc – zaczął Myhre i oparł się o futrynę – wpadłem na nią przez przypadek. Ciągnąłem wąż ogrodowy wokół domu, żeby podlać ogród.

– To było o jedenastej? – przerwał mu Wisting, zaglądając do notatek.

– Tak przypuszczam. W każdym razie to było, zanim wróciłem do domu, żeby coś przekąsić.

Komisarz skinął głową na znak, by mężczyzna mówił dalej.

– Wyszła z mieszkania, uśmiechnęła się i powiedziała „cześć". Uśmiechnąłem się i odwzajemniłem pozdrowienie. Rzuciła jakiś komentarz, że zrobiło się bardzo sucho, a ja powiedziałem, że chyba będziemy musieli zacząć modlić się o deszcz.

– Powiedziała, dokąd się wybiera?

– Poniekąd – odparł Myhre, gdy nagle czarno-biały kot przemknął między jego nogami i wybiegł na trawnik. – Niosła torbę treningową, a ja spytałem, czy naprawdę ma siłę trenować w takim upale. „Dzień bez treningu to dzień stracony", odpowiedziała.

Wisting przytaknął, śledząc wzrokiem kota. Zeznania właściciela domu pokrywały się z tym, co ustalili na jej temat. Cztery razy w tygodniu w środku dnia trenowała w centrum sportowym Spenst. Centrum znajdowało się w odległości zaledwie kilkuset metrów od jej mieszkania.

Nagle coś mu przyszło do głowy.

– To jej kot? – spytał, wskazując zwierzę, które biegało w kółko, próbując złapać własny ogon.

– Nie, mój.

– A gdzie kot Kajsy?

Myhre spojrzał na komisarza.

– Ona też mnie o to spytała – odparł. – Spytała, czy widziałem Nille. Zawsze, kiedy wyjeżdżała na mecze albo zgrupowania, zostawiała ją pod moją opieką. Ale teraz do mnie dotarło, że nie widziałem Nille od wielu dni. Dziwna sprawa. Jej kotka nigdy się stąd nie oddalała.

Wisting zastanawiał się, czy zaginięcie kotki może mieć znaczenie dla sprawy.

– I jeszcze jedno – powiedział nagle. – Właśnie sobie o czymś przypomniałem. Kajsa próbowała przywołać kotkę, ale szybko zrezygnowała. Wyszła na ulicę, ale nagle się cofnęła i wróciła do mieszkania. Stałem wtedy przy krzewach róż. Była w środku przez minutę i znowu wyszła.

– Jakby o czymś zapomniała? – podsunął Wisting.

– Właśnie tak! – przytaknął. – Wepchnęła coś do torby, zanim przerzuciła ją znowu przez ramię. Potem już jej nie widziałem.

Kot stanął z powrotem w drzwiach i z czułością przycisnął głowę do łydek właściciela. Stig Myhre miał na nogach brązowe

sandały. Skóra jego stóp była twarda, sucha i popękana na piętach. W głębi korytarza stała para butów do biegania. Były na oko o dwa numery mniejsze od tych, które nosił właściciel domu.

– Mieszka pan sam? – spytał Wisting.

– Tak – potwierdził mężczyzna, ale podążając za wzrokiem komisarza, dodał szybko: – To znaczy teraz jest u mnie siostrzeniec.

Policjant automatycznie zmarszczył brwi.

– Od dawna tu mieszka?

– Od tygodnia – odparł Myhre z wahaniem. – Ale on prawie nie wychodzi – dodał pospiesznie.

– Jest teraz w domu?

– Teraz akurat nie. Poszedł popływać.

– Ile ma lat?

– Proszę posłuchać – zaczął Myhre. – Rozumiem, że mój siostrzeniec może się panu wydawać interesujący z punktu widzenia prowadzonego śledztwa, ale w dniu, w którym Kajsa wyszła z domu i przepadła bez wieści, on jeszcze spał i nie ma z tą sprawą nic wspólnego.

Komisarz uśmiechnął się rozbrajająco.

– Jak się nazywa?

– Martin Ekdal. – Mężczyzna westchnął z rezygnacją. – To syn mojej siostry ze Skien. Jesienią skończy dwadzieścia dwa lata.

– Czy on i Kajsa mieli ze sobą...

– Nie – wszedł mu w słowo. – Martin całymi godzinami przesiaduje u siebie. Zajmuje pokój gościnny z własnym salonem na strychu i łazienką. Prawie się nie widują.

Wisting próbował wydobyć z niego więcej informacji, ale nie dowiedział się niczego więcej, co mogłoby mieć znaczenie dla sprawy. Wyjął z portfela wizytówkę i podał ją mężczyźnie. Postępowali tak od niedawna. Na początku komisarz sceptycznie odnosił się do pomysłu rozdawania małych kartoników z imieniem, nazwiskiem i numerem telefonu, ale z czasem doszedł do wniosku, że było to bardzo praktyczne rozwiązanie.

– Proszę zadzwonić, jeśli coś pan sobie przypomni – poprosił.

---

[1] Direktoratet for utviklingssamarbeid – (pol.) Norweska Agencja ds. Współpracy w Dziedzinie Rozwoju. (Wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

3

Wisting zatrzymał się w bramie i spojrzał w dół, w stronę dawnych budynków fabryki Treschow Fritzøe. Za nimi znajdowało się centrum sportowe, w którym trenowała Kajsa i reszta jej drużyny.

Postanowił przejść tę samą trasę, którą w dniu zaginięcia prawdopodobnie szła młoda piłkarka. W tej części miasta wciąż widać było pozostałości po siedemnastowiecznym Larviku. Przez ponad trzysta lat swojego istnienia Langestrand uniknęło większych pożarów i nadal wyróżniało się starą zabudową i średniowiecznym układem ulic. Uliczki skręcały prawie jak w korkociągu, żeby konie były w stanie wciągnąć ciężki ładunek do najwyżej położonej części miasta.

Po pięćdziesięciu metrach komisarz przystanął i wciągnął zapach róż, które pięły się po niskich płotach. Na ulicy ktoś fioletową kredą narysował kwadraty do gry w klasy i ozdobił je półksiężycami, gwiazdami i świecącym słońcem.

Gdzieś tutaj zaginęła Kajsa Berg i nikt tego nie zauważył.

To musiało się stać szybko i niepostrzeżenie, by nie wzbudzić zbędnego zainteresowania. Możliwe, że nagle zatrzymał się jakiś

samochód, być może za kierownicą siedział znajomy, który zaproponował, że ją podwiezie. Znał sprawy zabójstw, które tak się zaczynały.

Poszedł dalej. Mała, ośmio- lub dziewięcioletnia dziewczynka przyczepiała do płotu jakiś plakat.

„Zaginął kot", brzmiał napis wykonany dziecięcym pismem. „Jest szary, pręgowany, ma czarne uszy i białą plamkę na piersi, i krzywy ogon".

Na plakacie nie było zdjęcia, tylko rysunek kota z zakrzywionym ogonem idącego po zielonej trawie. Pod portretem znajdował się podpis: „Bobby".

Dziewczynka odwróciła się w stronę Wistinga, gdy zauważyła, że stanął za jej plecami.

– Widział go pan? – spytała przejęta.

Potrząsnął przecząco głową.

– Bardzo mi go brakuje – westchnęła. – I naprawdę jestem zaniepokojona – dodała. Miała problemy z wymówieniem ostatniego słowa, jakby dopiero co je poznała.

– Co się stało z jego ogonem? – spytał. Nic innego nie przyszło mu do głowy.

– Mój brat przytrzasnął mu go drzwiami – wyjaśniła. – Ogon złamał się w dwóch miejscach.

– Rozumiem – odparł poważnym tonem. – Będę się za nim rozglądał.

Dziewczynka uśmiechnęła się szybko, po czym podniosła z ziemi stos plakatów i pobiegła dalej.

Wisting patrzył za nią przez chwilę i pod wpływem nagłego impulsu zboczył z trasy, którą najprawdopodobniej wybrała Kajsa,

i skręcił w Fjellgata. Na końcu tej krótkiej uliczki mieszkała Line ze swoim chłopakiem. Może ona miała jakieś wieści od matki?

Drzwi były otwarte i gdy Wisting zapukał, usłyszał wołanie z głębi mieszkania. Line siedziała przy stole kuchennym przed laptopem i piła herbatę.

– Tata? – zdziwiła się i spojrzała na zegarek. – Nie jesteś w pracy?

– Owszem – uśmiechnął się. – Ale byłem w pobliżu i pomyślałem, że wpadnę na chwilę.

– No tak, oczywiście. – Line skinęła głową w kierunku osiedla położonego na wzgórzu. – Przecież ona mieszka niedaleko. Macie coś nowego?

– Nie.

– Napijesz się herbaty? Bo wiesz, że kawy nie mam.

– Nie, dziękuję. Wolałbym coś zimnego. Najchętniej wody.

Podeszła do zlewu i odkręciła kran. Wyjęła szklankę i napełniła ją kostkami lodu z małej zamrażarki stojącej nad lodówką.

– Miałaś jakieś wiadomości od mamy? – spytał, odbierając od niej szklankę z wodą.

– Ostatnio kontaktowała się ze mną przed weekendem. Od tego czasu nie dzwoniła?

Napił się i potrząsnął głową.

– Przecież miała zadzwonić, kiedy dotrze na miejsce?

– Najwyraźniej nie dotarła – pomyślał na głos. – W tej części Afryki ani drogi, ani sieć telefoniczna nie są zbyt dobrze rozbudowane.

– A ty próbowałeś do niej zadzwonić?

– Kilka razy dzwoniłem na komórkę, ale słychać było tylko dziwne piski i brzęczenia.

– Na pewno zadzwoni dziś wieczorem.

– Powinna niedługo wrócić do domu – stwierdził.

– Do domu? To znaczy do czego? – Line wywróciła oczami. – Przecież ona tam wiedzie o wiele bogatsze i ciekawsze życie.

Milczał.

– Co słychać u dziadka? – spytała, jakby chciała zmienić temat. – Byłam u niego przedwczoraj. Wydawał się trochę przygnębiony.

– Rozmawiałem z nim dzisiaj przez telefon. – Wisting pogłaskał się po brodzie. – Odniosłem wrażenie, że brakuje mu towarzystwa. Obiecałem mu, że postaram się go jutro odwiedzić.

– Zrób to – rzekła zachęcająco Line. – Przy okazji: w dzisiejszej gazecie zamieścili twoje zdjęcie – uśmiechnęła się.

– Widziałem – odpowiedział z uśmiechem.

– W wydaniu internetowym też jest – dodała i weszła na stronę gazety.

Rok wcześniej Line przerwała studia na uniwersytecie, by móc objąć roczne zastępstwo w „Østlands-Posten". Była jak powiew świeżego powietrza i swoją karierę w redakcji zaczęła z przytupem: napisała świetny artykuł, który wzbudził ogromne zainteresowanie i za który otrzymała wiele nagród. Angaż został przedłużony, a studia odsunięte w bliżej nieokreśloną przyszłość. Wisting nie wiedział, czy mu się to podoba, ale był dumny z sukcesów córki.

– Zobacz – powiedziała i skierowała laptop w jego stronę.

Przyjrzał się swojemu zdjęciu. Zostało zrobione poprzedniego dnia na zaimprowizowanym spotkaniu z prasą, gdy wszczęto

akcję poszukiwawczą. Wpatrywał się odważnie w kamerę wzrokiem, który Ingrid nazywała „przeszywającym na wylot". W ciągu ostatnich sześciu miesięcy schudł i to całkiem sporo, chociaż sam nie wiedział, jak to się stało. Prawie osiem kilogramów. Teraz wyglądał znacznie lepiej. Koszula nie opinała mu się aż tak mocno na szyi pod mocno zarysowaną, kwadratową brodą.

– Powinieneś się ostrzyc – stwierdziła Line i odwróciła laptop do siebie.

Wisting przeciągnął palcami przez szczeciniaste włosy i przyznał jej rację.

To było już drugie jego zdjęcie w gazecie w tym tygodniu. W zeszły poniedziałek zamieścili archiwalną fotografię, na której miał bardziej zaokrąglone policzki i krótsze, ale ciemniejsze włosy. Artykuł dotyczył włamania do domu Ingebrigtha Holma, byłego dyrektora fabryki Farris. Sprawcy zabrali ze sobą sejf, który zdaniem autora materiału zawierał „znaczącą sumę pieniędzy". W rzeczywistości chodziło o trzy miliony w norweskiej i obcej walucie. Bóg raczy wiedzieć, dlaczego ten stary tetryk nie trzymał pieniędzy w banku, pomyślał Wisting.

– Co słychać w sprawie włamania do Willi Farris? – spytała Line, jakby czytała w jego myślach.

„Willa Farris", pomyślał. Nikt nie nazywał inaczej starej willi położonej ustronnie na końcu Bøkelia, chociaż w ogóle nie przypominała tej, której wizerunek znajdował się na etykietach napojów gazowanych.

– Nic się nie wyjaśniło – odparł.

– Czy dyrektor i jego żona wrócili już z Brazylii?

– Wracają pod koniec tygodnia.

– System alarmowy nie zadziałał?

Zobaczył, że Line sięga po długopis, i roześmiał się.

– Jesteś w pracy?

– Zawsze – odpowiedziała ze śmiechem i spojrzała na zegarek. – Zresztą, niedługo będę musiała wyjść. Do pracy.

Opróżnił szklankę.

– Zadziałał – zapewnił. – Alarm antywłamaniowy włączył się o godzinie 2:43. Samochód firmy ochroniarskiej był na miejscu o 2:57. W tym czasie sprawcy zdążyli uciec, razem z sejfem.

– To znaczy, że ochroniarz zjawił się przed policją?

– Policja została powiadomiona tuż po godzinie trzeciej, gdy ochroniarz stwierdził, że naprawdę doszło do włamania.

– Czy to nie dziwne?

– Właściwie nie. Ponad dziewięćdziesiąt procent alarmów antywłamaniowych jest fałszywych. Gdybyśmy mieli wysyłać patrol do każdego włączonego alarmu, nie moglibyśmy robić nic innego.

Line skinęła głową i zanotowała.

– To znaczy, że nadal próbujecie ustalić, co działo się do godziny trzeciej w nocy z soboty na niedzielę? – wymamrotała. – Nie macie nic więcej? Na przykład, ile skradziono pieniędzy? Coś, co sprawiłoby, że ten materiał znalazłby się na pierwszej stronie? Wtedy szanse na to, że jakiś świadek przeczyta artykuł, byłyby znacznie większe.

– Nie podajemy żadnych liczb – uśmiechnął się. – Poza tym wydaje mi się, że pierwsza strona i tak już jest zapchana.

– Masz rację – przytaknęła. Znowu zerknęła na zegarek, po czym sięgnęła po torbę na ramię i powiedziała: – Muszę lecieć do pracy.

– Pracujesz nad sprawą Kajsy?

– Nie, dzisiaj mam napisać coś o tych włamaniach, do których doszło w ostatnim czasie. Podejrzewasz kogoś?

Potrząsnął głową.

– Ale napisz, żeby ludzie nie zostawiali cennych przedmiotów na widoku w samochodzie.

– Czy to wszystko, co policja zamierza zrobić w tej sprawie?

Westchnął, ale szybko zrozumiał, że Line tylko się z nim przekomarza.

– Pójdziemy razem?

– Idziesz na piechotę? – spytał.

– Przecież to jest o rzut kamieniem stąd – uśmiechnęła się zdziwiona. – Pięć minut drogi. Idziesz ze mną?

Redakcja lokalnej gazety mieściła się w budynku na Fritzøe Brygge, na samym końcu Langestrand i Wistingowi nie podobało się, że Line zamierza iść tam sama. Namyślał się przez chwilę. Właściwie powinien wrócić do pracy, ale mimo wszystko postanowił towarzyszyć córce, nadkładając nieco drogi.

– Do domu też wracasz pieszo? – spytał, gdy Line zamknęła za nimi drzwi.

– Tak, a dlaczego pytasz?

Nie odpowiedział.

– Na litość boską, tato! Myślisz o Kajsie i dlatego martwisz się o mnie?

Wzruszył ramionami.

– Chcesz powiedzieć, że na wolności grasuje morderca? Mamy o tym napisać?

– Nie...

– To przestań się zamartwiać!

Przez chwilę szli w milczeniu.

– A co myślisz o jutrzejszej akcji poszukiwawczej?

– Część operacyjna to nie moja działka.

– Oj, będzie się działo.

– Co masz na myśli?

– Nie wiesz? Przyjeżdżają drużyny piłkarzy ręcznych i inni sportowcy z całego Østlandet. Do tego kluby nurków i cywilni przewodnicy z psami tropiącymi i ratowniczymi. Razem kilkaset osób.

Wisting jęknął.

4

Wracając do komendy, spodziewał się wzmożonej aktywności policjantów, a tymczasem większość śledczych snuła się po korytarzach. Nie zgłosił się ani jeden świadek, nie mieli żadnego punktu zaczepienia.

O godzinie piętnastej komisarz zebrał najbliższych współpracowników w sali konferencyjnej. Zjawili się Nils Hammer, Torunn Borg i technik kryminalistyki Espen Mortensen. Razem z Wistingiem stanowili niemal połowę wydziału kryminalnego. Reszta zajmowała się innymi sprawami lub przebywała na urlopie.

Przy jednej ze ścian usiadł policyjny adwokat, inspektor Audun Vetti, chociaż nikt go nie zapraszał. Za jego plecami wisiała mapa z zaznaczonym czerwoną szpilką miejscem zamieszkania Kajsy Berg.

– Nie rozumiem, skąd ta totalna posucha – westchnął Mortensen, najmłodszy z zebranych.

– Są wakacje – przypomniała Borg. – Ludzie wyjechali z miasta albo wylegują się na plaży.

– Ale przecież dziewczyna jest celebrytką – upierał się technik. – Ktoś musiał zwrócić na nią uwagę, widzieć, dokąd idzie. Ktoś inny niż jasnowidzki z Sunnmøre.

– Zapominacie o jednym – odezwał się Hammer i wyciągnął z kieszeni spodni pudełko snusu. – Mamy tylko słowo właściciela domu na to, że dziewczyna wyszła ze swojego mieszkania.

– Myślisz, że mógł ją zabić?

– W każdym razie nie wierzę, że dziewczyna jeszcze żyje.

– Okej – chrząknął Wisting. – Musimy potraktować to jako punkt wyjścia do dalszego śledztwa.

Zajrzał do notesu, w którym miał zapisane słowa klucze, i po chwili mówił dalej:

– Hammer, ty sprawdzisz Stiga Myhrego i jego siostrzeńca Martina Ekdala. Tego drugiego powinniśmy ściągnąć do nas na rutynowe przesłuchanie. Sam się tym zajmę.

Przeniósł wzrok na Borg, ale nie potrafił spojrzeć jej prosto w oczy. Od czasu, gdy rok wcześniej spędzili razem noc w pokoju hotelowym, czuł się skrępowany w jej obecności.

– Torunn. – Spuścił wzrok na notatki. – Chciałbym, żebyś skontaktowała się z rodziną Kajsy w Toten. Liczę na to, że przyjadą do miasta, o ile jeszcze ich tu nie ma.

– Przyjeżdżają dziś wieczorem – potwierdziła. – Mam się z nimi spotkać w hotelu.

– Świetnie. Musimy również wzywać systematycznie na przesłuchanie wszystkie osoby z jej klubu. Zawodniczki, trenerów, sędziów i wszystkich innych, którzy mieli z nią kontakt. Ty będziesz za to odpowiedzialny – zwrócił się do Espena.

– Czy dotyczy to również kadry narodowej?

– Zaczynamy od Klubu Piłki Ręcznej Larvik. Zdobądź wykaz interesujących nas osób i rozdziel nazwiska między was.

Mortensen zanotował.

– Jesteśmy już umówieni z jej chłopakiem i...

Wisting spojrzał na Hammera.

– Kristoffer Berven zjawi się o wpół do szóstej, a Mina Kopstad będzie tu już za godzinę – poinformował ich śledczy. – Chłopak Kajsy nie jest zadowolony z naszych działań. Twierdzi, że nic w tej sprawie nie robimy.

– Może ma rację – wymamrotał pod nosem Wisting. – Powtórzmy, co udało nam się ustalić do tej pory – powiedział głośno i wstał.

– To będzie krótka piłka – skomentował Hammer.

– Sprawdziłem jej telefon komórkowy – zaczął Mortensen, wyjmując billingi. – Ostatni raz był używany w przeddzień jej zniknięcia. Ostatnia aktywność to kilka esemesów wymienionych z chłopakiem.

– Wiemy, co zawierały?

– Nie, treść się nie zapisuje. Rejestrowana jest jedynie aktywność sieci komórkowej.

– Czy z tej aktywności możemy wyczytać coś więcej? – spytał komisarz.

– Na pierwszy rzut oka nic szczególnego się nie działo. Rozmawiała z rodziną i przyjaciółmi.

– Czy można ustalić, gdzie loguje się teraz jej komórka?

– Gdyby była włączona, moglibyśmy ją namierzyć – przytaknął Mortensen. – Ale telefon jest wyłączony. Albo się rozładował.

Nagle inspektor policji odchrząknął i wstał. Wisting odwrócił się gwałtownie w jego stronę. Zupełnie zapomniał, że Vetti przysłuchuje się ich rozmowie.

– Oczy wielu osób są obecnie zwrócone na nas – zaczął inspektor – i dlatego musimy stanąć na wysokości zadania. Godzinę temu rozmawiałem z zastępcą komendanta. Jej życzeniem jest jak najszybsze wyjaśnienie tej sprawy.

Wzrok inspektora zatrzymał się na Wistingu. Zanim komisarz zdążył spytać, co właściwie Vetti ma na myśli, inspektor skinął szybko głową i opuścił pokój.

Wisting jeszcze raz przejrzał zgromadzony materiał, którego rzeczywiście było niewiele, żeby przygotować się do rozmowy z Miną Kopstad. Jej nazwisko często przewijało się w dzienniku treningów zaginionej dwudziestolatki i dlatego komisarz zakładał, że Mina była najbliższą przyjaciółką Kajsy z drużyny.

Gdy zbliżała się szesnasta, poszedł do sali konferencyjnej i nalał sobie kawy. Stanął z filiżanką przy oknie i spojrzał na plac przed budynkiem komendy. Dwóch fotografów siedziało na ławce i czekało, aż coś się wydarzy. Sezon ogórkowy trwał w najlepsze i dlatego przedstawiciele różnych mediów walczyli o każdy news dotyczący zaginięcia Kajsy Berg. Zmartwiła go ta myśl. Czuł w kościach, że ta sprawa może okazać się prawdziwą bombą.

Nagle zauważył dziwne poruszenie. Małe czerwone sportowe auto zatrzymało się przed wejściem do budynku. Fotografowie zerwali się na równe nogi i przygotowali aparaty. Z samochodu wysiadła krótko ostrzyżona dziewczyna w luźnej letniej sukience. Wisting rozpoznał ją ze zdjęcia w deszczu wiszącego w salonie

Kajsy. Kiedy się nad tym zastanowił, doszedł do wniosku, że widział ją również w gazecie i wiadomościach sportowych, na które czasem trafiał przypadkiem, oglądając telewizję.

To była Mina Kopstad.

Poprawiła ciemne okulary przeciwsłoneczne i ze spuszczoną głową ruszyła w stronę wejścia. Jeden z fotografów zawołał coś do niej, ale nie otrzymał odpowiedzi.

Wisting odstawił filiżankę i zszedł na dół, żeby zaprowadzić dziewczynę do swojego gabinetu.

Gdy usiadła na krześle dla petentów, zdjęła okulary. Miała zaczerwienione oczy. Wyglądała tak, jakby niedawno płakała.

– Obawiam się, że nadal nie wiemy, co przytrafiło się Kajsie – zaczął. – Staramy się dowiedzieć jak najwięcej na jej temat i dlatego rozmawiamy ze wszystkimi, którzy ją znają.

Skinęła głową.

– Jeśli się nie mylę, spędzałyście razem dużo czasu.

Przytaknęła.

– Proszę opowiedzieć, jak się poznałyście.

Młoda kobieta zwróciła twarz w stronę okna i spojrzała przed siebie. Sprawiała wrażenie, jakby nie wiedziała, od czego zacząć.

– Kajsa zjawiła się tutaj zeszłego lata – odezwała się w końcu i przeniosła wzrok na komisarza. – Dobrze się dogadywałyśmy, ale ona miała dobry kontakt ze wszystkimi dziewczynami w drużynie. Wszyscy ją lubili.

– Jaka była? – spytał, ciągnąc wątek, od którego zaczęli rozmowę.

– Zawsze w dobrym humorze. Zarażała wszystkich swoim entuzjazmem.

Przytaknął.

– Poza tym była porządna. Uczciwa. – Mina wyprostowała się na krześle, jakby o czymś sobie przypomniała. – Jesienią miała zacząć studia w szkole policyjnej.

To było coś nowego. Wisting nie był pewny, czy ktokolwiek ze śledczych wiedział, że Kajsa Berg zamierzała wstąpić do policji. Być jedną z nich.

Nie nawiązał do tego.

– Często trenowałyście razem w wolnym czasie? – spytał.

– Zaczęłyśmy dopiero tego lata. Ja mam teraz wolne, a Kajsa pracowała tylko przez kilka godzin w tygodniu, więc obu nam to pasowało.

Komisarz zajrzał do dokumentów. Dochodzenie nie było prowadzone prawidłowo. Kajsa Berg od czterdziestu ośmiu godzin miała status osoby zaginionej, a w żadnym z protokołów nie było wzmianki o jej miejscu pracy.

– Gdzie pracowała?

– W biurze klubu, w niepełnym wymiarze godzin – wyjaśniła Mina. – To część jej kontraktu. Latem nie ma zbyt wiele pracy, więc tych godzin jest tylko kilka w tygodniu. Poza tym Oddleif zajmuje się większością spraw.

– Oddleif?

– Oddleif Hvarnes. Jest kimś w rodzaju kierownika biura.

– Czy teraz ktoś jest w biurze? – spytał, spoglądając na zegarek.

– Całkiem możliwe – stwierdziła. – Oddleif prawie tam mieszka.

Wisting zanotował nowe informacje i przeszedł do kolejnych tematów.

– Czy poza treningami często się widywałyście?

– Niezbyt często. Święta Bożego Narodzenia Kajsa spędziła z Kristofferem, a potem rzadko wychodziła do miasta. Kilka razy byłyśmy razem w kinie albo oglądałyśmy filmy u niej w domu, ale kiedy towarzyszy nam Kristoffer, czuję się jak piąte koło u wozu.

– Czy Kajsa miała... – szukał odpowiednich słów – ...innych męskich znajomych?

Wyglądało na to, że Mina nie zrozumiała pytania.

– Takich jak Kristoffer? Nie – odparła.

– Ale czy w gronie jej znajomych byli jacyś inni mężczyźni? – doprecyzował pytanie. Jeśli Kajsa padła ofiarą przestępstwa, istniały podstawy, by sądzić, że sprawcą jest mężczyzna, którego znała.

– Przyjaciele Kristoffera. Poza tym miała dobre relacje z Gautem.

– Kto to jest Gaute?

– Gaute Teigen, asystent trenera.

Wisting, notując, przyglądał się ukradkiem młodej kobiecie. Miał wrażenie, że wiedziała o czymś, ale bała mu się o tym powiedzieć. Wyprostował się i milczał, chcąc skłonić ją do kontynuowania wypowiedzi.

– Zanim poznała Kristoffera, była... Nie wiem, jak to ująć... Oczarowana Steinarem Jansenem. Tym, który prowadzi Spenst. Trzymali tę znajomość w sekrecie.

– W sekrecie?

– No, to nie była aż taka tajemnica. Z czasem domyśliłyśmy się wszystkiego. Kristoffer też o tym wie. Ale Steinar był żonaty, to znaczy nadal jest i ma dwoje małych dzieci. Zresztą, i tak nic z tego nie wyszło. Kajsa spotkała Kristoffera i tamten związek się rozpadł.

Nastała krótka pauza. Wisting przeglądał notatki.

– W poniedziałek trenowałyście razem – mówił dalej.

– Trening kondycyjny – wyjaśniła. – W Bøkeskogen. Potem wykąpałyśmy się w Farris.

– O której to było?

– Spotkałyśmy się o trzeciej, trenowałyśmy niecałą godzinę, potem pływałyśmy w jeziorze. Później wygrzewałyśmy się w słońcu i odpoczywałyśmy. Do domu wróciłam przed siódmą.

– Mieszkasz w Bergslia?

Spojrzał na dokument leżący przed nim na biurku. Bergslia znajdowała się po drugiej stronie miasta.

Przytaknęła.

– Najpierw podrzuciłam Kajsę do domu.

– Rozmawiałyście o czymś szczególnym?

– Nie...

– Miała jakieś plany na następny dzień?

– Zamierzała trenować. W Spenst.

– A ty nie?

– Ja wybierałam się z przyjaciółką do Oslo.

– Czym Kajsa się interesuje, poza piłką ręczną?

– Nie zostaje nam zbyt wiele czasu na inne sprawy, ale wiem, że jest miłośniczką filmu. Lubi chodzić do kina.

Mina Kopstad znowu spojrzała w stronę okna. Morze i niebo zlały się w jedną całość.

– I lubi się kąpać – dodała.

– W Farris?

– Tam też, ale najbardziej w morzu. Nie znała tego z Toten. Podobało jej się na Falkeskjaer. Niewiele osób tam zagląda.

Odchylił się w fotelu zadowolony z przebiegu przesłuchania. W notesie pojawiło się kilka nowych nazwisk. W końcu mieli od czego zacząć.

Czas oczekiwania na spotkanie z chłopakiem Kajsy przeznaczył na zebranie informacji na jego temat.

Kristoffer Berven miał dwadzieścia dwa lata. Urodził się i dorastał w Larviku. Obecnie mieszkał w centrum i pracował w firmie informatycznej na Torp[2]. Tego ostatniego Wisting dowiedział się z Internetu. Na stronie firmy wyczytał, że Berven był „webmasterem z długoletnim doświadczeniem w dostarczaniu rozwiązań webowych dotyczących, między innymi, platform sprzedażowych i serwisów aukcyjnych". Było tam również jego zdjęcie. Blondyn z kilkoma jaśniejszymi pasemkami na grzywce. Miał szlachetne rysy i bystre niebieskie oczy, a na policzkach czarujące zmarszczki od uśmiechu.

Gdy usiadł na krześle przed Wistingiem, nie uśmiechał się.

– Nie znajdziecie jej, siedząc w swoich gabinetach – powiedział, spoglądając za funkcjonariuszem, który przyprowadził go do komisarza.

– Paru naszych ludzi pracuje również w terenie – odparł pobłażliwie Wisting.

– Zauważyłem. Na Nansetgata kontrolujecie, czy kierowcy zapinają pasy bezpieczeństwa. Czy wszyscy policjanci nie powinni uczestniczyć w akcji poszukiwawczej?

– Szukamy jej – wyjaśnił komisarz, tym razem nieco ostrożniej. – Problem polega na tym, że nie wiemy, gdzie dokładnie należy szukać.

– Co z nurkami? Nie powinniście prowadzić poszukiwań również pod wodą? Może należałoby użyć miniłodzi podwodnej?

Wisting przełknął ślinę. Nie spodziewał się, że to on będzie musiał odpowiadać na pytania.

– Obszar poszukiwań zostanie jutro rozszerzony – odparł. – Z tego, co wiem, mają się zgłosić setki wolontariuszy, w tym ekipy nurków.

– Nie zawdzięczam tego policji, lecz Gardowi i jego dziewczynie.

– Komu?

– Gard Holhjem. To on organizuje jutrzejszą akcję poszukiwawczą. Wziął wolne w pracy i odwala za was całą robotę.

Wisting zanotował nazwisko. Wydawało mu się, że skądś je zna.

– Doceniamy takie inicjatywy – zapewnił, chociaż wcale tak nie myślał. – To pana znajomy?

– Dobry kolega, mój i Kajsy. Jego dziewczyną jest Gunn-Trude. Zasiada w powiatowym zarządzie Czerwonego Krzyża.

Komisarz skinął głową, odłożył długopis i odchylił się w fotelu.

– Jak poznał pan Kajsę?

– Przez Henrika, jej kuzyna.

Śledczy czekał na dalszy ciąg.

– Henrik Gusland. Kajsa mieszkała przez kilka miesięcy u jego rodziców, gdy przeniosła się do Larviku. To znaczy zanim

wynajęła mieszkanie. Henrik i ja przyjaźnimy się od czasów podstawówki.

– Jak układa się między panem a Kajsą?

– Co pan ma na myśli?

Wisting żałował, że zadał to pytanie. Młodego mężczyznę należało najpierw obłaskawić, zanim można mu było zadać pytanie o lekko negatywnym wydźwięku.

– Jak funkcjonował wasz związek? – skonkretyzował pytanie.

– Dobrze. Dlaczego pan pyta?

Komisarz nie ciągnął dłużej tego wątku.

– Kiedy rozmawiał pan z nią po raz ostatni?

– Nie rozmawiałem z nią. Dzień przed zaginięciem przysłała mi wieczorem esemesa – odpowiedział cierpkim tonem.

– Co napisała?

– „Dobranoc".

Wisting szukał w myślach pytania pomocniczego, które skłoniłoby młodego człowieka do rozwinięcia tego tematu.

– „Dobranoc, kochanie" – poprawił się i odchrząknął. – „Do jutra" – dodał słabym głosem.

Przez chwilę w pokoju panowała cisza. Z zewnątrz dolatywały ochrypłe skrzeczenia mew.

– Co zamierzaliście robić tamtego dnia, kiedy zaginęła?

– Nic szczególnego. Chcieliśmy się wykąpać.

– Po tym, jak skończy pan pracę?

– Tak. To znaczy nie. Mam urlop. Ale Kajsa chciała iść na trening i dlatego mieliśmy się spotkać po południu.

– Co pan robił przed południem? – spytał i zanotował w notesie literę A. A jak alibi.

– Długo spałem, potem pokręciłem się trochę po mieszkaniu i zająłem się projektem.

– Projektem?

– Strony internetowej. Pracowałem na komputerze. Nawet w trakcie urlopu nie potrafię się powstrzymać.

Komisarz wyciągnął z młodego mężczyzny jeszcze kilka niechętnych odpowiedzi, które nie wniosły do sprawy niczego nowego.

Gdy Kristoffer Berven wyszedł, Wisting siedział i bębnił długopisem o notes, zanim postawił duży minus przy literze A.

---

[2] Chodzi o port lotniczy Sandefjord-Torp położony 120 km na południe od Oslo.

5

Biuro Klubu Piłki Ręcznej Larvik mieściło się w nowym kompleksie sportowym na Bergeskogen, w bliskim sąsiedztwie Bergslihallen i rodzimego boiska klubu. Po kilku burzliwych latach klub stał się wzorem dla innych czołowych drużyn, a jego władze postawiły sobie za cel, by w ciągu trzech lat zdobyć mistrzostwo świata w piłce ręcznej.

Jednak sama siedziba klubu nie rzucała na kolana. Budynek przypominał dwupiętrowy barak, a zaimpregnowane ciśnieniowo ściany z desek pociły się w upale i wydzielały intensywną woń chemikaliów zabezpieczających przed gniciem. Większą część ściany zajmowało logo jednego ze sponsorów: Hydroizolacje Larvik.

Wisting wszedł po schodach prowadzących do głównego wejścia. Szyld informował, że budynek jest wyposażony w alarm, a wysoko na ścianie wisiała kamera.

Drzwi były zamknięte, za to okno z boku budynku pozostawiono otwarte na oścież. W pomieszczeniu znajdowały się dwa stanowiska pracy. Przed biurkiem zawalonym papierami siedział

mały mężczyzna po pięćdziesiątce. Zaskoczony podniósł wzrok i spojrzał na komisarza, gdy ten zapukał ostrożnie w parapet.

Wisting powiedział, kim jest i co go sprowadza. Mężczyzna przywołał go do środka ruchem dłoni i poszedł otworzyć drzwi.

Oddleif Hvarnes miał na sobie sprany T-shirt i spodnie od dresu. Nad pasem wylewał się niewielki brzuch piwny. Resztki włosów zaczesywał na bok, by ukryć łysinę.

– Spodziewałem się was – powiedział i poprowadził komisarza wzdłuż półek z pucharami. Na plecach miał wielką plamę od potu.

– Dopiero co oddany budynek, a żadnej klimatyzacji – westchnął i przetarł czoło chustką.

W pokoju było gorąco i parno. Wisting poczuł, że zaschło mu w gardle.

– Dobrze się zabezpieczyliście – stwierdził, wskazując jeden z czujników ruchu zamontowanych na suficie.

– Dopiero co je zainstalowano – wyjaśnił. – W okolicach świętego Jana mieliśmy włamanie.

Machnął ręką w stronę okna. Na futrynie wciąż widać było ślady po narzędziach, których użyli sprawcy.

– Mieliśmy nowiutki sprzęt komputerowy. Przyszedł dwa dni wcześniej i nie zdążyliśmy go nawet rozpakować. Leżał w pudłach. Wszystko zabrali.

– Ostatnio sporo było takich włamań – potwierdził komisarz. – Jeśli to pana pocieszy.

– To raczej marna pociecha. Na szczęście dzięki ubezpieczeniu dostaliśmy nowy sprzęt. Właściwie byłoby o wiele gorzej, gdyby ukradli stare komputery, w których mieliśmy zapisane wszystkie dzienniki, pisma i zestawienia.

Wisting przytaknął.

– Niech pan siada – powiedział Hvarnes i tak ustawił wentylator, żeby obaj mieli z niego pożytek. – Zaraz przyniosę nam coś zimnego do picia – dodał.

Policjant sprzątnął czasopisma leżące na krześle i usiadł.

– Macie jakiś trop? – spytał mężczyzna, gdy wrócił z dwiema butelkami wody mineralnej Farris.

Wisting odebrał od niego butelkę i potrząsnął przecząco głową.

– Ale badamy wiele wątków – odparł. – Rozumiem, że Kajsa Berg pracowała tutaj z panem?

– Teraz latem pracy jest niewiele, ale poza tym była dla mnie dużym odciążeniem.

– Co należało do jej obowiązków?

– Zwykła praca biurowa, różne bieżące sprawy – wyjaśnił i napił się. – Odpowiadała na zgłoszenia telefoniczne, odpisywała na maile, aktualizowała stronę internetową, zajmowała się korespondencją od fanów, kontaktowała się ze sponsorami, opracowywała harmonogram spotkań. Takie tam.

– Gdzie jest jej stanowisko pracy? – spytał, wstając.

– Najczęściej siadała tam – odparł Hvarnes i wskazał uprzątnięte biurko w rogu pokoju. – Ale nie miała stałego miejsca.

Wisting podszedł do biurka, z którego najczęściej korzystała Kajsa, i usiadł w fotelu. Komputer był włączony. Na monitorze wyświetlała się strona internetowa klubu.

– Czy Kajsa ma jakąś szafkę albo inne miejsce, w którym przechowuje swoje osobiste rzeczy? – spytał i zajrzał do najwyższej szuflady biurka. W środku leżały zwykłe materiały biurowe.

– Nie – odparł Hvarnes, wstając. – Nie wydaje mi się.

Komisarz podniósł pojemnik na przybory do pisania. Pod nim leżał stos kalendarzy reklamowych i kilka starych gazet. I notes. Stronę, na której był otwarty, zapisano ledwie do połowy. Wisting wziął go do ręki. Była to lista dat. Przy niektórych z nich znajdowały się nazwy lokalnych firm, przy innych tylko nazwa miejsca.

– Widział pan to?

Mężczyzna zaprzeczył ruchem głowy.

– To mogą być umówione spotkania ze sponsorami – zgadywał na głos.

Komisarz wzruszył ramionami i odłożył notes na miejsce. Hvarnes śledził z zaciekawieniem każdy jego ruch. Wisting przejrzał pozostałe szuflady, ale nie znalazł niczego ciekawego.

– Wspomniał pan o listach od fanów – powiedział i obrócił się w fotelu biurowym. – Dużo tego jest?

– Sporo. Najwięcej listów przychodzi od młodych piłkarek ręcznych, które proszą o zdjęcia i autografy. Większość przysyła maile. Nasz klub ma ambicje należeć do grona czołowych klubów piłki ręcznej w Norwegii, również pod względem informacji i kontaktów z otoczeniem. Dużo zainwestowaliśmy w profesjonalną i praktyczną stronę internetową. Mamy ponad sto dwadzieścia tysięcy odwiedzin.

– Prowadzicie jakieś archiwum pisemnych zgłoszeń?

– Nie, te nieformalne zapytania nie są rejestrowane. – Mężczyzna potrząsnął głową. – A listy zaadresowane do konkretnych zawodniczek po prostu im przekazujemy.

Wisting potarł czoło.

– Ależ tak! – zawołał Hvarnes, jakby przypomniał sobie coś ważnego. – Mamy przecież internetową księgę gości – wyjaśnił i wcisnął się obok Wistinga. Kilka kliknięć wystarczyło, by znaleźć się na stronie, na której ludzie wpisywali życzenia i pozdrawiali zawodniczki. Wiele z nich było całkiem świeżych i dotyczyło Kajsy. Młode dziewczęta pisały, że za nią tęsknią i mają nadzieję, że odnajdzie się cała i zdrowa. Na dole strony widniały wpisy sprzed zaginięcia piłkarki. Większość pochodziła od osób uczęszczających do szkółki piłki ręcznej, które opowiadały o tym, jak wiele się nauczyły i jak dobrze bawiły na zajęciach.

– Z tym Internetem wiąże się kilka niefortunnych zdarzeń – oznajmił Hvarnes – które najbardziej uderzyły w Kajsę.

– Co pan ma na myśli?

– Jakiś facet ją szykanował. Usuwaliśmy złośliwe wpisy na bieżąco.

– Kiedy to było?

– Zaczęły się pojawiać zaraz po tym, jak Kajsa się tutaj przeprowadziła. – Mężczyzna usiadł z powrotem przed swoim biurkiem. – Jakiś rok temu.

– Co pisał?

– Prawie same świństwa. Wyzywał ją od dziwek, ale były też bardziej tajemnicze wpisy. Coś o tym, że Kajsa jest winna i że takich rzeczy się nie zapomina.

– Nie zapomina się? – powtórzył Wisting. – Macie jeszcze te wpisy?

– Nie. Od razu je usunęliśmy.

– Pamięta pan, co w nich jeszcze było?

Hvarnes podrapał się z tyłu głowy.

– Nie – odparł po namyśle. – Ale doszliśmy do tego, kto jest ich autorem.

Wisting wywrócił oczami.

– Facet podał nazwę użytkownika i adres mailowy. Nic nam to nie mówiło, ale poszperałem trochę w Internecie i odkryłem, że gość brał również aktywny udział w dyskusjach pod artykułami w „Dagbladet". Tam przy rejestracji trzeba również podać numer telefonu komórkowego. Mamy, że tak powiem, swoje kontakty wśród dziennikarzy i dlatego zdobycie numeru nie było takie trudne. Szef zadzwonił do typa i żarty się skończyły.

Wisting nie zrozumiał zbyt wiele z tej paplaniny.

– Kto to był? – spytał.

– Gdzieś to sobie zanotowałem. – Hvarnes okręcił się w fotelu i wyjął segregator. – To był jakiś facet z Toten, któremu najprawdopodobniej nie spodobało się to, że Kajsa zmieniła klub – wyjaśnił, kartkując dokumenty. – Chociaż on sam się tutaj przeniósł.

– On tu mieszka?

– W Sandefjord, jeśli się nie mylę... – Mężczyzna zatrzymał wzrok na jednej z kartek. – Mam to, znalazłem. Ståle Krekerud – przeczytał na głos. Wyjął kartkę z segregatora i podał ją komisarzowi.

– Czy Kajsa wiedziała, kto to jest?

– To właśnie było najdziwniejsze. Powiedzieliśmy jej, że namierzyliśmy tego popaprańca, ale ona chciała, żebyśmy dali mu spokój.

– To znaczy, że go znała?

– Tak. I odniosłem wrażenie, że nie była zaskoczona, że to on. Wydaje mi się, że wiedziała o tym od samego początku.

Wisting szukał w myślach kolejnych pytań dotyczących osoby, której nazwisko właśnie wypłynęło w prowadzonym przez niego śledztwie, gdy nagle trzasnęły drzwi wejściowe. Ktoś nadchodził, stąpając ciężko.

Hvarnes odchylił się w fotelu, żeby mieć widok na sąsiedni pokój.

– Øyvind! – zawołał, po czym odwrócił się w stronę komisarza i wyjaśnił: – To Øyvind Hals, szef klubu.

Mężczyzna, który stanął w drzwiach, był po czterdziestce. Wysoki, chudy, o krótkich siwiejących włosach postawionych na żel. Zza okularów w cienkich oprawkach wpatrywały się w Wistinga podkrążone, zmęczone oczy.

Komisarz wstał i się przywitał.

– Możemy porozmawiać? – spytał.

– Oczywiście – odparł Hals i skinął w stronę przyległego gabinetu.

– Proszę opowiedzieć o Kajsie – poprosił Wisting i zajął miejsce przy biurku szefa klubu.

– Była dla nas odkryciem – westchnął mężczyzna. – Nie tylko czysto sportowym. Dzięki niej całe nasze środowisko weszło na znacznie wyższy poziom. Nie żeby wcześniej było źle, ale Kajsa odczuwała niezwykłą radość z gry, a jej entuzjazm udzielał się nam wszystkim, również trenerom i pracownikom administracji.

Wisting przytaknął. Zdjęcia Kajsy, które w ciągu ostatnich dni tak często pojawiały się w prasie i telewizji, przedstawiały kipiącą energią dziewczynę, która śmiała się całą sobą.

– Była taką zawodniczką, jakiej potrzebowaliśmy. Ludzie coraz chętniej przychodzą na mecze, wzrasta zainteresowanie sponsorów.

– To znaczy, że nie miała żadnych... – Wisting zawahał się – ...wrogów? Nie była z nikim w konflikcie?

– Nic mi o tym nie wiadomo. – Hals odchylił się w fotelu. – Oczywiście, Janteloven[3] obowiązuje również tutaj, ale Kajsa miała taką osobowość i sposób bycia, że nie można było jej nie lubić. Nie uważała się za lepszą od innych. Potrafiła grać zespołowo, świętowała zwycięstwa, ale nie uchylała się również od odpowiedzialności za porażki.

– Z tego, co słyszałem, szczególnie dobre relacje łączyły ją z jednym z waszych trenerów? – zasugerował komisarz.

Mężczyzna skinął głową.

– Ona i Gaute Teigen dobrze się dogadywali. Mogła być z nich para.

– Dlaczego nią nie zostali?

– Nie wiem.

– Czy to by było nieprofesjonalne?

– Właściwie nie. – Szef klubu po raz pierwszy się uśmiechnął. – Jak to mówią: miłość chadza własnymi drogami. Znamy przykłady zawodniczek, które wyszły za mąż za swoich trenerów. Co prawda nie w naszej drużynie, ale widzimy, że pary, które powstają w środowisku sportowym, często funkcjonują lepiej od tych, które sportowcy tworzą z osobami z zewnątrz. Wiele naszych dziewcząt ma partnerów, którzy również zawodowo uprawiają sport, na przykład wśród piłkarzy ręcznych z Sandefjord. Wtedy obie strony

wiedzą, co znaczy sport na najwyższym poziomie. Że jest najważniejszy i wymaga poświęceń.

– Chłopak Kajsy tego nie rozumiał?

– Kristoffer Berven? – Hals namyślał się przez chwilę. – Przywitałem się z nim tylko kilka razy, ale naprawdę trudno jest zrozumieć mistrza sportowego, samemu nie będąc sportowcem. Zawodnicy stają się egocentryczni. Skupiają się na sobie. To jest konieczne, by osiągnąć zamierzone cele, ale często negatywnie odbija się na życiu osobistym.

---

[3] Prawo Jante – pojęcie stworzone przez norweskiego pisarza duńskiego pochodzenia Aksela Sandemose, który w książce *En flyktning krysser sitt spor* (Uciekinier przecina swój ślad) opisuje fikcyjne duńskie miasteczko Jante. Jego mieszkańców obowiązuje 11 „przykazań", które można sprowadzić do jednej głównej zasady: „Nikt nie jest wyjątkowy. Nie próbuj się wyróżniać ani udawać, że jesteś pod jakimkolwiek względem lepszy od innych".

6

Gdy następnego ranka Wisting jechał do pracy, niebo na północy miało barwę ciemnoszarą. Dopiero gdy poczuł kwaśny zapach niesiony z wiatrem, zrozumiał, co się zdarzyło. Pożar lasu. Przechylił się w stronę przedniej szyby. Pożar musiał być gwałtowny.

Włączył radio, żeby sprawdzić, czy w lokalnych wiadomościach powiedzą coś o rozmiarach pożogi, ale trafił na serwis ogólnokrajowy.

– „Dzisiaj będą kontynuowane poszukiwania piłkarki ręcznej Kajsy Berg, która zaginęła we wtorek. Jej dwudziestodwuletni partner był wczoraj wieczorem przesłuchiwany w charakterze świadka. Policja nie ujawnia na razie żadnych szczegółów".

Spiker przeszedł do kolejnej sprawy, a Wisting wyłączył radio. Zerknął na telefon znajdujący się w uchwycie samochodowym. Poprzedniego wieczoru dwukrotnie, a wcześnie rano jeszcze raz próbował skontaktować się z Ingrid, niestety bez skutku. Przez chwilę rozważał, czy nie zadzwonić do administracji szkoły pod Lusaką, gdzie pracowała jego żona, ale odrzucił tę myśl.

W komendzie nie czekały na niego żadne nowe dokumenty. Jego półka była pusta. Zwykle pierwsze pół godziny przeznaczał na przejrzenie gazet, ale tego dnia był zbyt nerwowy. Kochał i jednocześnie nienawidził tej fazy śledztwa. Tego pełnego napięcia oczekiwania, aż coś się wydarzy. Aż wypłynie jakaś kluczowa informacja, zadziała jakiś czynnik wyzwalający. To było bolesne, a zarazem ekscytujące doświadczenie.

Poszedł do gabinetu Mortensena tylko po to, by się upewnić, że przesłuchiwanie zawodniczek, trenerów i reszty pracowników klubu przebiega zgodnie z planem. Potem zajrzał do Borg. Poprzedniego wieczoru miała się spotkać z rodzicami Kajsy. To było długie spotkanie, w czasie którego rodzina zaginionej dziewczyny zadała policjantce znacznie więcej pytań, niż Torunn znała odpowiedzi. Ona sama nie dowiedziała się jednak niczego, co mogłoby pchnąć śledztwo do przodu.

W końcu komisarz stanął przy oknie, skąd roztaczał się widok na część Langestrand i wewnętrzny port. Przy ujściu Farriselva zebrała się duża grupa ludzi. Rozpoczęła się akcja poszukiwawcza.

– Zejdź do nich – odezwał się głos za jego plecami.

Odwrócił się i napotkał wzrok inspektora. Formalnie to on prowadził śledztwo.

– Ja?

– Ważne, żebyśmy byli widoczni – Audun Vetti pokiwał głową, robiąc przy tym poważną minę. – Żeby widzieli, że jesteśmy obecni.

– Przecież jest tam ośmiu czy dziesięciu policjantów z prewencji? – zaprotestował Wisting i machnął ręką.

– Czterech – poprawił go inspektor. – Reszta robi nadgodziny przy pożarze lasu.

Komisarz już miał zapytać o zasięg i przyczynę pożaru, ale zamiast tego z rezygnacją pokręcił głową.

– Zupełnie nie rozumiem, do czego miałbym się tam przydać...

– Idź do nich – powtórzył prośbę Vetti. – Jesteś rozpoznawalny. Ludzie mają do ciebie zaufanie i wiedzą, kim jesteś. Masz opinię zdolnego śledczego.

Wisting nie dał się złapać na lep pochlebstw, ale doszedł do wniosku, że większość osób związanych ze sprawą będzie uczestniczyć w poszukiwaniach. Byłoby dobrze przyjrzeć im się z bliska. To i tak lepsze od chodzenia w kółko po gabinecie.

Rzucił ostatnie spojrzenie na gęstniejący tłum i zdjął marynarkę z oparcia krzesła. Domyślał się, że wśród osób biorących udział w akcji byli zapewne ci, którzy wiedzieli, co przytrafiło się Kajsie Berg.

Centrum dowodzenia utworzono pod płótnem namiotowym rozciągniętym z dużego samochodu dostawczego. W jego cieniu stało dwóch policjantów, mężczyzna w mundurze obrony cywilnej i młody człowiek w cywilnym ubraniu. Wszyscy czterej pochylali się nad stołem. Policjanci nazywali się Jonas Rødberg i Ivar Kvakkestad. Wisting miał już kiedyś okazję rozmawiać z mężczyzną z obrony cywilnej, ale nie mógł przypomnieć sobie jego nazwiska.

Młody człowiek w cywilu stał odwrócony tyłem. Miał szerokie plecy i kręcone włosy, które opadały na T-shirt. Gdy pozostali

mężczyźni przywitali się z Wistingiem, nieznajomy odwrócił się i uśmiechnął uprzejmie, lecz z rezerwą.

– Gard Holhjem – przedstawił się i podał mu dłoń na powitanie.

– To pan dowodzi akcją? – uśmiechnął się komisarz.

– Zostawiam to ludziom, którzy to potrafią – zapewnił go i skinął głową na policjantów. – Ja tylko skrzyknąłem wolontariuszy.

– Jestem pod wrażeniem – przyznał Wisting i rozejrzał się dookoła. Zauważył, że ekipa telewizyjna z NRK filmuje ich z oddali.

– Większość już wyszła – ciągnął Holhjem. – Podzieliliśmy obszar poszukiwań na sektory. Ekipy przeczesują teren wzdłuż Farriselva i w górę, w kierunku E18.

– Czy jest tutaj pana dziewczyna?

– Gunn-Trude? Tak, jest w punkcie koordynacyjnym Czerwonego Krzyża – wyjaśnił, wskazując grupę ubranych na czerwono wolontariuszy zebranych obok karetki pogotowia.

– Rozumiem, że znał pan dobrze Kajsę?

Mężczyzna przytaknął.

– Kiedy widział ją pan ostatni raz?

– W zeszły czwartek. Poszliśmy całą paczką do kina.

– I pan także nie domyśla się, co mogło się stać?

– Nie. – Przełknął ślinę. – Mam nadzieję na pozytywny finał i jednocześnie obawiam się najgorszego.

Holhjem rozmawiał z nim tak, jakby byli starymi znajomymi, i Wisting odniósł wrażenie, że powinien był wiedzieć, kim jest człowiek stojący przed nim.

– Kristoffer Berven powiedział, że wziął pan wolne w pracy, żeby zorganizować tę akcję? – zagadnął go. Podszedł do stołu i spojrzał na mapę podzieloną na zakreskowane sektory różnej wielkości.

– Skąd! Mam przedłużony weekend, a w przyszłym tygodniu zaczynam urlop – odparł. – A jak tam sprawa włamania do Willi Farris? Macie już coś?

Wisting nagle skojarzył fakty. A więc stąd znał nazwisko mężczyzny. Gard Holhjem był tym ochroniarzem, który zjawił się w domu byłego dyrektora fabryki Farris, gdy doszło do włamania. Do tej pory ochroniarz był jedynie nazwiskiem figurującym w protokołach policyjnych.

– Czytałem w dzisiejszej gazecie, że szukacie świadków zdarzenia – mówił dalej młody mężczyzna. – Macie czas, żeby pracować również nad tamtą sprawą?

– Mamy, chociaż oczywiście sprawa zaginięcia Kajsy jest dla nas priorytetowa – odparł Wisting wymijająco.

Intuicja mówiła mu, że coś tu nie gra. Nigdy nie lubił sytuacji, w której to samo nazwisko pojawiało się w związku z dwoma różnymi, pozornie niepowiązanymi ze sobą zdarzeniami. Postanowił, że jak tylko znajdzie wolną chwilę, jeszcze raz przejrzy akta sprawy włamania do Willi Farris.

Odwrócił się i przyjrzał tłumowi ludzi czekających na przydzielenie zadań. Zobaczył, że Kristoffer Berven stoi nieco na uboczu.

– Czy kuzyn Kajsy jest gdzieś tutaj? – spytał Wisting. – Henrik Gusland?

– Jest w grupie przeszukującej Hammerdalen.

– A Gaute Teigen?

– Asystent trenera? Spóźnia się, ale mówił, że przyjdzie.

Niespodziewanie zjawił się inspektor Vetti i przerwał ich rozmowę.

– Jesteśmy umówieni z ekipą z TV2 – powiedział, zwracając się do Wistinga.

– My? – powtórzył komisarz i poczuł rosnące poirytowanie. Vetti potwierdził szybkim skinieniem głowy. Wisting nie chciał z nim dyskutować przy innych i dlatego bez słowa ruszył za nim w stronę samochodu.

– To nie zajmie dużo czasu – wyjaśnił inspektor, gdy wsiedli do auta. – Ja będę mówił, ale oni chcą też kilku zdjęć z akcji poszukiwawczej. I dlatego pomyślałem, że mógłbyś pojechać ze mną i porozmawiać z wolontariuszami.

– Aha – westchnął Wisting.

– Czekają na nas przy Mellomdammen – wyjaśnił Vetti i uruchomił silnik.

Przejechał szybko kilkaset metrów wzdłuż Farriselva, która przypominała głębokie wcięcie w krajobrazie. Przez tysiące lat rzeka wyżłobiła głęboki wąwóz, który otrzymał nazwę po dawnej hucie: Hammerdalen.

Ujarzmienie krótkiego rwącego fragmentu rzeki między jeziorem Farris a morzem pozwoliło niegdyś utworzyć najstarszy zakład przemysłowy w kraju. Z czasem nad Larviksfjorden wyrosło całe miasto. Obecnie dni przedsiębiorstwa były policzone, a rzeka znowu stała się estetycznym i życiodajnym elementem krajobrazu.

Inspektor zaparkował za wozem transmisyjnym TV2 w małej przydrożnej zatoczce. Przeszli nad barierką ochronną i skierowali się w dół ku pozostałościom kamiennej zapory, która kiedyś spiętrzała wodę, wytwarzając energię wykorzystywaną w tartakach, młynach i piecach hutniczych w dole rzeki.

Ekipa telewizyjna rozlokowała się tuż nad brzegiem. Reporterzy właśnie rozmawiali z dwoma młodymi mężczyznami w woderach, których wypowiedź przed kamerą wyraźnie peszyła. Po drugiej stronie rzeki szła ekipa wolontariuszy Czerwonego Krzyża.

– To jest kuzyn Kajsy – wyjaśnił Vetti, wskazując głową na jednego z mężczyzn. – Z nim pierwszym chcieli porozmawiać.

Dziennikarze szybko zakończyli wywiad i przywitali się jowialnie z Wistingiem i Vettim, ściskając im dłonie.

– Wspaniale, że udało wam się przybyć – powiedział reporter i poprawił okulary. – Może wy trzej porozmawialibyście nad brzegiem rzeki, kiedy ja będę przeprowadzał wywiad z inspektorem? – zaproponował, wskazując na komisarza i dwóch młodych mężczyzn. – Będziemy was mieć w tle.

Wisting nie lubił, kiedy nim dyrygowano, ale był wdzięczny, że ominie go wypowiedź do kamery. Zszedł posłusznie na brzeg. Suche lato sprawiło, że rzeka skurczyła się, ale wciąż była na tyle głęboka, by móc skrywać tajemnice. Woda płynęła spokojnie, wirując wokół skał i mielizn. Tam, gdzie ludzie przetrząsali brzeg kijami, zielony mech był porozrywany i płynął z nurtem.

Wisting wzdrygnął się. Na dnie doliny, gdzie nigdy nie docierało słońce, panował posępny mrok.

Jeden z dwóch młodych mężczyzn, chudy i patykowaty, przedstawił się jako Henrik Gusland. Drugim był niejaki Patrik Kleven. Był o kilka lat starszy, ale o głowę niższy od kolegi. Miał jasną bujną grzywkę i bystre brązowe oczy.

– Ty jesteś kuzynem Kajsy? – upewnił się Wisting, zwracając się do chudzielca.

Gusland przytaknął i zaczął skubać pryszcz, który miał na brodzie.

– Kiedy Kajsa przeprowadziła się do Larviku, na początku mieszkała u nas – wyjaśnił.

Komisarz wyjął notes.

– Wszystkim, którzy ją znają, zadajemy kilka rutynowych pytań.

– Patrik zna Kajsę równie dobrze jak ja – stwierdził Gusland i skinął głową na kolegę. – Chodzi z Kjersti, dziewczyną z drużyny Kajsy.

Chłopak Kjersti przytaknął.

– W niedzielę poszliśmy w czwórkę do miasta na obiad. Kajsa, Kristoffer, Kjersti i ja. Wtedy widziałem ją ostatni raz.

– A Kjersti? Czy ona miała z nią później jakiś kontakt?

– Nie. W poniedziałek pojechała do swoich dziadków do Molde.

– A ty? – Wisting zwrócił się do kuzyna Kajsy. – Kiedy rozmawiałeś z nią ostatnio?

– Chyba jeszcze wcześniej, ale nie jestem pewny. W zeszłym tygodniu byliśmy większą grupą w kinie.

Rozmawiając, przesuwali się wzdłuż brzegu rzeki. Z małych zagłębień wypełnionych stojącą wodą unosiła się woń mokrych kamieni i wodorostów.

– Domyślacie się, co mogło jej się przytrafić? – spytał Wisting.

Obaj pokręcili przecząco głową.

Komisarz zatrzymał się i spojrzał w taflę wody.

– Muszę wiedzieć, gdzie byliście we wtorkowe przedpołudnie – rzekł, wpatrując się w swoje niewyraźne odbicie.

Namyślając się, Henrik Gusland rozdrapał pryszcz na brodzie.

– Ja byłem w pracy – oznajmił.

– Gdzie?

– Załatwiłem sobie wakacyjny staż w urzędzie gminy – wyjaśnił i wytarł ropę z brody wierzchem dłoni.

– A ty? – skierował pytanie do Patrika Klevena.

– Ja też byłem w pracy. Urlop zaczynam dopiero w przyszłym tygodniu.

Gusland kopnął starą plastikową butelkę, która wylądowała w rzece i popłynęła leniwym nurtem.

– Nie rozumiem, dlaczego skierowali nas właśnie tutaj – narzekał. – Langestrand znamy jak własną kieszeń, a nic nie wskazuje na to, że Kajsa wybrała się nad rzekę.

Wisting przekrzywił głowę.

– Jestem listonoszem, Langestrand to mój rewir – wyjaśnił Patrik. – Poza tym tam się wychowałem. Można powiedzieć, że znam tam każdy kamień.

– Roznosiłeś pocztę w Langestrand również tego dnia, w którym zaginęła Kajsa? – spytał policjant, unosząc brwi ze zdziwienia.

– Tak – przytaknął. – Ale nie widziałem ani Kajsy, ani niczego podejrzanego – dodał szybko. – Jeśli to, co mówią, jest prawdą i Kajsa rzeczywiście wyszła z domu około jedenastej, to byłem

wtedy w okolicach domu Henrika. Po drugiej stronie Langestrand.

– Zgadza się – wtrącił Henrik. – Dostajemy pocztę około wpół do dwunastej.

– Dzisiaj masz wolne?

– Tak. Pracuję co drugą sobotę i mam wolne w co drugi piątek. Czasem robi się z tego przedłużony weekend.

Przerwało im czyjeś wołanie. Inspektor Vetti machał do Wistinga, dając znak, że skończył udzielać wywiadu.

– Skontaktujemy się z wami, jeśli uznamy, że musicie złożyć oficjalne zeznania – powiedział komisarz na pożegnanie i ruszył w stronę samochodu.

– Niezłe zamieszanie – westchnął Vetti, siadając za kierownicą.

Wisting spojrzał na niego z ukosa. Nie mógł oprzeć się wrażeniu, że inspektor czuje się jak ryba w wodzie, kiedy jego nazwisko jest wymieniane w gazetach, radiu i telewizji.

Wrócili do centrum dowodzenia akcją poszukiwawczą, nie mówiąc nic więcej.

Pod płótnem namiotowym stali ci sami policjanci i mężczyzna z obrony cywilnej, każdy z kubkiem kawy. Garda Holhjema nigdzie nie było widać. Mapa leżąca na stole wzbogaciła się o kilka nowych zakreskowanych obszarów, ale wciąż nie natrafiono na żaden ślad.

Wisting szykował się do powrotu do komendy, gdy zadzwonił jego telefon komórkowy. Rozpoznał numer centrali operacyjnej i odszedł nieco na bok.

– Przełączam rozmowę – usłyszał głos po drugiej stronie. – Jakaś pani chce rozmawiać z prowadzącym śledztwo w sprawie

zaginięcia Kajsy Berg.

W słuchawce rozległo się kliknięcie i po chwili usłyszał czyjś krótki, urywany oddech.

– Komisarz Wisting, słucham.

– Szukacie w złym miejscu – odezwał się kobiecy głos.

– Z kim rozmawiam?

– Tu Hedvig Reimann. Siedzę na tarasie swojego domu na Asylgata.

Wisting odwrócił się i spojrzał w stronę dzielnic miasta, które wznosiły się od brzegu fiordu w górę zbocza zwróconego na południowy zachód, tworząc coś w rodzaju amfiteatru. Omiótł wzrokiem gęstą zabudowę, aż znalazł przybliżone miejsce, z którego dzwoniła kobieta.

– Rozumiem, że szukacie tej zaginionej piłkarki wzdłuż Farriselva i na dole przy Sanden. Ale ona nie szła tamtędy.

– Co to znaczy?

– Ta dziewczyna przechodziła tuż przed moim domem. W przeciwnym kierunku.

7

Wisting usiadł wygodnie we wskazanym przez Hedvig Reimann wiklinowym fotelu na werandzie, skąd roztaczał się doskonały widok na okolicę. Starsza pani zniknęła na chwilę wewnątrz domu. Osiedle usytuowane nad morzem składało się z małych pomalowanych na biało drewnianych domów w stylu szwajcarskim. Część z nich przeszła gruntowny remont i nieszczęsne dobudówki kłóciły się z tradycyjnym charakterem zabudowy.

Pani Reimann wróciła ubrana w cienkie jedwabne spodnie i żakiet od kompletu. Włosy miała upięte w niedbały kok na karku, a drobne usta zostały pociągnięte świeżą warstwą ciemnoczerwonej szminki. Gdy postawiła przed nim szklankę i nalała do niej mrożonej herbaty, komisarz spojrzał na starzejącą się twarz, która była prawie zupełnie pozbawiona zmarszczek.

Czekał, aż kobieta usiądzie obok niego, ale ona znowu podreptała do środka. Chwilę później była z powrotem, niosąc półmisek truskawek, dzbanek ze śmietaną i talerzyki. Złote bransolety zawieszone wokół cienkich nadgarstków brzęczały cicho, gdy układała wszystko na stole przed gościem.

W końcu usiadła.

– Kiedy widziała pani Kajsę Berg? – spytał, otwierając notes na pustej stronie.

– We wtorek – odparła ostrym tonem. – Za kwadrans dwunasta. Siedziałam w fotelu, który teraz pan zajmuje.

Taras znajdował się metr nad ziemią. Z fotela, na którym siedział Wisting, można było obserwować wszystkich przechodzących ulicą, spoglądając na nich znad niskiego żywopłotu, który otaczał posiadłość.

– Jak to możliwe, że tak dokładnie pamięta pani czas?

– Radio – wyjaśniła, wskazując stary przenośny odbiornik ustawiony na końcu stołu. – Za kwadrans dwunasta na Østafjellssendinga nadają prognozę pogody. Zawsze jej wysłuchuję, po czym idę do kuchni i nastawiam kawę. W weekend ma być jeszcze cieplej.

Wisting sięgnął po oszronioną szklankę z mrożoną herbatą. Poczuł zimno bijące od brzęczących kostek lodu.

– I jest pani pewna, że to była Kajsa Berg.

– Widziałam jej zdjęcie w gazetach i telewizji – przytaknęła energicznie. – To taka śliczna i słodka dziewczyna. Poza tym miała na sobie taką ciemną bluzę treningową z napisem „Klub Piłki Ręcznej Larvik" i mnóstwem reklam na plecach. Bluza była rozpięta, ale i tak wyglądała na ciepłą.

– Widywała ją pani wcześniej?

– Kilka razy spotkałam ją w pobliskim sklepie, ale nigdy nie widziałam jej na tej ulicy.

Rozmowę przerwał trzepoczący, coraz głośniejszy dźwięk, który dobiegał od strony wzgórza. Po chwili tuż obok nich nisko nad

ziemią przeleciał śmigłowiec. Gdy okrążał obszar poszukiwań, Wisting dostrzegł obiektyw kamery telewizyjnej wystający przez otwarte boczne okno.

– Niosła torbę – ciągnęła pani Reimann, gdy dźwięk w końcu ucichł. – Pomyślałam, że idzie się wykąpać. Woda jest przecież cudownie ciepła. Powinniście wysłać nurków, żeby sprawdzili okolicę przybrzeżnych skał po wschodniej stronie fiordu.

Przytaknął.

– Nie skosztuje pan truskawek? – spytała nagle, przysuwając do niego półmisek z owocami.

Poczęstował się.

– Pochodzą z gospodarstwa Brettvik – wyjaśniła. – Uważam, że są soczyste i słodkie.

– Dlaczego nie zgłosiła pani tego wcześniej? – spytał.

– Nie było mnie. Od wtorku wieczorem do wczoraj byłam poza domem.

Machnęła ręką w stronę stosu gazet i ulotek reklamowych piętrzących się na brzegu stołu.

– Widzi pan, ile poczty potrafi się nazbierać w ciągu zaledwie kilku dni? – skarżyła się. – Tysiące ulotek reklamujących mydło i powidło.

Starsza pani wzięła do ręki szklankę i napiła się.

– Wypłynęłam w taki minirejs do Danii, razem z moją szwagierką z Drammen. Gazet nie czytałam aż do wczorajszego wieczoru, a komunikatu o zaginięciu nie widziałam do tej pory. Tak czy inaczej, uznałam, że wszyscy o tym wiedzą, ale gdy siedząc dzisiaj na tarasie, zobaczyłam te tłumy ludzi przy Sanden,

pomyślałam, że coś tu nie gra i że najlepiej zrobię, dzwoniąc do oficera, który jest za to odpowiedzialny.

– Dobrze pani zrobiła – uśmiechnął się, próbując ukryć frustrację.

– Liczyłam na to, że ten mężczyzna, którego spotkała, skontaktował się już z wami – ciągnęła pani Reimann.

Wisting zesztywniał.

– Spotkała jakiegoś mężczyznę?

– Ależ tak! – Pani Reimann wstała i podeszła do balustrady. – Tam na dole – wyjaśniła, wskazując miejsce.

Komisarz podszedł do niej i spojrzał w dół na wąską ulicę.

– Szedł w przeciwnym kierunku po drugiej stronie ulicy. Gdy się mijali, dotknął czapki z daszkiem, jakby pozdrawiał dziewczynę.

– A czy ona odpowiedziała na pozdrowienie?

– Tego nie wiem, bo była zwrócona do mnie plecami. Ale chwilę potem ten człowiek zawrócił i pobiegł za nią, jakby chciał ją dogonić.

Wisting patrzył na starszą panią szeroko otwartymi oczami. Informacje, które mu przekazała, zmieniły wszystko. Irytowało go to, że poznali je dopiero po trzech dniach od zaginięcia Kajsy. Musieli jak najszybciej ogłosić poszukiwania mężczyzny.

– Nie zna go pani przypadkiem? – spytał z nadzieją w głosie.

– Nigdy wcześniej go nie widziałam.

Zbliżył długopis do notesu.

– Może go pani opisać?

– To był mały mężczyzna. Chudy i patykowaty.

– I miał czapkę z daszkiem?

– Tak – potwierdziła. – Zdaje się, że teraz młodzi ludzie mówią na nie *caps*. Ta była czarna z dużą żółtą literą B z przodu. Był ubrany w czarny T-shirt i niebieskie dżinsy.

Komisarz notował. Nagle rozległ się dzwonek jego telefonu komórkowego. Sięgnął do kieszeni i zobaczył na wyświetlaczu imię córki. Odebrał.

– Jestem w okolicach Siljan, gdzie płonął las. Mam o tym napisać. Zastanawiałam się, czy nie masz jakichś newsów na ten temat.

– Nie, ja...

– Posłuchaj, tato: jakieś pięć, może dziesięć minut temu strażacy zaczęli biegać jak w ukropie, a teraz policja odgradza miejsce taśmami. Kamerzysta z TV-Vestfold słyszał ponoć, jak policjanci rozmawiali o zwłokach.

Wisting poczuł rozchodzące się wzdłuż pleców nieprzyjemne mrowienie. W tej samej chwili usłyszał w słuchawce sygnał informujący o drugim, oczekującym połączeniu.

8

Kwaśny dym wciąż unosił się nad rzadkim lasem. Drobne płatki popiołu i sadzy wirowały na lekkim wietrze, osiadając na włosach, ubraniu i skórze.

Strażakom udało się opanować pożar, ale po tylu dniach suszy ogień i tak narobił spustoszenia. Roślinność spłonęła, ziemia była spopielała, a drzewa sterczały jak czarne kikuty na tle błękitnego nieba.

Ścieżka prowadząca od żwirowej drogi, gdzie zaparkowali, była odgrodzona policyjnymi taśmami. Garstka dziennikarzy, którzy zdążyli się już dowiedzieć, że chodzi o coś więcej niż pożar lasu, została skierowana na stare składowisko drewna, skąd nie mogli niczego dostrzec ani usłyszeć. Wśród nich była też Line. Chwilowo strażacy i policjanci mieli nad nimi przewagę liczebną, ale to miało się wkrótce zmienić. Wisting wiedział, że to, co odkryto pięćdziesiąt metrów dalej, wzbudzi prawdziwą sensację.

Na środku polany przy samotnym drzewie znajdowało się skulone ciało w pozycji siedzącej. Tuż za polaną trzeszczały złowieszczo drewniane ściany starej zagrody, która padła ofiarą płomieni. Dwóch strażaków pociągnęło wąż pożarniczy do małego

domku, ale żaden nie podłączył go do zbiornika z wodą. Nie wyglądało na to, żeby ktoś się tym w ogóle przejmował. Spojrzenia wszystkich były zwrócone w tym samym kierunku.

Wisting zrobił krok do przodu i w milczeniu przyglądał się zwłokom. Widok był makabryczny. Ubranie i włosy spłonęły doszczętnie. Tam, gdzie skóra nie była zwęglona i pokryta czarnobrązowym nalotem, widać było ślady po dużych popękanych pęcherzach. Okrągła czaszka zwisała bezwładnie na klatce piersiowej. W miejscu uszu były dwa małe otwory. Utrzymująca się długo wysoka temperatura sprawiła, że płyny ustrojowe odparowały, przez co resztki skóry i tkanki podskórnej skurczyły się, a ciało przybrało nienaturalną pozycję.

Jednak to ręce denata przyprawiły komisarza o dreszcze. Były wygięte do tyłu, za pień drzewa, i skute kajdankami.

– Jezus Maria! – zawołał Hammer. – Spłonęła żywcem!

– Nie sądzę, żeby to była ona – powiedział Wisting i spojrzał w bok na Mortensena, szukając u niego poparcia.

– Ja też nie – przytaknął technik i ukucnął przy zwłokach. – Widać wiele męskich cech. Spójrzcie na czaszkę. Żuchwa u kobiet ma inną budowę. U mężczyzn wystaje bardziej do przodu. Do tego te szerokie plecy i masywna budowa kości. Moim zdaniem to ciało mężczyzny.

– Masz rację – zgodził się Hammer i przekrzywił głowę. – Cycków też nie ma – stwierdził, uśmiechając się głupawo.

Mortensen odkaszlnął i dodał:

– A jeśli to was pocieszy, zmarł, zanim zaczął się palić. Ogień wyssał tlen i facet się udusił.

Nagle rozległ się trzask. Płonąca zagroda zawaliła się i w górę poleciał snop iskier i popiołu.

– W takim razie kto to, kurwa, jest? – zaklął Hammer i kopnął spaloną kępę trawy.

Nikt nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie.

Wisting odwrócił się. Wiedział, że bardzo długo będzie miał przed oczami ten widok.

Na brzegu polany stał strażak i opierał się o długi pręt. Sprawiał wrażenie, jakby bał się przeszkadzać policjantom, którzy przybyli na miejsce zdarzenia.

– Widzieliście to? – zawołał, gdy komisarz napotkał jego spojrzenie.

Nawet z odległości dwudziestu metrów Wisting odgadł, na co patrzy. Niedawno widział coś podobnego. Prostokątny dół wykopany w ziemi i przypominający grób.

Hammer znowu zaklął i całą grupą podeszli do czekającego na nich strażaka.

W hałdzie świeżej ziemi tkwiła wbita łopata. Była pokryta sadzą, więc ewentualne ślady linii papilarnych z pewnością zostały zatarte.

Wisting przypomniał sobie, co kiedyś przeczytał na temat metod działania rosyjskiej mafii. Tych, których postanowili zlikwidować, zmuszali do tego, by przed śmiercią wykopali sobie grób. Spojrzał w stronę martwego mężczyzny i wzdrygnął się na myśl o tym, jakie męki musiał przechodzić w ostatnich godzinach swojego życia.

– Wyłowić to? – odezwał się niespodziewanie strażak.

Komisarz nie zrozumiał pytania, dopóki mężczyzna nie wskazał prętem dna grobu. Natychmiast rozpoznał to, co zobaczył. Powiązanie. Ogniwo łączące makabryczne znalezisko w lesie z zaginięciem Kajsy Berg.

– Zaczekaj – poprosił Mortensen i uniósł aparat fotograficzny. Zrobił kilka zdjęć pod różnym kątem, zanim skinieniem głowy dał znak, że skończył.

Strażak wsunął pręt na dno dziury w ziemi i wyłowił część garderoby, której nie strawiły płomienie.

Była to granatowa bluza sportowa z poliestru z logo wielu firm. Mortensen wziął ją do ręki i rozpostarł przed Wistingiem. Na plecach znajdował się napis: „Klub Piłki Ręcznej Larvik".

– I co teraz? – spytał Hammer, gdy otrząsnęli się z pierwszego szoku.

– Na początek rozciągniemy nad tym miejscem jakiś brezent – zdecydował Wisting. – Zaraz przylecą tu śmigłowce z reporterami i fotografami, a nie chcę, żeby zdjęcia z miejsca zdarzenia znalazły się jutro na pierwszych stronach gazet.

Zatrzymał się i wyjął z kieszeni telefon komórkowy.

– A poza tym uważam, że czas wezwać posiłki.

Do zastępcy komendanta trudno było się dodzwonić, ale za to nie trzeba było jej długo prosić. Gunn Jernbekk była szefem wspólnej jednostki kryminalnej okręgu policyjnego Vestfold i to ona ponosiła odpowiedzialność za najpoważniejsze sprawy i decydowała o koordynacji działań. Presja ze strony mediów była ogromna, a w ściągnięciu śledczych i techników z Kripos widziała szansę na szybsze wyjaśnienie sprawy. Poza tym dzięki temu

odpowiedzialność za prowadzone śledztwo spadała nie tylko na nią i jej okręg policyjny. Oczywistą wadą takiego rozwiązania było to, że jeśli sprawa zaginięcia Kajsy Berg znalazłaby szybki i szczęśliwy finał, cały splendor spłynąłby na Kripos. Ale Jernbekk już podjęła decyzję.

– Śledczy z Centralnej Jednostki do spraw Przestępczości Zorganizowanej i Przestępstw o Wysokiej Szkodliwości Społecznej[4] zjawią się jeszcze dzisiaj – oznajmiła, gdy dziesięć minut później oddzwoniła do Wistinga.

W pierwszej chwili nie zrozumiał, o co jej chodzi. Nie znał żadnej innej osoby, która używałaby pełnej nazwy, jaką Kripos otrzymało po reorganizacji policji.

– Zaraz po przybyciu oczekują, że zostanie zwołana odprawa – mówiła dalej. – Ich dowódca nazywa się Jan Blaafelt. Skontaktuje się z tobą. Oczywiście dostaniemy również wsparcie z pozostałych komend.

Nazwisko nic mu nie mówiło. Jan Blaafelt musiał być jednym z tych nowych młodych, którzy awansowali po reorganizacji.

Zakończył rozmowę, dziękując Żelaznej, i zwrócił się do kolegów.

– Dostaniemy wsparcie z Kripos – oznajmił.

Wkrótce na pogorzelisku miało zaroić się od specjalistów w białych kombinezonach i gumowych rękawiczkach. Wisting nie bardzo wierzył w to, że uda im się cokolwiek znaleźć. Pożar zamienił całą najbliższą okolicę w pustynię. Wszystkie ślady biologiczne i techniczne strawił ogień. Wiedział jednak, że mimo to z zapałem przystąpią do działania, pracując gorliwie do późnego wieczoru. Do tego czasu zorganizują agregaty

prądotwórcze i reflektory punktowe, dzięki którym oględziny miejsca zdarzenia będą mogły trwać przez całą noc. I do końca będzie im towarzyszyć nadzieja, że znajdą choćby jeden włos lub cokolwiek innego, co pozwoli powiązać sprawcę z miejscem zbrodni.

– Będziemy tu na nich czekać? – spytał Mortensen.

– Nie – odparł zdecydowanym tonem komisarz. – Mamy niemal identyczne miejsce zdarzenia w pobliżu Hummerbakken. Co prawda bez zwłok, ale za to zupełnie nietknięte.

Mortensen przytaknął, a Wisting dodał, chociaż to było zbyteczne:

– Chcę, żebyś spakował swoje rzeczy, wziął ze sobą kilku ludzi i przeczesał to miejsce.

Pozostali śledczy oddalili się, a Wisting został jeszcze przez chwilę. Myśl o tym, co wydarzyło się na tym pustkowiu, z dala od ludzi, przyprawiła go o zimny dreszcz. Otrząsnął się i ruszył dobrze już wydeptaną ścieżką w stronę samochodu.

Na żwirowej drodze czekali dziennikarze. Gdy rozległ się trzask aparatów fotograficznych, po raz pierwszy dotarło do niego, jak wiele par oczu jest na nich zwróconych. Poczuł się nieswojo.

Chwilę później posypały się pytania. Jeśli dobrze się orientował, policja nie zdążyła potwierdzić, że w lesie znaleziono ludzkie zwłoki, a mimo to wszyscy chcieli wiedzieć, czy to ciało Kajsy Berg.

Uznał, że musi coś powiedzieć, i zatrzymał się po drugiej stronie taśmy policyjnej. Zaczekał, aż wszyscy podejdą bliżej i zapadnie cisza.

– Dzisiaj o godzinie wpół do jedenastej straż pożarna poinformowała nas, że natrafiono na zwłoki...

– Czy to Kajsa Berg? – przerwał mu jeden z dziennikarzy.

– Nie znamy tożsamości ofiary – odparł. – Ale to są zwłoki mężczyzny.

Rozległo się coś, co przypominało jęk zawodu. To nie był ten smakowity kąsek, na który liczyli. Wistingowi wydawało się, że wie, o czym myśli część zgromadzonych dziennikarzy: że może chodzić o jakiegoś starego zbieracza jagód, który zmarł na atak serca.

– Na razie nie możemy wypowiadać się na temat przyczyny zgonu, ale prowadzimy śledztwo w sprawie podejrzenia popełnienia przestępstwa – dodał.

Widział, że udało mu się rozbudzić na nowo ich ciekawość, i postanowił dać im coś na zachętę, coś, o czym i tak wszyscy wkrótce się dowiedzą.

– Poprosiliśmy o wsparcie Kripos. Ich śledczy zjawią się w Larviku w godzinach popołudniowych.

Reporterzy znowu unieśli aparaty, jakby to była chwila, którą należało uwiecznić. Dziennikarze mówili jeden przez drugiego, ale Wisting nie był gotowy, by odpowiedzieć na pytanie, które wszyscy starali mu się zadać: „Czy to ma jakiś związek z zaginięciem Kajsy Berg?”.

Zrozumiał, że to nie jest ani czas, ani miejsce, by odpowiadać na pozostałe pytania. Należało zorganizować konferencję prasową. Godzinę wymyślił na poczekaniu.

– Dzisiaj o godzinie osiemnastej w komendzie policji odbędzie się konferencja prasowa – ogłosił, spoglądając na zegarek. Zostało

im pięć godzin.

Ruszył w kierunku samochodu. Dziennikarze nie dawali za wygraną i dalej rzucali pytania, tak że ledwo usłyszał dzwonek telefonu komórkowego.

To był funkcjonariusz, który trzymał straż przy zwłokach.

– Chyba powinieneś tu wrócić i coś zobaczyć – powiedział niepewnym głosem. – Strażacy znowu coś znaleźli.

Zawrócił w głąb lasu. Dwaj strażacy i policjant w mundurze stali obok pniaka przed drzewem, przy którym znaleziono ciało mężczyzny. Wyglądali tak, jakby przyglądali się kupce spalonych gałązek i powyginanych korzeni.

Policjant popchnął butem kopczyk i Wisting wzdrygnął się na widok rzędu małych białych zębów połyskujących w jego stronę.

To był martwy kot.

– Zwierzęta panicznie boją się ognia – wyjaśnił jeden ze strażaków. – Normalnie uciekłby stąd gdzie pieprz rośnie.

– Tylko że temu brakuje przednich łap – dodał drugi.

Komisarz ukucnął i poczuł ostry, mdlący zapach spalonej skóry. Futro i cienka skóra wokół głowy spłonęły, w miejscu nosa widniały jedynie dwa małe otwory. Oczy wyglądały tak, jakby się stopiły i przypominały bezkształtną masę. Z ogona prawie nic nie zostało. Leżał powyginany we wszystkie strony, jakby kość ogonowa została złamana w wielu miejscach.

– To nie pożar pozbawił go łap – stwierdził strażak. – Zostały odcięte.

Wisting podniósł się gwałtownie. Wyjął telefon komórkowy i zadzwonił do Mortensena.

– Obok grobu, do którego jedziesz, leży martwa mysz leśna – powiedział, nie wdając się w szczegóły. – Zabierz ją ze sobą.

– Po co nam ona? – spytał technik.

Komisarz nie odpowiedział, ale myśl o zabawie w kotka i myszkę przyprawiła go o szybsze bicie serca.

---

[4] Od 1959 do 2005 roku jednostka nosiła nazwę *Kriminalpolitisentralen* (Centrala Policji Kryminalnej), a od 01.01.2005 jej pełna nazwa to *Den nasjonale enhet for bekjempelse av organisert og annen alvorlig kriminalitet*, choć nadal stosuje się skrótowiec Kripos.

9

Wsiadł do samochodu, myśląc, co ma teraz do zrobienia. Najpóźniej o piątej musiał być z powrotem w komendzie, żeby przygotować wszystko na przybycie Kripos. Kwestie praktyczne mógł scedować na Hammera.

Zastanawiał się nad czymś przez krótką chwilę, zanim podjął decyzję. Uruchomił silnik i ruszył z impetem, widząc w lusterku, jak wzbija za sobą tumany kurzu.

Dwadzieścia pięć minut później zaparkował auto przed mieszkaniem Kajsy Berg na końcu Kirkegata w Langestrand.

Ostatnim razem, gdy tu był, skręcił na wschód, w kierunku, w którym – jak zakładali do dzisiejszego przedpołudnia – udała się dwudziestolatka. Zatrzasnął za sobą drzwi samochodu i spojrzał w odwrotnym kierunku, w górę ulicy wijącej się aż do kościoła. Parne, stojące powietrze sprawiło, że się spocił, zanim jeszcze ruszył przed siebie.

Oczarowała go ta stara drewniana zabudowa, z wąskimi uliczkami, ciasnymi przejściami i zaułkami, które łączyły domy w gęstą sieć. Pod asfaltem leżała kostka brukowa, którą położono wiele setek lat temu. To tutaj w XVI wieku Żelaznobrodzi

zapoczątkowali przemysł nad Farriselva, po nich szlachecki ród Lange, który dał nazwę osadzie, i hrabia Ulrik Fredrik Gyldenløve, który pod koniec XVII wieku założył miasto. Tędy szła również Kajsa Berg, chociaż nikt nie wiedział, dokąd się wybierała.

Tiulowe firanki przed drzwiami tarasu Hedvig Reimann poruszyły się lekko na wietrze. Jej samej nigdzie nie było widać.

Wisting zatrzymał się i w myślach umieścił Kajsę i nieznajomego mężczyznę w czapce z daszkiem w obrazie ulicy, tak jak to opisała starsza pani. Serce zabiło mu mocniej na myśl, jak blisko zagadki zniknięcia dziewczyny był właśnie w tej chwili.

Za następnym rogiem stał kościół Langestrand. Pomalowany na biało ośmiokątny budynek wtapiał się zupełnie naturalnie w okoliczną zabudowę. Wisting był w środku trzy lub cztery razy w związku ze ślubami i pogrzebami. Lubił siedzieć na twardych drewnianych ławkach w skromnie urządzonym wnętrzu kościoła. Bo chociaż wystrój był prosty, ołtarz robił imponujące wrażenie. Gdzieś na przełomie wieków Christian Krohg[5] namalował kopię słynnego obrazu Leonarda da Vinci *Ostatnia Wieczerza* i ciepłe kolory malowidła sprawiały, że wnętrze świątyni promieniało.

Między nagrobkami szedł młody mężczyzna z gołym torsem i kosił trawę. Po opalonych plecach ściekał mu pot.

Komisarz postawił stopę na niskim kamiennym ogrodzeniu otaczającym cmentarz. Spojrzał w górę, w stronę drogi krajowej, i w dół, w kierunku morza. Nie miał pojęcia, dokąd poszła Kajsa. Rozpytanie mieszkańców najbliżej położonych ulic było jednym z najważniejszych działań operacyjnych, które ich czekało.

Mężczyzna z kosiarką wyłonił się zza rogu kościoła i monotonne brzęczenie silnika przybrało na sile. Wisting przyłożył dłoń do czoła, żeby osłonić oczy przed słońcem. Nagle poczuł mrowienie w klatce piersiowej, ponieważ w młodym człowieku rozpoznał kuzyna Kajsy, Henrika Guslanda.

Podniósł dłoń i pomachał do niego, żeby nawiązać z nim kontakt, a jednocześnie ruszył w stronę bramy. Gusland spojrzał na niego i pozdrowił go skinieniem głowy, ale najwyraźniej nie miał zamiaru przerywać pracy. Dopiero gdy policjant wszedł na teren cmentarza i pomachał drugi raz, mężczyzna wyłączył silnik i zdjął nauszniki ochronne.

– Akcja poszukiwawcza zakończona? – spytał komisarz.

– Myślę, że nadal trwa – odparł i wierzchem dłoni wytarł pot z czoła. – Nie mogłem zostać dłużej niż do lunchu. Jutro w kościele odbędzie się ślub, a w niedzielę nabożeństwo i dlatego musiałem skosić trawę przed weekendem.

– Mówiłeś, że pracujesz w urzędzie gminy?

– Utrzymaniem cmentarza zajmuje się urząd gminy.

Wisting poczuł narastające rozdrażnienie. To pewnie przez ten upał miał mniej cierpliwości niż zwykle.

– Dlaczego nie wspomniałeś, że pracujesz tutaj, gdy rano zadałem ci to pytanie?

Gusland wzruszył ramionami.

– Z przyzwyczajenia – wyjaśnił, wpatrując się intensywnie w coś, co weszło mu pod paznokieć. – Gdybym powiedział, że pracuję na cmentarzu, ludzie mogliby pomyśleć, że jestem wierzący.

Jakby to była najgorsza rzecz, jaką można o tobie pomyśleć, skomentował w duchu Wisting, przyglądając się bacznie jego twarzy. Chłopak sprawiał wrażenie zdenerwowanego, ale to akurat dotyczyło większości osób, którym policja składała wizytę w miejscu pracy. Z rozbieganego wzroku nie dało się wyczytać nic poza niepewnością.

– Zresztą to nie ma żadnego związku ze sprawą – ciągnął Gusland.

– Kajsa Berg mieszka pięćset, może sześćset metrów dalej! – zaprotestował Wisting. – Oczywiście, że to ma związek.

– Tak czy inaczej, nie widziałem jej tego dnia – zapewnił. Bawił się kosiarką, dając wyraźnie do zrozumienia, że chciałby jak najszybciej wrócić do pracy.

– Zakładam, że Kajsa wiedziała, że tutaj pracujesz?

– Tak...

– Czy kiedykolwiek odwiedzała cię w pracy?

Mężczyzna wykrzywił twarz w grymasie.

– Raz, może dwa. Ale to było kilka tygodni temu.

– Pracujesz sam?

– Tak. – Gusland rozejrzał się dookoła. – Czasem zagląda tu pastor albo kościelny, ale większość czasu spędzam sam.

Starsza pani z konewką w ręce zerkała na nich z zaciekawieniem. Postawiła konewkę pod kranem i napełniła ją do połowy wodą, po czym uśmiechnęła się do nich i podeszła do dwóch nagrobków znajdujących się w takiej odległości, że nie mogła słyszeć ich rozmowy.

– Czy ktoś widział cię tutaj tego dnia, w którym zaginęła Kajsa?

Gusland znowu zaczął rozdrapywać krosty na brodzie.

– Całkiem możliwe, ale nie rozumiem, dlaczego to jest takie ważne.

– Ważne jest wszystko i wszyscy, których udział w sprawie możemy wykluczyć – wyjaśnił. – Dzięki temu więcej czasu i środków możemy przeznaczyć na to, by dowiedzieć się, co naprawdę się wydarzyło.

– Rozumiem, ale nie znam przecież wszystkich ludzi, którzy przychodzą tu w ciągu dnia.

– Co robiłeś we wtorek? – Wisting dalej drążył temat. – Zakładam, że nie kosiłeś trawnika?

– Nie...

Gusland był wyraźnie nieswój.

Wisting postanowił zdradzić mu szczegół, który i tak miał wypłynąć na wieczornej konferencji prasowej.

– Mamy świadka, który widział Kajsę pięćdziesiąt metrów stąd w dniu, w którym zaginęła. Szła w tym kierunku i musiała przechodzić tędy tuż po godzinie jedenastej.

Mężczyzna przełknął ślinę.

– We wtorek... – wymamrotał. – Tego dnia spóźniłem się do pracy. W poniedziałek trochę zabalowałem i dlatego we wtorek przyszedłem do pracy koło dziewiątej. Włączyłem system nawadniający i wszedłem do kościoła.

– Co tam robiłeś? – spytał Wisting, gdy Gusland zamilkł.

– Zdrzemnąłem się.

– Położyłeś się spać?! – krzyknął komisarz. Kobieta z konewką spojrzała na nich, słysząc podniesiony głos Wistinga.

– Tak, w zakrystii. Zwykle tego nie robię. Potem odrobiłem ten czas, zostając trochę dłużej w pracy.

– Jak długo spałeś?

– Myślę, że godzinę.

Wisting potrząsnął głową, ale nie skomentował tego w żaden sposób.

– Co robiłeś później?

Gusland przeniósł wzrok na niewielki kopiec przykryty na wpół uschniętymi wieńcami i wiązankami kwiatów z szarfami.

– W środę miał się odbyć pogrzeb – wyjaśnił – więc przez resztę dnia przygotowywałem wszystko do uroczystości.

Wisting patrzył w milczeniu na świeży grób. Duża dekoracja z białych lilii przypomniała mu o ulubionych roślinach w ogrodzie Ingrid. Nazywała je liliami Madonny[6]. Zwykle kwitły w lipcu, a ich płatki były olśniewająco białe. Nawet nie zauważył, czy w tym roku już zakwitły.

– Sam wykopałeś ten grób? – spytał ze zdziwieniem, odwracając się w stronę kuzyna Kajsy.

– Tak. Najczęściej mamy tylko obrzęd złożenia urny z prochami, ale od czasu do czasu trafiają się pochówki w trumnach. Wtedy wypożyczam minikoparkę od gminy. Dlaczego pan pyta?

Wisting wzruszył ramionami.

– Dziwna praca na lato.

– Rozumie pan już, dlaczego się tym nie chwalę na prawo i lewo?

Komisarz skinął głową, chociaż wciąż wielu rzeczy nie rozumiał.

[5] Christian Krohg (1852–1925) – norweski malarz realista, rysownik, pisarz i dziennikarz.

[6] Chodzi o lilie białe, zwane liliami świętego Józefa (*Lilium candidum).*

10

Odległość między Larvikiem a Sandefjord wynosiła niecałe dwadzieścia kilometrów. Wisting pokonał ten dystans w siedemnaście minut.

Po drodze zadzwonił do ojca i powiedział, że nie zdąży wpaść do niego z wizytą.

Ståle Krekerud mieszkał na szóstym piętrze wieżowca stojącego dokładnie naprzeciwko dworca kolejowego w centrum miasta. Wisting przyjrzał się dzwonkom. Nazwiska mieszkańców bloku były umieszczone starannie pod szklaną tabliczką. Gdy odszukał nazwisko mężczyzny, który szykanował Kajsę Berg na stronie internetowej klubu, ze środka wybiegły dwie młode dziewczyny. Chichocząc, oddaliły się pospiesznie. Komisarz przytrzymał drzwi, wszedł do budynku i ruszył schodami w górę.

„Danger – Keep out", brzmiał napis na wycieraczce przed mieszkaniem Stålego Krekeruda. Wisting zignorował ostrzeżenie i zapukał do drzwi.

Mężczyzna, który mu otworzył, był średniego wzrostu, miał dwadzieścia kilka lat, jasnobrązowe włosy i długą grzywkę, która opadała na okulary o grubych szkłach. Miał na sobie luźne

ubranie, które wydawało się za duże. Jakby bardzo schudł, ale nie odświeżył swojej garderoby.

Potwierdził, że nazywa się Ståle Krekerud. Posługiwał się wysublimowanym dialektem, ale nadal było w nim coś, co przypominało Wistingowi o Alfie Prøysenie[7].

– Chodzi o Kajsę Berg – wyjaśnił komisarz i wszedł do środka.

Na twarzy mężczyzny pojawił się cień.

– Mam kilka pytań. Możemy gdzieś usiąść?

Krekerud zaprowadził go do salonu, nie mówiąc ani słowa.

Mieszkanie było przestronne, z rozległym widokiem na osadę wielorybniczą i część fiordu.

– Słyszał pan, że zaginęła? – spytał Wisting i usiadł na kanapie.

– A jakżeby inaczej – skomentował Krekerud, wskazując ręką gazety leżące na stole.

– Skąd pan ją zna?

– A kto powiedział, że ją znam? – zaprotestował.

– Zamieścił pan szereg wpisów na stronie internetowej Klubu Piłki Ręcznej Larvik – Wisting przeszedł od razu do rzeczy. – Wpisów, które pozwalają sądzić, że znał ją pan i być może wiedział o niej więcej niż inni.

Krekerud spuścił głowę i utkwił wzrok w podłodze.

– A więc o to chodzi – wymamrotał i potrząsnął głową. – To było dawno temu. – Wyprostował się i spojrzał na policjanta. – A poza tym to nie ma nic wspólnego z jej zaginięciem.

– Rozumiem, że pochodzicie z tych samych stron? – spytał komisarz, by sprowadzić rozmowę na właściwe tory.

– Nie do końca. Ona jest ze Skreia, a ja z Brå[8]stad. To jakby po dwóch stronach Gjøvik.

– Ale oboje przeprowadziliście się na południe?

– To był czysty przypadek. Ja przeniosłem się tu na długo przed Kajsą. Najpierw do Oslo, jakieś trzy, może cztery lata temu, a potem do Sandefjord.

– Jak się poznaliście?

– Chodziliśmy do tej samej szkoły – wyjaśnił cichym głosem. – Do liceum Tranberg. Kajsa była dziewczyną mojego kumpla. Åge Slettena.

Wisting zanotował nazwisko.

– Niepotrzebnie je pan zapisał – skomentował Krekerud. – Åge nie żyje.

– Nie żyje?

– Przez nią.

Komisarz odchylił się do tyłu, czekając na dalszy ciąg opowieści.

Krekerud westchnął ciężko, jakby opowiadał o tym wiele razy i miał już tego dość.

– Åge i ja dorastaliśmy razem – zaczął. – Zawsze wszystko robiliśmy razem. Myślałem, że jesteśmy nierozłączni, ale wtedy poszliśmy do liceum i on poznał Kajsę. Tak to już jest. Starzy przyjaciele rozwijają się w różnych kierunkach, zaczynają interesować innymi rzeczami i ich drogi powoli się rozchodzą.

Poprawił okulary i mówił dalej:

– Åge był twardym gościem. Doskonale radził sobie ze wszystkim: z nauką i sportem, no i miał powodzenie u dziewczyn. A ja byłem raczej w pozycji spocznij, ale za bardzo się tym nie

przejmowałem. Właściwie uważałem, że fajnie mieć takiego kumpla.

– Co się stało?

– Pewnego dnia nie pojawił się w szkole. Myśleliśmy, że zachorował albo urwał się z lekcji. Zadzwoniłem do niego wieczorem, ale nie odebrał telefonu. Rozmawiałem z jego matką. Powiedziała, że nie widziała go, odkąd rano wyszedł do szkoły.

Młody mężczyzna wstał i wolnym krokiem podszedł do okna, po czym odwrócił się i ruszył w stronę kuchni. Przez kilka sekund stał nieruchomo, wpatrując się w blat, znowu się odwrócił i podszedł do okna. W kółko to powtarzał. Wisting przyglądał mu się w milczeniu. Czuł się tak, jakby obserwował mecz tenisa.

W końcu Krekerud usiadł.

– Åge miał właściwie dwie osobowości – mówił dalej, kręcąc młynka palcami. – Z jednej strony twardy chłopak odnoszący sukcesy, a z drugiej wrażliwy nastolatek, który wszystko mocno przeżywał. Gdy byliśmy mali, potrafił rozpłakać się, słysząc jakąś piosenkę w radiu albo oglądając film. Wydaje mi się, że nigdy z tego nie wyrósł. Był bardzo uczuciowy i bywały takie okresy, kiedy dużo czasu spędzał sam. Potem coraz częściej się izolował i dlatego na początku nie byliśmy aż tak bardzo zdziwieni tą jego przedłużającą się nieobecnością.

Wisting przechylił się do przodu. Zainteresowała go ta historia.

– Znaleźliśmy go po trzech dniach – wydusił z siebie Krekerud.

Wstał i znowu podszedł do okna.

– Wisiał na gałęzi starego dębu na leśnym wzgórzu, gdzie często się razem bawiliśmy. Najpierw usłyszeliśmy krakanie wron,

dopiero potem go zobaczyliśmy. Krążyły nad nim i od czasu do czasu nurkowały między gałęzie, krzycząc ochryple.

Komisarz skinął głową ze zrozumieniem.

– Kiedy to się wydarzyło?

– Cztery lata temu.

– I obwinia pan o to Kajsę?

– Oczywiście – odparł zdecydowanym tonem. Znowu usiadł na kanapie. – Ona się nim bawiła. Dzień wcześniej, zanim poszedł do lasu, dowiedział się, że ma innego. Trenera piłki ręcznej. Spotykali się wiele razy, chociaż oficjalnie Kajsa nadal była dziewczyną Ågego.

Młody mężczyzna pokręcił głową i spuścił wzrok.

– To dlatego zrobiłem te wpisy. W jednej z gazet przeczytałem, że Kajsa przeprowadziła się do Larviku. Chciałem, żeby wiedziała, że nie zapomniałem o tym, co się stało. Ale nie przejęła się tym, tak samo jak nie przejmowała się Ågem.

– Czy miał pan z nią jakikolwiek kontakt po tym, jak przeprowadziła się do Larviku?

– Nie.

– Kiedy widział ją pan ostatni raz?

– Żeby było śmieszniej: kilka dni temu – odparł. – Jestem konduktorem i kiedy wjeżdżaliśmy na stację w Larviku, byłem u maszynisty pociągu. Mignęła mi, gdy hamując, mijaliśmy bar położony tuż obok dworca. Szła i jadła lody. A potem wsiadła do samochodu.

– Kiedy to było?

– W zeszłą sobotę. Pociąg był w Larviku o 19:50.

– Co to było za auto?

– Dodge albo inny duży amerykański wóz.

Wisting zapisał ostatnią informację, włożył notes z powrotem do kieszeni i wstał.

– Jeszcze jedno: gdzie pan był we wtorek?

– Gdy zaginęła?

Policjant przytaknął.

– Z tego, co czytałem w gazetach, Kajsa wyszła z domu około jedenastej. Wtedy przejeżdżałem przez Lieråsen i byłem gdzieś między Drammen i Asker.

– Był pan w pracy? – komisarz się uśmiechnął.

Ståle Krekerud odpowiedział skinieniem głowy i Wisting się pożegnał. Nie potrafiłby powiedzieć, jak wielu podobnych tragicznych historii wysłuchał lub był świadkiem w ciągu dwudziestu pięciu lat służby w policji. Na początku bardzo je przeżywał. Wczuwał się w te odpryski brutalnej rzeczywistości, z którą zderzał się w pracy. Przenosił myśli i uczucia na życie domowe i pozwalał, by pochłaniały go całkowicie. Z czasem stał się bardziej cyniczny. Stara historia miłosna, o której właśnie usłyszał, była tragiczna, ale to nie o niej teraz myślał. Inny szczegół zapadł mu w pamięć. Wyjął telefon i zadzwonił do Borg, by potwierdzić swoje podejrzenia:

– Jakim samochodem jeździ Kristoffer Berven?

Słyszał, jak Torunn bębni palcami w klawiaturę komputera.

– Volkswagenem golfem rocznik 2003 – odparła i odczytała numer rejestracyjny.

– Możesz sprawdzić, kto ze znajomych Kajsy jeździ dodge'em?

Czekał. Policjantka pracowała w milczeniu, aż w końcu odezwała się:

– Gard Holhjem ma dodge'a durango, ale tu jest napisane, że to ciężarówka.

Wisting przytaknął. Znał ten model. Ciężar i potężny silnik sprawiały, że niemal bez opłat można było zarejestrować go jako ciężarówkę z dwoma siedzeniami.

Rozłączył się i pomyślał: co jeszcze Kajsa Berg robiła w samochodzie Garda Holhjema, poza jedzeniem lodów?

---

[7] Alf Prøysen (1914–1970) – norweski pisarz, poeta, autor piosenek i muzyk.

[8] Zarówno Skreia, jak i Bråstad leżą w gminie Østre Toten, w okręgu Oppland. Gjøvik jest drugim co do wielkości (po Lillehammer) miastem tego okręgu.

11

Gunn Jernbekk również była na miejscu, gdy śledczy z Kripos zjawili się w komendzie tuż przed godziną siedemnastą.

Szef zespołu Jan Blaafelt był niskim mężczyzną o mocnej budowie ciała i bez śladu brzucha nad paskiem spodni. Miał gęste czarne włosy z początkami siwizny, chociaż musiał być co najmniej dziesięć lat młodszy od Wistinga. Zanim usiadł przy stole konferencyjnym razem z dwoma kolegami, przywitał się serdecznie z zastępcą komendanta, inspektorem i komisarzem. Dwóch techników kryminalistyki udało się bezpośrednio na oględziny.

Mortensen, który zdążył wrócić z Hummerbakken, przygotował projektor multimedialny i komputer, by pomóc Wistingowi z briefingiem.

– Nie znalazłem żadnej myszy – wymamrotał, podłączając przewody. – Możliwe, że jakiś lis się na nią połasił.

Komisarz przytaknął, ale denerwowało go to, że od razu po zgłoszeniu nie zabezpieczyli grobu w lesie. Musiał przyznać, że błędnie ocenił sytuację.

– Za to znalazłem coś innego – oznajmił technik i odszukał właściwe pliki zdjęciowe w komputerze.

Wideoprojektor nie był jeszcze włączony, więc zdjęcia były widoczne jedynie na monitorze komputera. Fotografia przedstawiała zbliżenie ściółki leśnej z igłami i suchą trawą. W środku kadru znajdowała się cienka i wątła noga myszy, z rozczapierzonymi małymi palcami.

– Leży w lodówce w labie – powiedział cicho. – Wygląda na to, że ktoś ją odciął.

Wisting przełknął ślinę. Po raz pierwszy przyszło mu do głowy, że za wydarzeniami ostatnich dni może stać jakiś poważnie zaburzony lub szalony człowiek.

Podniósł wzrok i przyjrzał się twarzom zgromadzonych osób. Borg była zajęta przesłuchiwaniem świadków, ale Hammer był na miejscu. Siedział na parapecie okna, trzymając w ustach loda na patyku. Poza tym stawiło się również wielu śledczych z innych komend w okręgu, by pomóc im w żmudnych i w dużej mierze rutynowych czynnościach, które na nich czekały. Łącznie w sali zebrało się trzynaście osób. Wisting nie pamiętał, kiedy ostatnio dysponował tak liczną ekipą.

Gunn Jernbekk przywitała wszystkich, zanim poprosiła komisarza o zabranie głosu. Wisting wiedział, że musi się streszczać, żeby zdążyli zakończyć odprawę przed konferencją prasową. Już wcześniej przygotował pisemne podsumowanie, którego kserokopie rozdał śledczym.

Skupił się na tym, co łączyło obie sprawy. Kajsa Berg zaginęła trzy doby temu. Przed sześcioma godzinami strażacy odnaleźli bluzę treningową z logo Klubu Piłki Ręcznej Larvik na dnie grobu

na obszarze leśnym w Siljan, pięćdziesiąt kilometrów na północny zachód od Larviku. W tym samym miejscu natrafiono na zwłoki mężczyzny przykutego do drzewa.

– Kiedy zmarł? – spytał Blaafelt. Wyjął wykałaczkę z kieszeni koszuli i wsunął ją do ust. – Macie jakieś pojęcie o czasie zgonu?

– Pierwsze zgłoszenia o pożarze lasu wpłynęły wczoraj około dwudziestej trzeciej – odparł Wisting. – To daje nam pewną wskazówkę.

– Czy to tam wybuchł pożar? Na miejscu znalezienia zwłok?

– Nie. Pożar wybuchł nieco dalej na wschód i ogień rozprzestrzeniał się z wiatrem w stronę mężczyzny.

– Czy wiemy coś o przyczynie pożaru? – pytał dalej Blaafelt, żując wykałaczkę.

Komisarz potrząsnął przecząco głową i przez chwilę czekał na kolejne pytania, a gdy te nie padły, mówił dalej:

– Jeśli chodzi o grób, to nie różni się on od tego, który został znaleziony wczoraj w okolicy Hummerbakken – wyjaśnił, podczas gdy Mortensen wyświetlał zdjęcia na ścianie. – Dół ma taki sam kształt i wielkość jak ten z Siljan. Poza tym również tutaj ślady wskazują na to, że ktoś był przywiązany do drzewa.

Jeden ze śledczych z Kripos siedział przed laptopem i stukał w klawiaturę, słuchając Wistinga. Gdy ten doszedł do odciętych mysich nóg, policjant przestał pisać.

– Zastanawia mnie jedno – odezwał się Hammer, który stał przy oknie i lizał loda. – Czy ten kot znaleziony w lesie w Siljan mógł należeć do Kajsy?

– Nie sądzę – odparł Wisting i położył na stole kartkę papieru. Jadąc dzisiaj do pracy, zahaczył o Langestrand i zerwał

z ogrodzenia jeden z plakatów dotyczących zaginięcia Bobby'ego. Ogon na rysunku był tak samo pęknięty jak ogon kociego truchła.

– Ale przecież ta dziewczynka mieszka zaledwie dwieście metrów od Kajsy? – ciągnął Hammer.

Wykałaczka pękła Blaafeltowi między siekaczami.

– Macie w ogóle jakieś pojęcie na temat tego, co mogło się stać? I co łączy obie sprawy? – spytał, wyciągając z ust resztki drewienka.

Wisting potrząsnął głową.

– Do tej pory sądziliśmy, że Kajsa wyszła z domu i udała się w kierunku hali sportowej.

Wskazał obiekt na mapie, którą Mortensen wyświetlił na ścianie.

– Dzisiaj natomiast zgłosił się świadek, który widział Kajsę idącą w przeciwną stronę – dodał i streścił krótko zeznania złożone przez Hedvig Reimann.

– Domyślam się, że to będzie gwóźdź konferencji prasowej? – skomentowała Jernbekk, zerkając znad notatek. Wyraźnie ulżyło jej, że nie będzie musiała wypowiadać się na temat martwych kotów i myszy.

– Musimy nakłonić mężczyznę, którego Kajsa spotkała na Asylgata, by zgłosił się na policję – odparł Wisting.

– A jeśli facet się nie zgłosi, możemy założyć, że to on ją uprowadził – podsumował Hammer podpierający parapet.

Po odprawie śledczy z Kripos ulokowali się w wolnych gabinetach na drugim piętrze. Musieli jak najszybciej zapoznać się ze zgromadzonym materiałem.

Wisting został sam w sali konferencyjnej. Ustawił program w komputerze w taki sposób, że zdjęcia z miejsc zdarzenia wyświetlały się na ekranie niczym pokaz slajdów. Założył ręce na piersi, odchylił się na krześle i zmarszczył brwi. Po chwili zamknął oczy i pozwolił, by wszystkie informacje krążyły swobodnie w jego głowie.

Ale nic to nie dało.

Z zamyślenia wyrwał go dźwięk otwieranych drzwi. Borg rzuciła przelotne spojrzenie na zdjęcia przesuwające się po ekranie, po czym usiadła i napełniła plastikowy kubek kawą z jednego z dzbanków stojących na stole.

Wideoprojektor pracował cicho. Wisting przyjrzał się Torunn i zauważył, że coś nie daje jej spokoju.

– Jak idą przesłuchania? – zagaił.

– Cóż – zaczęła ostrożnie – przesłuchałam wszystkie zawodniczki z drużyny Kajsy, ale nie mogę skontaktować się z jednym z pracowników klubu.

– Z kim?

– Z asystentem trenera – powiedziała i minęła wzrokiem Wistinga, zatrzymując spojrzenie na zdjęciu zwęglonych ludzkich szczątków. – Z Gautem Teigenem – dodała wyjaśniająco. – Od wczorajszego wieczoru nikt go nie widział ani się z nim nie kontaktował.

12

Przed budynkiem komendy ustawiło się wiele ekip telewizyjnych, które przygotowywały się do nakręcenia wstępów do konferencji prasowej. W tle stały samochody dostawcze i minibusy z antenami satelitarnymi na dachu, gotowe do transmisji na żywo.

Paru reporterów rzuciło okiem za samochodem z trzema policjantami, który wyjechał z impetem z garażu, ale wyglądało na to, że żaden z nich dłużej się nad tym nie zastanawiał.

Wisting jechał w dół Storgata, wracając myślami do pierwszej sprawy zabójstwa, przy której pracował ponad dwadzieścia lat temu. Ciało filipińskiego marynarza zostało znalezione na brzegu morza rankiem 18 maja. Wszyscy sądzili, że mężczyzna spadł z trapu, gdy późnym wieczorem wracał na statek z wyprawy do miasta. Dokładniejsze oględziny wykazały jednak, że marynarz padł ofiarą przemocy, a w toku wnikliwego śledztwa ustalono, że Filipińczyk wdał się w kłótnię z trzema miejscowymi pijakami, którzy chcieli mu ukraść papierosy. Jeden z nich uderzył go drewnianą belką, a gdy nie udało im się go ocucić, wrzucili go do morza. W dniu, w którym trafili do aresztu, przyjechała ekipa

z NRK i nakręciła materiał, który następnego dnia puszczono w wieczornych wiadomościach. Teraz stacji telewizyjnych było znacznie więcej i wszystkie produkowały własne serwisy informacyjne. Nawet „VG" miała swoją ekipę telewizyjną.

– Przynajmniej prasa nie będzie nam siedzieć na ogonie – skomentował z tylnego siedzenia Hammer. – Oczywiście do czasu.

Borg przechyliła się do przodu i spojrzała w boczne lusterko.

– Czy ktoś z Kripos nie miał nam towarzyszyć? – spytała.

– Są zajęci lansowaniem się na konferencji prasowej – prychnął Hammer.

Wisting włączył radio i nastawił je na NRK, który nadawał *Wiadomości z kraju i ze świata*. Z głośników popłynął transmitowany na żywo głos Gunn Jernbekk. Zastępca komendanta spokojnie relacjonowała sprawę, wypowiadając się na temat śledztwa okrągłymi, niewiele mówiącymi zdaniami. Informacja o spotkaniu Kajsy Berg z mężczyzną w czapce z daszkiem wywołała trzask aparatów i błysk fleszy.

Gaute Teigen mieszkał na końcu Gonveien w ustronnym, cichym zakątku. Jego dom stał na niewielkim wzniesieniu, z dala od ulicy.

Wisting podjechał pod samo wejście i zaparkował za małym żółtym sportowym autem.

– Mieszka sam – wyjaśniła Borg, jakby nie zgadzało jej się to, że na podjeździe stoi jakiś samochód.

Dom został zbudowany w tradycyjnym stylu lat siedemdziesiątych, z prostymi murowanymi schodami

prowadzącymi do drzwi wejściowych. Z małego występu zwisała samotna żarówka bez klosza.

Wisting zadzwonił do drzwi. Z wnętrza domu doleciał znajomy dźwięk, po czym nastała cisza.

Po trzydziestu sekundach nacisnął klamkę i pociągnął drzwi do siebie. Otworzyły się nadspodziewanie lekko.

Z głębi mieszkania doleciał znajomy głos.

– Halo? – zawołał komisarz, przestępując próg. – Czy ktoś tu jest?

W głosie dobiegającym prawdopodobnie z salonu słychać było rosnącą ekscytację, ale nie można było zrozumieć sensu wypowiadanych słów. Wisting spojrzał na pleciony chodnik, który był cały pofałdowany. Na przewrócony stolik na kwiaty i na roślinę, która leżała na podłodze wśród czarnej ziemi doniczkowej. Ślady walki.

Mężczyzna, który rozmawiał w salonie, zdążył się uspokoić. Komisarz przeszedł dalej, mijając bałagan na korytarzu. Na migającym ekranie telewizora zobaczył twarz Daga Erika Pedersena z sekcji sportowej NRK, który przeprowadzał wywiad ze zziajanym mężczyzną w dresie w jakiejś hali lekkoatletycznej.

– Halo? – zawołał ponownie Wisting, chociaż dawno zrozumiał, że nikt mu nie odpowie.

Przeszukali dom i znaleźli to, czego się spodziewali. Czyli nic.

Wisting usiadł na schodach i ciężko westchnął.

– Powinniśmy zadzwonić po Espena – stwierdził Hammer. Przez chwilę grzebał w bagażniku radiowozu, aż w końcu znalazł rolkę taśmy odgradzającej. – Zdaje się, że mamy kolejne miejsce zdarzenia.

Komisarz nie skomentował tych słów. W milczeniu przyglądał się, jak Nils rozwija czerwono-białą taśmę i odgradza nią posiadłość. Wiedział, że wkrótce dziennikarze otoczą działkę i zaczną zadawać te same pytania, które sam sobie stawiał.

Co tu się właściwie wydarzyło?

Ktoś zjawił się w domu Gautego Teigena i siłą go z niego wyprowadził. Wywiózł go do lasu i przykuł kajdankami do drzewa, wykopał mu grób i zostawił go tam na pewną śmierć. Do tego jeszcze ten kot, któremu ktoś odciął łapy.

– Myślisz, że to może być mord rytualny? – spytał Hammer, gdy odgrodził teren i usiadł ciężko na schodach obok Wistinga. Zupełnie jakby czytał w jego myślach.

Komisarz nie odpowiedział. Borg wyszła z domu i zamknęła za sobą drzwi.

– To musiało się stać wczoraj wieczorem – stwierdziła. – Zanim wyłączył telewizor i położył się spać. Ostatnią osobą, która miała z nim kontakt, była jedna z zawodniczek. Rozmawiali przez telefon około dwudziestej pierwszej.

– Napastnik musiał być silny – przytaknął Wisting. – Silny i solidnie zbudowany. Gaute Teigen był wysportowany. Byle kto nie byłby w stanie go obezwładnić i uprowadzić.

– Prawdopodobnie to jego bluza dresowa leżała w dole w lesie – ciągnęła Torunn. – Nie Kajsy.

– Co jednak nie czyni związku między tymi dwiema sprawami mniej oczywistym – skomentował komisarz. – Oboje byli przecież związani z tym samym klubem.

– Myślisz, że coś ich łączyło? – zastanawiał się Hammer. – Może mieli romans?

Wisting wzruszył ramionami.

– Zazdrość to przecież najstarszy motyw zbrodni – upierał się Nils. – Może jej facet nakrył ich w łóżku? Zaskoczył ich, kiedy bawili się kajdankami?

– Od zaginięcia Kajsy do zabójstwa Gautego minęło zbyt wiele dni – zaprotestował Wisting.

– I nie mamy żadnej pewności, że został zamordowany – wtrąciła Borg. – Zabił go pożar lasu. Nie wiadomo, czy ten, kto go przykuł do drzewa, chciał, żeby facet zginął.

– A niby po co, do jasnej cholery, miałby to robić? – zaklął Hammer.

– Chodzi mi tylko o to, że chwilowo nie bylibyśmy w stanie udowodnić w sali sądowej, że mamy do czynienia z morderstwem z premedytacją. Jeśli w ogóle sprawa trafi kiedykolwiek na wokandę – wyjaśniła. – W każdym razie niewiele wskazuje na zabójstwo z zazdrości.

– Rzeczywiście, może za tym stać jakiś sportowy fanatyk lub inny czubek.

Wisting podniósł się gwałtownie i wyjął telefon z kieszeni spodni.

– I to ma być porządne śledztwo? – zdenerwował się. – To, co teraz robimy, to czysta zgadywanka.

Trzy kwadranse później Blaafelt i technicy kryminalistyki z Kripos byli na miejscu. Dziesięć minut po pierwszym dziennikarzu.

13

Wisting otworzył okno w sali konferencyjnej i spojrzał w ciemność, która zaczynała spowijać miasto. Hałas uliczny napływał falami, wzmagał się, by po chwili ucichnąć. Gdzieś w oddali grała orkiestra, której wtórowały śmiech i śpiewy.

Stał tak przez krótką chwilę, zanim zebrał się w sobie i zajął miejsce naprzeciwko Blaafelta. Śledczy z Kripos siedział w skupieniu nad stosem protokołów i formularzy. Spędzili w tej sali dwie godziny i komisarz doszedł do wniosku, że Blaafelt jest zdolnym policjantem. Szybko zapoznał się ze szczegółami obu spraw, zyskując imponującą wiedzę o zdarzeniach i zamieszanych w nie osobach.

Dyskutowali na temat możliwego przebiegu zdarzeń i rozdzielali zadania operacyjne między poszczególnych śledczych. Niepostrzeżenie wieczór przeszedł w noc. Policjanci jeden po drugim stawali przed nimi i składali krótkie raporty z podjętych tego dnia czynności. Były to rozpoznania posesyjne, przesłuchania świadków, badania techniczne, zgłoszenia od potencjalnych świadków oraz informacje wywiadowcze. Ale nadal nie było żadnego przełomu w sprawie.

Wisting wysłał swoich ludzi do domu. Mieli przed sobą kolejny długi dzień pracy. Gdy minęła północ, Blaafelt również zamknął swój gabinet i pojechał do hotelu. Komisarz został sam i poczuł dziwną pustkę.

Udał się piętro wyżej, minął kantynę i wyszedł na taras. Upał w końcu zelżał. Wisting usiadł na jednym z krzeseł, oparł nogi o balustradę i odchylił głowę do tyłu, wpatrując się w letnią noc. Niebo pociemniało i ukazały się pierwsze, mrugające nieśmiało gwiazdy.

Pomyślał o żonie, która znajdowała się tysiące kilometrów od niego.

Coraz więcej czasu mijało od jednej rozmowy telefonicznej do drugiej. Już wcześniej tak bywało, że długo się nie kontaktowali, ale tym razem bardzo mu to ciążyło.

Nagle wstał i zaśmiał się z własnych myśli. W porównaniu z tym, co przeżywała teraz rodzina Kajsy, nie miał żadnego powodu do zmartwień. Wyobrażał sobie, co oni czują. Niepewność, bezradność i lęk, że być może nigdy nie poznają odpowiedzi, musiały być czymś potwornym.

Podszedł do balustrady i tak mocno zacisnął wokół niej palce, aż pobielały mu kostki. Orkiestra w restauracji pod gołym niebem grała właśnie stary przebój Franka Zappy. Wisting nucił, myśląc o Bobbym, kocie z krzywym ogonem. Wyobrażał sobie zrozpaczony wyraz twarzy dziewczynki z plakatami i jednocześnie zastanawiał się nad tym, w jaki sposób jej kot znalazł się w lesie w Siljan z odciętymi łapami.

Po fiordzie płynął jacht żaglowy, zostawiając za sobą drobne zmarszczki na nieruchomej tafli wody. Wisting wodził za nim

wzrokiem, aż jacht podpłynął do Skottebrygga. Wtedy komisarz odetchnął głęboko i zszedł do samochodu.

Rzadko jeździł po mieście o tej porze. Manewrował między pijaną młodzieżą, która kleiła się do siebie albo awanturowała. Patrol policji dyskutował o czymś ze starszym panem, który ledwo trzymał się na nogach.

Na skrzyżowaniu ze Stavernsveien zatrzymał się na czerwonym świetle. Zerknął na fabrykę Farris, która wznosiła się nad nim, wielka i ponura. Pod wpływem nagłego impulsu ruszył i zmienił pas. Zamiast jechać do domu, skręcił w stronę stromych zboczy Bøkelia i zaczął jechać powoli ulicami, aż znalazł się przed Willą Farris.

Z domu z lat trzydziestych ubiegłego wieku, stojącego w głębi Bøkeskogen, rozciągał się widok na miasto i fiord. Dach kopertowy odznaczał się wyraźnie na tle pogodnego nocnego nieba. W niektórych pomieszczeniach było zapalone światło, chociaż nic nie wskazywało na to, by państwo dyrektorostwo wróciło z Brazylii. Dom sprawiał wrażenie opustoszałego i dziwnie cichego.

Sześć nocy temu włączył się system alarmowy, ale włamywaczom i tak udało się wynieść prawie trzy miliony koron. Pierwszą osobą, która przybyła na miejsce, był Gard Holhjem. Dziwny zbieg okoliczności nie dawał Wistingowi spokoju, ale komisarz nie mógł znaleźć żadnych dowodów na to, że młody mężczyzna maczał w tym palce.

Wisting westchnął zirytowany myślami, które podsuwał mu jego własny umysł, i uruchomił samochód. Gdy był na wysokości skrzyżowania ze Stavernsveien, zadzwonił telefon. Z trudem

wyciągnął komórkę z kieszeni spodni i umieścił ją w uchwycie na desce rozdzielczej, zanim odebrał połączenie.

– Czy to wy jesteście w mieszkaniu?

Głos po drugiej stronie szeptał, ale i tak wypełnił wnętrze auta.

Komisarz rzucił okiem na wyświetlacz, lecz nie rozpoznał numeru.

– Kto dzwoni? – spytał.

– Stig Myhre z Langestrand. To ja wynajmuję mieszkanie Kajsie Berg. Dał mi pan swoją wizytówkę.

– Czy ktoś jest w jej mieszkaniu? – spytał Wisting ostrym tonem, gdy zrozumiał sytuację. Docisnął pedał gazu i przejechał przez skrzyżowanie na czerwonym świetle.

– Najpierw pomyślałem, że to ona – wyjaśnił Myhre. – Od czasu, gdy zaginęła, sypiam bardzo niespokojnie. A przed chwilą obudziły mnie jakieś dźwięki dochodzące z dołu.

Wisting skręcił w pierwszą przecznicę prowadzącą w kierunku Langestrand. Kierownica drżała, gdy jechał po kostce brukowej.

– Za minutę będę na miejscu – powiedział, kończąc rozmowę. Potem wybrał skrót klawiaturowy do centrali operacyjnej i poprosił o przysłanie wolnych patroli.

Zaparkował w bladożółtym kręgu światła rzucanego przez uliczną latarnię i wyskoczył z auta. Działał instynktownie. Jeśli w mieszkaniu Kajsy Berg znajdowała się obca osoba, to najprawdopodobniej był to ktoś, kto znał rozwiązanie zagadki jej zniknięcia.

Na moment zatrzymał się za bramą, nasłuchując. Cisza.

Nagle dotarło do niego, że to mogą być jej rodzice lub jakaś inna bliska osoba, która przyjechała, żeby na własną rękę poszukać

odpowiedzi. Spojrzał za siebie, ale poza jego volvo na ulicy nie stał żaden samochód. Nic nie wskazywało na to, żeby osoba, która przebywała w mieszkaniu zaginionej, miała uczciwe zamiary.

W oknie kuchennym ukazał się Stig Myhre. Wskazywał energicznie w dół na ścieżkę biegnącą wzdłuż budynku aż do piwnicznego mieszkania Kajsy. Najwyraźniej dawał znak, że piętro niżej wciąż kręcą się jacyś ludzie.

Nagle w oknie na ostatnim piętrze ukazała się blada twarz młodego mężczyzny. Martin Ekdal, zdążył pomyśleć Wisting, zanim dotarł do rogu domu. Wejście do mieszkania Kajsy spowijała ciemność. Stare drzewa owocowe zasłaniały widok na sąsiednie posesje. Podszedł cicho do drzwi, położył dłoń na klamce i ostrożnie ją nacisnął. Spodziewał się, że drzwi będą zamknięte, a tymczasem otworzył je bez trudu.

Przez chwilę stał nieruchomo, zanim zdecydował się przestąpić próg. Nagle znowu się zatrzymał. Coś go zaniepokoiło. To nie był ani cień, ani dźwięk, tylko ślad ruchu gdzieś przed nim. Tak delikatny, że udało mu się go wyczuć tylko dlatego, że miał wyostrzone wszystkie zmysły. Zrozumiał, że nie jest sam.

Ten, kto znajdował się w środku, był uwięziony. Chcąc się uwolnić, musiał minąć Wistinga. Nie miał innego wyjścia. Z drugiej strony miał nad nim przewagę: skrywał go mrok, podczas gdy sylwetka Wistinga odznaczała się wyraźnie na tle otwartych drzwi.

Komisarz zaczął szukać po omacku włącznika światła, ale nie zdążył go znaleźć, ponieważ ktoś, kto kucał w ciemności, niespodziewanie doskoczył do niego, zwinny jak kot. Coś trafiło Wistinga w głowę. Policjant zachwiał się i upadł do tyłu, co

wykorzystał napastnik, przemykając obok niego. Pod wpływem nagłego impulsu Wisting wyciągnął rękę i chwycił go za nogę i jakiś cienki elastyczny materiał. Przez moment intruz skakał na jednej nodze, a gdy w końcu udało mu się wyswobodzić, z całej siły kopnął policjanta w twarz i zniknął za drzwiami.

Wisting krzyknął z bólu i poczuł ciepłą krew tryskającą z nosa. Z trudem podniósł się z ziemi i przyłożył rękę do twarzy, na próżno usiłując zatamować krwawienie, po czym ruszył w pogoń za osobą, która włamała się do mieszkania Kajsy.

Sprawca przeskoczył przez żywopłot na sąsiednią posesję, przebiegł przez trawnik i znalazł się na ulicy.

– Stać! Policja! – zawołał Wisting, ale nie wywołał tym żadnej widocznej reakcji.

Buty uciekającego uderzały głośno o asfalt, a odległość między nim a komisarzem wciąż się powiększała. Wisting próbował znaleźć jakieś szczegóły w wyglądzie lub ubiorze sprawcy, które pomogłyby później w sporządzeniu rysopisu, ale widział tylko ubraną na ciemno postać.

Nagle uciekinier zmienił kurs i wbiegł na spowity ciemnością dziedziniec szkoły. Zanim komisarz dobiegł do furtki, tamten był już przy ogrodzeniu po drugiej stronie. Zaczepił się o coś, potknął i upadł na ziemię, ale szybko wstał, nie dopuszczając do tego, by jego przewaga nad policjantem stopniała.

Wisting, z trudem łapiąc oddech, zatrzymał się przy huśtawkach stojących na środku placu. Nie było sensu kontynuować pościgu. Oparł się o huśtawkę, patrząc, jak sprawca znika mu z oczu. Resztki adrenaliny sprawiły, że trząsł się

w niekontrolowany sposób. Nagle zaklął, przypomniawszy sobie, że telefon komórkowy zostawił w uchwycie na desce rozdzielczej.

Kilka razy splunął krwią, odwrócił się i ruszył w stronę domu Stiga Myhrego.

14

Gdy wrócił na miejsce, policyjny radiowóz stał w poprzek ulicy. Młody funkcjonariusz z notesem w ręce rozmawiał ze Stigiem Myhrem, natomiast jego kolega siedział w samochodzie i mówił coś przez radiostację.

Komisarz puścił skrzydełka nosa. Krew przestała lecieć, ale nadal musiał wyglądać okropnie, ponieważ na jego widok Myhre i policjanci zrobili wielkie oczy.

– Powinniśmy zawieźć cię do pogotowia – stwierdził młody funkcjonariusz.

Wisting podniósł dłoń w geście sprzeciwu. Dostał solidnego kopniaka, ale nos nie był złamany, a mieli teraz ważniejsze sprawy na głowie od wizyty na SOR.

– Uciekł? – spytał Myhre.

Komisarz uznał, że odpowiedź jest zbyteczna, i w milczeniu wziął do ręki wilgotną chustkę, którą przyniósł mu policjant siedzący w radiowozie.

– Kto to był? – Myhre się nie poddawał.

Wisting potrząsnął tylko głową i przetarł ostrożnie górną wargę. Z oddali dobiegał dźwięk syren policyjnych.

– W każdym razie to nie był włamywacz – stwierdził Myhre. – Drzwi nie zostały wyważone.

Komisarz musiał się z nim zgodzić. On również to zauważył. Drzwi mieszkania Kajsy nie nosiły śladów włamania.

– Co dokładnie pan słyszał? – spytał, przyglądając się chustce, która zabarwiła się na czerwono.

– Nie jestem pewny – odparł. – Po prostu hałas. Chyba coś upadło na podłogę. Leżałem w półśnie i chwilę trwało, zanim zrozumiałem, że ktoś jest na dole.

Wisting skinął głową.

– Technicy przyjadą rano i dokonają oględzin mieszkania – powiedział i poprosił o odgrodzenie terenu taśmą policyjną.

Mimo to chciał sam rzucić na nie okiem. Pożyczył latarkę od jednego z policjantów i ruszył w stronę domu, ale nagle zatrzymał się i zwrócił do Myhrego z pytaniem:

– Ile jest kluczy do tego mieszkania?

– Trzy.

– Kto je ma?

– Ja mam jeden – wyjaśnił, wyciągając w stronę komisarza pojedynczy klucz w kolorze mosiądzu. – Wy macie drugi, mój rezerwowy, który dałem funkcjonariuszom, którzy zjawili się tutaj pierwszego dnia.

– A trzeci? – spytał policjant z notesem w dłoni.

Stig Myhre spojrzał na niego ze zdziwieniem, zanim odpowiedział:

– Jak to kto? Kajsa.

Dźwięk syren stawał się coraz donośniejszy. W radiowozie zatrzeszczały głośniki radiostacji. Wisting włączył latarkę i ruszył

w stronę mieszkania.

Snop światła padł na przedmiot, którym został zaatakowany. Na podłodze, w gąszczu ubrań wierzchnich, leżał wieszak.

Komisarz znalazł włącznik, który usiłował odszukać po omacku zaledwie kilka minut wcześniej, i wąski korytarz zalało światło. Podłoga była poplamiona jego krwią.

Poszedł w głąb mieszkania i zapalił światło w salonie połączonym z kuchnią. Stał nieruchomo, przyglądając się pomieszczeniu, by zorientować się, czy wszystko znajduje się na swoim miejscu. Na pozór pokój wyglądał tak jak niecałe dwie doby wcześniej. Wisting rozglądał się uważnie, konfrontując to, co widzi, z obrazami, które wydobywał z pamięci.

Już po trzydziestu sekundach odkrył pierwszy szczegół zdradzający obecność nieznanej osoby w mieszkaniu Kajsy Berg. Miska dla kota stojąca w części kuchennej była odwrócona do góry nogami. Hammer wszedł w nią niechcący, ale miska nie przewróciła się do góry dnem. Poza tym sucha karma, którą Nils zebrał butem na kupkę, znowu leżała rozrzucona po podłodze. Ten, kto był tutaj, potknął się o małą metalową miskę dokładnie tak samo jak Hammer.

Wisting zrobił kilka kroków w stronę blatu kuchennego. Szklanka po mleku była przewrócona, a pęknięty talerz leżał na dnie zlewozmywaka. Intruz musiał upaść na to, co znajdowało się na blacie, tłukąc przy okazji talerz. To z kolei pokrywało się z wersją właściciela domu, którego właśnie taki dźwięk wybudził ze snu. Ale co jeszcze nieznany mężczyzna robił w mieszkaniu Kajsy?

Komisarz wszedł do sypialni i omiótł ją spojrzeniem. Zatrzymał wzrok na nocnym stoliku. Szuflada była wysunięta. Gdy razem z Hammerem i Borg wychodził stąd ostatnio, starannie domknął szufladę. Był tego pewny.

Wrócił do salonu i zaczął szukać innych znaków potwierdzających czyjąś niezapowiedzianą wizytę. Znalazł je: drzwi szafy na ubrania były uchylone, a szuflada narożnej szafki nie była dosunięta do końca. Nie mógł wykluczyć, że Nils, Torunn lub on sam zapomnieli pozamykać wszystkie szafki, ale i tak zobaczył wystarczająco dużo, by mieć pewność, że ten, kto pod osłoną nocy zakradł się do mieszkania zaginionej dziewczyny, czegoś tu szukał. Czegoś, czego ani Wisting, ani jego koledzy nie znaleźli. Pytanie brzmiało, czy to, czego szukał sprawca, nadal znajdowało się w mieszkaniu, czy zostało stąd zabrane.

– Przyjechali przewodnicy z psami – oznajmił umundurowany policjant, który nagle stanął w drzwiach. – Musisz wskazać miejsce, w którym sprawca zniknął ci z oczu, żeby patrol mógł przystąpić do pracy.

Wisting skinął głową i ruszył do drzwi, ale nie liczył za bardzo na to, że psy coś znajdą. Mężczyzna, który przeszukiwał mieszkanie Kajsy, był już daleko stąd.

15

Wisting obudził się z pulsującym bólem głowy. Bolał go kark i czuł obrzydliwy posmak żelaza w ustach. Dwa razy budził się w nocy, czując, że z nosa leci mu krew. Usiadł na łóżku, spojrzał na pościel i stwierdził, że trzeba ją zmienić. Ściągnął zakrwawione powłoczki z kołdry i poduszki i przez chwilę rozważał, czy nie zejść od razu do pralni, ale koniec końców zostawił brudną bieliznę na podłodze. Na razie mógł pożyczyć pościel żony. Jej część łóżka była przez cały czas zaścielona.

W drodze do łazienki sprawdził telefon komórkowy, żeby się upewnić, czy nikt nie usiłował się z nim skontaktować w ciągu nocy. Żadnych nieodebranych połączeń. Żadnych wiadomości.

Odłożył komórkę obok zlewu i zbliżył twarz do lustra, żeby spojrzeć sobie w oczy. Zielone tęczówki z odrobiną brązu, cienkie naczynia krwionośne na białych gałkach ocznych.

Cofnął się o krok, westchnął z rezygnacją i wszedł pod prysznic.

Czuł, że wstępują w niego nowe siły. Wyjął z szafki kuchennej dwa kawałki chrupkiego pieczywa i zjadł je na sucho. W ciągu dnia musiał znaleźć czas na zrobienie zakupów.

Filiżankę z kawą zabrał ze sobą na taras, który wychodził na położony z tyłu domu ogród. Rządziły tam chwasty i dzikie rośliny, ale w oddalonym nieco skalniaku kwitły białe lilie Ingrid.

Przeszedł boso po wysokiej trawie, pochylił się nad dzwonkowatymi kwiatami i wciągnął ich woń. Mają delikatnie waniliowy zapach, pomyślał.

Poranna rosa leżała niczym małe perły na kredowobiałych płatkach. Odbijały się w nich pierwsze promienie słońca i już wkrótce tak upragnione krople wody miały zniknąć.

Postanowił, że wieczorem podleje kwiaty, a jak tylko zakończy to śledztwo, postara się znaleźć czas na wypielenie grządek.

Po porannej kawie zrobiło się na tyle późno, że mógł spróbować zadzwonić do Ingrid. Różnica czasowa między tą częścią kontynentu afrykańskiego, w jakiej obecnie się znajdowała, a Norwegią wynosiła tylko dwie godziny. Jedyną odpowiedzią, jaką uzyskał, był automatyczny komunikat głosowy w obcym języku.

Zanim wyszedł do pracy, otworzył drzwi lodówki, żeby zorientować się, czego mu brakuje. Doszedł do wniosku, że prawie wszystkiego. Zamknął powoli drzwi i sięgnął po kluczyki do samochodu.

Na dworze panował upał. Gdy Wisting jechał w stronę miasta, rozedrgane powietrze unosiło się nad rozgrzanym asfaltem, powodując wrażenie mgły. Był wczesny sobotni ranek i żadnego ruchu na drodze.

Wszyscy zebrani w sali konferencyjnej słyszeli o wydarzeniach ostatniej nocy. Wisting pozwolił, by żartowali sobie z tego, że dał

się podejść jak dziecko i że coś słabo u niego z kondycją, ale naprawdę nikomu nie było do śmiechu.

Na środku długiego stołu leżał stos gazet, które Wisting zdążył przejrzeć przed odprawą. Większość redakcji na pierwszej stronie umieściła informację o znalezieniu ciała asystenta trenera Gautego Teigena. Policja potwierdziła, że przyjęła hipotezę, według której Teigen został uprowadzony z domu, i że wszczęto dochodzenie w sprawie jego zabójstwa, które może mieć związek ze zniknięciem Kajsy Berg. Spekulacjom nie było końca. Dziennikarze śledczy zajrzeli pod każdy kamień w poszukiwaniu dodatkowych sensacji, ale wyglądało na to, że nie udało im się ustalić więcej niż policji. W praktyce oznaczało to, że również oni nie mieli pojęcia, co się wydarzyło. Mimo to pewne szczegóły znała jedynie policja. Gazety nie wiedziały o znalezieniu zwłok kota ani o grobie wykopanym dla ofiary zabójstwa. Ani o tym, że śledczy zbadali identyczny otwór w ziemi w zagajniku w pobliżu Hummerbakken.

Pierwsi głos zabrali technicy z Kripos. Nie mieli zbyt dużo do dodania ani o pogorzelisku w Siljan, ani o domu Gautego Teigena. Zabezpieczyli próbki i wysłali je do analizy, ale nie znaleźli nic, co łączyłoby sprawcę lub sprawców tych czynów z miejscami zdarzenia.

Mieszkanie Kajsy Berg było odgrodzone taśmą policyjną i pilnowane przez jednego z mundurowych, co oczywiście wzbudziło ogromne zainteresowanie dziennikarzy. To, że policja będzie musiała poinformować opinię publiczną o nocnym zajściu, było jedynie kwestią czasu. Wisting wiedział, że wkrótce

w gazetach pojawią się nowe nagłówki, ciąg dalszy czegoś, co już się stało wielkim letnim felietonem prasowym.

Mortensen zapewnił, że protokoły oględzin miejsc zdarzenia, a przynajmniej ich najistotniejsze fragmenty, będą gotowe do południa i że po lunchu on i technicy z Kripos zajmą się mieszkaniem Kajsy.

Kolejny kwadrans zajęło rozdysponowanie zadań, które Wisting i Blaafelt uzgodnili dzień wcześniej. Chodziło o rutynowe czynności, których głównym celem było ustalenie, co Gaute Teigen robił w dniu, w którym został uprowadzony.

Zbliżała się godzina dziewiąta, gdy Borg niepostrzeżenie weszła do sali konferencyjnej i zajęła miejsce przy stole. Zaczęła dzień od przejrzenia stosu zgłoszeń od potencjalnych świadków. Wisting miał nadzieję, że to gigantyczne zainteresowanie mediów przyniesie coś dobrego. Z wyrazu twarzy Torunn wyczytał, że w papierach, które położyła przed sobą na stole, kryją się jakieś ciekawe informacje.

– Torunn? – powiedział i skinieniem głowy dał znak, że oddaje jej głos.

– Większość informacji dotyczy mężczyzny, którego Kajsa Berg spotkała przed domem Hedvig Reimann – zaczęła. – Pada wiele konkretnych nazwisk.

Komisarz pochylił się nad stołem. Jan Blaafelt włożył wykałaczkę do ust i zrobił to samo.

– Wiele informacji pochodzi z tego samego źródła – ciągnęła dalej. – Najwyraźniej sprawa Kajsy była wczoraj głównym tematem rozmów i sporo osób postanowiło zadzwonić na policję i podzielić się tym, co usłyszało na mieście.

Zajrzała do dokumentów.

– Jedno nazwisko się powtarza – oznajmiła. – Tommy Knutsen.

– „Mucha”? – Wisting zamyślił się. Rysopis podany przez panią Reimann pasował do Tommy’ego „Muchy” Knutsena. Przezwisko zawdzięczał swojej skromnej posturze, ale wiele osób, które oceniały książkę po okładce, w zetknięciu z „Muchą” mogło przeżyć szok. Zanim Tommy Knutsen wylądował w środowisku narkotykowym, był wielkim talentem bokserskim w najlżejszych kategoriach wagowych. Przepowiadano mu błyskotliwą karierę. Dzisiaj był jednym z najaktywniejszych przestępców w mieście.

Wielu miejscowych śledczych przytaknęło, że rysopis mógł pasować do „Muchy”, po czym Borg mówiła dalej:

– Tommy zajmuje jedno z mieszkań socjalnych na Skolegata położonych tylko kilka przecznic od domu pani Reimann. Jeden z informatorów mieszka po drugiej stronie ulicy i twierdzi, że widział Tommy’ego „Muchę” Knutsena w czarnej czapce z daszkiem.

Wisting i Blaafelt wymienili spojrzenie, zanim ten pierwszy powiedział:

– Ściągamy go tutaj.

Zadanie to przydzielił Hammerowi i Jespersenowi, śledczemu z komendy w Tønsberg.

– Tylko grzecznie – poprosił. – „Mucha” nie jest jeszcze podejrzanym.

Policjanci wstali.

– I najważniejsze: nie pozwólcie, żeby dziennikarze siedzieli wam na ogonie, kiedy stąd wyjedziecie. Jeśli nie zastaniecie go

w domu, nie chcę, żeby facet usłyszał w wiadomościach, że mamy go na oku.

Sala opustoszała. W końcu zostali w niej tylko Wisting i Borg, by wspólnie przejrzeć resztę zgłoszeń. Było jak zawsze. W dużych sprawach informacje od potencjalnych świadków napływały szerokim strumieniem, ale rzadko które zgłoszenie okazywało się przydatne dla śledztwa. Ludzie dzwonili z informacjami o podejrzanych osobach i samochodach, których w żaden sposób nie można było powiązać bezpośrednio z dochodzeniem. W sprawach zaginięć donoszono również, że zaginiona osoba była widziana w wielu innych miejscach w kraju i za granicą.

Komisarz posortował zgłoszenia dotyczące zaginionej Kajsy Berg i położył je na stosie przed sobą. Dwóch świadków widziało dziewczynę w mieście dzień po jej zaginięciu. Następnie była widziana trzy razy w Oslo, raz w centrum handlowym CC w Gjøvik, przed salonem tatuażu w pobliżu ratusza w Kopenhadze, przy Strandkaien w Bergen, w centrum Stavanger i na Markensgate w Kristiansand, zanim w końcu wsiadła do samochodu na kempingu Solplassen tuż pod Stavern dzień przed zaginięciem.

– Ta obserwacja w Stavanger jest rzeczywiście interesująca – skomentowała Torunn, spoglądając na papiery, które Wisting odłożył na bok. – Jedna z zawodniczek Sola twierdzi, że widziała Kajsę w pobliżu Vågen. Grała przeciwko niej wiele razy i jest pewna na sto procent, że to była ona.

Komisarz westchnął i przesunął cały stos w stronę Torunn.

– Posortuj je i ułóż listę zadań – poprosił.

– A ty? Co zamierzasz robić?

Zerknął do notatek. Już wcześniej jedno z nazwisk otoczył pętlą: Steinar Jansen.

– Najwyższy czas na sesję treningową – odparł, wstając od stołu.

Co prawda Kajsa już dawno zakończyła potajemny związek z właścicielem ośrodka sportowego Spenst, ale Wisting i tak nie lubił tajemnic.

16

To była pierwsza wizyta Williama Wistinga w całkowicie profesjonalnym centrum sportowym. Zdarzało mu się trenować w siłowni urządzonej w piwnicy budynku komendy i od czasu do czasu biegał po Bøkeskogen i wzdłuż brzegu fiordu, ale nigdy nie przyszło mu do głowy, żeby dla zachowania sprawności fizycznej korzystać z centrum treningowego.

Pierwsze, co go uderzyło, to zapach. Znajomy, ale jakby niepasujący do tego miejsca. Zapach świeżo pieczonych gofrów.

Na terenie szeroko rozumianej recepcji znajdował się mały sklep z odzieżą sportową, ale także komplet wypoczynkowy i wiele małych stolików kawowych z dzisiejszą prasą. Starsza pani stała za blatem przed podwójną gofrownicą i ustawiała stosy chrupiących gofrów. Grupa emerytów piła kawę, trzymając przy nogach małe torby treningowe.

Kącik wypoczynkowy, który najwyraźniej był miejscem, gdzie można było posiedzieć i zregenerować siły po treningu, przypominał galerię, umieszczoną nad salą z ustawionymi po przekątnej przyrządami do ćwiczeń.

Metalowe sprzęty pobrzękiwały i tylko czasem cicho płynącą muzykę przerywały okrzyki zmęczenia i frustracji trenujących.

Wisting przyglądał się chudej kobiecie, która rozciągała się, pijąc wodę z butelki. Na bezchmurnym niebie świeciło słońce, temperatura dochodziła do trzydziestu stopni. W centrum panował przyjemny chłód, ale i tak wyciskanie siódmych potów na siłowni wydawało mu się mordęgą.

– Mamy wolne lekcje próbne – odezwał się głos za jego plecami.

Odwrócił się i uśmiechnął automatycznie do stojącej za ladą miłej kobiety w opiętym T-shircie. Nad lewą piersią miała napisane małymi literami „instruktor".

– Gratis – dodała i pogładziła jasne włosy.

– Innym razem – odparł. – Szukam Steinara Jansena.

– Jest w swoim gabinecie – wyjaśniła, wskazując lekko uchylone drzwi.

Podziękował za pomoc, nie kryjąc zaskoczenia faktem, że w sobotnie przedpołudnie zastał właściciela w pracy.

– Śmiało, proszę wejść! – zawołała za nim instruktorka.

Steinar Jansen nie był sam. Na małym zestawie wypoczynkowym tuż przy drzwiach siedział Oddleif Hvarnes, mężczyzna z biura Klubu Piłki Ręcznej Larvik. Zerwał się z kanapy i skinął na Wistinga.

– To ja będę się już zbierał do domu – wymamrotał, podnosząc torbę treningową.

Gdy mężczyzna zamknął za sobą drzwi, Steinar Jansen wstał zza biurka. Z wyglądu bardziej przypominał pracownika biurowego niż kierownika ośrodka sportowego. Biała, świeżo wyprasowana koszula z podwiniętymi rękawami. Żadnych

nabitych mięśni. Mała gładka twarz, spokojne niebieskie oczy. Skinął poważnie głową, jakby spodziewał się tej wizyty. Gdy wyciągał rękę na powitanie, przez jego twarz przemknął łagodny uśmiech. Za to jego dłoń była twarda i szorstka jak u osoby, która ciężko pracuje fizycznie, i zupełnie do niego nie pasowała.

– Proszę bardzo – powiedział, wskazując komplet wypoczynkowy.

Wisting zapadł się w miękkiej kanapie i zaczął przyglądać się ścianom ozdobionym fotografiami przedstawiającymi przebieg długoletniej kariery Jansena jako gimnastyka. Napisy pod niektórymi ze zdjęć informowały, że mężczyzna, który usiadł naprzeciwko komisarza, był wielokrotnym mistrzem kraju w różnych dyscyplinach gimnastycznych pod koniec lat osiemdziesiątych i na początku dziewięćdziesiątych.

– No tak – powiedział z westchnieniem i roztarł chropowate dłonie.

– Chodzi o Kajsę – zaczął Wisting.

– No tak – powtórzył przewlekle i spojrzał za okno.

Wisting postanowił przejść od razu do rzeczy.

– Jeśli się nie mylę, mieliście romans?

Mężczyzna zaczął się wiercić i wzbił wzrok w blat stołu.

– Skończył się, zanim na dobre się zaczął – odpowiedział po chwili.

– Opowie mi pan o tym?

– Nie ma o czym mówić.

– Trenowała tutaj? – drążył temat komisarz.

– Wszyscy z zespołu tutaj trenują – wyjaśnił i odchrząknął. – Zaczęła zeszłego lata i... Ona była wyjątkowa.

– Co to znaczy?

Jansen wzruszył ramionami.

– Wszystko w niej było wyjątkowe. Spojrzenie, uśmiech, dialekt. Po prostu się w niej zakochałem.

– I tak nawiązaliście romans?

Nie od razu odpowiedział na to pytanie. Zaczął skubać pęcherz po wewnętrznej stronie dłoni. Sprawiał wrażenie, jakby nie bardzo wiedział, od czego zacząć.

– Zamierzała zdawać do szkoły policyjnej – odezwał się po namyśle. – W Nowy Rok powiedziała mi, że chce podejść do egzaminów wstępnych w Oslo, i pokazała mi formularz z różnymi testami sprawnościowymi. Spytała, czy mógłbym jej pomóc ułożyć program treningowy.

– Chyba i bez tego była w dobrej formie?

– Owszem, ale chciała być najlepsza. Poza tym część testów obejmowała grupy mięśni i ćwiczenia, których wcześniej nie trenowała. Podciąganie na drążku i skok w dal bez rozbiegu.

Wisting przytaknął. Wyglądało na to, że testy sprawnościowe nie zmieniły się od czasów, gdy on sam przystępował do nich w połowie lat siedemdziesiątych.

– Pracowała wtedy w jednej z firm sponsorujących klub i trenowała wczesnym rankiem i późnym wieczorem. Czasem poza godzinami otwarcia centrum, kiedy siedziałem w biurze nad papierami albo sam ćwiczyłem.

Zamilkł i przełknął ślinę, po czym mówił dalej:

– Stałem się kimś w rodzaju jej osobistego trenera. Bliskość i kontakt fizyczny sprawiły, że zaczęło między nami iskrzyć. Sam nie wiem, jak do tego doszło. Jedno pociągnęło za sobą drugie.

Dobrze się dogadywaliśmy i lubiliśmy spędzać razem czas. Nasza znajomość nabrała intymnego charakteru. Gdy w centrum nikogo nie było, po treningach chodziliśmy razem do sauny... Sam pan rozumie.

Wisting przytaknął, a Jansen przyglądał się uporczywie pęcherzowi na dłoni.

– Czy ktoś wiedział o waszym romansie?

– Już sam fakt, że mnie pan o to pyta, dowodzi, że Kajsa musiała się komuś zwierzyć. – Nagle spojrzał Wistingowi prosto w oczy. – Oczywiście wie pan o tym, że mam żonę i dzieci. Liczę na to, że nie pójdziecie z tym do gazety. Mogę pana zapewnić, że mój związek z Kajsą nie ma nic wspólnego z tym, co się stało.

Komisarz wyjaśnił mu, że policja nie ma żadnego interesu w tym, by informować prasę o jego romansie, ale ostrzegł, że redakcje największych gazet prowadzą własne śledztwa w sprawie zaginięcia dwudziestolatki.

– I tak nic by z tego nie wyszło – westchnął. – Jestem od niej starszy prawie o piętnaście lat, a ona mogła przebierać w młodych mężczyznach jak w ulęgałkach.

– Zna pan Kristoffera Bervena? Jej chłopaka?

– Nie powiedziałbym, że go znam... Kiedyś tu trenował, więc wiem, o kogo chodzi. Moim zdaniem Kajsa mogła wybrać lepiej.

– To znaczy?

– Sam nie wiem. – Jansen wzruszył ramionami. – Facet sprawia wrażenie aroganckiego i zarozumiałego.

– Jak wyglądały wasze relacje po tym, jak Kajsa zaczęła spotykać się z Kristofferem?

– Może to pana zdziwi, ale było okej. To, co łączyło mnie z Kajsą, skończyło się, zanim poznała Kristoffera.

– Jak to?

– Któregoś wieczoru moja żona przyszła tutaj z dziećmi. Przedstawiłem je sobie. Myślę, że Kajsa poczuła wyrzuty sumienia. Po tym spotkaniu zaczęła mnie unikać i nasz związek umarł śmiercią naturalną. Ale nadal dobrze się dogadywaliśmy i pomagałem jej przygotować się do testów sprawnościowych.

Wyglądało na to, że Jansen chce jeszcze coś powiedzieć. Wisting czekał w milczeniu na dalszy ciąg.

Po kilku chrząknięciach mężczyzna rzekł:

– Czasem tak sobie myślę, że zaczęła spotykać się z Kristofferem, żeby definitywnie zakończyć nasz związek. Że to miał być tylko pretekst.

– Dlaczego?

– Trudno to wyjaśnić, ale czasem, kiedy widziałem ich razem, miałem wrażenie, że nie było w niej tej radości, która biła od niej, gdy myśmy się spotykali. Jakby nie była w nim zakochana. A może wydarzyło się coś innego, co sprawiło, że w jej oczach nie było już tego błysku i żaru?

Wisting zastanawiał się przez chwilę nad tym, co usłyszał.

– Czy pańska żona wiedziała o waszym romansie? – spytał po namyśle.

Jansen pokręcił energicznie głową.

– Gdyby wiedziała, odeszłaby ode mnie. – Przełknął ślinę i odwrócił wzrok. – Już kiedyś mi się to zdarzyło... skok w bok. Moja żona to odkryła. Od tego czasu nasze małżeństwo wisi na włosku.

Wisting przytaknął, jakby rozumiał, co mężczyzna ma na myśli. Po chwili wyjął notes.

– Kiedy widział pan Kajsę ostatnim razem? – spytał, przygotowując czystą kartkę.

– Długo się nad tym zastanawiałem – przyznał. – Ale nie jestem pewny. To znaczy, to musiało być w zeszły piątek, gdy przyszła na trening. Cztery dni przed zaginięciem.

– Z kim trenowała?

– Z większością koleżanek z drużyny. Na przykład z Miną Kopstad.

– Z kim była najbliżej?

– Oczywiście z Kristofferem Bervenem i jego przyjaciółmi. Z Gardem Holhjemem i Henrikiem Guslandem.

– Znał pan asystenta trenera, Gautego Teigena?

Mężczyzna skrzywił twarz w grymasie, ponieważ właśnie przebił pęcherz na dłoni.

– Znam wszystkich z drużyny i personelu – przytaknął.

– Kiedy ostatnio kontaktował się pan z Teigenem?

– Jeszcze dawniej niż z Kajsą – odparł cicho i roztarł rękę. – Tydzień albo dwa tygodnie temu.

Przełknął ślinę.

– Wiadomo już, jak zginął?

– Przyczyna zgonu nie została jeszcze ustalona – Wisting odparł wymijająco.

– W gazetach piszą, że stał przykuty do drzewa?

Komisarz przytaknął. Na wczorajszej konferencji prasowej zastępca komendanta odpowiadała szczerze na pytania

dziennikarzy, których interesowało, dlaczego policja prowadzi śledztwo w sprawie podejrzanego zgonu.

– Myślicie, że innym osobom...

Umilkł.

– Tak?

– Chodzi mi o to... czy innym osobom może grozić coś takiego?

Wisting odchylił się do tyłu. Dotąd nie brał tego w ogóle pod uwagę, ale ponieważ nie mieli pojęcia, co się wydarzyło, nie mogli wykluczyć takiej ewentualności.

17

Gdy Wisting opuścił centrum sportowe, nie mógł oprzeć się wrażeniu, że coś w tej rozmowie mu umknęło. Czuł, że coś przeoczył. Tylko co? Czy Steinar Jansen powiedział coś, co miało głębszy sens, którego on, Wisting, nie dostrzegł?

Zbliżając się do samochodu, usłyszał znajomy dźwięk. Dzwonił jego telefon komórkowy umieszczony w uchwycie na desce rozdzielczej.

Wyciągnął kluczyki, ale nie zdążył otworzyć drzwi na tyle szybko, by odebrać. Na wyświetlaczu pojawiła się informacja o trzech nieodebranych połączeniach. Wszedł do rejestru połączeń i rozwinął listę. Dwa ostatnie numery składały się z dwunastu cyfr. Nauczył się już, że 260 to był numer kierunkowy do Zambii, i z tego wywnioskował, że 244 może być numerem do sąsiadującej z Zambią Angoli. Najwyraźniej Ingrid dotarła na miejsce i usiłowała się z nim skontaktować.

Już miał oddzwonić, gdy nagle telefon znowu się odezwał. Postanowił odebrać.

– Wygląda na to, że „Mucha” nawiała – odezwał się głos po drugiej stronie.

– Hę? – chrząknął, bo nie bardzo wiedział, o co chodzi. Chwilę trwało, zanim powiązał gruby głos z Nilsem Hammerem.

– Tommy „Mucha” Knutsen – wyjaśnił policjant. – Nie ma go w domu.

– Jesteście pewni?

– W każdym razie nie otwiera. Od dwóch godzin kiblujemy w bocznej uliczce i obserwujemy jego drzwi, ale facet każe długo na siebie czekać.

– Yhm – skomentował niezdecydowanie.

– Tyłki zaczynają nam wrastać w siedzenie – żalił się Hammer.

Telefon wydał z siebie dźwięk informujący o drugim oczekującym połączeniu.

– Co mamy robić? – spytał śledczy.

– Czekać – poprosił Wisting. – Musimy stale obserwować mieszkanie. Zorganizuj dyżury, znajdź kogoś, kto was zastąpi, ale dopilnuj, żeby policja była na miejscu i zwinęła go, jak tylko facet się pojawi.

Hammer chciał rzucić jakiś komentarz, ale Wisting nie miał czasu go słuchać. Przerwał rozmowę i odebrał drugie połączenie.

– To ja – odezwał się miękki kobiecy głos.

To nie była Ingrid, lecz Line.

– Mógłbyś zajrzeć do mnie w ciągu dnia? – spytała. – Chciałabym, żebyś odniósł się do plotek, które krążą wśród dziennikarzy. Jestem ciekawa, czy o nich słyszałeś.

Nie lubił dziennikarskich plotek, w każdym razie nie lubił tych, do których musiał się ustosunkowywać.

– Co to za plotki?

– Musisz to zobaczyć – odparła. – Poza tym kupiłam kawę – kusiła. – I upiekłam ciasto czekoladowe. Według przepisu mamy.

– Rozmawiałaś z nią? – spytał automatycznie.

– Nie, a ty?

– Dzwoniła – odparł wymijająco.

– To o której wpadniesz?

Spojrzał na zegarek. Zbliżało się wpół do dwunastej. Najwyższy czas coś przekąsić.

– Będę za kwadrans.

Line i jej chłopak mieszkali tak blisko, że mógł być u nich za kilka minut, ale najpierw chciał porozmawiać z Ingrid. Odszukał zagraniczny numer wśród nieodebranych połączeń. W telefonie szumiało i brzęczało, zanim jakiś mężczyzna odezwał się w obcym języku.

– *I would like to speak to Ingrid Wisting* – poprosił, nie przedstawiając się.

Mężczyzna odpowiedział coś w swoim języku. Coś, co brzmiało jak pytanie.

– *Do you speak English?* – spytał komisarz.

– *No*.

– *English, anyone?* – powtórzył.

– *No English* – usłyszał w odpowiedzi.

– *Mrs. Ingrid Wisting?* – spytał w nadziei, że mężczyzna po drugiej stronie zrozumie, że chodzi mu o rozmowę z osobą o tym nazwisku.

Mężczyzna odłożył słuchawkę.

Wisting zaklął. Przecież ludzie, którzy tam mieszkali, nie mogli być aż tak niecywilizowani, by żaden z nich nie znał angielskiego?

Ingrid musiała jakoś się z nimi porozumiewać, skoro pozwolili jej skorzystać z telefonu.

Odszukał numer jej komórki, ale nie odebrała.

Przez kilka minut siedział w samochodzie. W końcu uruchomił silnik i z piskiem opon wyjechał z parkingu.

Jacob stał pochylony i pucował bak motocykla. Metalowe i chromowane części lśniły w słońcu.

Gdy nadszedł Wisting, chłopak Line wyprostował się i otarł pot z czoła.

– Nowy? – spytał komisarz.

– Wczoraj go odebrałem – potwierdził.

Kawasaki ZX-6R, widniało na jasnozielonej owiewce, która otaczała japońskie cacko. Pojazd wyglądał na drogi i Wisting poczuł rozdrażnienie. Miesiąc temu Jacob skończył studia ekonomiczne na BI[9], a do tej pory nie znalazł pracy. Żył z resztek pożyczki studenckiej i dzięki wsparciu finansowemu Line, której rok wcześniej udało się zrobić kilka sensacyjnych zdjęć i sprzedać je międzynarodowym agencjom fotograficznym. Dzięki temu mogli wyprowadzić się z ciasnego mieszkania piwnicznego i wejść na rynek nieruchomości, nie odczuwając zbyt dotkliwie skutków tej decyzji.

– Ile trzeba dać za coś takiego? – spytał Wisting.

– Zbyt dużo – odparła Line, stając w drzwiach wejściowych. Widać było, że prowadziła z Jacobem gorące dyskusje na temat inwestycji, której najwyraźniej nie aprobowała.

Jacob uśmiechnął się i wrócił do polerowania motocykla. Wisting obszedł go dookoła, żeby przyjrzeć mu się uważniej.

Krótko po rozpoczęciu pracy w policji wziął udział w wewnętrznym kursie motocyklowym, któremu zawdzięczał to, że w jego prawie jazdy znajdował się wpis „kategoria A", chociaż od tamtej pory ani razu nie prowadził motocykla. Właściwie nie wiedział dlaczego. Jazda motocyklem dawała mu wyjątkową radość i poczucie wolności, którego czasem mu brakowało.

– W każdym razie ja nie zamierzam z nim jeździć – oświadczyła Line.

Zaśmiał się, ponieważ nagle zrozumiał, dlaczego nigdy nie kupił sobie motocykla. Line była bardzo podobna do swojej matki.

– Chce się pan przejechać? – spytał niespodziewanie Jacob, jakby odgadł myśli krążące Wistingowi po głowie.

Komisarz pokręcił przecząco i odpowiedział:

– Nie dzisiaj.

– Kawa gotowa – oznajmiła Line. – Nakryłam do stołu za domem.

Ruszył za córką przez dom do osłoniętego ogrodu po drugiej stronie posesji. Na wyłożony kamiennymi płytami zakątek ze stołem i krzesłami rzucały przyjemny cień stare drzewa owocowe. Usiadł i pochylił się nad paterą z ciastem czekoladowym. Wciągnął jego zapach i po raz kolejny tego dnia dotarło do niego, że córka dużo odziedziczyła po Ingrid.

– Ładnie pachnie? – spytała Line, siadając na ławce ogrodowej i podwijając nogi pod siebie.

– Pachnie próbą przekupstwa – odparł i spojrzał na laptop Line.

Zaśmiała się i zmieniła temat.

– Co mówiła?

– Kto? – spytał i poczęstował się ciastem.

– Mama.

– Nie... – Ugryzł kawałek. – Nie rozmawiałem z nią.

– Wydawało mi się, że tak powiedziałeś?

– Dzwoniła do mnie, ale nie zdążyłem odebrać.

– Przecież mogłeś oddzwonić?

– Próbowałem. – Ugryzł kawałek i teraz to on zmienił temat rozmowy. – Pyszne ciasto!

Uśmiechnęła się i sięgnęła po laptop.

– Co to za plotki, o których chciałaś porozmawiać? – zagadnął, gdy przełknął kolejny kęs ciasta.

– O Kajsie.

Odchylił się do tyłu, trzymając na kolanach filiżankę kawy.

– Pracujesz teraz nad tą sprawą?

– Wiele osób z redakcji nad tym siedzi – odpowiedziała. – Ja zajmuję się również kilkoma innymi sprawami. Między innymi serią włamań do domów, do których doszło w ostatnich tygodniach.

– Opowiedz mi o tych plotkach – poprosił.

– Prawdopodobnie już o tym słyszałeś i to nie musi mieć związku ze sprawą – powiedziała ostrożnie, uruchamiając komputer.

– O co chodzi?

Przekrzywiła głowę.

– O seks – odparła krótko.

Uniósł brwi ze zdziwienia.

– Ktoś zamieścił w necie jej nagie zdjęcia – wyjaśniła i postukała w klawiaturę.

Nic nie odpowiedział. Siedział w milczeniu z miną pokerzysty. Z czasem opanował tę sztukę, ponieważ coraz częściej doświadczał sytuacji, w których wytykano policji błędy i niedociągnięcia. Zaklął w myślach. Jeszcze tego nam brakowało, zdenerwował się. Wątku erotycznego. Dziennikarze będą mieli o czym pisać do jesieni. Najbardziej irytowało go jednak to, że policja sama nie dotarła do tych informacji.

– Nie tak łatwo na nie trafić – rzekła, jakby czytała w jego myślach. – Redakcja otrzymała anonimowego maila z linkiem do forum dyskusyjnego o nazwie pornotalk.com.

– Pornotalk? – powtórzył, żeby w ogóle coś powiedzieć.

Skinęła głową i odwróciła laptop w jego kierunku. Prosta strona z niebieskim tekstem na białym tle. U góry nazwa wpleciona w logo ze zdjęciami młodych, skąpo ubranych dziewcząt. Poniżej napis: „Forum erotyczne z wymianą zdjęć".

Odchrząknął. Zawszy był szczery i otwarty w kontaktach z córką, ale teraz, kiedy Line pokazywała mu pornografię w Internecie, czuł się skrępowany.

– Co to właściwie jest? – spytał.

– Zaraz ci pokażę – odpowiedziała bez śladu zażenowania, przechodząc na kolejne strony.

Forum dyskusyjne było podzielone na różne kategorie opatrzone podtytułami. Były wśród nich „Prywatne zdjęcia", gdzie można było zamieścić własne fotografie i otrzymać komentarze od innych forumowiczów, „Erotyka norweska", gdzie można było znaleźć filmy i zdjęcia Norweżek i Norwegów, „Erotyka skandynawska" – z materiałami zamieszczonymi przez mieszkańców sąsiednich krajów, oraz „Erotyka zagraniczna".

– Trzeba się zarejestrować, żeby uzyskać dostęp do zdjęć – wyjaśniła, wypełniając pola „login” i „hasło”.

– Jesteś użytkownikiem forum? – spytał i odstawił filiżankę.

– Tak, ale podałam tylko mój adres Hotmail.

– Hotmail?

– Anonimowy adres mailowy, którym posługuję się, kiedy nie chcę, żeby inni wiedzieli, kim jestem.

Kliknęła „enter”. Powitano ją i przypomniano datę ostatniego logowania.

– Czy to coś kosztuje? – pytał dalej.

– Nie, nic się za to nie płaci. Użytkownicy stale dodają nowe zdjęcia i kiedy forum wystarczająco się rozrośnie, może się zdarzyć, że konta zostają wyzerowane i trzeba zapłacić, żeby móc znowu się zarejestrować.

– Sprytne – skomentował, wpatrując się w monitor. W rogu strony znajdowała się informacja, że w tym momencie było zarejestrowanych siedemnastu forumowiczów.

Line otworzyła kategorię „Erotyka norweska”. Na monitorze pojawiła się lista toczących się właśnie dyskusji. Rozmawiano na temat modelek glamour i filmów pornograficznych. Od czasu do czasu umieszczano zdjęcia lekko ubranych uczestników *Idola*, nagich gwiazd reality show i pogodynek z TV2. Line kliknęła na link o nazwie „Sportsmenki”. Wisting zobaczył zdjęcia zawodniczki piłki nożnej, która pozowała dla magazynu pornograficznego, zdjęcia zrobione ukradkiem przebierającym się narciarkom, zbliżenia łyżwiarek szybkich w ciasnych trykotach i grupy dziewcząt w strojach pływackich.

Wiele nazwisk przewinęło się przez ekran, zanim Line odnalazła link: „Kajsa Berg – nago”. Wisting spojrzał na córkę i krótkim skinieniem głowy dał jej znać, że ma otworzyć link.

Nie miał wątpliwości, że to była Kajsa Berg. Stała nago w pomieszczeniu, które wyglądało jak pokój dziewczynki. Stroiła miny do fotografa i uśmiechała się uwodzicielsko. Lewa noga była uniesiona, dzięki czemu krocze było częściowo zasłonięte. Piersi były małe i spiczaste, z ciemnymi sutkami.

– To są stare zdjęcia – skomentował. W ciągu ostatnich dni widział tak wiele fotografii Kajsy w gazetach i innych miejscach, że szybko mógł stwierdzić, że na nagich zdjęciach dziewczyna była o dwa lub trzy lata młodsza. Twarz i fryzura były bardziej dziecinne niż na aktualnych fotografiach.

Line wskazała palcem datę i godzinę umieszczone pod zdjęciami.

– Wrzucono je do netu niecałe trzy tygodnie temu – wyjaśniła.

Skinął głową w zamyśleniu.

– Niewykluczone, że są tu również nowsze zdjęcia – dodała i klikała dalej.

Przez ekran przemknęło kilka fotografii z pokoju nastolatki, po czym pojawiły się dwa zdjęcia topless zrobione nad jeziorem Mjøsa. W tle widać było Vikingskipet[10]. Były tam też zdjęcia Kajsy w seksownej bieliźnie na tle szarej tapety jutowej i jedno, na którym pozowała pod prysznicem. Na tym ostatnim nie była sama. Kajsa i stojąca obok niej dziewczyna miały na sobie identyczną koronkową bieliznę. Zdjęcie zostało zrobione na tle ściany z lustrem przez nieznajomą, którą Kajsa obejmowała

ramionami. Światło lampy błyskowej odbiło się w lustrze, przez co twarz przyjaciółki Kajsy była niewidoczna.

Wisting miał mętlik w głowie. Postanowił uporządkować myśli, które pojawiły się po obejrzeniu zdjęć.

– Link do tej strony przysłała wam anonimowa osoba? – spytał dla pewności.

Przytaknęła i podała mu wydruk. „Sprawa Kajsy", było napisane nad adresem internetowym. Domyślił się, że informator wypełnił formularz, który gazeta zamieszczała na swoich stronach internetowych.

– Zamierzacie o tym napisać? – spytał, składając kartkę.

– W imię przyzwoitości: nie.

– Nie bardzo rozumiem, dlaczego ktoś poinformował was o tym anonimowo – wymamrotał i wsunął kartkę do tylnej kieszeni spodni. – Większość waszych informatorów chciałaby zarobić na tym kilka koron.

– Możliwe, że nadawca uznał, że te zdjęcia mogą być ważne dla wyjaśnienia sprawy, i chciał mieć pewność, że trafią do odpowiednich osób – zasugerowała.

– W takim razie powinien zgłosić się z tym do nas?

– Ale wtedy ryzykowałby, że go namierzycie, a kto wie, może informator wcale nie jest dumny z tego, że korzysta z „Pornorozmowy".

– Masz rację – przytaknął.

– Myślisz, że to ma jakiś związek z jej zaginięciem?

Wzruszył ramionami. Nie miał ochoty dłużej o tym dyskutować. Po chwili do ogrodu wszedł Jacob i Line zamknęła laptop.

– Wyjęłaś pocztę ze skrzynki? – spytał, siadając przy stole.

Pokręciła przecząco głową.

– Czekasz na odpowiedź w sprawie pracy? – zagadnął Wisting.

– Nie, to przychodzi na maila – odparł i poczęstował się ciastem. – Zamówiłem kilka płyt CD ze Stanów i nie mogę się ich doczekać.

Zaczął opowiadać o muzykach, o których Wisting nigdy nie słyszał, dlatego nie słuchał go zbyt uważnie. Próbował przeanalizować nowe informacje. Wykluczał możliwość, że Kajsa sama umieściła swoje zdjęcia w Internecie. Najważniejsze pytanie brzmiało, kto to zrobił i w jaki sposób wszedł w ich posiadanie.

Wiedział, komu zadać to pytanie.

– Więcej ciasta? – spytała Line, przysuwając paterę w jego stronę.

Chwycił kawałek i wstał od stołu.

– Muszę już iść – powiedział i ugryzł kawałek. – Dziękuję za kawę!

Siedząc w samochodzie, wybrał numer telefonu, który znał na pamięć. Za każdym razem, gdy miał kłopot z systemem komputerowym, dzwonił do Ramsteina. Policyjny technik informatyk naprawdę nazywał się Stein Bengtson, ale szybko otrzymał przezwisko Ramstein – częściowo z powodu zamiłowania do brutalnego niemieckiego heavy rocka, a częściowo dzięki konkluzji Hammera, który tuż po zatrudnieniu guru komputerowego powiedział: „Facet wymiata jak Rambo”.

– Mam urlop – odparł Ramstein, gdy Wisting poprosił go, żeby przyjechał do komendy. – Siedzę w domku letniskowym

w Arendal, ale od poniedziałku jestem w pracy – dodał na pociechę.

– To pilna sprawa... – powiedział ostrożnie Wisting

– W czym dokładnie miałbym ci pomóc?

Komisarz wyjaśnił, że chciałby się dowiedzieć, kto zamieścił na stronie internetowej zdjęcia Kajsy Berg.

– Takie coś mogę zrobić, nie ruszając się z Arendal – zapewnił Ramstein. Wistingowi wydawało się, że słyszy, jak kolega stuka w klawiaturę.

– Jak szybko?

– To może trochę potrwać – stwierdził i wyrecytował długą formułkę o adresach IP, logowaniu i serwerach, z której Wisting i tak niczego nie zrozumiał. – Wszystko zależy od tego, jak chętny do współpracy z policją będzie właściciel domeny.

– Musisz się do niego zwrócić?

– To najprostsza droga. Liczę na to, że goście, którzy się tym zajmują, nie oglądają od rana do nocy pornoli i słyszeli o sprawie Kajsy. Jeśli grzecznie ich poproszę, żeby usunęli jej zdjęcia, myślę, że portki tak będą im się trzęsły ze strachu, że przekażą nam wszystkie informacje.

– Brzmi nieźle.

– Oczywiście istnieje możliwość, że grzesznik zastosował zasłonę dymną.

– Zasłonę dymną?

– Cyberprzestępcy potrafią w dość prosty sposób ukryć tożsamość komputera, którego używają – wyjaśnił. – Na przykład korzystając z serwerów innych państw. Oczywiście taki kamuflaż utrudnia śledztwo, a przynajmniej znacznie je wydłuża.

Wisting udał, że rozumie.

– Informuj mnie na bieżąco – poprosił, kończąc rozmowę.

---

[9] Chodzi o Handelshøyskolen BI, Wyższą Szkołę Handlową BI, założoną w 1943 roku w Oslo.

[10] Vikingskipet (statek wikingów) – hala sportowo-widowiskowa w Hamar, wybudowana na potrzeby XVII Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Lillehammer w 1994 roku.

18

Dziennikarze zebrali się na ulicy przed mieszkaniem Kajsy Berg. Ambulans kryminalistyczny Kripos zaparkowano tuż przy furtce, natomiast niewielka furgonetka Mortensena stała dwoma kołami na chodniku.

Pojawienie się Wistinga wywołało poruszenie wśród fotografów. Nowe artykuły należało odpowiednio zilustrować. Jakiś przedmiot wynoszony z mieszkania zaginionej lub przybycie na miejsce zdarzenia kierującego śledztwem to było to, na co czekali.

W korytarzu wciąż były widoczne ślady krwi pozostałe po nocnej wizycie komisarza. Przeszedł nad nimi i udał się w głąb mieszkania.

– To powinno zostać zrobione dawno temu – zrzędził jeden z techników Kripos.

Wisting, udając, że tego nie słyszy, rozejrzał się po pokoju. Futryny drzwi i blaty w kuchni były pokryte proszkiem daktyloskopijnym. Tu i ówdzie stały znaczniki śladów z numerami.

– Niewiele tu znajdziemy – ciągnął technik z Kripos.

– Ciekawe jest nie to, co znajdziemy – odparł komisarz – lecz to, co zostało stąd zabrane.

– Równie dobrze możesz zacząć od tego – odpowiedział, wskazując głową biurko.

Mortensen podszedł do niego i uniósł kącik ust w krzywym uśmiechu.

– Byłem tu tego dnia, gdy zgłoszono jej zaginięcie – wyjaśnił i ukucnął przed biurkiem. – Ale wtedy nie przetrzepaliśmy jej mieszkania tak dokładnie jak teraz – dodał i wyciągnął szary kikut przewodu przyczepionego do skrzynki w ścianie.

– Co to jest?

– Łącze szerokopasmowe.

– Do Internetu?

Mortensen przytaknął.

– Właściciel domu zeznał, że dziewczynie bardzo zależało na dostępie do netu i pytała o to, zanim zdecydowała się wynająć u niego mieszkanie – tłumaczył. – Miała przenośny komputer.

– Ale teraz jego tu nie ma?

– I we wtorek również go nie było – stwierdził autorytatywnie technik. – Musiał zniknąć razem z nią lub niedługo potem.

Wisting zacisnął zęby ze złości. Potem odwrócił się i rozejrzał po salonie.

– Jest tu jakiś album ze zdjęciami? – spytał.

Mortensen zastanowił się i odpowiedział po chwili:

– Nie. Kilka fotografii wisi na ścianach, ale nie widziałem żadnego albumu. A przeszukaliśmy dokładnie całe mieszkanie.

– Znaleźliście coś jeszcze?

Technik skinął głową, wykrzywiając twarz w grymasie.

– I powinniśmy zwrócić na to uwagę znacznie wcześniej.

– To znaczy?

Espen przywołał komisarza do łazienki.

– Sam zobacz – powiedział i otworzył drzwi szafki.

Wisting zlustrował jej zawartość. Jego oczy nauczyły się wychwytywać drobne szczegóły – ślady i przedmioty, które mogły naprowadzić ich na właściwy trop. Znacznie trudniej było zauważyć to, czego brakowało. Ale w końcu mu się udało.

– Nie ma szczoteczki do zębów.

– Zgadza się. Nie ma żadnych przyborów toaletowych.

– Chcesz powiedzieć, że mogła się spakować i wyjechać dokądś bez słowa? – zdziwił się, ale po chwili przypomniały mu się informacje od świadków, którzy widzieli Kajsę w innych miejscach, w kraju i za granicą.

Mortensen wzruszył ramionami i podszedł do niebieskiego plastikowego pudełka stojącego na podłodze, w którym zgromadzili przedmioty, które miały zostać poddane szczegółowym analizom. Podniósł przezroczystą torebkę strunową zawierającą blister tabletek.

– To są tabletki antykoncepcyjne – powiedział. – W koszu na śmieci leżał pusty listek, ale nigdzie nie mogliśmy znaleźć opakowania ani pełnych blistrów.

Wisting zamyślił się. Sprawa zaczynała się komplikować. Kajsa Berg, której obraz stworzył sobie w toku śledztwa, nie zniknęłaby dobrowolnie i nie opuściłaby rodziny ani przyjaciół bez słowa wyjaśnienia, pozwalając na to, by się o nią zamartwiali.

– Co z jej paszportem? – spytał. – Znaleźliście go?

– Tak. Leżał w szufladzie biurka.

Komisarz szukał jakiegoś logicznego wytłumaczenia.

– Mogła zabrać ze sobą przybory toaletowe na trening. A szczoteczka do zębów i tabletki antykoncepcyjne mogły znajdować się w tej samej kosmetyczce.

– Oczywiście, jest taka możliwość – zgodził się Mortensen.

Śledczy przeszli do salonu. Jeden z techników z Kripos stał przed regałem z filmami DVD i po kolei brał je do ręki. Otwierał każde plastikowe pudełko, żeby się upewnić, że w środku nie ma nic poza filmem. Wisting już miał powiedzieć im o nagich zdjęciach Kajsy, gdy nagle z półki sfrunęła na podłogę mała kartka papieru.

Podszedł bliżej i podniósł ją z ziemi. Musiała być wetknięta między dwa filmy. Mortensen i ludzie z Kripos zajrzeli mu przez ramię.

Tekst był krótki i prosty, zapisany w dwóch linijkach: „Wiedz, że cię kocham, ubóstwiam to, kim jesteś”[11]. Pod wiadomością znajdował się podpis „The One”.

Wisting rozpoznał słowa. Pochodziły z piosenki, którą słyszał wiele razy, kiedy siedział do późnej nocy przy włączonym radiu. To było proste wyznanie miłości i nie powiedziało im zbyt wiele, ale dobór słów i charakter pisma, czytelny i dziewczęcy, sprawiły, że Wisting postanowił pójść również tym tropem.

– Kto to napisał? – rzucił w przestrzeń jeden z techników z Kripos.

– Nie Kajsa – stwierdził komisarz. – Ona ma brzydki charakter pisma – dodał, spoglądając na regał, na którym dwa dni wcześniej położył notes Kajsy z rejestrem jej filmów.

– Zabraliście jej czarny notatnik? – spytał, ponieważ nigdzie go nie widział.

Trzej technicy popatrzyli na niego tak, jakby nie rozumieli, o co mu chodzi.

– Leżał tutaj – wyjaśnił, kładąc rękę na regale z filmami. – Czy ktoś z was go zabrał?

Potrząsnęli przecząco głowami.

– Ktoś musiał to zrobić – wymamrotał.

– Czy to możliwe, żeby szukał tego notesu? – zastanawiał się Hammer. – Ten, kto był tutaj dziś w nocy.

Wisting pokręcił głową ze zdziwieniem. Nie znalazł żadnego innego logicznego wytłumaczenia. Wszystko wskazywało na to, że nocny gość zabrał ze sobą mały czarny notes Kajsy.

– Nie rozumiem tylko po co – westchnął.

---

[11] Słowa pochodzą z piosenki *Vit at jeg elsker deg* norweskiej grupy popowej Unit Five, utworzonej w 1970 roku w Hammerfest.

19

Gdy wsiadał do samochodu, dziennikarzy, którzy zebrali się przed domem Kajsy, już nie było. Najwyraźniej zrozumieli, że nie udzieli komentarza na temat śledztwa, i się rozeszli. Dokąd się udali, zrozumiał, gdy zadzwonił inspektor Vetti.

– Jan Blaafelt z Kripos i ja jedziemy do Tollerodden, żeby zobaczyć, jak idą poszukiwania pod wodą. Możesz przyłączyć się do nas?

Już miał odmówić, ale Audun Vetti mówił dalej:

– Jest tam mnóstwo dziennikarzy i dlatego ważne, by kierujący śledztwem został zauważony. Poza tym dzięki temu wzrosłaby motywacja ekipy nurków, która od wielu dni prowadzi poszukiwania.

Wisting westchnął i po raz kolejny uległ namowom inspektora. W tej samej chwili w oddali przeciął ulicę znajomy młody mężczyzna. Szedł, kołysząc się na boki, a dzięki słuchawkom dousznym izolował się od otoczenia.

– Daj mi pół godziny – poprosił i wysiadł z samochodu. – Najpierw muszę z kimś porozmawiać.

Gdy komisarz zatrzasnął za sobą drzwi auta, młody człowiek wzdrygnął się.

– Martin Ekdal?

– Hę? – spytał, wyciągając z uszu słuchawki.

– Nazywasz się Martin Ekdal? – powtórzył. Ze słuchawek zwisających wokół szyi płynęły dźwięki muzyki współczesnej.

– Tak? – potwierdził, zawieszając głos.

Wisting wyjaśnił, kim jest, i poprosił siostrzeńca Stiga Myhrego, by wsiadł z nim do samochodu.

– Od jak dawna mieszkasz u wuja? – zagaił rozmowę, opierając się o drzwi, dzięki czemu siedział przodem do mężczyzny, którego zamierzał przesłuchać.

– Od kilku tygodni – odparł Ekdal i wyłączył dźwięk w MP3. – Dlaczego pan pyta?

– Co tu robisz? – Wisting pytał dalej, nie odpowiadając chłopakowi.

– Jestem tu na wakacjach. W domu zrobiło się okropnie nerwowo.

Komisarz skinął głową ze zrozumieniem.

– Wiesz, co mogło się stać z Kajsą Berg?

Martin Ekdal zaprzeczył ruchem głowy.

– W ogóle jej nie znałem. Ledwo się z nią przywitałem.

– Ale jednak się przywitałeś?

– Tak, w końcu mieszkamy pod jednym dachem.

Wisting czekał, aż młody mężczyzna rozwinie swoją wypowiedź.

– Któregoś z pierwszych dni pobytu u wujka miałem skosić trawnik. Nie mogłem uruchomić kosiarki i jakoś tak wyszło, że zaczęliśmy rozmawiać. Widziałem ją wcześniej w telewizji

i w ogóle, ale miałem wrażenie, że znamy się od lat. Była miła i sympatyczna.

– Czy kiedykolwiek byłeś u niej w mieszkaniu? – spytał, żeby wyrobić sobie zdanie na temat tego, w jak bliskich stosunkach byli Kajsa i Martin.

Mężczyzna zaprzeczył ruchem głowy.

– Później prawie jej nie widywałem. Mówimy sobie tylko „cześć", kiedy mijamy się w furtce.

– Tamtego dnia, gdy zaginęła – zaczął Wisting, zmieniając temat. – Widziałeś ją?

– Nie, ale wujek rozmawiał z nią, gdy wychodziła.

– Gdzie wtedy byłeś?

– Leżałem w swoim łóżku – wyjaśnił z wymuszonym uśmiechem. – Mam pokój na pierwszym piętrze i często siedzę w salonie na strychu i oglądam filmy do nocy. Dlatego rano zwykle długo śpię.

– Dzisiaj szybko wstałeś – zauważył komisarz z przekąsem, zerkając na zegar na desce rozdzielczej. Zbliżało się wpół do pierwszej.

– Tak, miałem sprawę do załatwienia. Musiałem coś odnieść.

– Wiesz, co wydarzyło się dziś w nocy?

– Nie bardzo. Słyszałem, że ktoś zatrzasnął drzwi auta przed domem i podszedłem do okna, żeby to sprawdzić. Wtedy zobaczyłem pana. A potem zrobiło się straszne zamieszanie: policja z psami, radiowozy na sygnale i tak dalej.

– Ale wcześniej niczego nie słyszałeś?

– Nie – zapewnił.

Zapadła cisza, którą przerwał młody mężczyzna.

– A jak idzie śledztwo?

Wisting odpowiedział tak, jak miał w zwyczaju:

– Do przodu.

– Wiecie, co się z nią stało?

– Bierzemy pod uwagę wiele teorii.

– Bo coś musiało jej się przytrafić. To znaczy, skoro jej trener został znaleziony martwy.

– Asystent trenera – poprawił go.

– Tak czy inaczej: dziwna sprawa.

– Jak długo będziesz tu mieszkał? – spytał komisarz, kończąc rozmowę.

– Nie wiem. – Martin Ekdal wzruszył ramionami. – Myślałem o tym, żeby spróbować znaleźć tu jakąś pracę.

Wisting pokiwał głową.

– Możliwe, że będziemy musieli jeszcze porozmawiać.

– Taką macie pracę – przytaknął i otworzył drzwi samochodu. – Ale nie jestem pewny, czy tu zostanę. Możliwe, że wyjadę z miasta. Za granicę. W porządku?

Komisarz uśmiechnął się. Czasem spotykał ludzi, którzy naoglądali się zbyt wielu filmów.

– Tylko daj nam znać, dokąd się wybierasz – odparł.

20

Tollerodden leżał niczym łuk w wewnętrznej części fiordu i w pewien sposób oddzielał od siebie dwie najstarsze dzielnice miasta: Langestrand i Torstrand.

Wisting zaparkował przed budynkiem, w którym mieściło się muzeum morskie, i zerknął w górę na pomnik Oscara Wistinga. Pradziadek, śmiałek i miłośnik przygód, spoglądał na wewnętrzne porty i na Langestrand, którą schodził wzdłuż i wszerz, zanim przed blisko stu laty wyruszył z Roaldem Amundsenem na biegun południowy. Szkoda, że jego czujne spojrzenie było jedynie wykute w kamieniu, pomyślał Wisting.

W pobliżu starego domu Colina Archera[12] zebrała się grupka gapiów. W pierwszym rzędzie stali chłopak Kajsy, Kristoffer Berven, i ochroniarz Gard Holhjem, z którego inicjatywy poprzedniego dnia przeprowadzono zakrojoną na szeroką skalę, a mimo to bezowocną akcję poszukiwawczą. Wisting pozdrowił ich szybkim skinieniem głowy. Tylko Holhjem odpowiedział tym samym.

W dużym parku krajobrazowym za domem budowniczego statków zebrali się dziennikarze. Jan Blaafelt odpowiadał na

pytania w imieniu Kripos, natomiast inspektor policji trzymał się nieco na uboczu. Gdy zjawił się Wisting, wszyscy trzej zeszli na brzeg, gdzie nurkowie utworzyli swoją bazę wypadową w tym, co zostało ze stoczni Archera.

Nurkowie sprawdzili wewnętrzną część Larviksfjorden. Na początku poszukiwań wychodzili z założenia, że Kajsa Berg poszła popływać, pośliznęła się na przybrzeżnej skale i wpadła do wody. Teraz niewiele osób przychylało się do tej teorii. Do spenetrowania został już tylko odcinek wzdłuż nabrzeży wokół Tollerodden. Wiedzieli, że jeśli poszukiwania nie przyniosą rezultatu, z dużą pewnością będzie można stwierdzić, że ciała Kajsy nie ma w wodach fiordu.

W pewnej odległości od bazy nurków leżał stos zardzewiałych rowerów i innego żelastwa, które wyłowiono z morza. Poprzedniego wieczoru duże poruszenie wywołała stara strzelba znaleziona w pobliżu dawnej komory celnej, ale dość szybko ustalono, że dubeltówka leżała w wodzie od wielu lat.

Akcja poszukiwawcza, nawet jeśli nie zakończy się sukcesem, przyniosła jedną konkretną korzyść w postaci wysprzątania dna fiordu.

– Coś nowego? – spytał inspektor Vetti.

Komisarz obejrzał się za siebie, żeby się upewnić, że żaden z dziennikarzy ich nie słyszy. Dopiero wtedy opowiedział o zdjęciach Kajsy Berg zamieszczonych w Internecie.

– To całkowicie zmienia postać rzeczy – stwierdził Blaafelt i wyłowił z kieszeni koszuli nową wykałaczkę.

– Jest jeszcze coś – mówił dalej Wisting, spoglądając na morze. Z pokładu MS „Peter Wessel” cumującego przy kei śledziły ich

spojrzenia ciekawskich turystów. – Niewykluczone, że zniknęła z własnej woli.

– Naprawdę w to wierzysz? – powątpiewał Vetti.

– Szczerze mówiąc, nie bardzo – przyznał. – Ale nie ma jej szczoteczki do zębów ani pozostałych przyborów toaletowych.

Inspektor podrapał się po głowie.

– Czy mogły zostać zabrane w nocy?

– Po co sprawca miałby to robić? – Wisting pokręcił przecząco głową. – Poza tym z mieszkania zniknął jej laptop. Mortensen twierdzi, że nie było go już wtedy, gdy policja po raz pierwszy przeszukiwała mieszkanie Kajsy.

– Czy jej chłopak nie jest takim ekspertem komputerowym? – zastanawiał się głośno Vetti.

Komisarz pokiwał głową w zamyśleniu i odwrócił się w stronę grupki gapiów. Gard Holhjem stał teraz sam.

– Może wie coś na temat jej komputera albo zdjęć w Internecie? – ciągnął inspektor.

Wisting przytaknął. Potem położył dłoń na karku i wytarł pot, zanim poinformował ich o tym, że z mieszkania Kajsy zniknął także mały notes, w którym dziewczyna prowadziła rejestr swoich filmów.

– Nie rozumiem tylko, co w nim było tak ważnego, by ktoś postanowił go ukraść – dodał na zakończenie.

Jan Blaafelt chrząknął i spojrzał na zegarek.

– Zwołujemy po południu spotkanie robocze?

Wisting zgodził się, że przydałoby się podsumować wszystko, co ustalili do tej pory. Odwrócił się w kierunku samochodu, gdy nagle nad brzegiem fiordu zrobiło się zamieszanie.

– Znaleźli coś! – wołano. – Mają coś!

Dziennikarze zaczęli się przepychać i dwóch umundurowanych policjantów musiało podjąć zdecydowane działania, by nad nimi zapanować.

Wisting szybkim krokiem podszedł do szefa ekipy poszukiwawczej. W ten samej chwili dwóch nurków przebiło taflę wody. Jeden z nich ściągnął maskę tlenową, wytarł nos w rękawice i potrząsnął przecząco głową.

Komisarz spojrzał na stertę złomu, który nurkowie zdążyli wydobyć na ląd. Jakiś mężczyzna wyciągnął przewód z małego pick-upa z zamontowaną wciągarką. Nurek wziął do ręki hak i zszedł z nim pod wodę. Chwilę później wynurzył się na powierzchnię i dał znać kierowcy auta.

Wciągarka ruszyła z impetem i zaczęła buczeć miarowo. Przedmiot wypychał wodę nad sobą, tworząc małą falę. Nurek podążał za nim, kierując go w stronę pochylni.

Kilka metrów od lądu z wody wyłonił się czubek jakiegoś przedmiotu przypominającego metalową skrzynkę. Skrobał o dno i podskakiwał, zbliżając się do brzegu.

Była to czworokątna stalowa szafka. Wisting domyślił się, co ma przed sobą, i podszedł bliżej. Ekipa nurków z trudem wydobyła skrzynkę na powierzchnię. Mężczyźni ciągnęli ją po ziemi, przechylając z boku na bok, aż z głuchym łoskotem postawili ją przed komisarzem.

To był sejf.

Z nierównej dziury w ściance bocznej, którą zrobiono szlifierką kątową, wypłynęła woda. Brzegi otworu zaczęły rdzewieć w słonej wodzie, natomiast algi i żyjątka morskie nie przystąpiły jeszcze

do ataku, z czego można było wnioskować, że sejf leżał na dnie od niedawna.

Razem z wodą wypłynęły na żwir jakieś dokumenty. Rozmazane pismo było zupełnie nieczytelne. Wisting ukucnął i podniósł z ziemi kilka czarno-białych fotografii. Były stare i na pewno oryginalne. Najwidoczniej właściciel sądził, że sejf jest bezpiecznym miejscem do przechowywania cennych przedmiotów. Zdjęcia były wyblakłe i miały nierówną powierzchnię, ale nadal można było odgadnąć, co przedstawiają. To była Willa Farris.

Wisting wyprostował się i jeszcze raz przeniósł wzrok na stary dom Archera. Teraz również Gard Holhjem odłączył się od grupy gapiów.

Nagle zaczęła go dręczyć pewna myśl. Znał to uczucie i doświadczenie podpowiadało mu, żeby mu zaufać. Sprawy, które łączyły się ze sobą, najczęściej miały jakiś wspólny mianownik i nie był to zwykły zbieg okoliczności.

– Może być szesnasta? – spytał Blaafelt.

Komisarz spojrzał w górę na kilka mew zataczających szerokie, leniwe koła w poszukiwaniu czegoś do jedzenia.

– Powiedzmy siedemnasta – odparł. – Mam jeszcze coś do załatwienia.

---

[12] Colin Archer (1832–1921) – norweski projektant i budowniczy statków morskich oraz producent niezatapialnych łodzi ratunkowych. W 1892 roku na zamówienie podróżnika Fridtjofa Nansena zbudował statek „Fram”.

21

Olve Henriksen wyglądał tak, jak powinien wyglądać szef: mocno zbudowany, z surową, steraną życiem twarzą, cienkim wąsem i gęstymi, zaczesanymi do tyłu czarnymi włosami. Był ubrany w świeżo wyprasowane ciemne spodnie i białą koszulę i nosił okulary w wąskich metalowych oprawkach. Na biurku, przed którym siedział, nie było skrawka wolnego miejsca, a mimo to panował na nim porządek.

W latach siedemdziesiątych William Wisting i Olve Henriksen przystąpili do egzaminu do szkoły policyjnej, ale słaby wzrok sprawił, że Henriksen nie został przyjęty. Po skończeniu studiów ekonomicznych założył własną małą firmę księgową. Wszyscy oczekiwali, że do emerytury będzie siedział w okularach z grubymi szkłami za jeszcze grubszymi księgami rachunkowymi, a tymczasem Olve został szefem największej w Østlandet firmy ochroniarskiej. Wszystko zaczęło się od tego, że zauważył, jak jeden z jego klientów był systematycznie narażany na defraudacje z powodu małych dziur w systemie bezpieczeństwa, który z łatwością można było uszczelnić. Henriksen znalazł niszę i połączył się z niewielką firmą ochroniarską, w której z czasem

zyskał ogromne doświadczenie w dziedzinie przestępczości gospodarczej. Usługi, które świadczono, sprzedawały się dzięki doskonałej renomie i po pięciu latach małą firmę kupiło większe, konkurencyjne przedsiębiorstwo, a Olve zasiadł w jego zarządzie.

Nexum Security zatrudniało obecnie około trzystu pracowników i obejmowało swoim zasięgiem prawie cały obszar okręgu policyjnego Vestfold. Firma oferowała wszystko: od ochrony obiektów do konwojów przedmiotów wartościowych.

Olve poczęstował ich lodowatą wodą z dystrybutora stojącego przy drzwiach. Przez pierwszych pięć minut wspominali dawne czasy. Wisting dał mu do zrozumienia, że jego wizyta ma charakter nieformalny, zanim poinformował go o odnalezieniu sejfu skradzionego z Willi Farris w weekend poprzedzający zaginięcie Kajsy Berg i o tym, że jeden z jego ochroniarzy jest zamieszany w obie sprawy.

Mężczyzna po drugiej stronie biurka słuchał z zainteresowaniem, nie przerywając ani razu, za to przez cały czas robił notatki.

– Jednej rzeczy będziemy musieli przyjrzeć się bliżej, a mianowicie czy te dwie sprawy jakoś się ze sobą łączą – zakończył Wisting.

– Niby w jaki sposób? – zdziwił się Olve.

– Tego nie wiem – przyznał komisarz i napił się wody. – Po prostu nie lubię takich zbiegów okoliczności. – Podczas rozmowy przyszła mu do głowy pewna myśl, którą postanowił podzielić się z Henriksenem: – W tym sejfie było bardzo dużo pieniędzy. Wystarczająco dużo, by rozpocząć nowe życie w innym zakątku świata.

Mężczyzna odchrząknął i wyjął z kieszeni pęk kluczy.

– Od jakiegoś czasu mamy Garda na oku – wyjaśnił, otwierając szufladę biurka – ponieważ zaczęły do nas docierać niepokojące sygnały. Jeden z klientów twierdził, że pilnując nocami domu, Gard korzystał z jego kolorowego ksero, inny, że Gard zwędził mu jakieś baterie. Z obiektów pilnowanych przez Holhjema zniknęło wiele różnych drobiazgów.

Wyjął segregator i położył go na blacie biurka.

– Oczywiście bardzo poważnie traktujemy takie sprawy – mówił dalej. – W zeszłym miesiącu zleciłem kilku naszym ludziom przeprowadzenie wewnętrznego śledztwa. Wynik był przerażający.

Wisting z ciekawości przechylił się do przodu.

– Na jego dyżurach wyjątkowo często dochodzi do kradzieży. W ciągu ostatniego półrocza jedna na dziesięć firm, które Gard musi skontrolować każdej nocy, została okradziona. W przypadku pozostałych ochroniarzy ten stosunek wynosi jeden do sześćdziesięciu. Wychodzi na to, że bezpieczniej jest się nie ubezpieczać w żadnej z firm ochroniarskich.

– Co z tym zrobiliście?

Henriksen westchnął ciężko i otworzył segregator.

– Gdybyśmy mieli chociaż cień dowodu, wylalibyśmy go jeszcze tego samego dnia. Wystarczyłoby, żeby zwinął komuś długopis, a moglibyśmy zwolnić go dyscyplinarnie, ale nic na niego nie mamy. Zastawialiśmy na niego pułapki, oczywiście. U kilku naszych klientów, których znam osobiście, zainstalowaliśmy ukryte kamery i zostawialiśmy na widoku pewne sumy pieniędzy. Do tej pory na nic się nie połasił, ale nadal bacznie go obserwujemy.

Twarz Henriksena nabrała zatroskanego wyrazu.

– Obraz sprawy zaciemnia jeden szczegół: rodzina Holhjema jest bardzo dobrze sytuowana. Jego ojciec dorobił się na eksporcie kamieni. Nie ma powodu, żeby Gard miał okradać naszych klientów.

Mężczyzna siedzący za wielkim biurkiem przerzucił kartki, aż doszedł do jednej z ostatnich.

– Zrobiliśmy, co w naszej mocy, żeby mieć go na oku – powiedział, stukając palcem w kartkę. – Za każdym razem, kiedy jeden z naszych ochroniarzy sprawdza dany obiekt, odczytuje kod kreskowy. Dzięki temu możemy udowodnić naszym klientom, że u nich byliśmy. Wydruki z systemu stają się jednocześnie pewnego rodzaju dziennikiem aktywności naszych pracowników.

Szef Nexum Security odwrócił segregator w stronę Wistinga. Były tam kolumny z nazwami firm, adresami i godzinami.

– Alarm w Willi Farris włączył się o godzinie 2:43 w nocy z piętnastego na szesnastego lipca – ciągnął Henriksen, kładąc segregator przed sobą. – Trzy minuty i czternaście sekund później Gard Holhjem odczytuje kod kreskowy w Bjerke Spekemat w Helgeroa. Już chyba nie można być dalej od miejsca zdarzenia. Gdy uruchamia się system alarmowy, Gard postępuje zgodnie ze wszystkimi procedurami i robi, co do niego należy. Jedyny błąd, jaki popełnia, to przekroczenie dozwolonej prędkości, ponieważ na miejscu zjawia się o godzinie 2:57.

– Mógł mieć wspólnika – zauważył komisarz.

– Oczywiście, istnieje taka możliwość, ale to włamanie bardzo się różni od pozostałych czynów, których, jak przypuszczamy, mógł się dopuścić. Chodzi głównie o firmy, w których alarm włączył się,

kiedy Gard był tuż za rogiem. Nigdy osoby prywatne ani duże kwoty – dodał, siląc się na uśmiech. – Twoja intuicja słusznie ci podpowiada, że przed Gardem należy mieć się na baczności. My także mamy swoje podejrzenia, ale obawiam się, że tym razem chodzi o zwykły zbieg okoliczności. Najprawdopodobniej ktoś wiedział, że dyrektor Holm z żoną są na urlopie. O tym, że mieli pieniądze, wiedzieli wszyscy.

Wistinga nie uspokoiło to tłumaczenie, ale przeszedł do kolejnego punktu.

– Czy we wtorek 18 lipca Holhjem był w pracy? – spytał. – W dniu zaginięcia Kajsy?

– Holhjem pracuje w nocy – Henriksen uśmiechnął się i zaczął przerzucać kartki w segregatorze.

– Jasne.

– Zjawił się w pracy o 23:00 poprzedniego wieczoru i wyszedł o godzinie 6:48. Najprawdopodobniej odsypiał nockę, gdy dziewczyna zaginęła, ale na to pytanie najlepiej odpowie on sam.

– Zapewne – przytaknął Wisting.

22

W sali konferencyjnej zebrało się sześć osób. Wistingowi towarzyszyli Hammer i Mortensen. Jan Blaafelt z Kripos przyszedł z kolegą, którego nazwiska komisarz nie mógł sobie przypomnieć. Poza tym stawił się inspektor Vetti. Borg obiecała, że przyjdzie, ale się nie pojawiła.

Ktoś otworzył na oścież dwa okna, ale żadna bryza nie była w stanie ich ochłodzić. Oślepiające promienie popołudniowego słońca sprawiały, że wszystko wydawało się niemal białe.

Wisting rzucił okiem na dwóch dziennikarzy krążących wokół budynku komendy, po czym przymknął okna i rozpoczął spotkanie od przedstawienia aktualnej sytuacji.

– Mamy ekspertów od tego typu spraw – westchnął Blaafelt, gdy komisarz wyjaśnił, że zlecił technikowi informatykowi namierzenie nagich zdjęć Kajsy Berg.

– Nasz człowiek to załatwi – zapewnił inspektor Vetti, odsuwając od siebie mały plik wydruków zdjęć, które ktoś wrzucił do Internetu.

Przeglądając je po raz kolejny, Wisting doszedł do wniosku, że fotografie są właściwie dość niewinne. Z pewnością wiele

nastolatek zrobiło sobie kiedyś takie zdjęcia. Gdy Line wyprowadziła się z domu, on sam natknął się na podobne fotografie, które zapewne zrobił córce ten czy inny nastoletni adorator.

– Znalazłem coś, co może was zainteresować – odezwał się Hammer, wyciągając wydruk z drukarki mozaikowej. – Prosiłeś, żebym sprawdził właściciela domu, Stiga Myhrego. Jego kartoteka jest czysta, za to siostrzeniec, który u niego mieszka, ma kilka ciekawych wpisów.

– Mówisz o Martinie Ekdalu? – spytał Wisting, mając przed oczami nieco zamkniętego w sobie młodego mężczyznę, z którym niedawno rozmawiał. – Jakoś mnie to nie dziwi.

– Jepp. – Hammer zajrzał do wydruku. – Został zatrzymany w wyniku Operacji Enea i właśnie odsiedział wyrok bezwzględnego pozbawienia wolności.

– Operacja Enea?

– Wspólna akcja skandynawskiej policji wymierzona przeciwko dystrybutorom dziecięcej pornografii w Internecie, którą Kripos przeprowadziło dwa lata temu – wyjaśnił Blaafelt. – Aresztowano ponad dwieście osób.

Wisting przytaknął. Pamiętał tę akcję z gazet, głównie dlatego, że materiał dowodowy okazał się zbyt słaby i tylko ułamek spraw zakończył się wyrokami skazującymi.

– W komputerze Ekdala nie znaleźli chyba zbyt wiele, co nie zmienia faktu, że chłopak wchodził na serwer i pobierał jakieś zdjęcia – ciągnął Hammer. – Jest jeszcze inna ciekawa rzecz: Ekdal został również skazany za dwukrotne pobicie swojej byłej dziewczyny.

Hammer nachylił się w stronę Wistinga i podał mu wydruk.

– Powinniśmy to sprawdzić – stwierdził komisarz i mrużąc oczy, spojrzał na wyciąg z rejestru karnego.

– Gdzie ona mieszka?

– W Skien.

– Byłoby dobrze, gdyby Torunn z nią porozmawiała. Ma do tego talent. – Rozejrzał się dookoła. – A przy okazji, czy ktoś ją widział?

– Wybiegła, jakby się paliło – wyjaśnił Mortensen. – Powiedziała, że musi coś odebrać.

Wisting zapisał coś w notesie.

– Sprawdziłeś pozostałe osoby?

– Wrzuciłem wszystkie nazwiska na bęben. Parę osób ma na koncie jakieś drobiazgi. Stare dzieje, większość dotyczy wykroczeń drogowych. Za to kilka lat temu kuzyn Kajsy brał udział we włamaniach do domków letniskowych. Niczego poważniejszego nie znalazłem.

– Możemy przejść do kolejnego punktu? – zaproponował inspektor Vetti, zwracając się do Blaafelta. – Jestem bardzo ciekawy, co słychać w sprawie Teigena.

Od pewnego czasu śledztwo biegło dwutorowo. Wisting i miejscowi śledczy nadal zajmowali się zaginięciem Kajsy Berg, natomiast Blaafelt i jego ludzie prowadzili czynności związane ze śmiercią asystenta trenera, Gautego Teigena. W drugiej sprawie bez wątpienia doszło do zabójstwa, a właśnie tego dotyczył wniosek o pomoc wystosowany do Kripos.

– Zmarły został oficjalnie zidentyfikowany jako Gaute Teigen – zaczął Blaafelt. – Ale obawiam się, że nic więcej nie udało nam się

ustalić – dodał, oddając głos koledze.

– Oględziny miejsca zdarzenia niewiele wniosły do sprawy – skomentował technik z Kripos. – Kajdanki są wykonane ze stali nierdzewnej, podobne do tych, których używa policja, ale nie ma szans na ustalenie, gdzie je kupiono. Brak odbitek linii papilarnych.

– Co z łopatą?

– Stara i zużyta. Pełno na niej popiołu, za to żadnych odcisków ani śladów DNA. – Technik zajrzał do dokumentów. – Bluza, która leżała na dnie grobu, została przesłana do zakładu medycyny sądowej, ale obawiam się, że znajdziemy na niej wyłącznie DNA Teigena.

– Nie mamy nic z miejsca zbrodni? – zdziwił się inspektor Vetti.

– Mam rysunki poglądowe i zdjęcia, ale nic, co mogłoby naprowadzić nas na trop sprawcy.

– Co z mieszkaniem Teigena?

– Zakończyliśmy przeszukanie – odparł Blaafelt, który znowu zabrał głos. – Ale nie znaleźliśmy nic, czego nie dałoby się stwierdzić na pierwszy rzut oka: nieznany sprawca wtargnął do mieszkania Gautego Teigena i go uprowadził.

– Jacyś sąsiedzi? – spytał Wisting. – Przecież ktoś musiał coś widzieć?

– Rozpoznanie posesyjne również zostało zakończone. Mamy jednego świadka, który widział szary samochód dostawczy wyjeżdżający z Gonveien wczoraj około godziny dwudziestej drugiej. Kobieta zwróciła na to uwagę, ponieważ auto poruszało się z dużą prędkością. Świadek mieszka cztery domy za Teigenem i twierdzi kategorycznie, że samochód nie należy do nikogo

z okolicznych mieszkańców, ale nie jest w stanie powiedzieć o nim nic więcej. Szara, obco wyglądająca furgonetka jechała szybko ulicą około godziny dziesiątej.

Wisting podniósł wzrok znad notesu, w którym zanotował kilka słów kluczy.

– Wygląda na to, że naszą najmocniejszą kartą jest Tommy Knutsen – podsumował. – Mamy coś nowego? – zwrócił się do Hammera.

– Zostałem zluzowany dwie godziny temu – wyjaśnił śledczy, huśtając się na krześle. – Facet dotąd się nie pojawił. Może powinniśmy zacząć o niego rozpytywać? Albo zajrzeć do jego dziupli, żeby się przekonać, czy trzyma tam coś ciekawego?

– Problem polega na tym, że nie mamy na niego nic konkretnego – chrząknął inspektor. – Chwilowo jest tylko ważnym świadkiem i nie ma mowy o wystawieniu nakazu przeszukania.

– A jeśli będziemy o niego intensywnie rozpytywać, możemy go spłoszyć – przytaknął Blaafelt. – Proponuję prowadzić obserwację jego mieszkania przynajmniej do jutra rana.

Wisting za bardzo się niecierpliwił, by czekać do następnego dnia, ale przystał na tę propozycję.

– Jeśli facet nie pojawi się w domu w ciągu dzisiejszego wieczora lub w nocy, jutro zaczniemy go szukać aktywnie.

– To na czym właściwie stoimy? – zastanawiał się na głos Vetti. – Czy ktoś z was ma jakąś teorię, którą chciałby podzielić się z resztą?

Komisarz rozważał, czy nie ujawnić swoich przemyśleń na temat możliwego powiązania obu spraw z kradzieżą pieniędzy

z Willi Farris, gdy nagle otworzyły się drzwi. Do sali weszła Borg i postawiła na stole duży dzbanek wody z lodem i kilka szklanek.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedziała, rozdzielając między nich naczynia. – Ale dostałam przedziwną informację.

Wisting spojrzał na jasnozielone plasterki pływające w dzbanku z wodą i doszedł do wniosku, że to musi być ogórek.

– Zadzwonili z Wideocentrum – mówiła dalej, gdy odezwał się telefon komórkowy Wistinga. Na wyświetlaczu ukazał się długi zagraniczny numer. Komisarz poprosił Torunn, żeby na niego zaczekała, a sam wyszedł na korytarz odebrać telefon.

Gdy zamknął za sobą drzwi i przyłożył komórkę do ucha, poczuł, jak ogarnia go niepokój zmieszany z entuzjazmem.

– Tak? – odezwał się ostrożnie.

– To ja – powiedziała Ingrid. Połączenie było idealne, żadnych zakłóceń ani szumów. Słysząc jej głos, poczuł ekscytację.

– Wszystko w porządku?

– Oczywiście – odpowiedziała z uśmiechem. – Natłok wrażeń, ale wszystko jest w porządku.

– Dlaczego nie zadzwoniłaś wcześniej?

– Zostawiłam komórkę w Lusace.

– Tak czy inaczej, dobrze słyszeć twój głos – rzekł, wydając z siebie dźwięk, który brzmiał jak westchnienie ulgi.

– Jak ci się żyje?

– To, że jestem tutaj, wydaje się tak nierzeczywiste, że aż trudno to opisać. Z drugiej strony wszystko, co się dzieje w Norwegii, stało się tak mało ważne. Kraj jest całkowicie zdewastowany na skutek wojny domowej, miliony ludzi musiały

uciekać z domu. Niemal co czwarte dziecko umiera, zanim skończy pięć lat.

Chciał coś powiedzieć, ale nie znalazł odpowiednich słów.

– Szaleje epidemia cholery – ciągnęła dalej. – Wczoraj przed południem byliśmy w jednej z klinik Lekarzy bez granic. Na moich oczach umarł ośmioletni chłopiec. Dzień wcześniej zmarło troje innych dzieci. Nikt się tym nie przejmuje. Nie przeczytasz o tym w norweskich gazetach.

Przywołał w myślach nagłówki, które od kilku dni dominowały w norweskiej prasie, i w odpowiedzi mógł tylko westchnąć do słuchawki.

– Myślenie o was, o domu wzbudza we mnie coś w rodzaju poczucia winy – przyznała. – Za dobrze nam się powodzi.

Słyszał w jej głosie ogromne emocje wywołane intensywnymi przeżyciami i wrażeniami z pobytu w kraju, który odwiedzała. Chciał opowiedzieć jej o tym, co się dzieje w Norwegii, ale nie znalazł niczego sensownego, czym mógłby się z nią podzielić, więc milczał.

– Tutejsza policja nie robi nic. Napady i kradzieże żywności, wody i leków są na porządku dziennym. Ludzie zaczęli sami wymierzać sprawiedliwość, a to nie prowadzi do niczego dobrego.

Z tym ostatnim stwierdzeniem mógł się zgodzić. W końcu udało mu się skierować rozmowę na inne tory. Opowiedział jej o Jacobie, który kupił sobie motocykl, i obiecał żonie, że poprosi go, by jeździł ostrożnie. Potem wymienili kilka obojętnych zwrotów, aż w końcu ktoś zawołał Ingrid i musieli się pożegnać.

Gdy się rozłączyła, stał przez chwilę z telefonem przy uchu. Miał jej jeszcze tyle do powiedzenia. Tak długo czekał, aż Ingrid

zadzwoni, i ani się spostrzegł, jak rozmowa była skończona. Nie zdążył jej nawet powiedzieć, że ją kocha. Zresztą, ona również mu tego nie powiedziała.

Zanim wrócił do sali konferencyjnej, usiłował pozbyć się uczucia pustki, które w nim pozostało.

– Na czym stanęliśmy? – spytał, siląc się na uśmiech.

– Oddała film do wypożyczalni – wyjaśnił Hammer, wskazując głową Borg.

Wisting spojrzał na nią ze zdziwieniem.

– Jaki film?

– Zgłosiło się do mnie Wideocentrum – zaczęła po raz drugi Torunn. – W sobotę, zanim Kajsa zniknęła, wypożyczyła film.

– *She's the One*[13] – dodał Hammer.

Komisarz zmarszczył brwi, nadal niczego nie rozumiejąc.

– Tak brzmi tytuł filmu – wtrącił Mortensen, machając kserokopią okładki. – Komedia romantyczna z Cameron Diaz. Oglądałem ten film z żoną.

– Sęk w tym, że film został dzisiaj zwrócony – wyjaśniła Torunn.

– Przez kogo?

– Tego nie wiedzą. – Borg zajrzała do dokumentów. – Po prostu leżał na ladzie, około trzynastej. Kajsa była ich stałą klientką. Pracowników Wideocentrum poruszyła informacja o jej zaginięciu i dlatego sprawdzili w systemie, kiedy była u nich ostatnio. Okazało się, że nadal ma w domu jeden z ich filmów. Kiedy niespodziewanie znaleźli go na ladzie, byli tak samo zaskoczeni jak my.

Komisarz opadł na krzesło.

– Co to może znaczyć? – powiedział, głównie do siebie. Przez jego głowę przemknęły tysiące myśli, wszystkie mało prawdopodobne lub wręcz niedorzeczne. To, że osoba zamieszana w zniknięcie Kajsy miałaby oddać film do wypożyczalni, wydawało się bezsensowne, a z drugiej strony ten, kto odniósł film, musiał być w kontakcie z Kajsą.

– Zdobyliśmy ten film? – spytał.

– To dlatego trochę się spóźniłam – odparła Torunn i przesunęła odbitkę fotograficzną okładki filmu w stronę Wistinga. – Pojechałam po niego. Espen ma sprawdzić, czy nie ma na nim odcisków palców.

– A wiecie, co ja myślę? – Hammer wsunął porcję snusu pod górną wargę. – Myślę, że sprawca bawi się z nami w ciuciubabkę. Wszystko wskazuje na to, że mamy do czynienia z niezłym świrem. Jakimś psycholem lub zbokiem.

– Dlaczego tak sądzisz? – zaciekawił się inspektor Vetti. Na jego czoło wystąpiło kilka kropel potu.

– Jedna jedyna – wyjaśnił Hammer, wskazując kopię okładki filmu. – Nie wydaje mi się, żeby to był przypadkowy tytuł.

– Wolałbym, żebyśmy... – zaczął Blaafelt, ale mu przerwano.

– Z jakiego innego powodu ktoś miałby odnosić film do wypożyczalni cztery dni po zaginięciu Kajsy? Dla mnie jest oczywiste, że sprawca daje nam znak, że to Kajsa jest tą jedną jedyną.

– Nie naoglądałeś się przypadkiem zbyt wielu filmów? – skomentował Blaafelt. – Nie mamy absolutnie nic, co potwierdzałoby twoją teorię.

– Zaczekaj – poprosił Wisting i przyciągnął do siebie segregator z aktami sprawy. Nie za bardzo wierzył w hipotezę Hammera, ale dzięki niej przyszła mu do głowy pewna myśl. Prawdopodobnie Nils sam nie bardzo wierzył w to, co powiedział, ale on zawsze lubił prowokować swoimi kontrowersyjnymi wypowiedziami. I często udawało mu się zmusić pozostałych śledczych do spojrzenia na sprawę pod innym kątem i skierować ich myśli na nowe tory. Tak jak teraz.

Komisarz wyjął jeden z dokumentów i przesunął palec w dół strony, aż znalazł to, czego szukał.

– Mortensen? – powiedział, podnosząc wzrok znad kartki. – Mógłbyś przynieść dowód rzeczowy numer 42 zabezpieczony w mieszkaniu Kajsy Berg?

Technik spojrzał na Wistinga, jakby zastanawiał się, o co mu chodzi, ale wstał i skinął głową.

Wszyscy zebrani wpatrywali się w komisarza, który dalej przerzucał akta sprawy. Po chwili wyjął z nich protokół przesłuchania, a właściwie tylko jego część.

Pół minuty później Mortensen był z powrotem, niosąc przezroczystą plastikową torebkę. W środku leżała pojedyncza kartka znaleziona między filmami DVD należącymi do Kajsy.

– Możliwe, że doszło do dramatycznej sceny zazdrości – oznajmił Wisting, odbierając od technika torebkę strunową. Wygładził ją i odczytał na głos wyznanie miłości. – Tajemniczy wielbiciel podpisał się „The One” – wyjaśnił.

Położył dowód rzeczowy numer 42 obok podpisu złożonego pod zeznaniami Miny Kopstad i porównał okrągłe litery, zanim podniósł obie kartki tak, aby zobaczyli je pozostali.

Podobieństwo było uderzające.

– *The one* – podchwycił Mortensen. – Mina Kopstad gra z numerem jeden. Stoi na bramce.

– Była zakochana w koleżance z drużyny – przytaknęła Borg. – Ale nic nie wskazuje na to, żeby to uczucie było odwzajemnione.

Hammer przyciągnął do siebie plik wydruków zdjęć internetowych Kajsy Berg i przetasował je.

– Mamy to – powiedział, gdy doszedł do fotografii zrobionej na tle lustra, na której Kajsa obejmuje ramionami jakąś dziewczynę. – Tylko tego brakowało w tej sprawie – dodał, rzucając zdjęcia na stół. – Odrobiny porządnego lesbijskiego seksu.

– Chciałbym jeszcze raz przesłuchać Minę Kopstad – powiedział Wisting, wstając od stołu.

– Dziś wieczorem? – zaproponowała Borg.

Potrząsnął przecząco głową.

– Dziś wieczorem wybieram się do kogoś, z kim do tej pory nie odbyliśmy porządnej rozmowy – odparł. – Chcesz jechać ze mną?

– Dokąd?

– Do domu Garda Holhjema.

---

[13] *She's the One* (Jedna jedyna; w polskiej dystrybucji tytuł przetłumaczono jako „Ta jedyna") – amerykański film z 1996 roku w reżyserii Edwarda Burnsa z m.in. Jennifer Aniston, Cameron Diaz i Edwardem Burnsem.

23

Gdy Torunn Borg wsiadła do samochodu, powietrze w nagrzanym wnętrzu wypełniło się przyjemnym korzennym zapachem. Miała na sobie wąską spódnicę w kolorze piaskowym z rozcięciem, które wygładziła tak, że spódnica sięgała jej tuż przed kolano.

– Wygląda na to, że za tymi odwiedzinami w domu Holhjema jest ukryty jakiś cel – zagadnęła, spoglądając na niego z ukosa.

Wisting wzruszył ramionami. Długo miał nadzieję, że na tym etapie śledztwa będą dysponowali czymś, co naprowadzi ich na trop, skieruje na właściwe tory, a tymczasem wciąż działali po omacku, miotając się we wszystkie strony.

– Nie jestem pewny, jakie stosunki łączyły Kajsę Berg z Gardem Holhjemem – przyznał po chwili. – Czuję, że facet coś ukrywa.

– Myślisz o tym, co powiedział Ståle Krekerud, że w sobotę poprzedzającą jej zniknięcie widział, jak Kajsa wsiada do dodge'a?

– To musiał być samochód Garda – przytaknął. – Kajsa mogła być w drodze do niego, gdy zaginęła – dodał. – Facet mieszka na samym końcu Langestrand.

– Albo do kuzyna – zauważyła Torunn. – Do domu rodziców Henrika Guslanda również idzie się tą drogą.

Milczał przez chwilę.

– Jest jeszcze coś, co mi się w nim nie podoba – przyznał w końcu i opowiedział Borg o roli Holhjema w kradzieży sejfu z Willi Farris. – Ale nie mam na niego nic konkretnego – podsumował, gdy zbliżali się do celu podróży. – Prawdopodobnie potrzebuję tej wyprawy głównie po to, by mów wykreślić jego nazwisko z listy podejrzanych.

Nie zdążyli przedyskutować tej kwestii, ponieważ właśnie dotarli na miejsce.

Wisting zaparkował na dużym kamiennym placu i wysiadł z auta. Dom Garda Holhjema był arcydziełem sztuki budowlanej. Wysokie okna, elementy dekoracyjne ściany szczytowej i szeroki, wystający dach nadawały mu klasyczny wyraz. Budynek musiał powstać pod koniec XIX wieku, ale widać było, że niedawno został odrestaurowany. Położenie na samym końcu Langestrand sprawiało, że rezydencja należała do najdroższych w mieście.

– Jego rodzina zbiła fortunę na larvikicie – wyjaśniła Borg, która najwyraźniej odrobiła zadanie domowe. – Dziadkowie byli właścicielami gospodarstwa w Brunlanes. Na terenie ich posiadłości znajdowały się bogate złoża tego kamienia. Zarobili na tym miliony, a mimo to dziadek do końca życia hodował krowy. Zmarł kilka lat temu.

Gard Holhjem stał w czymś, co wyglądało na starą oficynę, ale zostało przerobione na wolno stojący podwójny garaż. Towarzyszyła mu młoda niska dziewczyna.

– Wiadomo coś nowego? – spytał, podchodząc do nich.

Wisting zaprzeczył ruchem głowy.

– Mamy kilka rutynowych pytań – wyjaśnił i przedstawił Torunn Borg.

– To jest moja dziewczyna – powiedział Holhjem i niemal wypchnął ją przed siebie. – Gunn-Trude Åsen.

Miała jasne włosy zaplecione w dwa cienkie warkocze, które opadały jej na ramiona, opaloną twarz z czarującym pieprzykiem na policzku i biały top kończący się tuż nad pępkiem.

– Nie znałam jej – wyjaśniła, zanim Wisting zdążył zapytać ją o relacje z Kajsą Berg. – Kilka razy powiedziałyśmy sobie w przelocie „cześć".

– Gunn-Trude mieszka na Tjøme[14] – wyjaśnił, obejmując dziewczynę. – Poznaliśmy się zeszłego lata na Slottsfjellfestivalen[15].

Komisarz uśmiechnął się.

– Muszę już lecieć – przeprosiła ich i pocałowała Garda w policzek. – Właściwie wpadłam tylko po to, żeby się pożegnać.

– Gunn-Trude ma dyżur na łodzi ratowniczej Czerwonego Krzyża – dodał Holhjem.

Młodzi uściskali się na pożegnanie, po czym dziewczyna wsiadła do niewielkiego audi, pomachała na do widzenia i odjechała.

– Wspominał pan o jakichś rutynowych pytaniach? – spytał Gard, odwracając się w stronę komisarza.

– Chodzi o pana alibi – powiedział Wisting bez owijania w bawełnę.

– Oczywiście – przytaknął. – Musicie wykonywać swoją pracę.

– Domyślam się, że w czasie, kiedy zaginęła Kajsa, pan odsypiał nockę? – spytał, przygotowując notes.

– Właściwie nie – mężczyzna uśmiechnął się. – Miałem nocną zmianę, ale potem wziąłem sobie wolne, taki długi weekend przed urlopem. Postanowiłem wrócić do normalnego rytmu dobowego i zająłem się garażem.

Wskazał głową otwartą bramę.

– Pomyślałem, że dobrze by było posprzątać go na błysk, zanim pójdę na urlop, żebym mógł spokojnie odpoczywać przez następne trzy tygodnie – mówił dalej, prowadząc komisarza w stronę garażu. – Ale to był błąd.

– To znaczy? – spytała Borg.

– Musiałem zostawić auto przez noc na dworze, bo pomalowałem ściany garażu – wyjaśnił i wskazał dużego ciemnego dodge'a durango. Tylna lewa szyba była przykryta folią.

– Włamanie?

– Tak. Do garażu również próbowali się dostać – dodał. Na framudze drzwi obok bramy, na wysokości zamka były widoczne uszkodzenia. – Jeszcze tego nie zgłosiłem. I tak macie co robić, prawda?

– Dobrze, że nie ukradli samochodu – skomentowała Torunn. – Wygląda na nowy.

– Jeśli chodzi o mnie, to równie dobrze mogli go zabrać. Przynajmniej dostałbym odszkodowanie.

– Co zabrali? – spytał Wisting, żeby okazać zainteresowanie.

– Wszystko. Zestaw stereo, GPS, latarkę maglite, płyty CD. Ale to moja wina. Powinienem był opróżnić samochód, zanim go wystawiłem na dwór.

Komisarz przytaknął.

– Czy Kajsa kiedykolwiek jechała tym samochodem? – spytał.

Holhjem był wyraźnie zaskoczony pytaniem.

– Myślę, że tak. A dlaczego pan o to pyta?

– Wie pan, napływają do nas informacje od osób, które widziały Kajsę przed jej zaginięciem – odparł Wisting, nie zdradzając, że chodzi o zeznania konduktora pociągu. – Jeden ze świadków widział, jak w ubiegłą sobotę Kajsa kupowała lody w Texburgerze, a następnie wsiadła do pańskiego auta.

Starał się wyczytać coś z jego mimiki, ale twarz Garda nie wyrażała żadnych emocji.

Mężczyzna wzruszył tylko ramionami.

– Całkiem możliwe – odparł. – Zdarza się, że Kristoffer pożycza ode mnie samochód.

– Czy żeby móc prowadzić taki samochód, nie trzeba mieć odpowiednich uprawnień? – wtrąciła Borg.

– Owszem, i obaj, Kristoffer i ja, mamy takie uprawnienia.

Wisting miał ochotę pociągnąć ten wątek, żeby ustalić, z kim Kajsa jechała w sobotni wieczór, ale uznał, że to nie jest odpowiedni czas ani miejsce, by zajmować się tym tematem.

– Tak czy inaczej, powinien pan zgłosić się na policję i złożyć oficjalne zawiadomienie – zachęcił go, po czym odwrócił się w stronę otwartego garażu. Podłoga i ściany były pokryte jasnozieloną farbą, która wciąż wydzielała intensywny zapach. Półki garażowe i ławki leżały złożone pod brezentem na środku wolnego miejsca postojowego.

– Nie wszystko jest gotowe – tłumaczył się Holhjem, naciągając szczelniej brezent. – Tyle się ostatnio działo.

– To znaczy, że w czasie, gdy zaginęła Kajsa, był pan sam? – podsumował Wisting.

– Tak. Obawiam się, że nie mam mocnego alibi.

– A co pan robił w czwartek wieczorem?

– W czwartek?

– Sądzimy, że Gaute Teigen został uprowadzony w czwartkowy wieczór – wyjaśnił. – A następnie wywieziony do lasu w Siljan.

Holhjem potrząsnął głową.

– Przecież to jest... chore – stwierdził. – Domyślacie się, co może łączyć te dwie sprawy?

– Mamy kilka hipotez – skłamał Wisting. – A co pan o tym sądzi?

– Nie mam zielonego pojęcia. W głowie mi się to nie mieści...

– To co z tym czwartkiem? – powtórzył pytanie komisarz.

– Czwartek to był dzień poprzedzający naszą wielką akcję poszukiwawczą. Wieczorem zapinałem wszystko na ostatni guzik. Większość spraw załatwiałem z domu.

– Czy ktoś panu towarzyszył?

– Wiele osób wpadło, żeby dogadać szczegóły. Henrik tu był. I Kristoffer.

– A przy okazji: jak się czuje Kristoffer?

– Ciężko to znosi. Zaczynam się bać, że może zrobić coś głupiego.

– Co na przykład?

Wzruszył ramionami.

– Nie wiem, ale jeśli szybko jej nie znajdziemy... Po prostu obawiam się, że on tego nie udźwignie.

– Jak układały się relacje między nimi?

– Kristoffer podchodził do tego bardzo poważnie. Była dla niego tą jedyną. Ale nie wiem, czego Kajsa oczekiwała od tego związku.

Miała mnóstwo planów na przyszłość.

– Jakich planów?

– Zamierzała studiować w szkole policyjnej. Między innymi. Wydaje mi się, że w najbliższej przyszłości nie planowała ślubu, dwójki dzieci i rodzinnego samochodu.

Wisting zamyślił się. Szukał sposobu, w jaki mógłby skierować rozmowę na temat relacji łączącej Kajsę z Miną Kopstad i innymi koleżankami z drużyny, ale nie wymyślił żadnego naturalnego przejścia.

– Co pan wie na temat jej związku z Gautem Teigenem? – spytał zamiast tego.

– To nigdy nie było nic poważnego – odparł ze śmiechem. – Umówili się kilka razy, zanim Kajsa zaczęła się spotykać z Kristofferem, to wszystko.

– Może spotykali się potajemnie?

– Skąd! – Gard znowu się roześmiał. – Nigdy w to nie uwierzę.

– Spotykała się z innymi mężczyznami? Wie pan coś o tym?

Holhjem zastanawiał się przez chwilę, zanim potrząsnął przecząco głową.

– Ale oczywiście wielu mężczyzn było nią oczarowanych – dodał.

Wisting zadał jeszcze kilka pytań, ale żadna z odpowiedzi nie wniosła nic więcej do sprawy.

– Wiadomo już coś na temat faceta w bejsbolówce? – spytał nagle Holhjem. – Znaleźliście go?

Komisarz uśmiechnął się lekko. „Facet w bejsbolówce” było określeniem, którego dziennikarze używali w odniesieniu do mężczyzny, którym był – według śledczych – Tommy „Mucha” Knutsen.

– Zgłosiło się wielu świadków – odpowiedział wymijająco.

– Moim zdaniem powinien zgłosić się na policję – stwierdził Gard. – Jeśli nie ma nic na sumieniu.

– Może mieć jakiś inny powód, z jakiego nie chce się ujawnić.

– Co zrobicie, jeśli go nie znajdziecie?

– Znajdziemy – zapewnił go Wisting. Zamknął notes, dając znak, że skończył rozmowę. Podziękowali za pomoc i wsiedli do samochodu.

– Kończymy na dzisiaj – powiedział. Zegar na desce rozdzielczej wskazywał kilka minut po wpół do ósmej.

– Masz jakieś plany na wieczór? – zdziwiła się Torunn.

– Wyspać się – odparł z uśmiechem i potarł czoło. Ciągle jeszcze nie doszedł do siebie po ciosie, jaki poprzedniej nocy zadał mu napastnik w mieszkaniu Kajsy. Poza tym czuł się zmęczony.

– Może najpierw przyjedziesz do mnie i coś przekąsisz? – zaproponowała.

– Myślę, że będzie najlepiej, jeśli od razu wrócę do domu – odparł i przycisnął gwałtownie hamulec. Na chodniku stała mała dziewczynka i zrywała plakat z ogrodzenia. Natychmiast ją rozpoznał. To ona szukała swojego kota. Bobby'ego.

Nie tłumacząc niczego Torunn, wysiadł z auta. Dziewczynka odwróciła się w jego stronę ze smutnym wyrazem twarzy. Plakat z rysunkiem przedstawiającym szarego prążkowanego kota z czarnymi uszami i krzywym ogonem zwisał smętnie wzdłuż jej boku.

– Zdejmujesz plakaty? – spytał.

– Bobby nie żyje – odpowiedziała.

– Znalazłaś go?

Potrząsnęła przecząco głową.

– Jakiś pan go zabrał.

– Pan?

Przytaknęła, nie wdając się w szczegóły.

– Skąd wiesz, że nie żyje? – spytała Torunn, która również wysiadła z auta.

– Mama Franka widziała.

– Co widziała?

– Że jakiś samochód przejechał Bobby'ego. Potem przyszedł jakiś pan i go zabrał. Frank mówi, że ten pan na pewno wyrzucił Bobby'ego do kosza na śmieci. Myślicie, że to prawda?

Wisting potrząsnął ostrożnie głową.

– Nie wiadomo, co z nim zrobił – powiedział cicho.

---

[14] Tjøme – gmina wyspiarska w okręgu Vestfold i jednocześnie największa wyspa tej gminy; od Larviku dzieli ją 60 kilometrów.

[15] Slottsfjellfestivalen – coroczny festiwal muzyki rockowej i popowej organizowany na Slottsfjellet w Tønsberg w Vestfold, zwykle w połowie lipca.

24

Wisting wyjął z zamrażalnika kolorowe kartonowe opakowanie. Na zdjęciu kilka udek kurczaka leżało obok porcji ryżu. Napis głosił, że udka mają smak Francji.

Włożył paczkę do mikrofalówki, nastawił zegar i sięgnął do lodówki po puszkę piwa. Czekając, aż potrawa będzie gotowa, przejrzał pocztę. Był w niej list, który wyglądał na prywatną korespondencję, a okazał się ofertą pożyczki do 250 tysięcy koron bez zabezpieczeń, którą można było przeznaczyć na dowolny cel. Nie miał żadnych celów, na które byłby gotów wydać aż tyle pieniędzy, i dlatego zmiął list i wyrzucił go razem z pozostałymi ulotkami reklamowymi.

Zegar w mikrofalówce wydał charakterystyczny dźwięk i Wisting wyjął gotowy obiad.

Gdy otwierał paczkę, poparzył sobie palce. Szybko wysypał zawartość na talerz. Biały kawałek mięsa w bladym sosie.

Zjadł bez apetytu. Przed nim na kuchennym stole leżał jeden z plakatów wykonanych przez właścicielkę Bobby'ego i notes, w którym zapisał nazwisko mamy Franka. Wracając do domu, postanowił, że zajmie się tym następnego dnia, ale kiedy wmusił

w siebie kilka kęsów kurczaka, wyszedł na korytarz po książkę telefoniczną. Wrócił do obiadu. Jedząc, przerzucał kartki, aż znalazł numer, którego szukał. Odsunął talerz na bok. Zjadł połowę porcji, nie czując żadnego smaku potrawy.

Wybrał numer. W słuchawce odezwał się wesoły głos. W tle słychać było inne rozbawione głosy i śmiech. Wyobraził sobie grono sąsiadów i przyjaciół zebranych w ogrodzie w ciepły letni wieczór.

Przedstawił się i spytał, czy nie przeszkadza. Ton kobiety po drugiej stronie stał się bardziej formalny. Zapewniła, że komisarz w niczym nie przeszkadza, i przeszła w spokojniejsze miejsce.

– Chodzi o kota, który został przejechany kilka dni temu – wyjaśnił.

– O kota?

– Jeśli dobrze zrozumiałem, była pani tego naocznym świadkiem?

– Dzwoni pan w sobotę o dwudziestej pierwszej z powodu przejechanego kota? – zdziwiła się. W jej głosie znowu słychać było rozbawienie. Wisting domyślił się, że nie była całkiem trzeźwa.

– Nie dzwoniłbym, gdyby to nie było ważnie – zapewnił. – Sądzimy, że to zdarzenie ma związek ze sprawą Kajsy Berg.

W słuchawce zapadła cisza.

– Była pani świadkiem tego zdarzenia? – spytał ponownie.

– Tak, ale...

– Kiedy to było?

– W środę wieczorem, przed domem seniora na Kirkegata. – Kobieta zrobiła pauzę, po czym mówiła dalej: – Odwoziłam do domu moją mamę. Mieszka tam. Kiedy otwierałam jej drzwi auta, jakiś samochód nadjechał z dużą prędkością. Bardziej go słyszałam, niż widziałam. Nagle zapiszczały hamulce, a kiedy się odwróciłam, zobaczyłam na jezdni rozjechanego kota. Jestem pewna, że nadal widać tam ślady hamowania, jakieś dwadzieścia, pięćdziesiąt metrów od parkingu.

– Co to był za samochód?

– Nie jestem pewna – westchnęła. – Wycofał się. A ja chciałam jak najszybciej zaprowadzić mamę do domu. Ona nie była niczego świadoma, a byłaby roztrzęsiona, gdyby to zobaczyła.

– A jest pani w stanie go opisać?

– Był duży, ciemny i kanciasty. Chyba przypominał samochód dostawczy. Wie pan, najbardziej zależało mi na tym, żeby mama niczego nie zauważyła.

W tle rozległa się salwa śmiechu i ktoś zawołał kobietę po imieniu.

– Jak się o tym dowiedzieliście? Że widziałam ten wypadek?

Wisting opowiedział jej o dziewczynce ściągającej plakaty i że o tym, co spotkało jej kota, usłyszała od swojego kolegi Franka.

– No tak, mój syn chodzi z nią do klasy – wyjaśniła. – Widzieliśmy jej plakaty i wtedy opowiedziałam Frankowi o wszystkim. Takie rzeczy niestety się zdarzają. Prawo natury, że się tak wyrażę. Nie mam stuprocentowej pewności, że to był jej kot, ale wydaje mi się to wielce prawdopodobne.

– Podobno kierowca zabrał kota?

– Tak, wyjął z bagażnika worek na śmieci, wrzucił tego biedaka do środka i zabrał ze sobą. Wydaje mi się, że kot jeszcze żył.

– Jak wyglądał ten człowiek?

– Jak wyglądał?

– Może go pani opisać? Wiek, wzrost, budowa ciała, ubranie?

– Był młody. Wyglądał zupełnie normalnie. Jak już panu mówiłam, zajmowałam się mamą. Poza tym niewiele mogłam zobaczyć, bo nisko na twarz miał naciągniętą bejsbolówkę.

– Bejsbolówkę? Jaką?

– Zwyczajną...

– Pamięta pani, jaki miała kolor? Czy był na niej jakiś napis? Cokolwiek?

– Nie... – Zamilkła na chwilę, jakby chciała sprawić wrażenie, że dobrze to przemyślała. – Przepraszam – powiedziała w końcu – obawiam się, że nie jestem w stanie panu pomóc.

Mimo wszystko podziękował i zakończył rozmowę. Pogrzebał widelcem w talerzu, ale jedzenie ostygło i zrobiło się jeszcze mniej apetyczne. Zabrał puszkę z piwem do salonu i rzucił się na kanapę przed telewizorem. Autor thrillera o napadzie na NOKAS[16] w Stavanger udzielał wywiadu w letnim programie rozrywkowym. Mówił o tym, że rzeczywistość wielokrotnie przewyższa fikcję.

Dwie godziny później obudził go telefon komórkowy leżący na kuchennym stole. Podniósł się nieco oszołomiony i pokręcił głową na boki. Oparcie kanapy sprawiło, że chwycił go skurcz mięśni karku. W telewizji leciał jakiś film akcji. Wisting szybkim krokiem udał się do kuchni, żeby odebrać.

Ingrid zawsze ogarniał lęk, kiedy późnym wieczorem lub nocą dzwonił telefon. Bała się, że coś złego przytrafiło się dzieciom lub innemu członkowi rodziny. Wisting nigdy nie miał podobnych obaw. Kiedy w nocy budził go telefon, zawsze miało to związek z pracą. Jednak tym razem poczuł, że strach chwyta go za serce. Przyszło mu do głowy, że ojciec przeszedł kolejny zawał albo Ingrid miała wypadek podczas podróży po Afryce.

Mężczyzna przedstawił się, ale jego nazwisko nic mu nie mówiło.

– Czy to wy zakopaliście dół? – spytał.

– Słucham?

– W zagajniku w pobliżu Hummerbakken – wyjaśnił.

Do Wistinga powoli dotarło, że dzwoni właściciel domku letniskowego, ten, który pokazał im pusty grób.

– Byłem na wieczornym spacerze i zobaczyłem, że dół został zasypany – mówił dalej. – Chciałem się tylko upewnić, że to wy za tym stoicie.

Komisarz przełknął ślinę.

– To nie my – odparł.

---

[16] NOKAS (Norsk Kontantservice AS) – spółka zajmująca się zarządzaniem i dystrybucją gotówki w norweskich bankach, która w 2006 roku wyodrębniła się z Banku Centralnego Norwegii. Do napadu, największego w historii Norwegii, doszło 5 kwietnia 2004 roku. Przestępcy zrabowali ponad 57 milionów koron. Jeden z interweniujących policjantów został zastrzelony.

25

Stary mężczyzna czekał na niego przy drodze, tak jak ostatnim razem.

Las był pogrążony w ciemnościach, na szczęście mężczyzna miał przy sobie mocną latarkę. Owady tańczyły przed nimi w wiązce światła, a drzewa szumiały poruszane lekkim wiatrem.

Właściciel domku letniskowego zatrzymał się na polanie i omiótł teren latarką. Po gruntownych oględzinach przeprowadzonych przez Mortensena nie został żaden widoczny ślad. Nikt poza policją i mężczyzną stojącym obok Wistinga nie wiedział o tym, że śledczy interesowali się tym miejscem.

Wiązka światła padała teraz na środek polany. Tam, gdzie jeszcze niedawno znajdowała się dziura w ziemi, leżało kilka świerkowych gałązek i jakieś śmieci. Osobom postronnym trudno byłoby się domyślić, że ktoś tu kopał. A jednak Wisting nie mógł oprzeć się wrażeniu, że miejsce, które mieli przed sobą, było lekko wybrzuszone. Jakby leżało tam coś więcej niż tylko ziemia z wykopanego grobu.

Gdzieś w oddali zaryczał jeleń lub inne zwierzę. Potem nastała cisza. Stary mężczyzna skierował snop latarki w stronę

komisarza.

– I co pan o tym myśli? – spytał.

Wisting nie odpowiedział. Poczuł wewnętrzny skurcz, jakby boleśnie napiął mu się jakiś głęboko położony mięsień.

*

Godzinę później praca szła pełną parą. Brzęczały generatory prądu, a reflektory rzucały na okolicę upiorną poświatę. Trawa i drzewa tworzyły nierzeczywisty teatr światła i cienia. W środku światła pracował Mortensen i jeden z techników z Kripos. Małymi łopatkami odkopywali czerwoną ziemię i przesiewali ją przez sitka, żeby wyłapać ewentualne pozostałości po tym, kto zasypał grób. Od czasu do czasu Mortensen unosił zawieszony na szyi aparat fotograficzny i robił zdjęcia, żeby móc udokumentować to, jak powoli i metodycznie odkrywali coraz głębsze pokłady ziemi.

Wisting przysiadł na omszałym kamieniu. Blaafelt stał obok niego i żuł wykałaczkę. Włosy po jednej stronie głowy miał przyklapnięte. Najwyraźniej wyrwali go ze snu.

Nad ich głowami wisiał księżyc. Cienka warstwa chmur zabarwiła go na czerwono. Komisarz przyglądał się świetlistej kuli, dopóki nie zniknęła za chmurą. Gdy spuścił wzrok, zobaczył, że nadchodzą Borg i Hammer. Torunn niosła termos. Podeszła do nich i wręczyła im kubki.

– Cholera jasna, zaraz wszyscy się tu zlecą! – zaklął Hammer i wypluł snus. – Pierwszy dziennikarz już stoi przy drodze. Poprosiłem chłopaków, żeby odgrodzili cały teren.

– Spałeś choć trochę? – spytała Torunn, napełniając kubek Wistinga.

– Zdążyłem zmrużyć oko – odparł z uśmiechem.

– O czym myślałeś? Widziałam, jak wpatrujesz się w niebo.

– Że mam to, na co liczyłem i czego najbardziej się obawiałem – odpowiedział, wskazując głową reflektory. – Że znajdziemy coś, co popchnie sprawę do przodu.

Borg podążyła za jego spojrzeniem.

– Właściwie wszyscy na to czekaliśmy – stwierdziła.

Zapadła cisza.

– Moja babcia nazywała to krwawym księżycem – ciągnęła Torunn, spoglądając na niebo. – Od zawsze wierzono, że to zły znak. Zapowiedź nieszczęścia i ciężkich czasów.

Nie odpowiedział. Sącząc kawę, obserwował mężczyzn pracujących przy grobie. W ciemności słychać było brzęczenie owadów. Noc była ciepła, a mimo to objął dłońmi kubek, jakby zmarzł.

– Kiedy ostatnio rozmawiałaś z rodzicami Kajsy? – spytał i poczuł wdzięczność za to, że nie musi kontaktować się z krewnymi zaginionej.

– Trzy godziny temu rozmawiałam z nimi przez telefon, ale miałam im do przekazania tylko to, że nadal nic nie wiadomo. Nie wyjadą z miasta, dopóki sprawa się nie wyjaśni.

– A z Kristofferem?

– Dziś przed południem – westchnęła. – Nie mogę go rozgryźć. Jest taki zgorzkniały i przykry.

Hałda ziemi stawała się coraz większa. W końcu Mortensen wyprostował się i zastygł w bezruchu z głową przechyloną na bok,

wpatrując się w coś, co leżało na dnie dołu. Potem przeniósł wzrok na Wistinga i skinął lekko głową.

Komisarz odstawił kubek z kawą, powoli podniósł się i podszedł do grobu. Blaafelt wypluł wykałaczkę i ruszył za nim.

Ćmy tańczyły rozpaczliwie wokół reflektorów. Ostre światło kłuło w oczy. Z dołu dolatywał słodkawy odór.

Technik z Kripos specjalnym odkurzaczem usunął ostatnią warstwę ziemi przykrywającą ludzkie zwłoki. Powoli wyłaniał się makabryczny widok. Skóra twarzy była szara i pomarszczona, a rysy niewyraźne, woskowe, a mimo to ci, którzy znali denata za życia, nie mieli problemu z identyfikacją zwłok.

– O, kurwa! – wyrwało się Hammerowi. – Przecież to jest „Mucha". I jego bejsbolówka.

Wisting wpatrywał się w to, co zostało z Tommy'ego „Muchy" Knutsena, i zmarszczył czoło, robiąc zdziwioną minę. Nie tego się spodziewał. Sprawa po raz kolejny przybrała nieoczekiwany obrót.

Mortensen uniósł aparat i zrobił kilka zdjęć. Komisarz odwrócił wzrok.

– Od jak dawna tu leży? – spytał, chociaż wiedział, że nie otrzyma konkretnej odpowiedzi. By móc określić czas zgonu, należało wziąć pod uwagę zmiany, którym stopniowo ulegały zwłoki, zwykle w ściśle określonej kolejności. Ważną rolę odgrywały również czynniki zewnętrzne oddziałujące na ciało. Im więcej czasu minęło od śmierci, tym większy margines błędu należało przyjąć.

Mortensen wzruszył ramionami.

– Jedyne, co mogę stwierdzić ze stuprocentową pewnością, to to, że nie leżał tutaj, gdy zakończyłem oględziny tego miejsca

w piątkowe popołudnie. – Spojrzał na zegarek. – Czyli niecałe trzydzieści dwie godziny temu. Chociaż niewykluczone, że zginął wcześniej.

– W każdym razie na pewno nie zginął tutaj – przytaknął technik z Kripos.

– Sekcja zwłok być może pozwoli powiedzieć coś więcej na temat czasu i przyczyny zgonu. – Ukucnął nad krawędzią grobu i przez chwilę przyglądał się zwłokom, zanim ostrożnie objął dłońmi szyję denata i podniósł jego głowę. Przechylił ją na bok i mrużąc oczy, wpatrywał się w coś bardzo uważnie. – Ma ranę z tyłu głowy – zwrócił się do Mortensena.

Espen uklęknął obok niego i zrobił kilka zbliżeń.

– To wszystko, co możemy powiedzieć w tej chwili – podsumował technik z Kripos i położył głowę denata ostrożnie na miejsce. – Zapakujemy go i przekażemy patomorfologom.

Wisting przygryzł dolną wargę. Z oddali dolatywały pierwsze tego dnia ptasie trele.

26

Gdy otrzymali wiadomość o zwłokach znalezionych w lesie, zwiadowcy prowadzący obserwację mieszkania Tommy'ego „Muchy" Knutsena wjechali samochodem na chodnik przed drzwi wejściowe. Jeden z nich stał oparty o maskę, z papierosem w kąciku ust. Na widok Wistinga i Hammera rzucił niedopałek na asfalt i przydeptał. Drugi przyglądał się z zaciekawieniem, jak ślusarz rozwierca zamek w drzwiach.

Ulice wciąż były opustoszałe. Poranna bryza powoli ustępowała. Nieco dalej dwie mewy posilały się czymś, co znalazły wśród papierów. Gdy Wisting zatrzasnął drzwi auta, zaskrzeczały i załopotały skrzydłami, nie przerywając uczty.

– Czy ktoś tu był? – spytał Wisting.

Policjant stojący przy samochodzie potrząsnął przecząco głową.

– Martwa cisza – odparł i zarechotał.

Wisting uśmiechnął się, ale był za bardzo zmęczony, by docenić żart kolegi.

– Proszę bardzo – powiedział ślusarz i otworzył drzwi.

Komisarz podziękował i wszedł do środka. Hammer trzymał się blisko niego.

Ciasny korytarz spowijała ciemność, ale z pokoju w głębi mieszkania sączyło się światło. Na podłodze stał plecak i buty do biegania. Obok nich leżał młotek, parę śrubokrętów i kilka innych narzędzi.

Wisting szedł dalej. W mieszkaniu było duszno i pachniało stęchlizną, jak w wilgotnej, zagrzybionej piwnicy. Powietrze było ciężkie i parne. Podszedł do okna w salonie, rozchylił zasłony i otworzył okno na oścież. Przez krótką chwilę spoglądał na zewnątrz, jakby przygotowywał się do czekającego go zadania. Nad Bøkeskogen powoli wstawało słońce i rzucało pierwsze niepewne promienie na anteny satelitarne i kominy, a następnie na dachy i ściany domów z martwymi oknami zasłoniętymi roletami i żaluzjami, za którymi nadal spali mieszkańcy. Zamiatarka uliczna jechała Stavernsveien, zostawiając za sobą dwie mokre smugi na suchym asfalcie.

Niedługo wstanie nowy dzień, pomyślał i rozejrzał się po brudnym i zniszczonym pokoju. Kurz tańczył w promieniach słońca, które wdzierały się przez okno.

W centralnym miejscu w salonie stała ława, a przed nią wysiedziana kanapa obita zieloną tkaniną. Po drugiej stronie stał telewizor z wewnętrzną anteną skierowaną do środka pokoju. Na ławie leżało mnóstwo przyborów: wygięte i osmalone łyżki, bawełniane płatki kosmetyczne, kilka igieł do strzykawek, parę ręczników papierowych poplamionych krwią i fajka kukurydziana. Wzdłuż krawędzi blatu stały talerze z resztkami jedzenia i popielniczka wypełniona po brzegi niedopałkami.

Pod ławą stał zdemontowany odtwarzacz wideo i skrzynka z narzędziami. Obok leżał samochodowy zestaw stereo i części

roweru. Tu i tam walały się stare czasopisma. Poza tym pokój był pusty.

– To nie jest miejsce zbrodni – stwierdził Hammer i pociągnął palcem po niskiej szafce stojącej przy dłuższej ścianie. Palec zostawił ślad w grubej warstwie kurzu. – Dawno nic się tutaj nie działo – dodał.

Wisting przytaknął. Nic nie wskazywało na to, że Tommy Knutsen został zamordowany we własnym mieszkaniu. Komisarz przeszedł nad kilkoma pustymi puszkami po piwie i zajrzał do sypialni.

Brudna, poplamiona pościel leżała zmięta w nogach pojedynczego łóżka. Spod poduszki wystawał magazyn pornograficzny. Pod oknem stało biurko, a na nim dwa komputery ustawione jeden na drugim. Wyglądały tak, jakby były ze sobą połączone. Na monitorze przewijał się napis: „Leć, wstrętna mucho, leć!”

Tommy Knutsen najwyraźniej znał swoje przezwisko, chociaż w jego obecności na pewno nikt go nie używał. To prawda, że był niewysoki, ale zaciągnięcie go kilkaset metrów w głąb lasu musiało kosztować sprawcę wiele wysiłku.

– I wstrętna mucha poleciała – skwitował Hammer, który stanął za plecami komisarza. Uderzył dłonią w klawiaturę i zamiast wygaszacza ekranu pojawiło się okno dialogowe, które poprosiło o wpisanie loginu i hasła.

– Kolejne zadanie dla Ramsteina?

Wisting skinął głową. I tak zamierzał skontaktować się z policyjnym informatykiem, żeby zapytać, czy namierzył tego, kto zamieścił w Internecie nagie zdjęcia Kajsy.

– Facet uchodził za speca od komputerów.

Jeden ze zwiadowców wszedł za nimi do mieszkania. Skręcając papierosa, zapytał:

– Jesteśmy wam jeszcze potrzebni?

– Potrzebuję wykazu osób, które go znały – odparł Wisting. – I ludzi, którzy mogliby ich ściągnąć na przesłuchanie dziś przed południem.

– Przygotujemy listę – obiecał. – A ci, którzy nas zluzują, pojeżdżą po mieście i zgarną kogo trzeba.

Wisting skinął głową. Mężczyzna wsunął papierosa do ust i zniknął za drzwiami.

Hammer otworzył szafę stojącą w rogu pokoju i podniósł rzeczy, które tam leżały.

– Popatrz na to! – zawołał nagle i wyjął z szafy przenośny komputer. Kilka starych T-shirtów wypadło na podłogę. – Myślisz, że to laptop Kajsy?

Położył go na brzegu łóżka i spróbował uruchomić, ale bez rezultatu.

– Rozładowany – skwitował i zamknął komputer.

Wisting zmarszczył czoło. Czuł, że te wszystkie pojedyncze wątki jakoś się ze sobą łączą, ale wciąż nie wiedział, w jaki sposób.

27

– Dlaczego? – Wisting zwrócił się z tym pytaniem do śledczych zebranych na porannej odprawie. – Dlaczego ktoś miałby pozbawić życia Tommy'ego „Muchę" Knutsena?

Przez chwilę panowała cisza, a potem zaczęto wysuwać na głos najróżniejsze teorie. Zemsta, pieniądze, afekt, zazdrość. Żadna z nich nie za bardzo pasowała do przebiegu wydarzeń.

– Może po prostu znalazł się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwym czasie – podsunęła Borg. – Może zobaczył coś, czego nie powinien.

– Istnieje jeszcze jedna możliwość – odezwał się Hammer. – Może to Kajsa go zabiła?

W pierwszej chwili nikt nie zareagował. Hammer przechylił się do przodu i uzasadnił swoją teorię:

– We wtorek stara ciotka siedzi na swoim tarasie i widzi, jak „Mucha" i Kajsa Berg mijają się na ulicy. „Mucha" odwraca się i podąża za dziewczyną. Od tamtej pory nikt już ich nie widzi. Nie wiemy, co się działo później, ale faktem jest, że ktoś zabił Tommy'ego Knutsena, a Kajsa była ostatnią osobą, która widziała go żywego.

– Interesujący punkt widzenia – skomentował Blaafelt. – Ale moim zdaniem kompletnie nielogiczny.

– Badania techniczne również tego nie potwierdzają – wtrącił Mortensen. – Niewiele mogę powiedzieć o zwłokach, ale „Mucha" nie zginął pięć dni temu. Maks trzy.

Hammer wzruszył ramionami i odchylił się do tyłu na krześle.

Wisting nie skomentował tego.

– Zaginiony komputer Kajsy jest elementem, któremu nie poświęciliśmy do tej pory większej uwagi – mówił dalej, przeglądając dokumenty.

– Kiedy zostanie sprawdzony? – wszedł mu w słowo jeden ze śledczych.

– Ramstein – zaczął Wisting, ale szybko się poprawił: – Stein Bengtson, nasz technik informatyk, ma zjawić się dziś po południu – wyjaśnił i odwrócił się w stronę Borg. – Chłopak Kajsy pracuje w branży komputerowej. Mogłabyś go zapytać o jej laptop? Marka, kolor i tak dalej?

Torunn przytaknęła i zanotowała zadanie.

– Musisz go też przycisnąć w sprawie dodge'a Garda Holhjema. Zapytaj go, czy w sobotę poprzedzającą zaginięcie Kajsy pożyczył od kumpla samochód i wybrał się z dziewczyną na lody.

Borg wszystko skrzętnie notowała.

– Czy ktoś ma coś jeszcze do dodania? – spytał Wisting, wodząc wzrokiem po twarzach osób zebranych w sali konferencyjnej.

Ponieważ nie zgłoszono żadnych alternatywnych pomysłów ani propozycji, rozdzielił między śledczych rutynowe zadania związane z ustaleniem kręgu znajomych Tommy'ego Knutsena

oraz tego, kto i gdzie widział go w dniach poprzedzających jego śmierć. Zakończył zebranie i udał się do swojego gabinetu.

Na biurku leżał stos akt, które czytał wiele razy. Każdy z dokumentów rzucał światło na sprawę Kajsy Berg i mówił coś o ostatnich dniach jej życia przed zaginięciem. A mimo to nie było w nich nic, co pozwoliłoby pchnąć śledztwo do przodu.

Dalsze rozważania przerwał mu Hammer, który z impetem otworzył drzwi, po czym opadł ciężko na krzesło dla petentów.

– Mamy związek, który nie trzyma się kupy – powiedział i wepchnął snus pod górną wargę.

Wisting nie zrozumiał.

– Związek między Kajsą Berg a Tommym Knutsenem – wyjaśnił. – Byli widziani razem pięć dni temu.

– Minęli się na ulicy – poprawił go.

– Tak, tak – przytaknął bez przekonania Hammer. – Od tamtej pory nikt ich nie widział, aż do dzisiejszej nocy, kiedy znaleźliśmy „Muchę" martwego. Wygląda na to, że coś wydarzyło się krótko po tym, jak tych dwoje wpadło na siebie na Asylgata.

Wisting skinął głową. Co do tego byli zgodni.

– Ale Mortensen twierdzi, że „Mucha" nie żyje od dwóch, góra trzech dni.

Wisting znowu skinął głową.

– Sądzę, że należałoby przyjąć hipotezę, że przewieziono go do lasu krótko po tym, jak został zamordowany. Mortensen dokonał oględzin pustego grobu w piątek po południu. Najprawdopodobniej „Mucha" został zamordowany w piątek wieczorem lub w nocy z piątku na sobotę.

– Właśnie – przytaknął Hammer i przesunął się na brzeg krzesła. – Więc jak to możliwe, że był widziany z Kajsą trzy dni wcześniej?

Komisarz szukał odpowiedzi, ale w końcu musiał przyznać, że nie znajduje żadnego wytłumaczenia.

– Grób w pobliżu Hummerbakken i ten w lesie w Siljan musiała wykopać ta sama osoba – ciągnął Nils. – A Gaute Teigen był trenerem Kajsy.

– Asystentem trenera – uściślił.

– A poza tym dziewczyna wpadła mu w oko. I dlatego jest dokładnie tak, jak powiedziałem – skwitował Hammer i podniósł się z krzesła. – Mamy związek, który nie trzyma się kupy.

Wisting powiódł wzrokiem za kolegą, który wyszedł z pokoju. Potem wziął do ręki ołówek i przez chwilę bębnił nim o blat biurka, zanim położył przed sobą pustą kartkę. Poprowadził przez nią prostą linię, na której zaznaczył mniejsze i większe wydarzenia w porządku chronologicznym.

Nie mógł oprzeć się wrażeniu, że czynnikiem wyzwalającym było zaginięcie Kajsy Berg. Dwa dni później właściciel domku letniskowego w pobliżu Hummerbakken zauważył prostokątną dziurę w ziemi i ślady wskazujące na to, że ktoś stał przywiązany do pobliskiego drzewa. Następnego dnia Gaute Teigen został znaleziony martwy w pożarze lasu w Siljan. Następnej nocy ktoś wszedł do mieszkania Kajsy i zabrał jej czarny notes, w którym prowadziła rejestr filmów DVD. Kolejnej nocy natrafiono na grób, w którym leżał zamordowany Tommy Knutsen.

Wisting przyglądał się osi czasu i po chwili naniósł na nią kota rozjechanego przez samochód w środowy wieczór i film

wypożyczony przez Kajsę, który został zwrócony do Wideocentrum cztery dni po jej zaginięciu.

Dostrzegał w tym pewien wzór, ale nie miał on na razie żadnego konkretnego kształtu. Nadal nie wiedzieli, jaki obrać kierunek.

Dla Wistinga wszystko zaczęło się od zaginięcia Kajsy, ale niewykluczone, że nieszczęśliwy splot zdarzeń został zapoczątkowany znacznie wcześniej. Oś czasu była pod wieloma względami niewystarczająca. Nie wiedzieli, kiedy ani gdzie miało miejsce pierwsze zdarzenie, a już na pewno nie mieli pojęcia, jaki będzie tego finał.

Przyciągnął do siebie stos akt i zaczął przeglądać je po raz kolejny, zwracając wyjątkową uwagę na szczegóły. W ciągu kilkudziesięciu lat pracy w policji nauczył się, że punktem zwrotnym w śledztwie mógł okazać się jakiś drobiazg, który został przeoczony lub na pierwszy rzut oka wydał się mało znaczący. Pozornie nieważny szczegół, który był kluczem do rozwiązania sprawy. Czasem dotarcie do niego zabierało dużo czasu, ale on zawsze tam był.

28

Obudził go dzwonek telefonu stojącego na biurku. Czuł, że się spocił. Podniósł słuchawkę lekko oszołomiony.

– Halo?

To był Blaafelt.

– Nic nie wiedzą – oznajmił. – Nikt ze znajomych Knutsena nie wie, jaki motyw mógł mieć jego zabójca.

Komisarz starał się uporządkować myśli. Rzucił okiem na zegar wiszący nad drzwiami. Zbliżała się pora lunchu, a to oznaczało, że przespał dwie godziny.

– Kilka osób wciąż czeka na dole – mówił dalej śledczy z Kripos. – Pogadasz z którąś z nich?

– Tak – odchrząknął Wisting, ponieważ zaschło mu w ustach. – Zaraz zejdę na dół i zajmę się tym.

Wstał, poszedł do toalety i opłukał twarz zimną wodą. Spojrzał w lustro i zauważył, że ma przekrwione oczy. Jeszcze raz ochlapał twarz, a potem napił się wody prosto z dłoni. Wytarł się szorstkim papierem z podajnika zawieszonego na ścianie i zszedł na dół.

Na jego widok jeden ze znanych policji miejscowych narkomanów wstał. Wisting przesłuchiwał go już kilka razy

w związku z kradzieżami.

– Teraz moja kolej? – spytał.

Wisting przytaknął i przywołał go ruchem dłoni.

Mężczyzna był o kilka lat starszy od „Muchy". Wysoki i chudy, lekko przygarbiony. Komisarz przypomniał sobie jego nazwisko, kiedy szli po schodach na górę. Nazywał się Erling Folkvang. Miał wyostrzone rysy twarzy, jakie często się widuje u nałogowych narkomanów. Jego ręce i dłonie były brudne i pełne drobnych ran. Miał na sobie dżinsy, chodaki i czarny przepocony T-shirt.

– „Mucha" nie był taki jak my – zaczął Erling Folkvang, gdy usiadł na krześle. – Był wyjątkowy.

– W jakim sensie? – spytał Wisting z zaciekawieniem i pochylił się nad biurkiem.

– Większość narkomanów w którymś momencie przestaje marzyć – wyjaśnił. – Marzenia i nadzieje znikają stopniowo, jakby nigdy nie istniały. Ale „Muchy" to nie dotyczyło. On nigdy nie przestał marzyć.

– A o czym marzył?

– Żeby do czegoś dojść. Odnieść sukces. Zdobyć sławę i bogactwo.

Komisarz pokiwał głową.

– Ale to mu się nie udało – westchnął Folkvang. – A teraz jest już za późno.

– Jak myślisz, dlaczego zginął? – spytał Wisting.

– Podszedł za blisko – odparł i wbił w niego wzrok.

– Za blisko czego?

– Swojego marzenia. Wkrótce miał stać się bogaty. W każdym razie zdobyć pieniądze.

– W jaki sposób?

– Nie wiem. Miał jakiś plan.

Folkvang uśmiechnął się.

– Za to na pewno zyska sławę. Mogę się założyć, że wieczorem będą o nim mówić w telewizji.

Wisting również się uśmiechnął.

– Opowiedz mi o nim coś jeszcze – poprosił.

– „Mucha" był odludkiem – stwierdził Folkvang. – Trzymał się na uboczu. Najwięcej czasu spędzał sam. W domu, przed komputerem. Znał się na tym.

– Ale utrzymywaliście ze sobą kontakt?

– Dobrze się dogadywaliśmy – przytaknął. – Kiedyś odsiadywaliśmy razem wyrok w Sem. Sześć miesięcy spędzonych w jednej celi wystarczy, żeby się zżyć.

Komisarz bębnił długopisem o blat biurka.

– Czy „Mucha" miał samochód?

– Nie... Nie wydaje mi się. Oczywiście, mógł od kogoś pożyczyć. Albo ukraść – dodał, szczerząc zęby w uśmiechu.

– A komputery? – pytał dalej Wisting. – Znasz się na nich?

Mężczyzna potrząsnął głową.

– Nawet nie potrafię ich porządnie ukraść – zaśmiał się. – Przecież wiosną przyłapaliście mnie na próbie kradzieży w szkole handlowej. Uciekałem z jednym komputerem, ale potknąłem się o plątaninę przewodów i złamałem nogę w dwóch miejscach. A potem musiałem chodzić w gipsie aż do świętego Jana.

Wisting uśmiechnął się. Pamiętał tę sprawę.

– Kiedy ostatnio z nim rozmawiałeś?

– W piątek.

– W piątek? – powtórzył i spojrzał na oś czasu, którą narysował na kartce. Piątek był trzecim dniem od zaginięcia Kajsy.

– A dokładniej?

– Około czwartej. Tak myślę. Siedział na ławce w parku przed biblioteką. Przysiadłem się i poczęstowałem go piwem.

Tego samego dnia na konferencji prasowej o godzinie osiemnastej ogłosiliśmy, że poszukujemy mężczyzny w czapce bejsbolowej, pomyślał Wisting i naniósł nową informację na oś czasu.

– Wspominał o swoim planie? – pytał dalej. – Dzięki któremu miał stać się bogaty?

– O planie nic nie mówił, ale powiedział, że ma coś do zrobienia.

– Wyjaśnił, o co chodzi?

– Powiedział, że podsłuchał jakąś rozmowę. – Mężczyzna podrapał się po brodzie. – Rozmowę, z której mogły być niezłe pieniądze – dodał.

29

William Wisting po raz drugi miał przed sobą Minę Kopstad. Tym razem siedzieli przy stoliku pod starym czerwonym bukiem w przestronnym ogrodzie przylegającym do jej domu. Miała na sobie krótkie szorty, prosty T-shirt i białe sandały i siedziała odchylona do tyłu w fotelu ogrodowym z wytartym obiciem i dodatkowymi poduszkami.

Wisting wielokrotnie przekonał się, że odwiedzając w domu osobę zamieszaną w sprawę, którą prowadził, mógł wyrobić sobie zupełnie inne zdanie na jej temat. We własnym domu świadkowie czuli się bezpieczniej i byli mniej skrępowani niż w komendzie policji.

Młoda piłkarka ręczna wynajmowała część parteru w żółtym murowanym domu położonym nieco na uboczu, na niewielkim wzgórzu przy Helgeroaveien. Z tego miejsca wzmożony w sezonie urlopowym ruch na drodze krajowej słychać było jedynie jako cichy szum. Ogród był urzekający, cały zarośnięty, z kwiatami we wszystkich kolorach. Od północy odgradzał go pomalowany na biało płot, natomiast na zachodzie, w samym środku zieleni,

wznosił się skalisty pagórek. Ze wszystkich szczelin wychylały się nasturcje i inne rośliny o zwisających pędach.

– Wiecie już coś? – spytała. Zdjęła ciemne okulary przeciwsłoneczne i spojrzała badawczo na komisarza. W jej wzroku widać było napięcie i pewnego rodzaju hardość.

Potrząsnął przecząco głową. W obu dłoniach trzymał kopię kartki znalezionej między filmami DVD Kajsy. „Wiedz, że cię kocham, ubóstwiam to, kim jesteś", odczytał w myślach.

– Sądzę, że ty to napisałaś – powiedział i przesunął kartkę w stronę krótko ostrzyżonej dziewczyny.

Mina Kopstad pochyliła się nad stolikiem, lecz nie podniosła kartki. Wokół jej głowy krążyła pszczoła, ale po chwili odnalazła drogę do zarośniętej rabaty różanej.

– Tak – powiedziała cicho Mina, bawiąc się okularami. Jej dłonie były duże i mocne, z krótkimi niepomalowanymi paznokciami.

– Czy Kajsa była lesbijką? – spytał. Zauważył, że zaczął mówić o Kajsie Berg w czasie przeszłym.

– Nie. – Mina Kopstad potrząsnęła głową. – Nie wydaje mi się – dodała.

– Ale ty jesteś?

Wydawało się, że starym zwyczajem dziewczyna przyjmie pozycję obronną, ale najwyraźniej postanowiła tego nie robić, bo po chwili ostrożnie przytaknęła.

– Chodzi nam wyłącznie o to, żeby stworzyć możliwie najbardziej odpowiadający prawdzie obraz Kajsy – powiedział spokojnie.

Dziewczyna po raz pierwszy się uśmiechnęła. Delikatne uniesienie kącika ust i błysk w oku, nic więcej, a jednak to był uśmiech.

– Kajsy nie da się tak łatwo rozgryźć – stwierdziła i podciągnęła stopy pod siebie, opierając brodę o opalone kolana.

– Byłaś w niej zakochana?

Zmarszczyła brwi.

– Czy to ma związek ze sprawą?

– Może mieć – odparł. – Jeśli Kajsa padła ofiarą przestępstwa. Większość zabójstw w Norwegii jest dokonywana w afekcie, na przykład z zazdrości.

– Przyzwyczaiłam się do tego, że miłość nie jest odwzajemniana – wyjaśniła ze wzrokiem utkwionym w kolana. – Mam mnóstwo marzeń, pragnień i nadziei, ale zawsze są jakieś przeszkody. Zazdrość nie jest tym, co popycha mnie do działania, jeśli to pan sugeruje.

– Ale darzyłaś ją uczuciem? – spytał, żeby mieć pewność.

– Tak.

– A Kajsa? – spytał, usiłując nawiązać z nią kontakt wzrokowy. – Co ona czuła?

Dziewczyna podniosła wzrok i zaczęła przyglądać się jaskółkom, które krążyły nad nimi, przecinały powietrze błyszczącymi nożycami ogonów i leciały w dół. Zdawała się nieobecna duchem, jakby układała w myślach odpowiedź.

– Kajsa, taaak – odezwała się w końcu. – Trudno odgadnąć, co naprawdę myśli i czuje. Wydaje mi się, że przybiera maski. Jakby nie miała odwagi zaufać miłości. Podejrzewam, że jakieś

wcześniejsze doświadczenia sprawiają, że Kajsa boi się podążyć za głosem serca i zakochać się na zabój.

Wistinga zaskoczyło to, co usłyszał.

– Opowiadała ci o swojej przeszłości?

Potrząsnęła przecząco głową.

– Studiuję psychologię – wyjaśniła. Na jej twarzy znowu pojawił się przelotny uśmiech. – Niech pan to potraktuje bardziej jak teorię opartą na długotrwałej obserwacji. Moim zdaniem z obawy przed utratą ukochanej osoby Kajsa postanowiła nie kochać nikogo.

– To znaczy, że jej związek z Kristofferem był jedynie powierzchowny?

Wzruszyła ramionami.

– W każdym razie nie sądzę, żeby mógł przetrwać próbę czasu. Prawdopodobnie był jak jedna z tych krótkich przelotnych znajomości, które zawierała.

Wisting zadawał kolejne pytania, ale nie otrzymywał żadnych konkretnych odpowiedzi. Postanowił nie drążyć dłużej tego tematu i wyjął z tylnej kieszeni inną kartkę.

– Widziałaś ten film? – spytał i podsunął jej kopię okładki *She's the One*. Piłkarka przekrzywiła głowę i przyjrzała się zdjęciu aktorów. Komisarz szukał czegoś w jej mimice, ale niczego z niej nie wyczytał.

– Nie – odparła. – A dlaczego pan pyta?

– Kajsa wypożyczyła ten film przed zaginięciem – wyjaśnił, składając kartkę.

– Tak, widziałam ten film u niej na półce. – Mina znowu lekko się uśmiechnęła. – Myślałam, że pyta mnie pan o to, czy

oglądałam ten film.

Odwzajemnił uśmiech.

– Kiedy to było?

Zastanowiła się.

– To musiało być w niedzielę. Kajsa i Kristoffer wybierali się do miasta na obiad razem z Patem i Kjersti. To znaczy z Patrikiem. Patrikiem Klevenem – poprawiła się. – Ale wszyscy mówimy na niego Pat albo Listonosz Pat.

Przytaknął. W niedzielę wieczorem Kajsa jadła obiad w towarzystwie koleżanki z drużyny i jej chłopaka.

– Następnego dnia Kjersti miała jechać do Vestlandet – mówiła dalej. – To z tego powodu wybrali się do miasta. Ja też zostałam zaproszona, ale jakoś nie miałam na to ochoty. I wtedy Kajsa spytała, czy chcę pożyczyć ten film.

– Ale nie chciałaś?

– Nie, bo wydał się nudny.

– Wiesz może, czy ktoś inny go od niej pożyczył?

– Nie, ale to całkiem możliwe. Kajsa często pożycza filmy, które sama wypożyczyła, jeśli jej zdaniem są dobre. Regulamin Wideocentrum zezwala na to, by trzymać film w domu tak długo, jak się chce.

– Ale kto mógł go od niej pożyczyć?

Znowu wzruszyła ramionami.

– To taki typowy film dla dziewczyn albo do obejrzenia z własnym facetem – odparła i potrząsnęła głową. – Nie, naprawdę nie wiem.

Wisting postanowił zagrać z nią w otwarte karty i wyjawić powód, z którego zadał jej to pytanie:

– Ktoś zwrócił ten film do wypożyczalni cztery dni po zaginięciu Kajsy – powiedział poważnym tonem. – Domyślasz się, kto mógł to zrobić?

Mina Kopstad milczała przez chwilę, jakby była w szoku. Potem przez jej twarz przeszedł skurcz i dziewczyna odpowiedziała niemal szeptem:

– To musiał być ktoś, kto ma coś wspólnego z jej zniknięciem.

30

Do kolejnej narady śledczych zostały trzy godziny. Zamiast wracać od razu do pracy Wisting przespacerował się w kierunku Bøkkerfjellet. Punkt widokowy znajdował się w samym sercu Larviku. W dawnych czasach wieża pełniła ważną funkcję. To stąd strażnicy mieli widok na całe miasto i mogli ostrzec mieszkańców przed pożarem. Teraz patrząc na mocno nadgryzioną zębem czasu budowlę, trudno było się domyślić, że stanowiła jeden z zabytków gminy. Schody były zniszczone i pokryte pleśnią. Jedno pociągnięcie farbą z okazji 17 maja nie wystarczyło, by zatrzeć niemiłe wrażenie. Musiał ostrożnie stawiać kroki, tym bardziej że w wielu miejscach z desek wystawały zardzewiałe gwoździe. Gdy znalazł się na górze, przeszedł nad pustymi puszkami po piwie i innymi śmieciami, chwycił się barierki, odetchnął głęboko i rozejrzał się dookoła.

Powietrze drżało od gorąca. Było niemal bezwietrznie. Drzewa i krzewy straciły wiele ze swojej soczystej zieleni, a flagi w terminalu promowym zwisały smętnie na masztach.

Potarł się po spoconym karku. Czuł się zmęczony. Prędzej czy później sprawcę uda się wytypować i ująć, tego był pewny, ale

teraz sprawa wyglądała beznadziejnie. Miał wrażenie, że poruszają się po omacku. Zbierają same luźne wątki. Ale właśnie na tym w dużej mierze polegało prowadzenie śledztwa: na tkaniu sieci o jak najdrobniejszych oczkach, tak aby sprawca nie był w stanie się wymknąć.

Odchylił głowę do tyłu i spojrzał w górę. Samolot lecący wysoko nad nim zostawił za sobą białą włochatą smugę. Tak daleki od wszystkich przyziemnych problemów. Jego myśli prześliznęły się przez wydarzenia ostatnich dni niczym kotwica ciągnięta po piaszczystym dnie, która nie ma o co się zahaczyć. Zupełnie nieświadomie przyłożył dłoń do żołądka, który wysyłał niepokojące sygnały.

Z zamyślenia wyrwał go dzwonek telefonu. Zobaczył, że to Line, i przyłożył komórkę do ucha.

– Masz dużo pracy? – spytała.

– Tak. Trochę – odparł.

– Znajdziesz czas na małe co nieco? Będziemy z Jacobem grillować.

Zastanowił się.

– Mógłbyś przyjechać z dziadkiem – próbowała go przekonać. – Zdaje się, że w ten weekend miałeś go odwiedzić?

Line wiedziała, w jaką nutę uderzyć. Zawał sprawił, że jej dziadek bał się nie tylko mieszkać sam, lecz także wychodzić z domu. Gdyby Wisting zabrał go ze sobą na obiad do córki, uspokoiłby tym swoje sumienie. Poza tym po namyśle stwierdził, że jest głodny. I tak musiałby coś zjeść.

Zapach grillowanego jedzenia rozchodził się na całą ulicę. Wisting i jego ojciec obeszli dom i znaleźli się w ogrodzie. Ze stojącego na schodach odtwarzacza CD cicho płynęła muzyka.

Jacob stał nad grillem i odwracał duże kawałki mięsa. W lewej dłoni trzymał butelkę piwa, którą na widok Wistingów uniósł w geście powitania.

– Pan, zdaje się, nie może? – spytał.

Wisting nie zdążył odpowiedzieć, ponieważ w tej samej chwili zjawiła się Line, pocałowała go w policzek i podała jemu oraz dziadkowi butelkę schłodzonej farris.

– Pomóc ci w czymś? – spytał Wisting.

– Siadajcie – rozkazała.

Zrobił to, co poleciła, i zbliżył butelkę do ust. Na krześle obok niego leżało niedzielne wydanie „VG" i „Dagbladet". Żadna z największych gazet nie dowiedziała się o makabrycznym odkryciu na tyle wcześnie, by zdążyć wydrukować materiał na ten temat. Mimo to redakcje prześcigały się w sensacyjnych doniesieniach.

„Miała zostać policjantką", brzmiał nagłówek artykułu na pierwszej stronie „Dagbladet", którą wziął do ręki Wisting senior. Wyglądało na to, że gazeta już uznała Kajsę Berg za zmarłą.

Wisting potrząsnął głową.

– Jak się spisuje motocykl? – zawołał do Jacoba.

– Dobrze – zaśmiał się chłopak, cofając się przed dymem. – Ale w kasku i kombinezonie szybko robi się gorąco.

Wisting pokiwał głową ze zrozumieniem.

Line krążyła między kuchnią a ogrodem, zastawiając stół sałatkami, dressingami i innymi dodatkami.

– Dla pana krwisty stek? – spytał Jacob i znowu obrócił mięso.

Komisarz zaprzeczył ruchem głowy.

– Dobrze wysmażony – odparł z uśmiechem.

– Dla mnie też – poprosiła Line i usiadła przy stole. – Wiadomo już coś? – spytała.

– Nie bardzo – przyznał.

– Zdjęcia zostały usunięte z Internetu – powiedziała. Dziadek siedział z nosem w gazecie i zdawał się nie przysłuchiwać rozmowie.

– To dobra wiadomość – ucieszył się Wisting. – Poprosiłem Ramsteina, żeby namierzył tego, kto je tam umieścił, i kazał mu je usunąć. Może udało mu się jedno i drugie.

– Masz jakieś wieści od mamy?

– Tak, wczoraj z nią rozmawiałem. Dzwoniła.

Dziadek podniósł wzrok znad gazety wyraźnie zaciekawiony.

– I nic mi nie mówisz? – powiedziała Line z wyrzutem.

– To była krótka rozmowa – wyjaśnił, ale ogarnęły go wyrzuty sumienia. Line na pewno martwiła się o Ingrid tak samo jak on. – Wyjechała bez telefonu.

– Wszystko u niej w porządku? – spytał Wisting senior i odłożył gazetę.

– Biorąc pod uwagę okoliczności, tak. – Wisting znowu się napił. – Ale ludzie żyją tam w strasznych warunkach – dodał i powtórzył to, czego się dowiedział od Ingrid. – Wszędzie chaos i anarchia.

– To prawie tak jak u nas – skwitowała Line i uprzątnęła gazety.

– Dobrze będzie mieć ją znowu w domu – zakończył, gdy Jacob przyniósł mięso.

Wisting nałożył jedzenie na talerz. Przyjemny zapach jeszcze bardziej wzmógł jego apetyt.

– Smaczne – pochwalił Wisting senior.

Pozostali potwierdzili i przez resztę posiłku panowała cisza.

W oddali rozległo się bicie dzwonów.

– Wieczorne nabożeństwo – wyjaśniła Line.

– Pewnie łatwiej zdobyć klientów o nieco późniejszej porze – zarechotał ojciec Wistinga. – Kiedy nie ma już takiego upału.

– Nie wiem, czy to pomoże – skomentował Jacob i napił się piwa. – Ale przynajmniej nie budzą nas o dziesiątej rano.

– Dostałeś jakąś odpowiedź w sprawie pracy? – spytał Wisting, spoglądając na chłopaka córki.

Jacob przełknął jedzenie i potrząsnął głową:

– Nie, jeszcze nie. Są wakacje i dlatego tyle to trwa.

– Kiedy bierzesz urlop? – spytała Line.

– Kiedy mama wróci do domu – odparł, kiwając głową w takt muzyki. – We wrześniu.

– Podoba się panu? – Jacob machnął widelcem w stronę odtwarzacza CD.

– O, tak – zapewnił Wisting, starając się przypomnieć sobie wykonawcę.

– To stary album koncertowy Erica Claptona. Z tournée, które odbył razem z Delaneyem i Bonnie Bramlett. Kupiłem go w necie za sześć dolarów.

– To znaczy, że płyty w końcu doszły?

Przytaknął.

– Poczta przyszła wczoraj tuż po pana wyjściu. Najwyższy czas. Tutejszy listonosz jest okropnie leniwy.

Wisting żuł wolniej.

– Coś nie tak z listonoszem?

– W zeszłym tygodniu zamówiłem kilka płyt – wyjaśnił Jacob. – Jeszcze tego samego dnia wysłali je z Seattle w Waszyngtonie i dwa dni później przesyłka była już w Norwegii, za to z Gardermoen do Larviku szła ponad tydzień.

– Podobno listonosz był chory – wtrąciła Line.

– Chory? – zaciekawił się Wisting.

– Tak. Przez dwa dni nie dostawaliśmy poczty, a potem hurtem doręczono wszystko.

Wisting odłożył sztućce.

– Chcesz powiedzieć, że były takie dni w tym tygodniu, kiedy nie doręczano poczty?

– Już wcześniej tak bywało – wyjaśniła, patrząc ze zdziwieniem na ojca, który nagle spoważniał.

– Pewnie nie tak łatwo jest znaleźć zastępstwo za chorego pracownika w samym środku sezonu urlopowego – stwierdził Wisting senior, dokładając sobie sałatki ziemniaczanej.

– Nie mógł być aż tak chory – zaprotestował Jacob. – Przecież w piątek widzieliśmy go w telewizji, jak rozmawiał z pańskim synem. W reportażu z akcji poszukiwawczej.

Wisting przytaknął. On też oglądał ten materiał. Kiedy nadawano wywiad z inspektorem Vettim, kamerzysta zrobił zbliżenie jemu i dwóm młodym mężczyznom, którzy znali Kajsę. Poczuł znajomy ucisk w żołądku. Sieć zbiegów okoliczności nagle zaczęła się zaciskać wokół Patrika Klevena, listonosza

z Langestrand. Mężczyzna słowem nie wspomniał o tym, że był na zwolnieniu lekarskim, kiedy podczas akcji poszukiwawczej Wisting rozmawiał z nim i Henrikiem Guslandem przy Mølledammen. Twierdził, że w dniu zaginięcia Kajsy był w pracy.

– Jakie to były dni? – spytał i odchrząknął. – W jakie dni nie doręczono wam poczty?

– To był chyba tylko jeden dzień – odparła Line po chwili zastanowienia.

– A konkretnie?

– Wtorek – stwierdziła. – Pani Rasmussen. – Machnęła ręką w stronę sąsiedniego domu. – Nasza sąsiadka wyjeżdżała w środę rano na wakacje. Odbieramy jej korespondencję i doglądamy domu. We wtorek wieczorem przyniosła nam klucz i skarżyła się, że nie przyszła poczta. Czekała na rachunek, który chciała zapłacić przed wyjazdem na urlop.

– Jesteś absolutnie pewna, że to był wtorek? – spytał Wisting.

– Zgadza się. To był wtorek – wtrącił Jacob.

– Dlaczego aż tak cię to interesuje? – spytała Line.

Wisting nie odpowiedział. Wstał i podziękował za obiad.

31

Dwie osoby mieszkające przy tej samej ulicy co Line oraz starszy mężczyzna z sąsiedniej ulicy potwierdzili, że w dniu zaginięcia Kajsy Berg nie otrzymali poczty. Jedna z tych osób próbowała nawet dodzwonić się do urzędu pocztowego, żeby złożyć skargę, ale zrezygnowała z powodu długiej kolejki oczekujących.

Wisting wbiegł do budynku komendy i doskoczył do segregatora, w którym przechowywał kopie wszystkich protokołów przesłuchań świadków. Jeden ze śledczych oddelegowanych z Tønsberg przesłuchiwał Patrika Klevena w piątek wieczorem. Oficjalne zeznania chłopaka pokrywały się z tym, co powiedział Wistingowi podczas akcji poszukiwawczej. We wtorek 18 lipca roznosił pocztę na Langestrand. Nawet z grubsza opisał trasę: zaczął od Brunlanesgata, a potem zygzakiem schodził w dół, w kierunku terenów przy dawnej stoczni. Mniej więcej w połowie trasy mieszkali Line i Jacob.

Wisting uderzył dłonią w blat biurka i wydał z siebie okrzyk triumfu. W tej samej chwili w drzwiach gabinetu stanął Hammer. Na białej koszuli w okolicach pach utworzyły się ciemne wilgotne plamy.

– Co się dzieje? – spytał i usiadł. Komisarz poczuł ostrą woń potu.

– Mamy przełom w sprawie – oświadczył.

Hammer przysunął się z krzesłem bliżej biurka.

– Alibi Patrika Klevena nie trzyma się kupy – wyjaśnił i postukał palcem w dokument, który miał przed sobą.

– Listonosz? – Hammer otworzył szeroko oczy ze zdziwienia. – To ostatnia osoba, którą bym podejrzewał.

Wisting streścił koledze, czego się dowiedział.

– Możesz to jeszcze raz sprawdzić? – zapytał. – Skontaktuj się z kimś, kto przeprowadzał rozpoznanie posesyjne lub zadzwoń do swoich znajomych z Langestrand i zapytaj, czy we wtorek widzieli listonosza, okej?

Hammer zniknął za drzwiami. Wisting podniósł słuchawkę, wybrał numer inspektora i poprosił go o jak najszybsze przybycie. Potem zadzwonił po Blaafelta. Trzy minuty później obaj byli na miejscu.

Komisarz zapoznał ich z najnowszymi ustaleniami w sprawie i otworzył szeroko okno, chociaż nic to nie dało. Powietrze było parne, miasto drżało w słonecznej mgle. W dole na Fritzøe Brygge ludzie spacerowali lub siedzieli na schodach biegnących wzdłuż przystani i opalali się.

– Jaką mamy pewność? – spytał Audun Vetti. Wyglądał tak, jakby nie mógł się doczekać, kiedy poinformuje prasę o zatrzymaniu i przełomie w sprawie.

– Mamy podstawy sądzić, że Patrik Kleven złożył fałszywe zeznania – stwierdził Wisting. – Ale nie wiemy nic o powodach, z jakich zeznał nieprawdę.

Na moment zapadła cisza. Vetti i Blaafelt oswajali się z nową informacją.

– Czy Langestrand obsługuje tylko jeden listonosz? – spytał w końcu ten drugi.

– Nie wiem – przyznał komisarz. – Ale rejon, w którym mieszka Kajsa, należy do Patrika Klevena. To są jego własne słowa.

Vetti zaklął.

– To musi mieć związek z zaginięciem Kajsy – stwierdził kategorycznie.

Wisting zapadł się w fotelu i potarł w zamyśleniu podbródek, tak że zarost kłuł go pod palcami. On również nie widział żadnego innego powodu, z jakiego Kleven miałby zatajać informacje lub kłamać na temat tego, co robił w dniu, w którym zaginęła Kajsa Berg. Ale miał wystarczająco dużo doświadczenia, by nie wyciągać pochopnych wniosków. Niewykluczone, że jednak istniało jakieś inne, naturalne wytłumaczenie.

– Do tej pory Patrik Kleven był peryferyjną postacią. Właściwie w ogóle nie braliśmy go pod uwagę – przypomniał. – I nie wiemy, jaki mógłby mieć motyw.

– To chyba dotyczy wszystkich innych osób zamieszanych w sprawę? – bronił się inspektor.

Dalszą dyskusję przerwało pojawienie się Hammera.

– Sprawa robi się coraz ciekawsza – oświadczył, zajmując swoje stałe miejsce na parapecie. Plamy potu na koszuli wyraźnie się powiększyły. – Zadzwoniłem do różnych znajomych mieszkających na Langestrand. Jeden twierdzi, że listonosz był u niego we wtorek około wpół do dziesiątej. Drugi dostał pocztę kwadrans po

dziesiątej, a trzeci tuż przed jedenastą, natomiast jeden z chłopaków ze straży, który mieszka na Skolestredet mówi, że tego dnia w ogóle nie było u niego listonosza, ale zwykle mija jego dom jakoś tak przed dwunastą. To samo usłyszałem od swojego chiropraktyka, który przyjmuje na Nedre Fritzøegate.

– Cholera jasna! – zaklął ponownie inspektor i podsumował: – Ludzie dostawali pocztę tak jak zwykle aż do chwili zaginięcia Kajsy, a potem nikt już nie widział listonosza.

Długo dyskutowali o tym, jak powinni postąpić. Zastępca komendanta uczestniczyła w rozmowie dzięki przełączeniu telefonu na tryb głośnomówiący. Po półgodzinie byli z powrotem w punkcie wyjścia. Postanowili zatrzymać Patrika Klevena i oskarżyć go o składanie fałszywych zeznań. Postawienie mu zarzutów dawało podstawy do przeszukania jego samochodu, mieszkania oraz innych rzeczy, a to mogłoby przynieść nowe dowody i ślady prowadzące do Kajsy Berg.

Wszyscy śledczy zostali w pracy i rozdzielono między nich nowe obowiązki. Jedna grupa miała przesłuchać kolegów i przełożonych Klevena, druga – jego rodzinę i przyjaciół. Pozostali byli odpowiedzialni za przeszukania.

Inspektor Vetti miał zająć się prasą.

Wisting stał na czele grupy, która udała się do domu młodego mężczyzny.

Eidet leżało na samym szczycie wzgórza odgradzającego Farrisvannet od północno-wschodniej części miasta. Droga krajowa na Helgeroa i Nevlunghamn oddzielała to małe osiedle od Langestrand i tej dzielnicy, w której mieszkała Kajsa Berg.

Obszar stanowił depresyjną, spłaszczoną część moreny czołowej powstałej w wyniku akumulacji materiału skalnego wzdłuż czoła lodowca w czasie ostatniego zlodowacenia. Osadnictwo pochodziło z czasów tuż przed i tuż po drugiej wojnie światowej, ale z czasem zastąpiły je nowe pokolenia, które zajęły się remontami i renowacjami.

Patrik Kleven mieszkał w starym szarym domu z zielonym bluszczem pnącym się po ścianach i rynnach. W drzwiach znajdowało się duże okno z matową szybą, która zabrzęczała cicho, gdy Wisting zapukał do drzwi. Ponieważ nie było żadnej reakcji, zapukał jeszcze raz.

Nagle otworzyły się drzwi wolno stojącego garażu. Patrik Kleven zamarł w bezruchu, wpatrując się w kawalkadę pojazdów, która wjechała na jego podwórze. Poza Wistingiem i Blaafeltem zjawili się tam również Hammer i Mortensen prowadzący ambulans kryminalistyczny oraz dwóch umundurowanych funkcjonariuszy z wydziału prewencji w więźniarce.

Młody mężczyzna był ubrany w spodnie robocze i poplamiony podkoszulek. W ręce miał klucz nastawny, który zwisał luźno wzdłuż jego boku.

Wisting trzymał w dłoniach pojedynczą kartkę papieru. Pod logo policji napisane było dużymi literami „Zarządzenie o zatrzymaniu i przymusowym doprowadzeniu osoby podejrzanej oraz przeprowadzeniu przeszukania". Z pisma wynikało, że Patrik Kleven był oskarżony o czyn z art. 166 § 1 k.k., to jest o krzywoprzysięstwo. Dokument został podpisany i opieczętowany przez inspektora Auduna Vettiego.

Wisting przekazał pismo Hammerowi, który podszedł do oskarżonego. Śledczy przytrzymał dokument na wysokości oczu mężczyzny, streszczając mu jego treść i wyjaśniając powód zatrzymania.

Patrik Kleven potrząsnął ostrożnie głową, wypuścił klucz z ręki i spuścił głowę. Próbował nieśmiało protestować, ale brutalnie mu przerwano. Hammer chwycił go za ramię, wykręcił mu ręce i skuł je kajdankami, po czym zaprowadził go do umundurowanych funkcjonariuszy, którzy czekali przy więźniarce. Gdy mijali Wistinga, Kleven podniósł głowę i przechylił ją na bok, ale z jego ciemnych oczu niczego nie dało się wyczytać.

Zanim zamknięto go w pojeździe, stanął oparty o samochód, z szeroko rozstawionymi nogami, i został dokładnie przeszukany. Jeden z policjantów wyciągnął mu z kieszeni pęk kluczy i rzucił je Wistingowi. Potem odjechali.

W starym domu było duszno i parno. Ciasny korytarz prowadzący do kuchni był ciemny, a na podłodze leżało wytarte linoleum. Pokrywająca ściany tapeta miała kolory, które prawdopodobnie już nigdy nie staną się modne.

Kuchnia była staroświecka, z matowymi ścianami. Pod sufitem migotała świetlówka. Na blacie leżała poczta przekierowana na nazwisko Patrika Klevena. Było tam również kilka listów zaadresowanych do Helmine Kleven.

Weszli w głąb mieszkania. Na podłodze w salonie leżała wykładzina igłowana, a na ścianach wisiały wyblakłe kinkiety. Pokój był nieciekawy. Czysty i schludny, ale bez charakteru.

W pewnym sensie miejsce wydawało się obce, jakby zamieszkiwały je inne osoby, a nie młody listonosz.

Kilka starych fotografii oprawionych w ramki stało na stole przykrytym szydełkowym obrusem. W szafie z oszklonymi drzwiami znajdowały się bibeloty, kilka pucharów, srebro stołowe, porcelana i kryształy. Półka z książkami zawierała starą klasykę. Wisting wyciągnął *Wichrowe Wzgórza* Emily Brontë. Na jednej z pierwszych stron znalazł nazwisko Helmine Kleven i rok 1954, zapisane ozdobnym pismem.

Kobieta o staromodnym imieniu może być babką Patrika, pomyślał Wisting. Niewykluczone, że chłopak odziedziczył dom po jej śmierci lub po tym, jak przeniosła się do domu spokojnej starości.

Pomieszczenia na piętrze wyglądały inaczej. Najwyraźniej usunięto z nich część starych mebli. W salonie na poddaszu stał duży nowoczesny zestaw kina domowego, a w dawnej sypialni urządzono coś w rodzaju pokoju chłopięcego utrzymanego w tonacji szaro-czarno-chromowej. Przylegającą do niego sypialnię przerobiono na pracownię z komputerem.

Wisting otworzył kilka szuflad, ale nie znalazł niczego interesującego. Zszedł na dół i zajrzał do garażu, który przypominał mały warsztat. Na dużej płycie postojowej stała furgonetka z przednimi kołami na podnośniku garażowym. Lewe koło było odkręcone i leżało na podłodze razem z najróżniejszymi częściami samochodowymi.

Ze starego przenośnego radia stojącego na stole warsztatowym dolatywał głos dziennikarza sportowego komentującego mecz piłki nożnej. Wisting wyłączył odbiornik i wyszedł na podwórze.

Wystarczyło mu to powierzchowne przeszukanie. Wiedział, że Mortensen i Hammer przetrząsną dom i znajdą ewentualne dowody.

On sam wrócił do komendy, żeby zadać Patrikowi Klevenowi kilka pytań.

32

Wisting szedł wolno w kierunku pokoju przesłuchań. Miał ich już za sobą tysiące, a mimo to czuł dziwne drżenie w przeponie.

Patrik Kleven siedział przy stole i czekał. W drzwiach stał umundurowany funkcjonariusz z rękami skrzyżowanymi na piersi. Komisarz skinął głową, dając mu znak, że może zostawić ich samych. Następnie włączył czerwoną lampkę po zewnętrznej stronie drzwi, żeby nikt im nie przeszkadzał.

Położył obie dłonie na biurku. Między nimi leżał stos akt. Młody mężczyzna po drugiej stronie blatu przyglądał mu się z niepokojem.

– Mamy podstawy sądzić, że skłamałeś na temat tego, gdzie byłeś i co robiłeś w ubiegły wtorek – zaczął Wisting. W pustym pokoju jego głos brzmiał głucho i wyjątkowo poważnie. – Jesteś oskarżony o składanie fałszywych zeznań i nie masz obowiązku odpowiadać na moje pytania. Przysługuje ci również prawo do obrony, w tym prawo do korzystania z pomocy obrońcy.

Patrik Kleven potrząsnął przecząco głową i spuścił wzrok.

– Zrobiłem coś niewyobrażalnie głupiego – powiedział cicho.

Wisting poczuł, że serce zaczyna mu bić szybciej. Pochylił się do przodu, żeby znaleźć się bliżej młodego człowieka i spróbować stworzyć nastrój sprzyjający zwierzeniom.

– Rozumiem, że mimo wszystko chcesz złożyć wyjaśnienia? – spytał, żeby dopełnić formalności.

– Tamtego dnia było tak gorąco – zaczął Patrik, nie odpowiadając na pytanie komisarza. – Już o siódmej rano, kiedy zaczynałem pracę, było prawie dwadzieścia pięć stopni.

Wisting odchylił się do tyłu i postanowił wysłuchać tego, co mężczyzna ma mu do powiedzenia.

– We wniosku urlopowym poprosiłem o cały wolny lipiec, ale go odrzucili – westchnął. – Gdyby dali mi ten urlop, do niczego by nie doszło.

– Co się stało?

– Było tak gorąco – powtórzył. – Byłem prawie w połowie trasy, gdy postanowiłem pojechać do domu, żeby napić się czegoś zimnego.

– W Eidet?

– Tak. Właśnie przejąłem dom po babci. Zmarła w Zielone Świątki. Tata był jedynym spadkobiercą. Ja też jestem jedynakiem, jak on.

Wisting skinął głową. Czuł, że wkrótce potwierdzą się jego przypuszczenia.

– Chciałem się tylko czegoś napić – powtórzył. – Nie mam wyznaczonej stałej przerwy na posiłek, więc pomyślałem, że przy okazji wezmę szybką kąpiel.

– Kąpiel?

– W morzu, na Batteristranda – przytaknął Kleven. – Odstawiłem samochód pocztowy do garażu, przejechałem rowerem przez Langestrand i dopłynąłem do jednej z najbliższych skał przybrzeżnych.

Zamilkł na chwilę, odkaszlnął i mówił dalej:

– Musiałem zasnąć. Gdy po kilku godzinach obudziłem się, dopłynąłem do brzegu i wróciłem na rowerze do domu. Wziąłem prysznic, żeby zmyć z siebie słoną wodę, opróżniłem samochód z poczty i pojechałem do pracy. – Kleven zaczął wiercić się na krześle. – Ale rozniosłem ją następnego dnia – dodał szybko. – Pojechałem prosto do garażu i załadowałem pocztę do samochodu. To były głównie ulotki reklamowe.

Komisarz czuł, jak w miarę upływu czasu znika cały jego entuzjazm i zaangażowanie. Od chwili postawienia Patrikowi Klevenowi zarzutu składania fałszywych zeznań usiłował odgadnąć, co mężczyzna ma na swoje usprawiedliwienie. Wystarczyło mniej niż trzydzieści sekund, by Kleven wypuścił powietrze z balonu. Po prostu: urwał się z pracy. Poszedł na wagary.

– Przepraszam, jeśli namieszałem w śledztwie.

Wisting nie bardzo wiedział, jak zareagować. Bębnił długopisem w pustą stronę w notesie.

– Czy to zdarzyło ci się po raz pierwszy? – spytał.

Mężczyzna nie odpowiedział od razu. Błądził wzrokiem po pokoju, jakby szukał odpowiedzi. Potem kilka razy otwierał i zamykał usta, aż w końcu przyznał, że zrobił to już wcześniej dwa lub trzy razy.

– Ale przecież na to samo by wyszło, gdybym nagle zachorował – usprawiedliwiał się. – Nigdy nie załatwiają zastępstwa na parę godzin. Po prostu następnego dnia muszę roznieść dwa razy tyle.

To wyznanie jeszcze bardziej uwiarygodniło jego wyjaśnienia. Line i Jacob wspominali, że już wcześniej zdarzały się dni, kiedy listonosz nie roznosił poczty. Z drugiej strony łatwo było wymyślić historyjkę o kąpieli w morzu, by ukryć coś innego. To mogło być zwykłe kłamstwo. Zasłona dymna.

– Czy ktoś cię widział? – spytał Wisting.

– Nie sądzę, żeby ona mnie widziała.

– Ona? – powtórzył komisarz, marszcząc brwi.

– Kajsa. Bardzo się starałem, żeby nikt mnie nie zobaczył, w końcu powinienem być wtedy w pracy, ale pewności nie mam. Możliwe, że mnie widziała.

Komisarz tak mocno zacisnął palce wokół długopisu, że aż zbielały mu kostki.

– Ale ty ją widziałeś?

– Tak – odparł, jakby był zdziwiony pytaniem.

– Gdzie?

– Jechałem rowerem w dół Vestregata, a ona szła jedną z bocznych ulic. Nie pamiętam dokładnie którą.

Wisting położył przed sobą mapę miasta. Jeśli Kajsa poszła dalej w tym samym kierunku, w którym szła, kiedy pani Reimann obserwowała ją ze swojego tarasu, to Patrik Kleven musiał widzieć dziewczynę już po jej spotkaniu z mężczyzną w czapce z daszkiem, czyli Tommym Knutsenem.

– O której to było?

– Myślę, że między wpół do dwunastej a dwunastą.

– Szła sama?

– Tak... Ale odwróciłem szybko głowę. Nie chciałem, żeby mnie rozpoznała. Widziałem ją tylko przez moment.

– Dokąd mogła iść?

– Pomyślałem, że idzie się wykąpać. Głównie z tego powodu popłynąłem do przybrzeżnej skały zamiast zostać na plaży. Bałem się, że na siebie wpadniemy.

– Czy to nie byłaby dla niej okrężna droga? Gdyby rzeczywiście szła na plażę?

– Niekoniecznie. Kajsa zwykle kąpie się na Falkeskjaer, a wtedy trasa przez Asylgata lub Vestregata i dalej obok Domu Druidów jest najkrótsza.

– A jeśli nie szła się wykąpać? – pytał dalej Wisting. – Co mogła tam robić?

– Dużego wyboru nie miała – stwierdził Kleven. – Tą drogą można dojść do kościoła albo do szkoły, albo do lasu Treschowa. Nie wiem, może chciała odwiedzić ciotkę i wuja, rodziców Henrika, u których wcześniej mieszkała? Do nich też idzie się tamtędy.

Wisting bębnił długopisem.

– A może szła do ciebie?

– Nie sądzę.

– Czy Kajsa kiedykolwiek była u ciebie w domu?

Mężczyzna potrząsnął przecząco głową.

– Nie, od czasu mojej przeprowadzki nigdy mnie nie odwiedzała.

– Może chciała zobaczyć, jak się urządziłeś? – zasugerował.

– Nie, nie wydaje mi się. Miałem zrobić parapetówkę pod koniec lata. Wtedy miała przyjść.

Wisting zanotował to, co powiedział mu Patrik Kleven. Pocieszał się, że jeśli Mortensen lub technicy z Kripos znajdą choćby jeden włos zaginionej dziewczyny w domu Klevena, będą mogli udowodnić listonoszowi kolejne kłamstwo, ale chwilowo nic na niego nie mieli. Poza tym, że był ostatnią osobą, która widziała Kajsę Berg żywą.

33

Słońce zniknęło za wzgórzem. Miasto spowił ciepły, aksamitnie miękki zmrok. Wisting stał przy oknie w swoim gabinecie i wpatrywał się w pustkę. Brak snu sprawił, że jego cera stała się ziemista, a pod oczami pojawiły się ciemne worki.

Przy biurku, z nogami na blacie siedział Hammer i budował nieskończenie długi łańcuch ze spinaczy. Blaafelt podpierał głowę dłonią, opierając łokieć o szafkę na akta, i żuł wykałaczkę.

Borg stanęła w drzwiach i spojrzała na nich ze zdziwieniem.

– Co się stało? – spytała, odkładając na brzeg biurka tekturowe pudełko.

– Wracamy na start – skomentował Hammer i opowiedział jej o postępie w śledztwie, jaki dokonał się w ciągu kilku ostatnich godzin, i o równie szybkim regresie.

– Aresztant zostaje zwolniony – zakończył.

– Szkoda – podsumowała. – Ale chyba niewielu z nas wierzyło w to, że za zniknięciem Kajsy stoi Patrik Kleven?

– Szkoda? – warknął Hammer i odrzucił od siebie łańcuszek ze spinaczy. – Szkoda to mało powiedziane. To się nazywa prawo

Murphy'ego. Kiedy w końcu wydaje nam się, że coś mamy, wszystko wali się jak domek z kart.

– A jak tobie poszło? – spytał Wisting, spoglądając na pudełko, które Borg położyła przed nim na biurku.

Nie odpowiedziała. W milczeniu uniosła wieko pudełka i wyjęła z niego przenośny komputer.

– Należy do Kajsy – wyjaśniła.

W pokoju zapadła cisza, którą przerywał jedynie ciężki oddech Hammera.

– To nie jest ten laptop, który znaleźliśmy u „Muchy" – stwierdził.

– Nie – uśmiechnęła się i powtórzyła: – To jest laptop Kajsy.

– Skąd go masz? – spytał Wisting, siadając za biurkiem.

– Od Kristoffera Bervena – wyjaśniła.

Ruchem dłoni dał jej znak, żeby mówiła dalej.

– Podobno z laptopem było coś nie tak i Kajsa poprosiła chłopaka, żeby go naprawił – powiedziała.

– Coś nie tak? A dokładniej? – spytał Hammer, marszcząc czoło.

– Powiedział, że nastąpiła awaria systemu. Ale nie wdawał się w szczegóły.

– Musimy ściągnąć Ramsteina – stwierdził Wisting i sięgnął po telefon, żeby zadzwonić do technika informatyka.

– Jest w drodze – uprzedziła go Borg. – Już z nim rozmawiałam, ale nie wydaje mi się, żeby mógł nam pomóc. Cały system operacyjny został przeinstalowany.

– Cholera jasna! – zaklął Hammer. – Chcesz powiedzieć, że facet usunął całą zawartość komputera?

Przytaknęła.

– Kiedy to zrobił? – westchnął Wisting.

– Odebrał od niej komputer w sobotę przed jej zaginięciem, ale do naprawy zabrał się dopiero w środę.

– W środę?! – zawołał Hammer. – W środę jego panna była od doby uważana za zaginioną, a on właśnie wtedy postanowił naprawić jej laptop? – Odwrócił się w stronę komisarza. – Coś mi tu śmierdzi.

Wisting nie skomentował jego słów.

– Spytałaś go o dodge'a Garda Holhjema?

– Tak. Potwierdził jego wersję. – Borg zajrzała do notatek z przesłuchania Bervena. – W zeszłą sobotę pożyczył samochód od kolegi i pojechał po Kajsę. Właśnie wtedy zabrał jej komputer do naprawy. Pojeździli trochę po mieście. – Podniosła wzrok znad notatek. – Między innymi zahaczyli o Texburger, gdzie Kajsa kupiła sobie lody.

Wisting podniósł dłoń i odszukał w aktach sprawy zeznania złożone przez Stålego Krekeruda. Konduktor widział Kajsę jedzącą lody, kiedy pociąg zbliżał się do stacji w Larviku o godzinie 19:50.

Skinął głową i Torunn mówiła dalej:

– Potem pojechali do Wideocentrum, gdzie Kajsa wypożyczyła film.

– W końcu elementy zaczynają się ze sobą łączyć – skomentował Blaafelt. – Powiedział, jaki to był film?

– Nie pamiętał tytułu, ale kiedy pokazałam mu okładkę *She's the One*, stwierdził, że to ten.

– I Kajsa zabrała film do siebie?

– Tak. Wróciła do domu, żeby go obejrzeć, sama, ponieważ Kristoffer wolał pojeździć dodge'em Garda.

– Dobrali się jak w korcu maku – skwitował Hammer. – W sobotni wieczór ona siedzi w domu i w samotności ogląda film na DVD, a on rozbija się po mieście.

– To była jej propozycja.

– Może zrobiła to celowo? – zastanawiał się na głos Nils. – Może chciała go spławić?

– Są wakacje, a na urlopie sobota nie różni się aż tak bardzo od wtorku – przypomniała mu Borg. – Ale zgadzam się, że to trochę dziwne.

– Pytanie brzmi, kto odniósł film do wypożyczalni – wtrącił Blaafelt. – Czy jej chłopak wiedział coś na ten temat?

– Nie. Nie widział później tego filmu.

– Jakie zrobił na tobie wrażenie? – zaciekawił się Wisting.

– Trudno powiedzieć. Dużo energii poświęca na to, by udowodnić, że policja do niczego się nie nadaje, ale myślę, że w ten sposób usiłuje coś ukryć.

– Co?

– Niepewność, niepokój, bezradność. Sama nie wiem.

– Sprawca, który stara się ukryć przestępstwo – stwierdził Hammer.

– Albo zrozpaczony chłopak – odparł Wisting.

Nagle usłyszeli, że ktoś idzie korytarzem i gwiżdże. Piskliwie, fałszywie i bez skrępowania. Melodii nie dało się w żaden sposób rozpoznać, ale nie było wątpliwości, że zbliża się Stein Bengtson.

Chwilę później mężczyzna stanął w drzwiach gabinetu Wistinga.

– Udało się – oznajmił bez żadnego wstępu.

– Co się udało? – spytał Hammer.

– Namierzyłem zdjęcia, które umieszczono na pornoforum w Internecie. Skontaktowałem się z moderatorem, który lekko się przestraszył. Natychmiast podał mi adres IP i usunął zdjęcia z sieci.

Wisting nie zrozumiał wszystkiego, ale domyślił się, że udało się ustalić, kto wrzucił do Internetu nagie zdjęcia Kajsy Berg.

– Kto to zrobił? – spytał niecierpliwym tonem.

– Nie czytałeś maila, którego ci wysłałem?

Wisting odwrócił się w stronę czarnego monitora.

– Nie – przyznał i zalogował się.

– Cóż, mieliśmy dużo szczęścia. Adres IP należał do norweskiego dostawcy internetowego. Ludziom z Telenor dotarcie do klienta zajęło tylko pół godziny.

– To nie jest kamuflaż?

– Nie – zapewnił Bengtson i wskazał na wiadomość mailową, która ukazała się na monitorze Wistinga. – Winowajca siedzi przed komputerem pod tym adresem.

– Ulrik Flaatten – odczytał komisarz. – Thorvald Meyers gate 85.

– Kto to, kurna, jest? – zdziwił się Hammer. Odsunął Wistinga na bok i zaczął stukać na klawiaturze.

– Oczywiście możemy mieć problem, jeśli facet ma niezabezpieczone łącze bezprzewodowe – wyjaśnił Bengtson. – Wtedy każdy w jego kamienicy może podłączać się do netu przez jego komputer.

Wisting przekrzywił głowę, jakby coś mu się przypomniało. Sięgnął do tylnej kieszeni i wyjął kartkę z informacją o nagich zdjęciach, którą otrzymał od Line. U dołu strony znajdował się numer zapisany drobnym drukiem: IP 193.217.23.97.

– Możesz się dowiedzieć, do kogo należy ten adres? – spytał.

Bengtson odebrał od niego kartkę i rzucił na nią okiem.

– Jasne, oczywiście – zapewnił. – To jest adres Tele2. Nie ma problemu. Jutro go dostaniesz.

Wisting przyglądał się, jak Bengtson składa kartkę i chowa ją do kieszeni. Ogarnęły go wyrzuty sumienia. Line na pewno nie zamierzała ustalać tożsamości informatora gazety. Nie wiedziała nawet, że Wisting zabrał wydruk. On sam prawie o tym zapomniał.

– Nie bardzo wierzę w to, żeby ten Ulrik Flaatten miał cokolwiek wspólnego z naszą sprawą – odezwał się Blaafelt. – Niby co miało go łączyć z Kajsą Berg?

– Oboje pochodzą z Gjøvik! – zawołał Hammer, chociaż to wcale nie miała być odpowiedź na pytanie śledczego z Kripos. – Ulrik Flaatten rok temu przeprowadził się do Oslo – mówił dalej, wskazując palcem na monitor.

– A Kajsa Berg przeniosła się do Larviku – powiedział w zamyśleniu Wisting.

– On ma dziewiętnaście lat, to znaczy, że jest tylko o rok młodszy od Kajsy. To też ich łączy.

– Musieli się znać. Jak duże może być Gjøvik?

– Takie jak Larvik? – zgadywała Borg.

– Zakładam, że ma góra dwadzieścia pięć tysięcy mieszkańców – ciągnął Hammer. – Większość ludzi w wieku Kajsy się zna,

choćby z widzenia.

– Wiemy o nim coś jeszcze? – spytał Blaafelt.

Hammer pisał przez chwilę na klawiaturze. W końcu potrząsnął głową i odparł:

– Nie. Chłopak ma czystą kartotekę.

– Cóż, będziemy musieli uciąć sobie z nim pogawędkę – podsumował komisarz. Nie miał ochoty wyjeżdżać z miasta w środku śledztwa, ale czuł, że to on powinien pociągnąć wątek nagich zdjęć, skoro wpadł na ich ślad.

– Czy ktoś może pojechać tam ze mną? – spytał.

– Ja jestem wolna – oznajmiła Borg.

Skinął głową.

– Musimy wysłać kogoś do zakładu medycyny sądowej – przypomniał im Blaafelt. – Na jutro są zaplanowane dwie sekcje. Może wy się tym zajmiecie? Połączycie to z przesłuchaniem świadka.

Borg sprawiała wrażenie, jakby żałowała, że zgłosiła się na ochotnika, lecz mimo to przytaknęła i uśmiechnęła się niepewnie, gdy Wisting przeniósł na nią wzrok.

– W takim razie załatwione – podsumował Wisting. – Ale najpierw powinniśmy się porządnie wyspać.

34

W sali prosektoryjnej Zakładu Medycyny Sądowej Szpitala Akademickiego w Oslo wszystko wydawało się zimne. Mocne światło lampy sufitowej odbijało się w białych kafelkach na ścianach i sterylnie czystych metalowych ławach.

Wisting rozejrzał się dookoła i poczuł się obco. Dotąd uczestniczył w tylko jednej sekcji zwłok, podczas studiów w wyższej szkole policji, i skóra cierpła mu na myśl o najbliższych kilku godzinach.

Dla patomorfologa możliwość konsultowania się ze śledczymi znającymi szczegóły sprawy zawsze stanowiła dużą pomoc. Rozmowa telefoniczna często była niewystarczająca i dlatego obecność policjanta obeznanego ze sprawą podczas sekcji zwłok powoli stawała się standardem.

W rogu stołu technik z Kripos przygotowywał sprzęt fotograficzny. Wisting nie znał go, ale cieszył się, że otrzyma profesjonalną pomoc przy zabezpieczaniu dowodów.

Mężczyzna w bordowym T-shircie i dżinsach pod długim białym fartuchem lekarskim podniósł wzrok znad stosu dokumentów, po czym wstał i podszedł do nich.

– Ole Ulland – przedstawił się. Wisting widział nazwisko patomorfologa na niezliczonych protokołach posekcyjnych, ale nigdy nie miał okazji poznać go osobiście.

– Zaraz kończymy – oznajmił. – Czekamy tylko na głównych bohaterów.

Wisting uśmiechnął się i w tej samej chwili sanitariusz wwiózł pierwsze zwłoki owinięte w białą plastikową folię.

Patomorfolog włożył zielone ubranie ochronne, maskę i rękawice i dopiero wtedy usunął folię.

Przed nimi leżało nagie chude ciało Tommy'ego „Muchy" Knutsena. Stężenie pośmiertne ustąpiło i „Mucha" leżał teraz z szeroko otwartymi ustami, ponieważ szczęka opadła nieco do tyłu.

Wistingowi wydawało się, że w jego jamie ustnej dostrzega resztki ziemi.

– Zgodnie z waszym życzeniem ubranie denata zostało spakowane i wysłane do sekcji biologii i chemii – wyjaśnił Ulland. – Jeden z pracowników laboratorium kryminalistycznego był tutaj, gdy myliśmy ciało, ale nie przypominam sobie, żeby zabezpieczył cokolwiek z samego ciała. Zresztą wszystko zostanie opisane w protokole.

Wisting tylko skinął głową i powiódł wzrokiem po martwym ciele, pokrytym częściowo ciemnymi plamami opadowymi. Na dłoniach i ramionach widać było typowe dla narkomanów drobne ranki po ukłuciach igłą, poza tym kilka otarć i zadrapań, ale Wisting nie zauważył żadnych poważniejszych obrażeń.

– Rozumiem, że jego tożsamość została potwierdzona? – spytał patomorfolog.

– Owszem – przytaknął Wisting i spojrzał na bladą twarz i zwiotczałe gałki oczne zapadnięte do oczodołów. To, że chodziło o zwłoki Tommy'ego Knutsena, było jedną z niewielu rzeczy, których byli pewni.

Patomorfolog zaczął od rutynowego opisu wyglądu denata, który nagrywał na mały dyktafon, jednocześnie badając zwłoki. Długość, waga, ułożenie ciała i poszczególnych kończyn, znamiona i późne objawy śmierci zostały bardzo starannie scharakteryzowane. Lekarz znalazł dwie stare duże blizny i kilka niewielkich tatuaży, które następnie zostały sfotografowane.

– Złamanie kości czaszki, lewa strona potylicy – powiedział. – Przyjrzyjmy się temu dokładniej – oznajmił i zamienił dyktafon na maszynkę do golenia. Stopniowo wszystkie włosy Tommy'ego Knutsena zostały zgolone, odsłaniając dziwną postrzępioną ranę. Wisting dostrzegł fragmenty czaszki, których część zdawała się leżeć luźno, przyciśnięta do mózgu, oraz liczne linie pęknięć.

Patomorfolog opłukał czaszkę, zmierzył ranę i znowu sięgnął po dyktafon:

– Siedmiocentymetrowe pęknięcie biegnące przez skórę, tkankę podskórną i głębiej położone tkanki. Złamanie sklepienia czaszki. Uraz powstał na skutek ciosu zadanego narzędziem tępokrawędzistym.

– Możesz powiedzieć coś więcej na temat narzędzia? – spytał Wisting.

– Nie, ale widziałem już wcześniej takie urazy. Są podobne do tych zadanych żelaznym prętem lub czymś podobnym. Narzędzie trafiło ukośnie do skóry i rozerwało tkanki miękkie.

– To znaczy, że zmarł wskutek pobicia? – podsumował komisarz.

– Nie sądzę – odparł Ulland.

Wisting spojrzał na niego ze zdziwieniem.

– Złamanie kości czaszki niewątpliwie doprowadziło do znacznego uszkodzenia mózgu, ale nie jestem pewny, czy było bezpośrednią przyczyną śmierci.

– Co pan sugeruje?

– Proszę tu spojrzeć – powiedział mężczyzna i uniósł powieki denata. Były wyraźnie przekrwione.

– Wybroczyny pod spojówkami – wyjaśnił.

– Co to znaczy?

– Oznaki duszenia.

– Nie powinno być jakichś innych objawów? – spytał z powątpiewaniem, myśląc o wszystkich ofiarach uduszenia, jakie widział w ciągu kilkudziesięciu lat pracy w policji. – Na przykład zasinienia skóry twarzy?

– Niekoniecznie. – Lekarz potrząsnął przecząco głową. – Z dokumentów wynika, że został znaleziony pod około siedemdziesięciocentymetrową warstwą ziemi?

Wisting przytaknął.

– Miałem tu na stole ludzi zakopanych w zaspach śnieżnych i hałdach piasku – mówił dalej patomorfolog. – W żadnym przypadku nie stwierdziłem zewnętrznych objawów duszenia.

– Jezus Maria! – przeraziła się Borg. – Zakopali go żywcem!

Wisting zauważył, że do tej pory policjantka była wyjątkowo małomówna. Zanim weszła do sali sekcyjnej, znieczuliła się

psychicznie i przez cały czas stała obok niego nieruchoma i milcząca.

– Najprawdopodobniej – przytaknął lekarz. – Ale raczej nie odzyskał już przytomności.

– Zakopany żywcem – powtórzył cicho Wisting.

– Otworzymy go i zobaczymy – stwierdził patomorfolog i wziął do ręki skalpel. – A wy w tym czasie idźcie napić się kawy. Pobiorę próbki tkanek, krwi i treści żołądkowych do analizy.

Komisarz skinął głową i zobaczył, że Borg odetchnęła z ulgą. W głębi serca musiał przyznać, że jemu też ulżyło.

– Zawołam was, jeśli trafię na coś interesującego.

Wisting podziękował, odwrócił się szybko i pierwszy opuścił salę. W drodze do kafejki wyjął i włączył telefon komórkowy. Hammer nagrał mu trzy wiadomości, ale zanim komisarz zdążył je odsłuchać, telefon znowu zaczął dzwonić. Wisting odebrał i usiadł przy jednym ze stolików, podczas gdy Torunn podeszła do lady, żeby kupić kawę.

– Ulrik Flaatten jest oskarżony o naruszenie prawa do prywatności i kradzież mienia o niewielkiej wartości – wyjaśnił Hammer. – Przesłałem do Oslo nakaz zatrzymania i przeszukania jego domu.

– Kradzież mienia o niewielkiej wartości? – powtórzył komisarz. – Skąd to wytrzasnąłeś?

– Naruszenie prawa do prywatności jest przecież tylko wykroczeniem i nie daje podstawy do zatrzymania ani przeszukania posesji – wyjaśnił śledczy. – Ale skądś musiał wziąć te zdjęcia, prawda? Udało mi się przekonać prokuratora, że najprawdopodobniej je ukradł.

Wisting przytaknął. Hammer słynął z twórczego podejścia do rozwiązywania problemów i naginania prawa, ale przeszukując dom Ulrika Flaattena, mieli szansę dokładnie zbadać ten wątek.

– Przydzielili wam do pomocy oficera śledczego z Oslo – ciągnął Hammer. – Anne-Cathrine Volden.

Wisting wiedział, o kogo chodzi. Widział ją w telewizji. Jedna z najzdolniejszych policjantek.

– Będzie na was czekała w komisariacie w Grønland o czternastej. Do tego czasu powinniście uwinąć się z sekcjami.

– Świetnie – podziękował Wisting.

– A poza tym, co u was słychać? – spytał Hammer.

Komisarz streścił mu dotychczasowe ustalenia dotyczące okoliczności śmierci Tommy'ego Knutsena.

– O, kurwa! – zaklął śledczy. – Już widzę nagłówki gazet, kiedy to wyjdzie na jaw!

Wisting przytaknął i zakończył rozmowę, ponieważ do stolika właśnie podeszła Borg, niosąc dwie filiżanki kawy.

Nieco ponad dwie godziny później Ole Ulland przysiadł się do nich z butelką wody. Był ubrany w fartuch lekarski i uśmiechał się szeroko.

– Miałem rację – oznajmił. – Znalazłem punktowe wybroczyny na grasicy, płucach i powierzchni serca. Tommy Knutsen zmarł wskutek niedotlenienia spowodowanego uduszeniem. W jego drogach oddechowych znajdowały się resztki ziemi.

– Kiedy zmarł? – spytał Wisting, sącząc trzecią kawę.

– Biorąc pod uwagę wyniki badań oraz informacje zawarte w policyjnym protokole, przypuszczam, że zgon nastąpił w piątek

późnym wieczorem lub w nocy z piątku na sobotę. Mógłbym to potwierdzić, gdybyście ustalili, kiedy ostatnio jadł kiełbasę. W żołądku znalazłem duże niestrawione kawałki.

Komisarz skinął głową. Oni również przyjęli tę cezurę czasową. Jeśli ten sam sprawca stał za zniknięciem Kajsy, uprowadzeniem jej trenera i zabójstwem „Muchy", dokładne ustalenie, co robiły wszystkie osoby zamieszane w sprawę, miało decydujące znaczenie dla dalszego śledztwa. Brak alibi w przypadku jednego z tych zdarzeń nie przesądzał sprawy. Co innego, gdyby któraś z nich nie była w stanie uprawdopodobnić, że w chwili popełnienia każdego z tych przestępstw przebywała w innym miejscu.

– Możemy teraz rzucić okiem na Teigena? – spytał Wisting, wstając od stolika. Musieli się pospieszyć, jeśli chcieli zdążyć na spotkanie zorganizowane przez Hammera.

– Już z nim skończyłem – oznajmił patomorfolog.

Komisarz opadł z powrotem na krzesło i sięgnął po filiżankę, w której zostało kilka ostatnich kropel.

– Pobrałem fragmenty tkanek, żeby móc porównać DNA zmarłego mężczyzny z próbkami referencyjnymi i w ten sposób ostatecznie potwierdzić jego tożsamość. Powinny być gotowe w połowie tygodnia.

Napił się wody z butelki i mówił dalej:

– Ponad dwie trzecie powierzchni skóry uległo poparzeniu. Skóra nadgarstków jest uszkodzona, prawdopodobnie przez kajdanki, z których mężczyzna usiłował się wyswobodzić. Innych zewnętrznych uszkodzeń ciała nie stwierdziłem, chociaż nie można ich wykluczyć. Płuca i drogi oddechowe są wypełnione

sadzą, co oznacza, że mężczyzna żył, gdy został przykuty do drzewa – i żył jeszcze przez dobrą chwilę, kiedy wokół niego szalał pożar.

Borg odchrząknęła i podsumowała:

– Mamy zwłoki dwóch mężczyzn, z których jeden został pogrzebany żywcem, a drugi spalił się żywcem.

– Jeszcze dzisiaj przygotuję wstępne protokoły posekcyjne – odparł patomorfolog, podnosząc się. – Muszę przyznać, że wam nie zazdroszczę – dodał na odchodne. – Jakiś świr chodzi na wolności, a wy wciąż nie znaleźliście Kajsy Berg.

35

Wisting trzymał się mocno rączki podsufitowej, gdy komisarz Anne-Cathrine Volden wyjechała z dziedzińca komendy policji przy Grønlandsleiret 44 i ruszyła w dół wyboistą Åkebergveien.

Zatrzymała się na czerwonym świetle, zebrała długie ciemne włosy w koński ogon i związała je równie ciemną gumką.

– Dwóch zwiadowców pilnuje mieszkania od przedpołudnia. Wysłaliśmy ich tam, jak tylko otrzymaliśmy waszą prośbę o wsparcie – powiedziała, wrzucając bieg. – Ulrik Flaatten właśnie wrócił ze sklepu, w którym kupił bułki, wędlinę i ser. Jest teraz w mieszkaniu.

– Jesteśmy wam bardzo wdzięczni za pomoc, pani komisarz – powiedział i posłał szybkie spojrzenie Borg, która siedziała na tylnej kanapie.

– Mów mi Anka – poprosiła policjantka i przejechała palcami po lekko niesymetrycznym nosie. Wygląda tak, jakby dostała w niego pięścią, zapewne na służbie, pomyślał Wisting.

– Tym bardziej, że macie na głowie mnóstwo własnych spraw – dodał.

– To czysta przyjemność móc wziąć udział w jednej z najgłośniejszych ostatnio spraw zaginięć – zapewniła Anka, skręcając w lewo na most Hausmanna. Wentylator w starym radiowozie pracował pełną parą, ale na niewiele się to zdało.

Policjantka wjechała w Thorvald Meyers gate i po chwili byli już na miejscu.

– Jego mieszkanie znajduje się na drugim piętrze – wyjaśniła i zaparkowała samochód dwoma kołami na chodniku przed małym barem szybkiej obsługi.

Wisting spojrzał w górę na szaro-białą fasadę klasycznej kamienicy, podczas gdy Anne-Cathrine zamieniła kilka słów z dwoma mężczyznami w nieoznakowanym radiowozie stojącym po drugiej stronie ulicy, po czym zaprowadziła Wistinga i Borg na ciasną klatkę schodową.

Dźwięk dzwonka był głośny i przenikliwy, nawet na korytarzu. Zaszurało odsuwane krzesło i ktoś poczłapał do drzwi.

Chłopak, który im otworzył, wydawał się zdziwiony niespodziewaną wizytą. Jasnoniebieskie oczy wpatrywały się w nich z zaskoczeniem zza grubych szkieł okularów. Był niski i krępy, i miał nienaturalnie bladą twarz, biorąc pod uwagę wyjątkowo słoneczne lato.

– Tak? – powiedział i odsunął z czoła tłustą grzywkę, jakby chciał lepiej widzieć.

– Policja – wyjaśnił Wisting. – Możemy wejść do środka?

– A o co chodzi? – spytał, ale bez protestu wpuścił ich do mieszkania.

Komisarz minął mały przedpokój i wszedł do salonu. W oknach wychodzących na podwórze wisiały zasłony, dzięki którym do

środka nie wpadało ostre światło słoneczne. Przy dłuższej ze ścian stała ława z dwoma włączonymi komputerami. Niewielki zestaw wypoczynkowy ze stolikiem RTV do kompletu stanowiły całe umeblowanie pokoju. Żadnych zdjęć ani przedmiotów osobistych. Jedynymi ozdobami były dwa kaktusy stojące na środku stolika.

– Ulrik Flaatten? – spytał dla pewności.

– Tak.

Wisting przedstawił siebie i towarzyszące mu policjantki.

– Prowadzimy śledztwo w sprawie zaginięcia młodej dziewczyny. Nazywa się Kajsa Berg.

Twarz chłopaka błyskawicznie zmieniła kolor na czerwony, ale on nadal milczał.

– Zjawiliśmy się, ponieważ jesteś w posiadaniu kilku fotografii Kajsy, które opublikowałeś w Internecie.

Z Ulrika Flaattena uszło całe powietrze jak z przebitego balonu. Zaczął się cofać, aż doszedł do kanapy, na którą opadł bez sił.

Wisting potraktował to jako przyznanie się do winy.

– Skąd znasz Kajsę Berg?

– Ona... – zaczął, ale nagle zamilkł. Potarł czoło i zaczął od nowa: – Pochodzimy z tych samych stron. W Skreia byliśmy prawie sąsiadami.

Wisting przyciągnął krzesło do kanapy i usiadł naprzeciwko chłopaka. Z tylnej kieszeni wyjął nakaz przeszukania domu i pouczył Flaattena o przysługujących mu prawach jako osoby podejrzanej w sprawie karnej.

– Myślicie, że mam coś wspólnego z jej zniknięciem?! – wykrzyknął, spoglądając szeroko otwartymi oczami na policjantki,

które zaczęły przeszukiwać mieszkanie.

– Akt oskarżenia obejmuje przede wszystkim naruszenie prawa do prywatności – wyjaśnił Wisting. – Opowiesz nam o zdjęciach, które wrzuciłeś do sieci?

– Już zostały usunięte – wyjąkał. – Zostałem wykluczony z tego forum.

– Ponieważ się o to postaraliśmy. Skąd wziąłeś te zdjęcia?

Flaatten przełykał nerwowo ślinę, błądząc wzrokiem po pokoju. Borg właśnie przetrząsała szuflady jego biurka, a Volden siedziała przed jednym z komputerów.

– Kajsa Berg i moja siostra... – zaczął – ...były przyjaciółkami. Grały razem w drużynie piłki ręcznej w Toten. Musiały zrobić sobie kiedyś te zdjęcia. Znalazłem je w jej pokoju.

– Znalazłeś zdjęcia w pokoju swojej siostry?

– Tak. Moja siostra jest na jednym z nich.

Anka odwróciła wzrok od komputera.

– Wrzuciłeś do Internetu zdjęcia swojej siostry? – zawołała. – Z ciebie musi być niezły popapraniec!

– Nie widać, że to ona – bronił się Flaatten. – Widać tylko twarz Kajsy.

– Czyli nie masz sobie nic do zarzucenia? – spytała policjantka. Pochyliła się i zdecydowanym ruchem odłączyła urządzenie od prądu. – Rekwirujemy oba komputery – oznajmiła.

Flaatten skulił się na kanapie.

– A więc twierdzisz, że zdjęcia zrobiła twoja siostra?

Chłopak skinął głową.

– Tak mi się wydaje. Zostały zrobione w jej pokoju, prawdopodobnie wtedy, kiedy Kajsa tu nocowała.

– Kiedy to było?

– Myślę, że jakieś dwa lata temu.

– Gdzie teraz są te fotografie?

– W domu, w Toten. Zeskanowałem je i odłożyłem na miejsce. To było, zanim przeprowadziłem się do Oslo.

Anka mamrotała coś, siedząc przed komputerem. Znalazła pusty karton i zaczęła wypełniać go najróżniejszymi płytami CD.

– Kiedy po raz ostatni kontaktowałeś się z Kajsą Berg?

– Wiele lat temu.

– Znasz kogoś w Larviku lub okolicy?

– Nie... – zawahał się, ale potem powtórnie zaprzeczył. Wisting zadawał mu kolejne pytania dotyczące tego, gdzie był i co robił w dniu zaginięcia Kajsy, ale z czasem stało się jasne, że chłopak nie ma nic wspólnego ze zniknięciem młodej piłkarki.

– O co ci chodziło? – spytała nagle Volden. – Po co to zrobiłeś?

– Nie wiem.

Policjantka potrząsnęła głową z rezygnacją. Wisting rozumiał jej rozżalenie. Internet stał się przestrzenią publiczną, gdzie w prosty i anonimowy sposób można było kompromitować i szykanować innych. Sprawy związane z nieodpowiedzialnym korzystaniem z Internetu zabierały policjantom coraz więcej czasu. Tak było również i tym razem. Wątek nagich zdjęć okazał się ślepym tropem i przeszkodą w poszukiwaniu Kajsy Berg.

36

Tuż po godzinie piątej byli z powrotem w Larviku. Wisting próbował przespać się na siedzeniu obok Borg, ale nie mógł zasnąć. Zbyt wiele myśli krążyło mu po głowie.

Wyglądało na to, że podczas ich nieobecności nic szczególnego się nie wydarzyło. Policjanci kontynuowali rutynowe czynności związane z rozpoznaniem posesyjnym i przesłuchiwaniem różnych osób zgłaszających się do nich z informacjami, które ich zdaniem mogły zainteresować śledczych.

Blaafelt ściągnął dwóch pracowników działu analizy w Kripos. Ilość informacji zaczynała ich powoli przytłaczać i Wisting musiał przyznać, że nie nadąża z czytaniem nowych dokumentów, które spływają od śledczych i techników. Analitycy mieli usystematyzować zgromadzony materiał i uczynić go bardziej przejrzystym. Jednym z najważniejszych zadań było umieszczenie wszystkich, nawet najdrobniejszych zdarzeń, obserwacji i czynności w śledztwie na osi czasowej, jak to dość nieudolnie usiłował zrobić Wisting w swoim notesie.

Praca analityczna była żmudna i czasochłonna. Wisting widział już wcześniej, jak przebiega, i wiedział, że może przynieść całkiem

imponujące wyniki. Szczegóły i korelacje, których sam nie dostrzegł, pojawiały się na czytelnych diagramach. Problem polegał na tym, że analiza często trwała tak długo, że zanim można było zaprezentować jej efekty, sprawę udawało się wyjaśnić i zakończyć za pomocą tradycyjnych metod śledczych.

Miejmy nadzieję, że tak będzie i tym razem, pomyślał komisarz i zaczął przeglądać nowe dokumenty, które piętrzyły się na jego biurku.

Nagle usłyszał, że Stein Bengtson idzie korytarzem, pogwizdując. Chwilę później stanął w drzwiach jego gabinetu.

– Wycieczka do Oslo okazała się niewypałem? – skonstatował.

– W każdym razie dla nas – przyznał Wisting. – Stołeczni właśnie przeglądają jego komputery. Na pewno znajdą wiele spraw, które podchodzą pod czyny nierządne, więc to nie był tak do końca stracony czas.

Hammer przecisnął się obok niego z filiżanką chlupoczącej kawy.

– Niedługo minie tydzień – stwierdził, siadając na parapecie. – Najwyższy czas, żeby śledztwo zaczęło przynosić rezultaty.

– Przeczytałeś maila? – spytał Bengtson.

– Jeszcze nie – odparł Wisting i rzucił okiem na czarny monitor.

– Tak myślałem – skomentował i wręczył komisarzowi wydruk. – Ustaliłem, skąd wysłano anonimową informację o nagich zdjęciach Kajsy.

Wisting wziął do ręki kartkę.

– Z komputera na Kirkegata 4 – wyjaśnił, podczas gdy Wisting zapoznawał się z treścią wydruku.

Hammer z wrażenia rozlał kawę na podłogę.

– Kirkegata 4? – wykrzyknął. – Przecież to jest adres Kajsy!

– Czułem, że to was zainteresuje – odparł Bengtson, odwrócił się i pogwizdując, zniknął w głębi korytarza.

Wisting przeczytał dokument wiele razy i zrozumiał, że stoi przed dylematem. Informacja została przesłana redakcji lokalnej gazety anonimowo i w zaufaniu. Line przekazała tę wiadomość jemu, ponieważ anonimowy nadawca z pewnością chciał, żeby informacja o nagich zdjęciach zaginionej dziewczyny dotarła również do ekipy śledczych. Zostałoby to jednak uznane za jawne pogwałcenie zasad, jakimi kierowała się gazeta, gdyby dowiedziano się, że umożliwiono policji namierzenie informatora.

– Na pewno nie zrobiła tego sama – stwierdził Hammer, strząsając z koszuli krople kawy. – Musi chodzić o gospodarza domu lub jego siostrzeńca.

Wisting potarł grzbiet nosa.

– Najprawdopodobniej o siostrzeńca, Martina Ekdala. W końcu skazali go za pornografię internetową. Wyobrażam sobie, jak siedział przed komputerem i surfował po pornostronach, aż tu nagle trafił na zdjęcia lokatorki. Rozumiem, dlaczego chciał pozostać anonimowy.

Wisting nie odpowiedział. Siedział i myślał. Internetowe zdjęcia Kajsy Berg okazały się ślepym tropem, ślepym zaułkiem, w który zostali wmanewrowani. Może komuś zależało na tym, żeby policja traciła czas, zmierzając w złym kierunku?

Zerwał się z fotela i chwycił marynarkę. Najwyższa pora złożyć kolejną domową wizytę.

Gdy zaparkowali przed domem na samym początku Kirkegata, chmura zasłoniła słońce i dom spowił cień. Wisting z zaskoczeniem spojrzał na niebo. Cienki biały obłok o jedwabistym połysku wisiał wysoko nad nimi i nie stanowił żadnego zagrożenia.

Drzwi wejściowe były otwarte i przywiązane kawałkiem sznurka do balustrady. Wisting mógł zajrzeć przez wąski korytarz do salonu. Drzwi prowadzące na taras po drugiej stronie domu również były otwarte. Przeciąg sprawiał, że firanki łopotały lekko na wietrze.

Stig Myhre musiał ich usłyszeć. Wyszedł z kuchni z nagim torsem i w krótkich spodenkach. Spojrzał z zaciekawieniem na szarą kopertę, którą komisarz trzymał w dłoni.

– To znowu wy?

– Mamy jeszcze kilka pytań.

– To się chyba nigdy nie skończy – mruknął. – Chodźcie tutaj – powiedział i pokazał im, że mają przejść przez dom. Zanim znaleźli się na werandzie, słońce zdążyło wyjść zza chmur. Mężczyzna sięgnął po T-shirt leżący na jednym z foteli na werandzie i wciągnął go na grzbiet, zanim wrócił na swoje miejsce.

– O co chodzi tym razem? – spytał i ruchem dłoni zaprosił policjantów, żeby usiedli.

– Czy pański siostrzeniec jest w domu? – odpowiedział pytaniem na pytanie Wisting i wstrzymał się na chwilę, zanim przyjął zaproszenie.

– Martin? Nie, nie ma go. Szczerze mówiąc, nie wiem, gdzie jest. – Myhre wiercił się w fotelu. – Ale o co chodzi? Może ja

mógłbym pomóc?

– Może – zgodził się Wisting i usiadł. Położył kopertę przed sobą na stole i wyjął z niej wydruki nagich zdjęć Kajsy.

Myhre obserwował każdy jego ruch.

– Widział je pan już kiedyś? – spytał komisarz, przesuwając zdjęcia w jego stronę. Szczęka mężczyzny poruszała się, jakby żuł coś twardego, ale usta miał zamknięte. Rzucił przelotne spojrzenie na zdjęcia i szybko odwrócił wzrok.

Wisting domyślił się, że mężczyzna coś wie na ten temat, ale postanowił zaczekać.

– Niech pan im się przyjrzy! – zawołał rozdrażniony Hammer i podsunął mu fotografie pod nos.

Myhre odsunął zdjęcia.

– Już je widziałem – wymamrotał. Po chwili odchrząknął i mówił dalej: – Domyślam się, że w ramach czynności operacyjnych sprawdziliście aktywność Kajsy w Internecie – westchnął. – Korzystała z mojej linii.

Wisting postanowił nie wyprowadzać go z błędu. Nie miał nic przeciwko temu, żeby Stig Myhre wierzył, że w ten sposób trafili na ślad fotografii.

– Po tym, jak się wprowadziła, wpisałem jej nazwisko do wszystkich wyszukiwarek internetowych. Tak trafiłem na jej zdjęcia.

Nagle zrobił się nerwowy i dodał gorączkowo:

– Ale nie mam nic wspólnego z jej zaginięciem!

Wisting odchylił się do tyłu i przyjrzał badawczo właścicielowi domu, który wyglądał tak, jakby był na skraju załamania nerwowego.

– Nawet poinformowałem o tym jedną z gazet! – zawołał Myhre, wskazując ręką zdjęcia. – Pomyślałem, że to może mieć związek ze sprawą. Że za zniknięciem Kajsy może stać jakiś szaleniec zafiksowany na jej punkcie.

– Skoro tak bardzo pan się tym przejął, to dlaczego nic nam pan o tym nie powiedział? – warknął Hammer. – Byliśmy u pana pięć czy sześć razy!

– Co byście sobie o mnie pomyśleli? – Mężczyzna potrząsnął głową. – Stałbym się waszym głównym podejrzanym.

– Zatajając informacje, nie odsuwa pan od siebie podejrzeń – skomentował Hammer. – Poza tym to może być karalne.

Wisting zebrał wydruki zdjęć i włożył je z powrotem do koperty.

– Co jeszcze pan przed nami zataił? – spytał.

Stig Myhre wiercił się w fotelu. Widać było, że coś ukrywa.

– Albo powie nam pan wszystko tu i teraz, albo pojedzie pan z nami! – zagrzmiał Hammer.

Na czoło mężczyzny siedzącego naprzeciwko nich wystąpiły krople potu. Myhre po raz kolejny odchrząknął i zaczął mówić:

– Kilka dni przed jej zaginięciem, myślę, że to była sobota, odwiedził ją jej chłopak. Przyszedł bardzo późno, krótko przed północą.

Wisting otworzył szeroko oczy ze zdumienia. To było coś nowego. Kristoffer Berven zeznał, że rozstał się z Kajsą tuż po tym, jak dziewczyna wypożyczyła film w Wideocentrum około godziny dwudziestej.

– Tak się złożyło, że byłem wtedy w ogrodzie, po wschodniej stronie domu – ciągnął Myhre. – Słyszałem, jak się kłócą.

– Po wschodniej stronie domu? – powtórzył Hammer. – To znaczy przed oknem jej sypialni? Co pan tam robił o północy?

Wisting podniósł dłoń, dając koledze znak, żeby nie drążył tematu. Zrozumiał, że właściciel domu podglądał Kajsę i jej chłopaka, ale chciał usłyszeć, co Stig Myhre ma im do powiedzenia.

– O co się kłócili? – spytał.

– Nie słyszałem wszystkiego. Przecież nie stałem pod oknem i ich nie podsłuchiwałem.

Hammer już chciał coś powiedzieć, ale komisarz nie dopuścił go do głosu.

– Kłócili się o Garda, tego, który pracuje w firmie ochroniarskiej.

– Co dokładnie mówili?

– Nie wiem, nie słyszałem. Ale skończyło się na tym, że jej chłopak wsiadł do samochodu i odjechał. A tak w ogóle to on przyjechał autem tego ochroniarza, takim dużym dodge'em.

– Trzeba było wcześniej nam o tym powiedzieć! – warknął Hammer.

– Każdy się czasem kłóci – bronił się Myhre. – Poza tym to było kilka dni przed jej zaginięciem i może nie mieć żadnego związku ze sprawą.

Wisting wstał i przetarł dłonią spocony kark. Upał coraz bardziej dawał się we znaki.

37

Wisting nigdy wcześniej nie był w domu Kristoffera Bervena. Mężczyzna mieszkał w apartamentowcu w Prinsekvartalet w centrum miasta. Numeracja mieszkań zdawała się nie mieć żadnego logicznego porządku i dlatego trochę trwało, zanim udało im się odszukać właściwe piętro i drzwi.

Nacisnął przycisk dzwonka, ale nikt im nie otworzył. Próbował trzy razy, ale bez skutku. Już mieli zrezygnować, gdy nagle zobaczyli nadchodzącego Bervena. Szedł ze spuszczoną głową, wpatrując się w pęk kluczy, które trzymał w dłoni, jakby szukał klucza do drzwi. Nie widział ich.

Na dźwięk głosu Wistinga wzdrygnął się. Miał spoconą, brudną twarz. Jego ubranie również było zakurzone.

– Poszedłem się przejść – wyjaśnił, wycierając twarz dłonią. – Nie jestem w stanie wysiedzieć w domu.

– Rozumiem – odparł Wisting. – Gdzie pan był?

– Na spacerze. Dlaczego pan pyta?

– Możemy wejść do środka? – spytał, ignorując pytanie mężczyzny. – Musimy wyjaśnić kilka spraw.

– Wiadomo już coś? – spytał Berven, przekręcając klucz w zamku.

– Nie w sprawie Kajsy – wyjaśnił Wisting. – Ale zdobyliśmy nowe informacje, o których musimy z panem porozmawiać.

Berven wzruszył ramionami i wszedł pierwszy do mieszkania. Zaprowadził ich do niezbyt dużego salonu, w którym stały drogie skórzane meble i regały na książki z drewna wiśniowego z metalowymi ornamentami. W mieszkaniu panował porządek, nie licząc kilku gazet rozrzuconych na szklanej ławie.

– O co chodzi tym razem? – spytał i usiadł.

– Ważną częścią prowadzonego przez nas śledztwa jest jak najdokładniejsze odtworzenie ostatnich dni i godzin poprzedzających zaginięcie Kajsy – zaczął Wisting. – Gdzie była, z kim się spotykała, co robiła.

– Zrozumiałem – odparł Berven. Wstał i wyszedł do kuchni. Słychać było, jak odkręca kran i napełnia szklankę wodą. Stanął w drzwiach salonu i wypił wodę duszkiem, po czym wrócił do kuchni i po raz drugi napełnił szklankę.

Gdy usiadł z powrotem na kanapie, Wisting mówił dalej:

– Wiemy, że w zeszłą sobotę odwiedził pan Kajsę około północy.

Berven odstawił szklankę na ławę, zanim odpowiedział:

– Zgadza się.

– Dlaczego nam pan o tym nie wspomniał? – chciał wiedzieć Hammer.

– Byłem tam tylko przez chwilę, a poza tym to nie ma nic wspólnego ze sprawą.

– Pan wybaczy, ale my to ocenimy – odparł Hammer.

– Co pan tam robił? – spytał Wisting.

– Pieprzyliśmy się, jeśli już koniecznie musicie wiedzieć.

– Według naszych ustaleń kłóciliście się – powiedział Hammer.

– Skąd o tym wiecie?

– Czy to prawda?

– Tak, to prawda, ale to nie było nic poważnego.

– O co poszło?

– Chciała, żebym został u niej na noc, ale ja obiecałem Gardowi, że do wieczora oddam mu jego dodge'a. Wkurzyła się, ponieważ zaraz po seksie musiałem wyjść.

Wisting odchylił się w fotelu. Próbował wpasować zeznania Bervena w sieć pozostałych informacji. I coś mu się nie zgadzało.

– Już wcześniej miała do mnie pretensje o to, że za dużo czasu spędzam z Gardem – ciągnął Berven. – Przypuszczam, że sprawa z dodge'em była kroplą, która przelała czarę goryczy. Ale następnego dnia wszystko było w porządku. Zjedliśmy razem obiad na mieście.

Komisarz zmarszczył brwi. Zeznania młodego mężczyzny nie brzmiały przekonująco.

– Tamtego wieczoru Garda Holhjema nie było w domu – zauważył. – Był w pracy.

– Ale przecież mógł chcieć z powrotem swoje auto? Jest prawie całkiem nowe. Myślicie, że życzyłby sobie, żebym jeździł nim przez całą noc?

– A więc pojechał pan do domu Holhjema i odstawił tam jego samochód?

– Nie od razu. Byłem tak rozdrażniony, że musiałem się przejechać, żeby ochłonąć.

– O której był pan pod domem przyjaciela?

– Nie wiem. Godzinę później. Nie patrzyłem na zegarek. Po prostu odstawiłem go do garażu.

– W jaki sposób Gard dotarł do pracy?

– Pojechał moim samochodem. Zamieniliśmy się autami.

– I mimo to musiał mu pan oddać dodge'a? Czym pan wrócił do domu?

– To niedaleko, często chodzę tam na piechotę. Ale o co to całe zamieszanie? Przecież to nie ma nic wspólnego z Kajsą. Zamiast tracić czas i siły na pierdoły może powinniście skupić się na próbie ustalenia, co wydarzyło się we wtorek, w dniu jej zaginięcia?

Hammer nabrał powietrza, żeby coś powiedzieć, ale nie zrobił tego, ponieważ Wisting wstał.

– To wszystko – rzekł i ruszył w stronę drzwi.

Kristoffer Berven siedział na kanapie z twarzą w dłoniach i pozwolił, żeby śledczy sami znaleźli drogę do wyjścia.

Hammer zatrzymał się przed radiowozem i z tylnej kieszeni wyciągnął pudełko snusu.

– Cholera, ty to masz pamięć! – stwierdził, tocząc na dłoni małą kulkę tytoniu.

– O co ci chodzi?

– Wygląda na to, że wiesz, gdzie w danym momencie byli wszyscy zamieszani w sprawę Kajsy. Nie przyszło mi do głowy, że Gard tamtej nocy pracował. W końcu od tego mamy analityków.

– To była wyjątkowa noc – wyjaśnił Wisting i wsiadł do samochodu. – Właśnie wtedy dokonano włamania do Willi Farris.

Po raz pierwszy Wisting zabrał do domu akta sprawy. Siedział w pustym domu i przeglądał dokumenty. Od czasu do czasu wstawał, podchodził do okna i wpatrywał się w spokojną powierzchnię morza, pozwalając myślom płynąć swobodnie.

Na wschodzie migało wiernie światło latarni morskiej Faerder. Kontenerowiec obrał kurs na ciemny horyzont, w drodze do odległych zakątków świata.

Wsłuchiwał się w ciszę i tęsknił za dźwiękami. Za Ingrid krzątającą się po domu i nucącą jakąś melodię usłyszaną w radiu lub paplającą przez telefon z przyjaciółką.

W końcu obudził się w nim policjant i jego myśli zaczęły krążyć wokół sprawy.

Jeszcze nigdy nie towarzyszyło mu tak silne przeświadczenie, że rozwiązania zagadki należy szukać w kręgu najbliższych przyjaciół i znajomych Kajsy. Ale to przeczucie nie miało na razie żadnego kształtu, żadnej twarzy. Było czymś w rodzaju ulotnego wyobrażenia.

Gdy minęła północ, poszedł do łazienki i przygotował się do spania, a potem z aktami sprawy poczłapał na górę.

Jeszcze raz przeczytał raporty i protokoły przesłuchań i dopiero wtedy odłożył segregator z dokumentami na nocny stolik. Wyłączył lampę i odwrócił się do ściany.

Zaczynało świtać, gdy w końcu zasnął.

38

Od zaginięcia Kajsy Berg minął tydzień, a jej sprawa wciąż zajmowała pierwsze strony gazet.

Wisting siedział za biurkiem i czytał pobieżnie artykuł zamieszczony w lokalnym dzienniku. Inspektor Audun Vetti potwierdził, że zwłoki znalezione w zagajniku w pobliżu Hummerbakken to ciało Tommy'ego Knutsena i że jego wygląd odpowiada rysopisowi mężczyzny w bejsbolówce poszukiwanego przez policję. Nie wdając się w szczegóły, podano, że przyczyną zgonu było uduszenie.

Line również udało się umieścić swój artykuł na pierwszej stronie. „Fala włamań", tak brzmiał tytuł.

Wisting przewertował gazetę i zatrzymał się na stronie ósmej. Artykuł nawiązywał do sprawy Kajsy, ale pod innym względem. Wymagające znacznego nakładu sił i środków śledztwo w sprawie zaginięcia młodej piłkarki miało tłumaczyć fakt, że inne dochodzenia zeszły na dalszy plan. Przytoczono długą listę włamań do firm, samochodów i mieszkań, do których doszło w ciągu ostatnich miesięcy. Żadnej ze spraw nie udało się wyjaśnić. Pod koniec artykułu Line przyznała, że obecnie policja

odnotowuje spadek liczby włamań. Wyglądało na to, że złodzieje zrobili sobie przerwę, widząc, jak wielu policjantów przeczesuje miasto w poszukiwaniu Kajsy Berg.

Włamań jest mniej, ponieważ jeden z najaktywniejszych przestępców został w ostatni weekend pogrzebany żywcem, pomyślał Wisting. Większość rzeczy znalezionych w mieszkaniu „Muchy" najprawdopodobniej pochodziła z kradzieży.

Usłyszał szybkie kroki śledczych kierujących się w stronę sali konferencyjnej. Złożył gazetę, nie kończąc artykułu, i ruszył za nimi.

Wisting szedł korytarzem, przeglądając stos luźnych kartek i notatek. Podczas porannej odprawy ogarnęło go niejasne przeczucie, że rozwiązanie zagadki zniknięcia Kajsy Berg kryje się w czymś, co niedawno przeczytał lub usłyszał, ale nie potrafił sobie przypomnieć, co to było. Nie mógł jednak dłużej się nad tym zastanawiać, ponieważ przed drzwiami jego gabinetu stanął Stein Bengtson i niecierpliwie przestępował z nogi na nogę.

– Muszę ci coś pokazać – powiedział wyraźnie podekscytowany. – Chodź ze mną.

Wisting ruszył za nim korytarzem. Hammer i Borg siedzieli w swoich gabinetach przy otwartych drzwiach. Ruchem dłoni dał im znak, żeby do nich dołączyli.

– O co chodzi? – zaciekawiła się Torunn.

– Nie wiem – odparł komisarz i podbiegł, żeby zdążyć przytrzymać drzwi na końcu korytarza, które powoli zamykały się za Bengtsonem. – Ale zdaje się, że to coś ważnego.

W pracowni technika informatyka panował pozorny bałagan. Na ławkach wzdłuż ścian stał najróżniejszy sprzęt komputerowy połączony plątaniną przewodów. Lampa sufitowa była wyłączona, a zewnętrzne rolety spuszczone. Pomieszczenie oświetlały jedynie komputery.

– Tutaj – powiedział Bengtson, wskazując monitor na środku jednej ze ścian. Wisting zauważył, że monitor był podłączony do jednego z komputerów, które zabrali z sypialni Tommy'ego „Muchy" Knutsena.

– Co to jest? – spytał Hammer.

– Przyznanie się do winy – wyjaśnił Bengtson, stukając palcem w monitor. Plik, który wskazywał, nosił nazwę „wyznanie.mp3".

– Przyznanie się do winy? – powtórzył Wisting.

– Plik dźwiękowy z nagranym wyznaniem winy – przytaknął informatyk.

– Odsłuchałeś go?

– Nie do końca. Zatrzymałem nagranie i poszedłem po was.

– Nie gadaj, tylko włącz! – niecierpliwił się Hammer.

Bengtson położył dłoń na myszce i kliknął na plik.

Najpierw słychać było jedynie czyjś ciężki oddech i cichy szum w tle. Potem ciszę przerwał szorstki głos: „Mów!".

– Nazywam się Steinar Jansen – zachrypiał inny głos.

– Jansen? – wyrwało się Borg. – To ten facet, który prowadzi centrum sportowe. Ten, u którego trenowała Kajsa.

– Cicho – poprosił Hammer. – Teraz mówi o Kajsie.

Bengtson sięgnął po myszkę i odrobinę cofnął nagranie.

– Nazywam się Steinar Jansen – powtórzył zachrypnięty głos. Mężczyzna cedził wyrazy, a krótkie zdania brzmiały tak, jakby

były wyuczone na pamięć: – Jestem mężem Karianne. Mamy dwoje dzieci: ośmioletniego Sebastiana i pięcioletnią Sandrę.

Nastąpiła krótka pauza, po czym głos mówił dalej:

– Byłem w długim związku z Kajsą Berg.

Nagle rozległ się głuchy dźwięk, jakby ktoś został uderzony lub kopnięty. Mężczyzna jęknął i mówił dalej:

– Utrzymywałem z nią stosunki seksualne za plecami żony.

Kolejna krótka pauza, tym razem bez żadnych oznak przemocy.

– Były też inne kobiety – wyznał Steinar Jansen i podał dwa nazwiska. Potem nastała cisza.

– Przecież wiemy o tym od dawna? – skwitował Hammer.

– Owszem – przytaknął Wisting. – Ale nie wiedzieliśmy, że został zmuszony do tego, by wyznać to publicznie.

– Znalazłeś coś jeszcze? – spytała Borg.

– Dużo dziwnych rzeczy – odparł Bengtson. – Ale nic w tym stylu.

Wisting przyglądał się niebieskiemu markerowi, który przesuwał się dalej po monitorze, ale z głośników nie popłynął już żaden dźwięk.

Nie był pewny, co to oznaczało, ale poczuł znajome łaskotanie w żołądku, które często zwiastowało przełom w sprawie. Odchrząknął i odwrócił się do Hammera.

– W ciągu godziny chcę mieć w swoim gabinecie Steinara Jansena – powiedział i wyszedł.

39

Odtwarzając nagranie, Wisting wpatrywał się w twarz Steinara Jansena. Na początku malowały się na niej szok i niedowierzanie, a następnie całkowita dezorientacja i niepokój. Mężczyzna dosłownie skurczył się na krześle, a jego twarz poszarzała.

– Mogę to wyjaśnić – powiedział i przełknął ślinę.

– Liczę na to – skomentował Wisting, przygotowując się do robienia notatek.

– Przyszli późnym wieczorem, w zeszłą środę. Właśnie zamknąłem centrum. Musieli czekać na mnie za kontenerem na parkingu. Usłyszałem za plecami jakiś szelest, odwróciłem się i poczułem niewyobrażalny ból nad biodrem.

Podciągnął T-shirt i opuścił nieco spodnie po prawej stronie. W okolicy grzebienia biodrowego miał dwa małe siniaki.

– Użyli paralizatora. Runąłem na ziemię i przez chwilę leżałem nieruchomo. Potem naciągnęli mi worek na głowę, związali mnie i wrzucili do samochodu.

– Kim byli ci ludzie?

– Nie wiem. To byli dwaj mężczyźni, ubrani w identyczne czarne kombinezony, rękawiczki i kominiarki.

Jansen siedział przechylony do przodu i rozcierał wierzch dłoni, wykrzywiając twarz w grymasie.

– Po dwudziestu minutach jazdy zatrzymaliśmy się. Wyciągnęli mnie z samochodu i zawlekli do lasu. Szedłem po omacku. Kilka razy potknąłem się i upadłem, ale oni kazali mi wstawać i popychali do przodu. W ten sposób przeszliśmy kilkaset metrów, aż w końcu kazali mi stanąć i ściągnęli mi worek z głowy. Zobaczyłem, że jesteśmy na polanie w środku lasu. Zaczynało się ściemniać.

– Czego chcieli?

– Dali mi łopatę i kazali wykopać dziurę w ziemi.

Wisting spojrzał na dłonie Jansena. Gdy w ubiegłym tygodniu odwiedził go w centrum treningowym, nie zwrócił na to większej uwagi, ale teraz rozumiał, skąd się wzięły pęcherze na jego rękach.

– Kazali panu wykopać grób? – powiedział powoli.

– Dla siebie – przytaknął Jansen. – Miałem w nim wylądować, jeśli im nie powiem, co się stało z Kajsą.

– Sądzili, że ma pan coś wspólnego z jej zaginięciem?

– Nic dziwnego. Wy też mnie o to podejrzewaliście. Gdy Kajsa zniknęła, ludzie zaczęli plotkować. Ponieważ łączyły mnie z nią bliższe stosunki, jako jeden z pierwszych padłem ofiarą pomówień.

– Co było dalej?

– Próbowałem im wytłumaczyć, że nie mam z tym nic wspólnego, ale nie chcieli mnie słuchać. Gdy grób był wystarczająco głęboki, przywiązali mnie do drzewa. Jeden z nich miał scyzoryk, wielofunkcyjnego leathermana.

Mężczyzna zdjął but, potem ściągnął skarpetę i rozwinął bandaż. Na środku stopy miał ranę o dziwnym kształcie.

– Wwiercili mi korkociąg w stopę – wyjaśnił i wciągnął skarpetę. – Oczywiście nic to nie dało, ponieważ nie miałem im nic do powiedzenia. Przez chwilę zastanawiali się, czy nie zostawić mnie na noc przywiązanego do drzewa, ale odrzucili ten pomysł i zaczęli dyskutować nad tym, jak mnie zabić. W końcu uzgodnili, że najprościej będzie mnie zakopać. Żywcem.

Zamilkł. Jego oczy zaszły łzami, a głos stał się ledwo słyszalny.

– Odwiązali mnie od drzewa, ale dłonie miałem wciąż skrępowane za plecami. Popychając mnie, zaprowadzili nad grób.

Odchrząknął.

– W tym czasie do dołu wpadła mysz leśna. Próbowała się z niego wydostać, wdrapać na górę, ale za każdym razem ześlizgiwała się razem z ziemią i kamykami. Jeden z mężczyzn złapał ją i trzymał tuż przed moimi oczami. Wolną ręką wyciągnął z kieszeni scyzoryk, otworzył nożyczki i odciął myszy jedną nogę. Tak po prostu. Chciał mi pokazać, co zrobią ze mną. Nigdy wcześniej nie słyszałem, jak krzyczy mysz. Kwiczała jak zarzynane prosię.

Gdy Jansen zrobił pauzę, w pokoju zaległa cisza. Mężczyzna wypuścił ciężko powietrze, jakby westchnął smutno, po czym mówił dalej:

– Dali mi ostatnią szansę i wtedy opowiedziałem im o romansie z Kajsą i dwiema innymi dziewczynami, ale nie chcieli mi uwierzyć, że nie wiem, co się mogło z nią stać. Odcięli myszy drugą nogę i wyrzucili ją gdzieś, a mnie znowu przywiązali do drzewa. Zasugerowałem im, że Kajsa wpadła w oko Gautemu

Teigenowi i że być może on wie coś więcej na jej temat. W końcu zrozumieli, że mówię prawdę, bo postanowili mnie wypuścić.

Z wrażenia zaschło mu w gardle.

– Chce pan coś do picia? – spytał Wisting, widząc, jak mężczyzna oblizuje wargi. Nie czekając na odpowiedź, podniósł słuchawkę i poprosił Hammera, żeby przyniósł im wodę.

– Znowu nałożyli mi worek na głowę i zaprowadzili przez las z powrotem do samochodu – ciągnął Jansen. – Ale potrzebowali zabezpieczenia. Gwarancji, że nie pójdę z tym na policję. W aucie mieli dyktafon i kazali mi opowiedzieć o moim związku z Kajsą. Zagrozili, że jeśli pisnę komuś słówko o tym, co mi zrobili, wyślą nagranie mojej żonie.

Do pokoju wszedł Hammer, niosąc duży dzbanek wody i dwie szklanki. Wisting podziękował mu i dał znak, że chce zostać sam na sam z przesłuchiwanym.

– Domyśla się pan, kim mogli być ci mężczyźni? – spytał, nalewając wodę do szklanek.

– Na pewno dobrze znali Kajsę i być może znali również mnie.

– Może ich pan opisać? Jakiego byli wzrostu i budowy ciała?

– Nie potrafię powiedzieć nic ponad to, że byli normalnie zbudowani, mniej więcej mojego wzrostu.

– Widział pan, jakim samochodem się poruszali?

– Nie. Wypuścili mnie na tyłach centrum treningowego. Poluzowali trochę sznury, ale wciąż miałem związane ręce na plecach i zanim się uwolniłem, ich już dawno nie było.

Napił się wody.

– To był prawdopodobnie spory samochód, z silnikiem o dużej mocy – stwierdził. – Przynajmniej takie wydawał dźwięki, ale

bardziej panu nie pomogę.

– Co pan zrobił z workiem i sznurami?

– Wyrzuciłem.

– A dyktafon? Jak wyglądał?

– Nie widziałem go. Przystawili mi go do ust, nie zdejmując worka.

Komisarz odchylił się do tyłu z rezygnacją. Gautemu Teigenowi najprawdopodobniej złożyli wizytę ci sami ludzie, którzy uprowadzili Steinara Jansena. Ale w przypadku tego pierwszego finał spotkania okazał się tragiczny.

– I nie skojarzył pan faktów, kiedy usłyszał pan, co się stało z Gautem Teigenem? – spytał.

Mężczyzna nie odpowiedział. Dopił wodę i wskazał na dzbanek, spoglądając pytająco na Wistinga, jakby chciał się upewnić, czy może się poczęstować.

Komisarz skinął głową i Jansen nalał sobie wody.

– Dwa dni później ci popaprańcy zadzwonili do mnie do pracy – mówił dalej, przystawiając szklankę do ust. – Puścili mi do słuchawki nagranie i spytali, ile jestem gotowy zapłacić, żeby moja żona się o tym nie dowiedziała.

Wisting wyprostował się w fotelu.

– Co pan odpowiedział? – spytał.

– Wściekłem się, bo to już był szczyt bezczelności. Najpierw wywożą mnie do lasu z workiem na głowie, każą wykopać sobie grób, przywiązują do drzewa i torturują, a potem dzwonią i żądają pieniędzy.

– Na czym stanęło?

– Szczerze mówiąc, nie miałem wyjścia... W końcu powiedziałem, że nie mam aż tylu pieniędzy i że muszę to przemyśleć.

Wisting czekał na dalszy ciąg.

– Uzgodniliśmy, że zadzwoni następnego dnia, ale nigdy więcej się nie odezwał.

– Rozpoznał pan jego głos?

– Nie, ale wydaje mi się, że mówił przez chustkę albo coś innego, co przyłożył do słuchawki.

– Wyświetlił się panu numer, z którego dzwonił?

– Tak. Sprawdziłem go. Budka telefoniczna przy bibliotece.

– Kiedy to było?

– W piątek około trzeciej. Właśnie miałem wychodzić z pracy.

Wisting zanotował nowe informacje. Rozmowa telefoniczna odbyła się mniej więcej w tym samym czasie, kiedy Tommy „Mucha" Knutsen spotkał jednego ze swoich kolegów narkomanów w parku przed biblioteką. W głowie komisarza zaczęła nabierać kształtu pewna teoria.

– Trzy godziny później usłyszałem w wiadomościach, że w pożarze lasu w Siljan zginął jakiś mężczyzna. Wieczorem w internetowych wydaniach gazet pojawiło się więcej szczegółów. Mężczyzna był przykuty do drzewa, a niedaleko czekał na niego wykopany grób. Wtedy zrozumiałem, że to musieli być ci sami ludzie, którzy mnie porwali.

– I mimo to nie zgłosił się pan na policję?

– Nie. Przecież nie wiedziałem, o kogo chodzi – westchnął ciężko. – Przez całą noc nie zmrużyłem oka. Zastanawiałem się, co powinienem zrobić. W końcu postanowiłem poczekać, aż

zadzwonią do mnie następnego dnia, i spełnić ich żądanie tylko po to, by dowiedzieć się, kim są. Ale najwyraźniej stchórzyli.

Wisting zamyślił się. Jansen dopił drugą szklankę wody i postawił ją cicho na stole.

– Mogę o coś spytać?

Komisarz przytaknął.

– Jak trafiliście na to nagranie?

– Zna pan Tommy'ego Knutsena? – odpowiedział pytaniem na pytanie. – Dla znajomych „Mucha"?

– Nie – odparł Jansen, potrząsając głową. – Kto to?

– To on zajął pana miejsce w grobie.

40

Po wyjściu Steinara Jansena Wisting otworzył okno, żeby wpuścić trochę świeżego powietrza. Niebo przybrało inny odcień. Powłoka chmur zakryła słońce, przez co światło nabrało żółtawego blasku. Po raz pierwszy od wielu tygodni bryza niosła ze sobą zapowiedź czegoś innego niż rozgrzane powietrze. Deszcz był niedaleko, lecz chwilowo zwiększona wilgotność powietrza sprawiała, że upał doskwierał jeszcze bardziej.

Plotki dotyczące zeznań Jansena rozeszły się po wydziale lotem błyskawicy. Śledczy jeden po drugim zaglądali do gabinetu Wistinga, żeby zasięgnąć informacji u źródła. Komisarz siedział odchylony w fotelu i czekał, aż zbiorą się wszyscy zainteresowani. Jego wzrok spoczywał na fotografii Ingrid stojącej w rogu biurka. Co takiego powiedziała, kiedy ostatnio ze sobą rozmawiali? Coś o tym, że w Afryce panuje chaos i bezprawie i że ludzie sami wymierzają sprawiedliwość. Czyżby w sprawie zaginięcia Kajsy Berg chodziło o to samo?

Postanowił skupić się na faktach i streścił zebranym zeznania złożone przez Steinara Jansena.

– Zacznijmy od początku – powiedział i wziął do ręki pisak. Rozłożył blok i zaczął notować dużymi literami, tak żeby wszyscy mogli to zobaczyć:

Wtorek, 18 lipca, ok. godz. 11:00 – Kajsa wychodzi z domu

Środa, 19 lipca, ok. godz. 22:00 – Steinar Jansen zostaje uprowadzony

Czwartek, 20 lipca, ok. godz. 22:00 – Gaute Teigen zostaje uprowadzony

– W piątek około piętnastej do Steinara Jansena dzwoni mężczyzna, którym najprawdopodobniej jest Tommy „Mucha" Knutsen, i żąda pieniędzy w zamian za milczenie – ciągnie Wisting, robiąc notatki.

– Wszystko wskazuje na to, że „Mucha" w ten czy inny sposób zdobył nagranie. Zapewne właśnie to ma na myśli, opowiadając kumplowi w parku o podsłuchanej rozmowie, dzięki której stanie się bogaty. Jego plan jest prosty: dzwoni do mężczyzny, który przedstawia się imieniem i nazwiskiem i opowiada o swoich skokach w bok. Na nagraniu słychać, że wyznanie zostało wymuszone na Jansenie brutalnymi metodami. Kiedy media informują o odnalezieniu zwłok Gautego Teigena, „Mucha" dochodzi do wniosku, że ma szansę zapolować na naprawdę grube ryby i zarobić znacznie więcej. Wie, kim jest „prawowity" właściciel nagrania, i kto ponosi odpowiedzialność za śmierć asystenta trenera.

Wisting rozejrzał się dookoła. Doszedł do tego, o czym wszyscy myśleli, ale nie mówili o tym głośno.

– Pytanie brzmi: skąd „Mucha" wziął to nagranie?

Wszystkim wydawało się, że znają odpowiedź, ale głos zabrał Hammer:

– Ukradł je – odparł i skrzyżował ręce na piersiach. – Z samochodu Garda Holhjema.

– Czy Holhjem zgłosił kradzież? – spytała Borg.

Komisarz odwrócił się do komputera i zaczął stukać w klawiaturę.

– Nie – odpowiedział po chwili.

– Daj mi coś sprawdzić – poprosił Hammer. Zeskoczył ciężko z parapetu i podszedł do komputera. Zalogował się w rejestrze pojazdów silnikowych i odszukał samochód Garda Holhjema.

– Jest ubezpieczony w If – oznajmił niemal triumfującym głosem, wskazując monitor. – Mam tam swojego człowieka.

Hammer zaczął przeglądać numery zapisane w telefonie komórkowym. Chwilę później już prowadził rozmowę. Powiedział osobie po drugiej stronie kilka półprawd i jakich informacji szuka, po czym przełączył na tryb głośnomówiący.

– Nie wypełnił formularza zgłoszenia szkody, ale mam tu gdzieś notatkę dotyczącą tej sprawy – wyjaśnił pracownik towarzystwa ubezpieczeniowego. Przez chwilę słychać było stukanie na klawiaturze, po czym mężczyzna mówił dalej: – O, jest... Zadzwonił i zgłosił, że właśnie zauważył, że ktoś okradł jego samochód, dodge'a durango. Lewa tylna szyba została wybita. Auto stało na podwórzu, podczas gdy jego właściciel uczestniczył w akcji poszukiwawczej... Chyba chodzi o sprawę Kajsy, którą prowadzicie.

– Kiedy to zgłosił?

– W piątek 21 lipca o 15:37. Do kradzieży miało dojść między tą godziną a wpół do dziewiątej rano.

– Masz tam napisane, co skradziono?

– Tak. Popatrzmy... Między innymi zestaw stereo, nawigacja satelitarna, płyty CD, okulary przeciwsłoneczne i odtwarzacz MP3. Pełną listę skradzionych przedmiotów ma dostarczyć razem z drukiem zgłoszenia szkody.

Hammer podziękował i zakończył rozmowę.

– Okłamał nas – stwierdziła Borg. – Kiedy z nim rozmawialiśmy, powiedział, że do włamania doszło w nocy z wtorku na środę. Że samochód zostawił na dworze, ponieważ pomalował podłogę w garażu i chciał, żeby wyschła. Poza tym nawet słowem nie wspomniał o tym, że skradziono mu odtwarzacz MP3.

– Jeśli Holhjem jest jednym z dwóch mężczyzn, którzy uprowadzili Jansena i Teigena, to mogę się założyć, że tym drugim jest facet Kajsy – rzucił Hammer. – Od początku śledztwa nie robi właściwie nic innego poza narzekaniem na pracę policji.

Wisting naniósł nowe informacje na oś czasu i w zamyśleniu potarł podbródek. Ze zdjęcia przyglądała mu się Ingrid. Czy naprawdę doszło do tego, że opinia publiczna straciła wiarę w to, że policja i wymiar sprawiedliwości są w stanie skutecznie egzekwować prawo i utrzymywać porządek?

– W tym wszystkim chodzi o to – powiedział z wahaniem – że czasem ludzie wymierzają sprawiedliwość na własną rękę.

– A wtedy sprawy mogą się wymknąć spod kontroli – dodała Borg.

Komisarz bębnił długopisem w podkładkę na biurko.

– Pociągnijmy dalej ten wątek – powiedział po chwili. – Załóżmy, że w którymś momencie Tommy Knutsen skontaktował się z Gardem Holhjemem i zażądał od niego pieniędzy w zamian za milczenie.

– I podczas tego spotkania Gard postarał się, żeby „Mucha" zamilkł na zawsze – dokończył Hammer.

– Czy mamy na to jakikolwiek dowód? – zastanawiał się na głos Blaafelt. – Czy jest to tylko długi ciąg poszlak?

Nikt nie odpowiedział.

– Czy mamy choćby ten odtwarzacz MP3?

– Knutsen musiał przegrać nagranie na swój komputer, zanim udał się na spotkanie z Gardem – stwierdził Hammer. – Prawdopodobnie zabrał ze sobą odtwarzacz.

– Blaafelt ma rację – wtrącił Vetti. – To jest pisane palcem na wodzie. Same przypuszczenia, których nie można wystarczająco uzasadnić. Brak podstaw do zatrzymania. Ja to widzę tak: mamy dwóch mężczyzn, których możemy podejrzewać o zabójstwo Tommy'ego Knutsena, ale nie mamy nic, co wiązałoby ich bezpośrednio ze sprawą Kajsy.

– To i tak jest coś – powiedział Hammer. – Jeszcze kilka godzin temu błądziliśmy po omacku, a teraz zrobiliśmy krok do przodu.

– Chyba jednak nie – odparł cicho Wisting. – W rzeczywistości cofnęliśmy się o krok. Szukaliśmy powiązania między zaginięciem Kajsy Berg a pozostałymi sprawami, ale one nie łączą się ze sobą w bezpośredni sposób. Nie mamy do czynienia z tym samym sprawcą. Ani na jotę nie zbliżyliśmy się do rozwiązania zagadki zniknięcia Kajsy.

Wbrew temu, co mówił, czuł, że te sprawy łączą się ze sobą w jakiś logiczny sposób. Tylko chwilowo nie wiedział jak.

– Zróbmy sobie przerwę na przewietrzenie głowy – zaproponował. – O stałej porze zbierzemy się w sali konferencyjnej i przeanalizujemy dokładnie zgromadzony materiał.

Powiódł wzrokiem po twarzach śledczych, na których malowały się upór i determinacja.

– Rozgryziemy tę sprawę – powiedział pewnym głosem. – Macie na to moje słowo.

41

Gdy tylko inni wyszli, Wisting sięgnął po notatki. Wiedział, że było w nich coś, co przeoczył, co umknęło jego uwadze, ale był zbyt zmęczony, by czytać wszystko od nowa, więc zebrał tylko papiery.

Na biurku nadal leżała złożona gazeta z artykułem Line na temat serii włamań. Nie miał okazji doczytać go do końca, ale uznał, że to może poczekać. Wstał i podszedł do okna. Z północnego wschodu szybko nadciągały ciemne chmury, które wkrótce miały spowić błękitne niebo.

Od wielu dni nie oglądał prognoz i nie wiedział, co przepowiadają meteorolodzy, ale w powietrzu było coś, co wróżyło niepogodę.

Oparł głowę o szybę i poczuł, że ogarnia go bezsilność i rozgoryczenie. Pracował w policji od ponad dwudziestu pięciu lat i przez cały ten czas wierzył w to, że między innymi dzięki niemu ludzie czują się bezpieczni. Teraz miał nieodparte wrażenie, że społeczeństwo odwróciło się do niego plecami. Czy zaufanie do policji rzeczywiście było tak małe, że mieszkańcy czuli się zmuszeni do działania na własną rękę? Samodzielnego wymierzania sprawiedliwości? Ładnie mi dziękują za poświęcony

czas i zaangażowanie, pomyślał i odwrócił się w stronę biurka i zdjęcia Ingrid.

Był zmęczony i zniechęcony i po raz pierwszy zastanawiał się, jak długo wytrzyma jeszcze w tej pracy, która stawała się coraz trudniejsza. Może powinien zrobić to, co Ingrid tak często mu proponowała? Wystąpić o roczny urlop i znaleźć sobie jakieś inne zajęcie?

Podszedł do biurka i opadł ciężko na fotel. Wziął do ręki długopis i postanowił spróbować stworzyć plan. Może łatwiej będzie zacząć od końca? Odsunąć sprawę Kajsy na bok i posprzątać ten bałagan. Siedział i bębnił długopisem w pustą stronę w notesie.

Jego wzrok znów padł na artykuł Line. Powoli zaczęło do niego docierać, o co w tym wszystkim chodzi. Myśl, początkowo niejasna i niepewna, z czasem zaczęła nabierać wyraźnych konturów.

Przyciągnął do siebie gazetę i przejrzał listę włamań, którą sporządziła Line. Było w niej coś znajomego. W notesie znajdującym się w szufladzie Kajsy w biurze klubu piłki ręcznej widział taką samą rozpiskę. To nie była żadna lista spotkań ze sponsorami klubu, jak sądził Oddleif Hvarnes. Kajsa Berg opracowała szczegółową listę włamań i poważnych kradzieży. Myśli krzyżowały się w jego głowie, tworząc ślady podobne do tych, które zostawiają pociski smugowe. Czyżby Kajsa wpadła na jakiś trop?

Zaschło mu w gardle. Sięgnął po telefon, szukając numeru mężczyzny prowadzącego biuro klubu.

Oddleif Hvarnes odebrał od razu.

– Jest pan w biurze? – spytał Wisting.

– Tak, jestem u siebie – potwierdził Hvarnes. – Jakieś nowe wieści?

Komisarz nie miał ochoty wdawać się w szczegóły przez telefon.

– Chodzi o rzeczy należące do Kajsy – powiedział. – Muszę jeszcze raz je przejrzeć.

– Wszystko leży dokładnie tak jak wtedy, gdy był tu pan ostatnio. Wystarczy przyjść.

Wisting zdjął z oparcia fotela marynarkę i opuścił gabinet. Dwóch umundurowanych funkcjonariuszy spojrzało na niego z zaciekawieniem, gdy w pośpiechu minął dyżurkę i zbiegł do garażu. Gdy ruszył, opony nieoznakowanego radiowozu lekko zapiszczały. Na wszelki wypadek zwolnił i przejechał spokojnie obok grupy dziennikarzy, którzy szósty dzień z rzędu okupowali budynek komendy. Ostatnia rzecz, której potrzebował, to reporterzy i fotografowie siedzący mu na ogonie.

Gdy dojechał na miejsce, Hvarnes stał w drzwiach.

– To coś pilnego? – spytał, widząc, że Wisting pokonuje schody po kilka stopni naraz.

– Obawiam się, że coś przeoczyłem – odparł komisarz i uścisnął rękę, którą mężczyzna wyciągał w jego stronę.

– Ach tak – powiedział, nie kryjąc zdziwienia.

Wisting niczego więcej nie tłumaczył. Wszedł pierwszy do środka i usiadł przy biurku, przy którym zwykle pracowała Kajsa. Od czasu, gdy był tutaj ostatnio, ktoś położył na blacie kilka pudełek z akcesoriami dla kibiców. Oddleif Hvarnes odstawił je na podłogę, a komisarz wysunął szufladę biurka i wyjął z niej pojemnik na długopisy i ołówki. Wychodząc stąd, zostawił bałagan w papierach i dlatego nie od razu znalazł to, czego szukał. Przez

krótką chwilę bał się, że notes z notatkami Kajsy zaginął, ale w końcu znalazł go wciśniętego między gazety na dnie szuflady.

Lista do złudzenia przypominała wykaz zamieszczony w „Østlands-Posten". Prawdopodobnie Kajsa zaczerpnęła informacje o włamaniach z różnych notatek prasowych, które ukazały się w ciągu kilku tygodni poprzedzających jej zaginięcie.

Wisting wziął do ręki gazety. Były tam zarówno całe wydania, jak i luźne wycinki. Rozłożył je na blacie biurka i jeszcze raz przyjrzał się liście. Pierwsza była opatrzona datą 26 czerwca. Obok daty znajdował się dopisek „tutaj".

Wistingowi przypomniało się, co Oddleif Hvarnes opowiadał o kradzieży komputerów, i przeniósł wzrok na okno, które nadal nosiło ślady włamania.

– Znaleziono sprawców? – spytał.

Mężczyzna wyglądał tak, jakby nie rozumiał pytania.

– Sprawców włamania – dodał Wisting. Wstał i podszedł do okna.

– Nie. Po jakichś dwóch tygodniach dostaliśmy pismo z informacją, że sprawa została umorzona z powodu niewykrycia sprawcy. Czy jakoś tak.

Komisarz przekrzywił głowę i przyjrzał się parapetowi. Zewnętrzna listwa została wymieniona na nową, ale ta znajdująca się wewnątrz była uszkodzona. Mała nalepka w rogu z ostrzeżeniem o tym, że obiekt jest wyposażony w alarm, najwyraźniej nie odstraszyła złodziei.

Wisting odczytał napis umieszczony na nalepce: „Nexum Security". Firma ochroniarska, w której był zatrudniony Gard Holhjem.

– Czy alarm włączył się przed włamaniem czy po nim? – spytał komisarz, odwracając się do szefa biura.

– Przed, ale kamery zostały zamontowane później.

Wisting ponownie zajął miejsce przed biurkiem Kajsy.

– Czy skradziono coś poza komputerami? – pytał dalej.

– Nie. Złodzieje zabrali nowy sprzęt, a stary zostawili. Poza komputerami nie było tu nic cennego, na co można by się połasić.

Wisting rozejrzał się dookoła.

– To znaczy, że Kajsie nic nie zginęło?

Hvarnes wzruszył ramionami.

– Chyba nie. Była bardzo poruszona tym, co się stało, ale nigdy nie słyszałem, żeby wspominała, że coś jej skradziono.

– Czy policja zabezpieczyła jakieś ślady?

– Chyba pan powinien wiedzieć to lepiej ode mnie – Hvarnes uśmiechnął się i przeczesał palcami rzadkie włosy. – Wiem tylko, że sprawa została umorzona.

Wisting skinął głową w zamyśleniu. Od początku śledztwa szukał przyczyny zniknięcia Kajsy. Włamanie do siedziby klubu, do którego doszło niecały miesiąc wcześniej, mogło być pierwszym ogniwem w długim łańcuchu zdarzeń. Tak czy inaczej, Kajsa Berg coś odkryła i teraz on musiał spróbować wpaść na ten sam trop.

– O co w tym wszystkim chodzi? – spytał Hvarnes.

– Szczerze mówiąc, nie wiem – przyznał komisarz i wrócił do przeglądania wycinków prasowych. Na pierwszy rzut oka mogło się wydawać, że są to przypadkowe strony wyrwane przez kogoś, kto zbierał ogłoszenia od lokalnych sponsorów lub omówienia wydarzeń sportowych. Jednak dokładniejsze przyjrzenie się

wycinkom pozwalało stwierdzić, że każda zachowana przez Kajsę strona gazety zawierała kronikę policyjną:

„W czwartek rano policja przyjęła zgłoszenie o włamaniu do Elkjøp w Sandefjord. Do tej pory udało się ustalić, że włamywacze wynieśli kilka komputerów, ale nie powstała jeszcze pełna lista strat...”

Kajsa zanotowała: 29 czerwca – Elkjøp, Sandefjord.

„W poniedziałek o godzinie dziesiątej policja otrzymała zgłoszenie o włamaniu do hurtowni w starym młynie w Hammerdalen”.

„W nocy z poniedziałku na wtorek nieznani sprawcy ukradli dwadzieścia cennych zegarków, włamując się do Gull-og Fotohuset”.

„W nocy ze środy na czwartek z kontenera należącego do firmy Asbjørn Naess w Kvelde skradziono kosiarki do trawy oraz inny sprzęt ogrodniczy”.

Lista zawierała łącznie dwanaście spraw włamań. W wykazie sporządzonym przez Line znajdowało się prawie trzydzieści pozycji, z czego część dotyczyła włamań do samochodów i drobniejszych kradzieży. Ostatnim punktem była kradzież pieniędzy z Willi Farris, ale Kajsa Berg nie umieściła tego zdarzenia na swojej liście.

– Dzisiaj w pomieszczeniu jest trzydzieści jeden stopni – narzekał Hvarnes, wskazując termometr leżący na jego biurku. – Niedługo zostanie pobity rekord ciepła – dodał i otarł czoło. – Ale już wkrótce spadnie deszcz.

Wisting go nie słuchał.

– Kiedy Kajsa była tutaj po raz ostatni? – spytał.

Mężczyzna zawahał się.

– To musiał być czwartek w tygodniu poprzedzającym jej zaginięcie – odparł po namyśle.

Komisarz zebrał papiery i wstał. Nadal nie wszystko rozumiał, ale czuł wyraźnie, że dotknął istoty rzeczy.

42

Dochodzenie zostało zamknięte i akta wylądowały w brązowym pudle w podręcznym archiwum. Wisting przyglądał się rzędom półek w trójkątnym pomieszczeniu, ale nie mógł znaleźć tego, czego szukał. Niemal dwanaście tysięcy spraw z ostatnich dwóch lat było przechowywanych według systemu, którego nigdy do końca nie zrozumiał.

Na szczęście po chwili zjawiła się jedna z miłych dziewcząt z biura wydziału i spytała, czy nie potrzebuje pomocy. Zawsze to robiły, wystarczyło, że stał i zastanawiał się odpowiednio długo.

Podeszła do właściwej półki i wyjęła jedno z pudeł. Przez chwilę przeglądała jego zawartość, po czym wyciągnęła akta w zielonej okładce i z uśmiechem podała je Wistingowi.

Akta były wyjątkowo cienkie, ponieważ zawierały jedynie dwa dokumenty: zgłoszenie popełnienia przestępstwa i kopię pisma wysłanego do klubu piłki ręcznej stanowiącego potwierdzenie przyjęcia zgłoszenia. Na okładce dokumentów znajdowała się pieczęć z kodem 014: brak informacji na temat sprawcy.

Komisarz zabrał akta do swojego gabinetu. Z dokumentów wynikało, że na miejsce zdarzenia udali się Kvakkestad i Rødberg

z wydziału prewencji. Pod protokołem podpisał się Kvakkestad. Wisting przyjął ten fakt z nadzieją, ponieważ obaj policjanci słynęli z dokładności i staranności.

Włamanie odkryli pracownicy biura, którzy w poniedziałek rano, 26 czerwca, zjawili się w pracy, ale do przestępstwa doszło najprawdopodobniej podczas weekendu. Zgłoszenie wpłynęło o godzinie 9:23. Patrol był na miejscu dwadzieścia trzy minuty później. Na ościeżnicy i framudze okiennej ujawniono wyraźne ślady użycia łomu lub podobnego narzędzia. Ślady miały szerokość około dwóch centymetrów i znajdowały się na nich odpryski niebieskiego lakieru.

Na oknie znaleziono odciski rękawiczek, a na wewnętrznym parapecie ślad obuwia.

Skradziono trzy komputery marki Fujitsu Siemens Scaleo E z płaskimi monitorami. Sprzęt był fabrycznie nowy i stał w oryginalnym opakowaniu.

Wisting przejrzał drugą stronę, ale w protokole nie było nic, o czym nie dowiedziałby się wcześniej od Oddleifa Hvarnesa. Oględziny miejsca zdarzenia przeprowadzono skrupulatnie, lecz mimo to nie mieli żadnego punktu zaczepienia. Żadnych śladów ani świadków.

Sprawa kradzieży z włamaniem, tak jak wiele podobnych spraw, została odłożona na półkę w nadziei, że przypadkowo wypłyną jakieś nowe informacje. Po czternastu dniach podjęto decyzję o jej umorzeniu.

Fragment u dołu strony sprawił, że Wisting zmarszczył czoło. Obiekt, monitorowany przez Nexum Security, był wyposażony w system alarmowy, przeczytał. Ale alarm nie był włączony.

Zamyślił się na krótką chwilę, po czym znowu wybrał numer Oddleifa Hvarnesa.

– Właśnie przeglądam akta sprawy włamania do biura – wyjaśnił. – Tutaj jest napisane, że alarm nie był włączony?

– Zgadza się.

– Kto ostatni wychodził z biura przed włamaniem? – spytał.

– Trudno powiedzieć, tutaj stale ktoś się kręci. Jedni wchodzą, drudzy wychodzą, ale ustaliliśmy, że to była Kajsa. Miała tu coś do załatwienia w niedzielne przedpołudnie. To dlatego tak bardzo przejęła się tym włamaniem. Myślę, że czuła się winna.

– Ale w protokole sporządzonym przez funkcjonariuszy nie ma o tym ani słowa – zdenerwował się Wisting.

– Nie ma, ponieważ do tego wniosku doszliśmy już po tym, jak policjanci odjechali.

– Jest tu tylko informacja, że do zdarzenia doszło podczas weekendu – stwierdził komisarz i poprawił długopisem treść pola „czas popełnienia przestępstwa".

– To jest błąd – odparł z ubolewaniem Hvarnes. – Do włamania musiało dojść w nocy z niedzieli na poniedziałek. Po wyjściu ochroniarza.

– Ochroniarza?

– Co noc zagląda tu pracownik firmy ochroniarskiej. Tamtej nocy podstemplował kartę około godziny trzeciej. Odkryłby włamanie, gdyby doszło do niego przed jego przyjściem.

Komisarz w zamyśleniu zanotował nowe informacje i zakończył rozmowę. Potem zabrał akta sprawy i udał się do pracowni Mortensena.

– Przejrzałeś rzeczy zabezpieczone w mieszkaniu „Muchy”? – spytał i usiadł.

– Właśnie nad tym pracuję – wyjaśnił technik. – Muszę to robić z doskoku, w przerwach między innymi czynnościami. Udało mi się namówić Ramsteina, żeby przejrzał komputery i pozostały sprzęt elektroniczny.

– Są tam jakieś fanty?

– Przypuszczam, że wyłącznie. Znalazłem między innymi kilka płyt CD oznaczonych inicjałami G.H.

– Gard Holhjem?

Mortensen przytaknął.

– To zdaje się potwierdzać teorię, że to „Mucha” włamał się do samochodu Holhjema i w ten sposób zdobył intymne zwierzenia Steinara Jansena.

Wisting skinął głową.

– A to daje nam pretekst do tego, żeby jeszcze raz przesłuchać Holhjema – powiedział. – Ale wydaje mi się, że nie nadeszła jeszcze odpowiednia chwila.

– Nie?

Komisarz nie ciągnął tego wątku.

– Miał jakiś sprzęt komputerowy marki Fujitsu Siemens? – spytał, przeglądając akta sprawy.

Mortensen potrząsnął przecząco głową.

– Nie, miał della i acera – wyjaśnił. – Jeden z nich prawdopodobnie pochodzi z kradzieży z włamaniem do firmy Aage M, do której doszło wiosną tego roku. Dlaczego pytasz?

Wisting nie zdążył wyjaśnić, nad czym obecnie pracuje, ponieważ zadzwonił telefon stojący na biurku Mortensena.

Technik odebrał i udzielił swojemu rozmówcy kilku krótkich twierdzących odpowiedzi. Nagle aż podskoczył z wrażenia, jakby usłyszał coś wyjątkowo interesującego. Przechylił się do przodu, chwycił długopis i nabazgrał coś na kartce z bloku. Podziękował za informację i zakończył rozmowę.

Wisting spojrzał na niego.

– Dzwonili z labu z Kripos – wyjaśnił technik. – Ustalili, do kogo należą odciski palców zabezpieczone na okładce filmu DVD Kajsy. Tego, który zwrócono do wypożyczalni po jej zaginięciu.

Wisting wiedział doskonale, o który film chodzi. Pochylił się nad biurkiem, żeby zobaczyć, czyje nazwisko zanotował Mortensen.

„Henrik Gusland", przeczytał.

43

Gdy Wisting wyjechał z policyjnego garażu, z nieba spadły pierwsze krople deszczu. Rozproszyły się po zakurzonej przedniej szybie i niemal natychmiast wyparowały.

Dziennikarze zebrani przed budynkiem komendy byli zbyt zajęci nadciągającą ulewą, by zwrócić uwagę na nieoznakowany radiowóz, który cicho przemknął obok nich.

Komisarz zrobił krótkie podsumowanie dla siebie i Mortensena, który siedział obok niego. Henrik Gusland był kuzynem Kajsy Berg. Kajsa mieszkała razem z nim i jego rodzicami przez kilka pierwszych miesięcy po przeprowadzce do Larviku. To on przedstawił jej Kristoffera Bervena.

W dniu, w którym Kajsa zaginęła, Henrik Gusland miał pracować na terenie kościoła Langestrand, ale zamiast tego poszedł do zakrystii, żeby się zdrzemnąć, i dlatego nie widział, jak Kajsa mija kościół.

Gorsze alibi trudno było sobie wyobrazić.

Gdy zaparkowali przy ulicy, na szczycie schodów kościoła stał mężczyzna w czarnej koszuli z krótkimi rękawami. Z zaciekawieniem przyglądał się, jak Wisting otwiera zardzewiałą

bramę. Deszcz nadal tylko kropił, ale ciemne niebo ostrzegało, że niedługo tych kropel spadnie znacznie więcej.

Wisting pozdrowił mężczyznę lekkim skinieniem głowy. To musiał być pastor. Nikt inny nie chodził ubrany w czarną koszulę w taki upał.

Na trawniku przed kościołem stał Henrik Gusland i machał zawzięcie grabiami, jakby za wszelką cenę chciał skończyć pracę, zanim zacznie się ulewa. Jego nagi kark błyszczał od potu.

Pastor postanowił wyjść im na spotkanie. Zaczął schodzić po schodach, ale gdy zobaczył, że policjanci kierują się w stronę młodego mężczyzny, zatrzymał się.

Gusland odwrócił się i wyprostował plecy. Rzucił okiem na gęstniejące chmury i oparł się o grabie.

Wisting spojrzał na poletko świeżo zasianej trawy. Gdy był tu ostatnim razem, w tym miejscu wznosił się niewielki kopiec ze zwiędłymi wiązankami kwiatów ozdobionymi jedwabnymi szarfami. Teraz przed skrawkiem suchej ziemi stał prosty biały krzyż.

Przez krótką chwilę wpatrywał się w grób. Przez głowę przelatywały mu tysiące myśli.

– Przynajmniej nie będziesz musiał podlewać – usłyszał głos Mortensena.

– Przyda się trochę deszczu – przyznał Gusland.

Zapadła cisza. Wisting zastanawiał się, od czego zacząć rozmowę.

– Ale chyba nie przyszliście tu po to, żeby rozmawiać o pogodzie – odezwał się kuzyn Kajsy, zbierając narzędzia i ładując je na taczkę.

– Nie – przyznał komisarz. – Przyszliśmy porozmawiać o filmie.

– O filmie?

– Dużo filmów oglądasz?

– Niezbyt dużo... Skąd to pytanie?

Wisting nie odpowiedział.

– Widziałeś film pod tytułem *Jedna jedyna*?

Gusland sprawiał wrażenie, jakby intensywnie myślał.

– Z Cameron Diaz i Jennifer Aniston – dodał Mortensen.

– Nie, nie wydaje mi się. – Wzruszył ramionami. – A nawet jeśli, to dawno temu.

Wisting uniósł kącik ust w przelotnym, krzywym uśmiechu. To był ważny szczegół techniczny. Guslandowi trudno będzie teraz wyjaśnić, w jaki sposób odbitki jego linii papilarnych znalazły się na okładce filmu, którego nigdy nie oglądał.

– Kiedy byłeś ostatnio w Wideocentrum? – drążył temat komisarz.

– Całkiem niedawno. Chyba w sobotę. Dlaczego pan pyta?

Wisting zignorował pytanie.

– Wiedziałeś, że mamy w bazie twoje odciski palców?

Gusland wydawał się kompletnie zaskoczony. Zbladł i cofnął się o krok.

– To było dawno temu...

– Dokładnie siedem lat temu – przytaknął komisarz. – Ty i kilku twoich kumpli zostaliście oskarżeni o włamania do domków letniskowych. A teraz twoje odciski palców znaleźliśmy na okładce filmu, który Kajsa wypożyczyła przed swoim zniknięciem i który został zwrócony w ubiegłą sobotę.

Mężczyzna zrobił jeszcze kilka kroków do tyłu i oparł się o jeden z nagrobków.

– Oddałem kilka filmów... – zaczął i zamilkł na moment. – Gard ma wykupiony abonament w Wideocentrum i może trzymać w domu aż trzy filmy tak długo, jak chce. Jakiś czas temu pożyczyłem od niego *Izzat znaczy honor*. Norweski film gangsterski.

Mortensen skinął głową. Najwyraźniej słyszał o tym filmie.

– To było jeszcze przed zaginięciem Kajsy – mówił dalej Gusland. – Dość długo przetrzymywałem ten film i w sobotę uznałem, że najwyższy czas go oddać. Po drodze zajrzałem do Garda i zabrałem również dwa filmy, które leżały u niego w domu.

Deszcz przybierał na sile i zerwał się wiatr. Wisting podniósł ramiona i zadrżał z zimna.

– Jakie filmy zabrałeś od Garda? – spytał.

– Film akcji z Wesleyem Snipesem, który już kiedyś oglądałem, i jakiś miłosny dramat. To musiał być ten film. Pomyślałem, że pewnie chciał go obejrzeć ze swoją dziewczyną, Gunn-Trude, ale równie dobrze mógł go pożyczyć od Kajsy. Oni często wymieniali się filmami. Ona ma taki sam abonament jak Gard. Oboje są maniakami filmowymi.

Wisting spojrzał na niego, marszcząc czoło.

– Kristoffer może to potwierdzić – dodał Gusland. – On też tam był. Poza tym Kajsa zapisuje w notesie wszystkie filmy, które pożycza innym.

– W jakim notesie?

– Ma taki mały czarny notes, w którym zapisuje wszystkie kupione filmy. Z tyłu notuje nazwiska osób, które pożyczają od niej filmy, również te wypożyczone z Wideocentrum.

Wisting potarł grzbiet nosa, który wciąż był obolały.

Ledwo zdążył przejrzeć notes, zanim został skradziony. Ale widział tylko pierwsze strony. Przy każdym tytule filmu znajdowała się szczegółowa informacja o czasie i miejscu zakupu oraz cenie.

– Widziałeś, jak zapisuje w notesie filmy, które pożycza znajomym?

– Tak. Kajsa jest bardzo skrupulatna. Wszyscy o tym wiedzą. Zapisuje datę, godzinę i nazwisko osoby, która wypożycza film.

Wisting i Mortensen spojrzeli na siebie. Nagle stało się jasne, dlaczego ten mały czarny notes Kajsy jest aż tak ważny.

Po raz pierwszy pojedyncze elementy zaczęły układać się w całość. Drobne szczegóły i strzępy informacji pozyskane z wielu źródeł uzupełniały się i nabierały znaczenia. Do tej pory mieli do czynienia z wieloma luźnymi wątkami, których nie potrafili ze sobą powiązać. Wyglądało jednak na to, że wszystkie ślady prowadzą do Garda Holhjema.

44

Wisting stał mokry od deszczu i zapoznawał pozostałych śledczych z najnowszymi ustaleniami w sprawie. Zegar na końcu sali pokazywał pięć minut po drugiej. Za kilka godzin może być już po wszystkim, pomyślał.

– Najbardziej logicznym wytłumaczeniem tego, w jaki sposób film wylądował u Garda, jest to, że Kajsa sama go tam zaniosła – stwierdził Hammer. – Bo ją o to poprosił.

– O ile Henrik Gusland mówi prawdę – wtrąciła Borg. – Mamy tylko jego słowo na to, że zabrał film z domu Holhjema.

– Kristoffer Berven miał podobno być u Garda wtedy, kiedy Gusland zajrzał do niego w drodze do wypożyczalni – zauważył Mortensen. – Powinien to potwierdzić.

– Wszystko zdaje się układać w logiczną całość – powiedział z satysfakcją Hammer. – Pamiętacie, co zeznał właściciel domu?

Zajrzał do dokumentów leżących przed nim na stole i odszukał protokół przesłuchania Stiga Myhrego.

– „Kajsa była już na ulicy, gdy nagle zawróciła i ponownie weszła do mieszkania, jakby o czymś zapomniała” – odczytał na głos. – „Była tam przez krótką chwilę, po czym wyszła, wepchnęła

coś do torby, zarzuciła ją na ramię i ruszyła w stronę centrum sportowego".

– Film – stwierdził zdecydowanie Mortensen.

– Prawdopodobnie już wcześniej ustaliła z Gardem, że pożyczy mu tę komedię, i odnotowała ten fakt w notesie. A we wtorek postanowiła, że podrzuci mu film w drodze na trening.

– Musiałaby iść okrężną drogą – skomentowała Borg.

– A co to dla kogoś, kto i tak wybiera się na trening? – Hammer bronił swojej teorii. – Każdego tygodnia przebiegała kilkadziesiąt kilometrów. Kilometrowy spacer wte czy wewte nie robił jej różnicy. Zresztą, kto wie, może liczyła na to, że Gard podwiezie ją do centrum?

– Gard wiedział, że Kajsa prowadzi rejestr osób, które pożyczyły od niej filmy – ciągnął Mortensen. – I dlatego za wszelką cenę musiał zdobyć jej notes, zanim policja odkryje jego związek ze sprawą.

Wisting skrzywił się na myśl, że pięć dni temu rzeczywiście mógł trzymać w ręce klucz do rozwiązania zagadki zniknięcia młodej piłkarki.

– Zapominacie o dwóch rzeczach – zauważyła trzeźwo Borg. – Po pierwsze: z jakiego powodu Gard Holhjem miałby pozbawić życia Kajsę Berg?

– Z zazdrości – podsunął Hammer. – Chyba nie tylko ja domyśliłem się, że mamy tutaj do czynienia z miłosnym trójkątem, który tworzą Gard, Kristoffer i Kajsa?

– A po drugie – ciągnęła Borg – po co Gard miałby wymuszać przyznanie się do winy na Jansenie i Teigenie, skoro sam stał za zabójstwem Kajsy?

Nawet Hammer nie potrafił odpowiedzieć na to pytanie. Podekscytowani faktem, że udało im się zrobić krok w stronę rozwiązania zagadki, nie dostrzegli błędu logicznego w swoim rozumowaniu. Gdzieś z tyłu głowy Wisting formułował swoją teorię, ale chwilowo postanowił z nikim się nią nie dzielić.

– Sądzę, że na te wszystkie pytania najlepiej odpowie główny zainteresowany – powiedział i przeczesał palcami mokre włosy.

Po raz pierwszy głos zabrał inspektor Audun Vetti.

– Wciąż nie mamy nic, co pozwoliłoby nam postawić mu zarzut zabójstwa lub uprowadzenia.

– Ale mamy coś innego – odparł komisarz, przerzucając akta sprawy. Czytał je tyle razy, że znał je niemal na pamięć. – Gard Holhjem zeznał, że ostatni raz widział Kajsę Berg w czwartek w tygodniu poprzedzającym jej zaginięcie – powiedział, spoglądając na Blaafelta. Jego analitycy z Kripos na pewno jeszcze do tego nie doszli. – Kajsa wypożyczyła film w sobotni wieczór. Zakładając, że Gard pożyczył film bezpośrednio od niej, musiał ją widzieć później, niż usiłował nam wmówić.

– Składanie fałszywych zeznań – Hammer wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Na Patrika Klevena to nie podziałało, ale skoro nie mamy niczego innego, możemy wykorzystać ten sam patent.

45

Na podwórze przed domem Garda Holhjema wjechało pięć radiowozów. Pierwszy na miejsce przybył Hammer, który kilka razy przejechał ulicą tam i z powrotem tylko po to, by się upewnić, że podejrzany jest w domu. Gdy poinformował pozostałych, że dodge Holhjema stoi przed garażem i że drzwi są otwarte, postanowili przystąpić do działania.

Ostatnia wjechała więźniarka, którą ustawiono w poprzek podjazdu, zasłaniając tym samym widok od strony ulicy. Umundurowani policjanci wyskoczyli na deszcz, żeby zamknąć dostęp do posesji osobom nieupoważnionym.

Grupka dziennikarzy trwających na posterunku przed budynkiem komendy skurczyła się do czterech zapaleńców, którzy natychmiast wskoczyli do samochodów, gdy z policyjnego garażu wyjechał krótki konwój. Wisting wiedział, że jak tylko plotka się rozejdzie, reporterzy będą mnożyć się jak grzyby po deszczu i bić o najlepsze miejsca na tej skądinąd spokojnej ulicy.

Wysiadł z auta i przez chwilę przyglądał się okazałej willi. W powietrzu unosił się zapach deszczu padającego na rozgrzany asfalt i tupot wielu par ciężkich policyjnych butów.

Intuicja podpowiadała mu, że coś jest nie tak.

Strugi deszczu wpadały z wiatrem do środka przez otwarte drzwi frontowe, przymocowane sznurkiem do ściany. Markizy łopotały na wietrze. Przesiąknięty wodą parasol ogrodowy stojący na werandzie kołysał się we wszystkie strony.

Dom sprawiał wrażenie opuszczonego.

Gdy Hammer nacisnął przycisk, dźwięk dzwonka do drzwi wypełnił całe podwórze, ale nikt nie odpowiedział.

– Halo? – zawołał i wszedł do środka.

Wisting podążał tuż za nim. Z wnętrza domu dobiegał odgłos drzwi werandy uderzających o framugę lub czegoś na piętrze, co wydawało podobny dźwięk. Poza tym panowała całkowita cisza.

Minęli mały przedpokój i weszli na schody.

– Halo? – spróbował jeszcze raz Hammer. Jego głos odbił się echem w pustym domu. – Jesteśmy z policji.

Trzy wielkie okna wpuszczały do przestronnego salonu dużo naturalnego światła. Pokój był utrzymany w jasnej kolorystyce, dominowały trzy barwy: biała, cytrynowa i kremowa, które nadawały wnętrzu chłodny, bezosobowy wyraz. Na jednej ze ścian wisiała reprodukcja obrazu o wymiarach niemal metr na dwa metry. Wisting przyjrzał mu się uważnie. Motywem był ciemny krajobraz wsi, która została podpalona nocą, a jej mieszkańców torturowały i zabijały różne postacie nie z tego świata. Hieronim Bosch, przeczytał sygnaturę umieszczoną w prawym rogu. Nigdy nie słyszał o tym artyście.

Do kuchni przechodziło się przez szeroki łukowaty otwór. Buty stukały o posadzkę z matowego, szlifowanego czarnego granitu. Na kuchence gazowej stał garnek, a dębowe drzwiczki jednej

z górnych szafek stały otwarte na oścież. Poza tym wszędzie panował nienaganny porządek.

Przemieszczali się w głąb budynku. Z punktu widzenia prowadzonego śledztwa najbardziej interesował ich gabinet, w którym znajdowała się metalowa szafa na dokumenty i duży sejf. Na biurku leżało mnóstwo notatek i papierów.

Sala telewizyjna w piwnicy wydawała się tym pomieszczeniem, z którego najczęściej korzystano. Pokój był urządzony na wzór domowego kina, z małym barem w rogu i lodówką z zimnymi napojami. Ściany ozdabiały stare plakaty filmowe i portrety nieśmiertelnych gwiazd Hollywood. Marilyn Monroe w filmie *Pół żartem, pół serio*, Rita Hayworth w długiej do ziemi, obcisłej sukni, z papierosem w dłoni, Robert de Niro jako Al Capone w *Nietykalnych*.

– Pusto – oświadczył Hammer, rozkładając bezradnie ręce.

Wisting skinął głową i znowu udał się na pierwsze piętro. Blaafelt z Kripos stał na środku salonu i rozglądał się dookoła.

– Powinniśmy wysłać kogoś do Kristoffera Bervena – stwierdził. – Żeby sprawdzić, czy tam się nie ukrywa.

Komisarz przytaknął i sięgnął po telefon, ale nie bardzo wierzył w to, że zastaną tam Holhjema. Młody mężczyzna musiał opuścić dom w wielkim pośpiechu lub wbrew swojej woli.

Zadzwonił do Borg i poprosił ją, żeby wzięła ze sobą dwóch śledczych spośród tych, którzy wciąż pełnili dyżur w komendzie.

– Jeśli go tam nie będzie, musimy wysłać samochód z Tønsberg, żeby skontaktowali się z jego dziewczyną – dodał. – Mieszka gdzieś na Tjøme.

– W porządku – odparła Torunn. – Przy okazji, dzwonił patomorfolog.

– Coś nowego?

– Właściwie nie. Chciał jedynie wyjaśnić ewentualne nieporozumienie w sprawie ubrania „Muchy".

– Jakie nieporozumienie?

– Ulland dał nam do zrozumienia, że w ubraniu „Muchy" nie było niczego wyjątkowego, natomiast jeden z techników z laboratorium kryminalistycznego, który badał rzeczy denata, znalazł pod jego butami jakąś zielonkawą substancję. Podobno chodzi o śladowe ilości farby.

Wisting nie zdążył tego skomentować, ponieważ skądś dobiegał irytujący dzwonek telefonu. Zakończył rozmowę z Borg i podążył za dźwiękiem. Na stoliku przy wejściu do kuchni leżał telefon komórkowy. Hammer również go zauważył i wziął do ręki. W tej samej chwili telefon przestał dzwonić.

– Jedenaście nieodebranych połączeń – odczytał informację z wyświetlacza. – Ostatnie od Henrika Guslanda.

Hammer zmarszczył czoło, przeglądając listę.

– Kilka razy dzwoniła jego dziewczyna. I rodzice. Pierwsze nieodebrane połączenie jest z wczorajszego popołudnia, z 17:23. Wtedy dzwoniła Gunn-Trude.

– Nie ma go od niemal czterdziestu ośmiu godzin – podsumował Blaafelt.

– Są tu również esemesy – mówił dalej Hammer. – Najwięcej od dziewczyny. Pyta, co się z nim dzieje.

– Dobre pytanie – skomentował Wisting i podszedł do otwartych drzwi werandy. Deszcz padał na parkiet, a cienka

zasłona łopotała na wietrze.

Liczba dziennikarzy zebranych na ulicy wciąż rosła. Umundurowani policjanci rozciągnęli biało-czerwoną taśmę przed wjazdem na posesję, żeby zaznaczyć, jak daleko mogą podejść. Szukał wzrokiem Line, ale jej nie dostrzegł. Zresztą, nie spodziewał się jej tutaj. Starała się unikać miejsc, w których prowadził czynności dochodzeniowe.

Mortensen i dwóch innych śledczych pracowało w garażu. Zostawili bramę otwartą, ponieważ duży radiowóz stojący na podjeździe i tak zasłaniał większość widoku. Dyskutowali o czymś zawzięcie, po czym Mortensen odwrócił się i spojrzał na willę. Gdy zauważył Wistinga, dał mu znak, żeby jak najszybciej do nich podszedł.

Komisarz zbiegł po schodach i przeszedł przez podwórze. Za nim spieszył Blaafelt. Reporterzy stojący przy bramie zarzucili ich pytaniami, które wykrzykiwali głośno z powodu deszczu, ale Wisting nie słuchał ich ani nie wykonał najmniejszego gestu świadczącego o tym, że zamierza odpowiedzieć. Przypuszczał, że dziennikarze przywykli do tego, że rzucają pytania za ludźmi, nie wywołując żadnej reakcji, i że traktują to jako coś naturalnego. Przypominali psy, które stoją na podwórzu i szczekają jeszcze długo po tym, jak opuścił je właściciel.

– Tutaj – wyjaśnił Mortensen, wskazując szafę ubraniową stojącą w głębi garażu.

Wisting odwrócił się, żeby sprawdzić, czy dziennikarze niczego nie widzą. Dwóch z nich zaryzykowało wejście na teren sąsiedniej posesji i wkrótce mogli uzyskać panoramiczny widok. Blaafelt

podszedł do konsoli sterowniczej umieszczonej na ścianie i powoli opuścił bramę garażową.

Na podłodze przed szafą leżał czarny kombinezon. Kieszenie zostały opróżnione, a ich zawartość leżała obok ubrania: czarna kominiarka i para czarnych skórzanych rękawiczek.

– Dokładnie tak Steinar Jansen opisał ubiór mężczyzn, którzy go uprowadzili – stwierdził Mortensen. – W szafie wisi jeszcze jeden – wyjaśnił, otwierają lekkie metalowe drzwi, tak aby komisarz mógł sam się o tym przekonać.

Na dnie szafy stały dwie pary butów. Wisting ukucnął i wyjął jedną z nich. Odwrócił je i przyjrzał się podeszwom.

– Widać resztki ziemi – stwierdził. – Analiza pozwoli powiązać obuwie z miejscem popełnienia przestępstwa przy Hummerbakken. Tamtejsze gleby są wyjątkowo bogate w żelazo. Są prawie czerwone.

– Mam w labie próbki referencyjne – odparł Mortensen.

– Potrzebujemy również próbki tej farby – mówił dalej komisarz, wpatrując się w gładką jasnozieloną podłogę. – Tommy Knutsen miał na podeszwach butów resztki farby.

– Drzwi noszą ślady włamania.

Pozostali spojrzeli w kierunku, który wskazywał Mortensen.

– Doszło do niego jednocześnie z włamaniem do samochodu – wyjaśnił Wisting. – Ale Holhjem zeznał, że sprawcy nie było w garażu.

– Tutaj stoi puszka z farbą lateksową – oznajmił jeden z techników z Kripos, którzy współpracowali z Mortensenem. – Chyba możemy po prostu ją stąd zabrać?

Wisting podszedł do policjanta, który stał obok półki z puszką farby do betonu i posadzek firmy Oxan.

– Jaki jest czas schnięcia? – spytał, ale ukucnął, żeby samemu odczytać informację na etykiecie. Farba osiągała pyłosuchość po jednej godzinie, natomiast drugą warstwę można było nałożyć po sześciu.

– To się nie zgadza – powiedział i wstał.

– Co się nie zgadza?

– Gard zeznał, że malował podłogę w garażu tego dnia, w którym zaginęła Kajsa, ale do włamania doszło podczas piątkowej akcji poszukiwawczej.

– Jeśli do butów „Muchy" przylepiła się farba, Gard musiał malować podłogę rano przed rozpoczęciem akcji poszukiwawczej – skomentował Blaafelt.

– Może położył dwie warstwy? – podsunął Mortensen.

– Nie – odparł technik z Kripos i postukał palcem w pokrywkę puszki z farbą. – Ta farba była mieszana w sklepie. Umieścili na wieczku nalepkę z kodem koloru i innymi danymi. Jest tu również data: 20 lipca. Dzień poprzedzający akcję poszukiwawczą.

Wisting skinął głową z zadowoleniem. Sprawcy często wpadali właśnie przez takie drobne szczegóły.

– Dlaczego miałby kłamać? – ciągnął technik.

– Pytanie brzmi raczej: po co miałby malować podłogę? – poprawił go Wisting, czując, jak adrenalina rozchodzi się po jego ciele. – Obawiam się, że odpowiedź jest prosta – mówił dalej. – To tutaj zabił Kajsę Berg.

46

Dźwięk telefonu komórkowego przebił się przez jego myśli. Spojrzał na wyświetlacz. Dzwonił ojciec. Wistinga natychmiast ogarnęły wyrzuty sumienia.

– Co słychać? – spytał.

– Bywało lepiej – stwierdził ojciec i zakaszlał.

– Źle się czujesz?

– Nie, jestem tylko trochę słaby i zmęczony – odparł. W jego głosie słychać było smutek. – Zajrzysz do mnie wieczorem?

– Nie wiem, czy dzisiaj mi się uda... – zaczął, ale ojciec przerwał mu, mówiąc dalej:

– Muszę kupić chleb i kawę, ale nie mam ochoty wychodzić na dwór. W każdym razie nie w taką pogodę.

Wisting przygryzł wargę i rozejrzał się dookoła. Było tu wielu zdolnych policjantów, którzy z powodzeniem mogli kontynuować czynności operacyjne bez niego. Zakupy i krótka wizyta u ojca zajmą mi najwyżej dwa lub trzy kwadranse, pomyślał.

Stary mężczyzna po drugiej stronie od razu odzyskał humor, gdy Wisting obiecał, że go odwiedzi.

– Przy okazji kup mi jakąś ogólnokrajową gazetę, dobrze? Z chęcią przeczytam o waszym śledztwie – dodał, kończąc rozmowę.

Ojciec wydawał się chudszy i bardziej zmęczony niż dwa dni temu na grillu u Line.

– Pamiętałeś o tym, żeby w upale dużo pić? – spytał Wisting, kładąc zakupy na blacie.

– Tak, tak – wymamrotał ojciec. – Masz ochotę? – spytał, wskazując parskający ekspres do kawy.

– Podobno skończyła ci się kawa?

– Zaraz się skończy – wyjaśnił ojciec i wyjął z szafki dwie filiżanki.

Wisting usiadł przy kuchennym stole i spojrzał na zegar wiszący na ścianie. Zbliżało się wpół do piątej. Czuł się nieswojo, siedząc wygodnie w przytulnej kuchni. Był na tropie zabójcy i powinien go teraz ścigać.

– Co za okropna pogoda! – biadolił ojciec, nalewając kawę.

– Nie mamy powodów do narzekania – stwierdził Wisting. – Zdaje się, że w radiu mówili, że tak ciepłego i suchego lata nie było od sześćdziesięciu lat.

Ojciec zastygł nieruchomo i spojrzał pustym wzrokiem w przestrzeń.

– Sześćdziesiąt lat – powiedział w zamyśleniu. – Pierwsze prawdziwe lato od czasów wojny. Coś w tym jest.

Usiadł i przysunął do siebie filiżankę.

– Jak wam idzie śledztwo? – spytał i wyciągnął rękę nad stołem, żeby dosięgnąć cukiernicy.

Nagle wykrzywił twarz w grymasie i przyłożył dłoń do klatki piersiowej, jakby naciągnął jakiś mięsień.

– Wszystko w porządku? – spytał Wisting, podając mu cukiernicę.

– Tak, tak, jestem tylko trochę sztywny i obolały – wyjaśnił. – Razem z wypisem ze szpitala dostałem program treningowy. Nie jestem do tego przyzwyczajony, sam rozumiesz.

Wisting przyglądał się, jak ojciec wrzuca kostkę cukru do filiżanki i czeka, aż cukier nasiąknie kawą.

– Opowiedz mi o sprawie – poprosił ojciec i włożył kostkę cukru do ust.

Wisting odetchnął ciężko. Ojciec zawsze interesował się prowadzonymi przez niego sprawami i zwykle udawało mu się uzupełnić i skorygować obraz prezentowany przez gazety. Jednak tym razem naprawdę nie miał czasu na rozmowę.

– Z priorytetami jest coś nie tak – westchnął w odpowiedzi. – Mamy do dyspozycji coraz mniej środków, za to wymagania dotyczące wykrywalności przestępstw są coraz większe. Sprawy są umarzane, zanim zostanie wszczęte dochodzenie. Gdybyśmy każdą, nawet najmniejszą sprawę traktowali poważnie, udałoby się znacznie ograniczyć przestępczość. Gdyby włamywacz został zatrzymany już za pierwszym razem, nie miałby szans dopuścić się recydywy, ale ponieważ nie mamy czasu zajmować się drobną przestępczością, dajemy mu przyzwolenie na to, by znowu się włamał, a sami musimy patrzeć na to przez palce.

Zamilkł i spojrzał przez okno. Wiatr, który przybrał na sile, ciskał strugi ulewnego deszczu o szybę.

Ojciec przyjrzał mu się uważnie.

– Chodzi o coś więcej, prawda? – powiedział.

Wisting przytaknął.

– Myślę, że trzy osoby nadal by żyły, gdybyśmy wyjaśnili sprawę kradzieży, do której doszło w zeszłym miesiącu – odparł i już miał opowiedzieć ojcu o serii włamań, gdy nagle zadzwonił telefon.

– Chyba powinieneś tu wrócić i coś zobaczyć – usłyszał w słuchawce głos Hammera.

– Co takiego?

– Przyjedź – poprosił kolega i się rozłączył.

Ojciec skinął lekko głową na znak, że wszystko rozumie.

– Zajrzę do ciebie jutro – obiecał Wisting, wstając od stołu.

– Nie obiecuj czegoś, czego nie będziesz mógł spełnić – odpowiedział z uśmiechem.

Ściana deszczu wznosiła się nad dachami domów na Langestrand. Ciężkie krople bębniły o przednią szybę. W radiu reporter informował słuchaczy o ostatnich ustaleniach w sprawie Kajsy. Policja przeprowadziła szturm na dom jednorodzinny, ale dotąd nie potwierdziła, czy kogokolwiek udało się zatrzymać. Inspektor Audun Vetti obiecał, że odpowie na wszystkie pytania podczas konferencji prasowej, którą zwołał na godzinę ósmą.

Wisting zaklął i zaparkował samochód przy krawędzi chodnika w pewnej odległości od grupy dziennikarzy zebranych przed domem Garda Holhjema. A więc zostały nam zaledwie dwie godziny na rozwiązanie sprawy, pomyślał. Cokolwiek Hammer miał mu do pokazania, powinno im się udać.

Przecisnął się obok dziennikarzy, przeszedł pod taśmą policyjną i podbiegł truchtem do drzwi wejściowych.

Hammer i trzech innych śledczych czekali na niego w sypialni na pierwszym piętrze. Dwóch z nich stało w drzwiach, ale na widok Wistinga rozstąpili się, aby go przepuścić.

Komisarz przestąpił próg pokoju i zatrzymał się ze wzrokiem utkwionym w podwójne łóżko.

Sam miał w domu podobne łóżko z tą różnicą, że jego było wyposażone w szuflady, w których Ingrid latem przechowywała kołdry zimowe. Łóżko w sypialni Garda Holhjema nie miało takiego rozwiązania, lecz jego boczne oparcia sięgały aż do samej podłogi.

Śledczy, który został, żeby przeszukać dom, wyjął z drewnianej ramy materace, po czym usunął drewniany stelaż, odsłaniając sekretny schowek. W środku leżała stara czarna skórzana torba. Zamek był rozsunięty, dzięki czemu Wisting mógł zobaczyć, co zawierała.

Pieniądze.

Leżały w grubych zwitkach i musiało ich być dużo, ponieważ torba zdawała się pękać w szwach.

– Ile tego jest? – spytał Wisting.

– Nie liczyliśmy – wyjaśnił Mortensen. – Ale na oko kilkaset tysięcy. Może kilka milionów.

Komisarz stał z lekko rozchylonymi ustami. Tylko w jednym miejscu Gard Holhjem mógł zdobyć taką sumę pieniędzy.

– Willa Farris – powiedział na głos.

Technik kryminalistyki przytaknął i dłonią w niebieskiej gumowej rękawicy podniósł jeden z plików.

– Są tu resztki wypełniacza i izolacji ze ścian sejfu – wyjaśnił. – Poza tym znalazłem drobne metalowe opiłki jak po użyciu

szlifierki kątowej.

– Właśnie w ten sposób został otwarty sejf w Willi Farris – przypomniał Hammer.

– W garażu leży szlifierka kątowa o mocy dwóch i pół tysiąca watów, z tarczą diamentową – dodał jeden z techników z Kripos. – Wygląda na całkiem nową.

Wisting ukucnął obok torby z pieniędzmi i potarł podbródek. Teraz wszystko układało się w logiczną całość. Kradzież w Willi Farris była wewnętrzną robotą. Gard Holhjem dostarczył swoim wspólnikom niezbędne informacje, by mogli bez przeszkód dostać się do pustego budynku, a sam zadbał o to, by znajdować się wystarczająco daleko od Willi Farris i tym samym umożliwić im dokonanie kradzieży. Kto wie, być może zawieźli sejf prosto do jego garażu, podczas gdy Gard przebywał z policjantami na miejscu zdarzenia.

– Klasyczny motyw zbrodni – stwierdził Hammer. – Zabił Kajsę Berg, żeby ukryć inne przestępstwo.

Wisting podniósł się z kucek. Może Kajsa przyszła do Garda z filmem, który jej zdaniem powinien był obejrzeć, i niechcący zobaczyła, jak chłopak otwiera sejf.

– Może kiedy przyszła, drzwi były otwarte, tak jak dzisiaj – fantazjował Hammer. – Dziewczyna weszła do środka, a ponieważ nigdzie nie mogła znaleźć Garda, położyła film na blacie kuchennym. Dopiero wychodząc z domu, usłyszała dźwięk szlifierki dobiegający z garażu.

– Kajsa zaginęła kilka dni po włamaniu do Willi Farris – przypomniał im Mortensen.

– Może sejf stał w garażu dzień lub dwa, zanim facet skombinował sprzęt potrzebny do jego otwarcia? – zasugerował Hammer.

Wisting skinął głową. Mogło tak być.

47

W chwili gdy Wisting otworzył drzwi podziemnej kondygnacji komendy policji i wpuścił do środka Blaafelta, rozległ się potężny grzmot.

Właśnie zamykały się za nimi drzwi, gdy nagle ktoś podbiegł i je przytrzymał. To była Borg w towarzystwie funkcjonariusza z wydziału prewencji, który wyjątkowo był ubrany po cywilnemu. Mokre włosy przykleiły jej się do czoła i policzka, a przemoknięte ubranie oblepiło jej ciało.

Wisting spojrzał na nią pytająco.

Torunn otarła dłonią mokrą twarz i potrząsnęła głową.

– W domu Kristoffera Bervena nikogo nie zastaliśmy – wyjaśniła. – Próbowaliśmy dodzwonić się do niego na komórkę, ale nie odbiera. Byliśmy również u Henrika Guslanda i Patrika Klevena. Guslanda nie ma w domu i nie odbiera telefonu. Kleven od wczoraj nie widział się z kolegami ani się z nimi nie kontaktował.

– Okej – przytaknął Wisting. Wiedział, że teraz wszystkie działania powinny mieć na celu odnalezienie Garda Holhjema. – Proponuję, żebyśmy się trochę osuszyli i za dziesięć minut

spotkali w sali konferencyjnej. Załatwię kawę – dodał i zszedł do szatni w podziemiach budynku.

W szafce znalazł suchy T-shirt z napisem „Puerto Banus” na piersi. Kupił go zeszłej jesieni, gdy śledztwo w sprawie zabójstwa zawiodło go razem z Torunn Borg do Hiszpanii. Od tego czasu koszulka leżała w szafce i bardzo się pogniotła. Wiedział, że Ingrid na niego nakrzyczy, jeśli pozwoli zrobić sobie w niej zdjęcie do gazety lub wystąpi w niej w telewizyjnym wydaniu wiadomości. Uśmiechnął się do siebie i powiesił koszulę w suszarce do ubrań w nadziei, że wieczorem znowu będzie mógł ją włożyć. Starego zapachu potu na zdjęciach nie widać.

Pierwszy zjawił się w sali. Napełnił zbiornik wodą i wsypał pięć miarek kawy.

Po chwili przyszedł Bengtson z pustą filiżanką.

– Zaraz będzie gotowa – powiedział z uśmiechem Wisting, wskazując głową ekspres do kawy.

Informatyk usiadł.

– Jeszcze nie poszedłeś do domu? – spytał komisarz.

Tamten się uśmiechnął.

– Tutaj więcej się dzieje.

Wisting przytaknął i oparł się o blat kuchenny.

– Jak ci idzie z komputerami zarekwirowanymi u Tommy’ego Knutsena?

– Za wcześnie, żeby coś powiedzieć. Właśnie kopiuję wszystkie pliki, ale GPS na pewno został skradziony z samochodu Holhjema.

– Skąd wiesz?

– To zaawansowana zabawka. Żaden tani szajs. Kosztuje około dziesięciu stów.

Słuchając Bengtsona, Wisting odwrócił się w stronę ekspresu. Zbiornik był do połowy pełny. Wyjął go i w jego miejsce wstawił filiżankę, a potem nalał kawy sobie i specowi od komputerów.

– Podłączyłem go do programu, który ściągnąłem z netu. Umożliwia odczytanie historii tras i działa dokładnie tak jak ploter nawigacyjny.

Zbliżył filiżankę do ust i wypił pierwszy łyk. Wisting nie był tym zbytnio zainteresowany, lecz mimo to stał z filiżanką w ręce i przysłuchiwał się jego wywodom.

– Był tam jeden duży węzeł, dom Garda Holhjema. – Policyjny informatyk wypił kolejny łyk kawy, po czym mówił dalej: – Samochód, w którym był zamontowany GPS, jeździł po całym okręgu, ale zawsze kończył na Langestrand.

– Możesz również ustalić daty i godziny? – spytał Wisting.

Wysunął krzesło i usiadł.

– Nie, tego nie da się zrobić. Możesz jedynie śledzić ruchy samochodu do tyłu.

– Jak daleko do tyłu?

– Przypuszczam, że dobrych kilka tysięcy kilometrów. Ale na razie prześledziłem tylko sto ostatnich.

– Kilka tysięcy kilometrów... – powtórzył Wisting. – Chcesz powiedzieć, że masz program, który pokazuje, dokąd Gard Holhjem jeździł przez kilka ostatnich tygodni?

– Śmiem twierdzić, że przez ostatnie pół roku.

Wisting odchylił się z zadowoleniem do tyłu. Współczesne społeczeństwo wciąż dostarczało policji nowych możliwości

w zakresie śladów elektronicznych, o których istnieniu większość nie miała pojęcia. Nagle podniósł się gwałtownie.

– Pokaż mi – poprosił i pierwszy wyszedł z sali.

Bengtson zdawał się nie rozumieć, o co chodzi, ale wstał i ruszył za komisarzem do swojej pracowni.

Podeszli do jednego z komputerów, którego ekran pokrywała mapa. Na samym środku znajdowała się posesja Holhjema w Langestrand. Do domu i od domu biegło wiele czerwonych kresek.

– To są linie oznaczające trasy przemieszczania się obiektu – wyjaśnił Bengtson. Wskazał na ekran i odstawił filiżankę.

– Możesz to powiększyć? – spytał Wisting. – Żebyśmy mogli zobaczyć, dokąd jeździł Holhjem?

Po kilku kliknięciach myszką ukazał się wycinek mapy. Szczegóły stały się mniejsze, ale obaj na tyle dobrze znali miasto, by z łatwością zorientować się w terenie.

Gard Holhjem dużo podróżował. Czerwone kreski biegły wzdłuż i wszerz niczym przypadkowo utkana pajęczyna. Wisting przyglądał jej się w nadziei, że coś odkryje. Już miał się poddać i zaproponować, żeby zadzwonili do analityka z Kripos, gdy nagle jego uwagę przykuł pewien drobny szczegół.

– Możesz to przybliżyć? – spytał, wskazując dom Bøkelia, przez który przechodziła czerwona kreska.

Kursor myszki przesuwał się po ekranie i po chwili na samym środku ukazał się adres, na który czekał Wisting.

To była Willa Farris.

Znowu odwrócił się w stronę Bengtsona.

– A więc nie da się ustalić, kiedy Holhjem tu był?

– Szczerze wątpię – odparł informatyk i potrząsnął głową. – Ale mogę skontaktować się z producentem.

– Zrób to – poprosił Wisting. – Dokąd stąd pojechał?

Bengtson zmniejszył zoom i kursorem myszki prześledził trasę. Czerwona linia biegła na zachód wzdłuż Stavernveien, by raptem po kilku kilometrach zawrócić w kierunku miasta. Tuż przed centrum skręciła na północ i doprowadziła ich prosto do domu Garda Holhjema.

– Cholera jasna! – zaklął Bengtson, kiedy nareszcie do niego dotarło, że ma przed sobą materiał dowodowy.

– Możesz sprawdzić, gdzie był, zanim zjawił się w Willi Farris?

Informatyk zabrał się z ochotą do pracy. Jego palce śmigały po klawiaturze i w mgnieniu oka cofnęli się do Willi Farris. Stamtąd czerwona linia biegła do domu Holhjema.

Wisting odchylił się do tyłu.

– Kontynuuj – poprosił.

Od Holhjema trasa prowadziła na Kirkegata. Do domu Kajsy Berg.

Wisting wrócił myślami do notatek, które czytał niezliczoną ilość razy. W wieczór poprzedzający włamanie do Willi Farris samochodem Holhjema jeździł Kristoffer Berven. Był u Kajsy około północy. Pokłócili się i Kristoffer pojechał do Garda, żeby oddać mu samochód. Żaden z nich nie mówił prawdy. Najpewniej Kristoffer krył Garda, ponieważ wspólnie i w porozumieniu dokonali kradzieży z włamaniem do Willi Farris.

– Cofnij jeszcze bardziej – poprosił komisarz.

Czerwona linia biegła do domu Kristoffera Bervena. Wisting skinął głową, gdy potwierdziły się jego przypuszczenia. Stamtąd

linia wiodła z powrotem do Kajsy i dalej w kierunku centrum miasta.

– Wideocentrum – powiedział Wisting do siebie, zanim Bengtson prześledził dalszą trasę prowadzącą między innymi przez stację benzynową, na której Kajsa kupiła sobie lody.

– Tutaj się zadekowałeś!

W drzwiach stanęli Hammer i Borg.

– Siadajcie – poprosił komisarz i zaczął wyjaśniać, na co przed chwilą wpadli z Bengtsonem.

Hammer odsunął krzesło dla Torunn i dla siebie. Usiadł i wbił wzrok w ekran, słuchając Wistinga. Bengtson w taki sposób ustawił program, by fragment mapy obejmował możliwie największą część gminy.

– Gdzie to jest? – spytał Hammer, gdy komisarz skończył mówić. Wskazywał punkt na granicy z Telemarkiem. Krzyżowało się w nim wiele czerwonych kresek, co oznaczało, że miejsce było często odwiedzane.

Bengtson kliknął na wskazany punkt. Chwilę później ukazało się kilka zabudowań leżących blisko siebie na końcu jakiejś drogi.

– To jest Tvestein! – zawołała Borg w tym samym momencie, w którym nazwa wyświetliła się na ekranie komputera. – Nieczynne gospodarstwo dziadków Garda.

Wisting przytaknął. Z mapy wynikało, że w okolicy znajduje się wiele kamieniołomów.

– Co on tam robił? – zdziwił się Bengtson.

– Wkrótce się tego dowiemy – odparł komisarz i wstał.

48

Gospodarstwo było opuszczone i leżało na uboczu, na samym końcu żwirowej drogi pełnej wybojów, brudnych kałuż i błota. Pola, niegdyś żyzne grunty orne, stopniowo zamieniały się w dzikie pustkowie.

Posiadłość z jednej strony otaczały drzewa, a z pozostałych trzech pola. Mapa okazała się niezbyt dokładna. Z trzech zaznaczonych na niej zabudowań zostało tylko jedno. Stara pralnia[17] zawaliła się, prawdopodobnie pod ciężarem zeszłorocznego śniegu. Z głównego budynku zostały jedynie spalone ruiny.

– Spłonął ubiegłego lata – wyjaśniła Borg z tylnego siedzenia.

Wistingowi zdawało się, że pamięta artykuł w gazecie dotyczący pożaru gospodarstwa. Był na urlopie, gdy to się stało.

– Kamieniołom założył ojciec Garda w latach siedemdziesiątych. Gospodarstwo prowadził dziadek, który zmarł dwa lata temu.

Wisting skinął głową i zaparkował pod rozłożystym starym dębem, który kołysał się smagany wiatrem.

Jedyny budynek, który przetrwał, miał dwa długie skrzydła, które ciągnęły się na zachód, tworząc czworokątne podwórze. Pomalowana na czerwono budowla stała na solidnych kamiennych fundamentach. Drzwi i okna były pokryte białą farbą.

Na podwórzu walało się mnóstwo śmieci i odpadów. Puste beczki po ropie, buda dla psa, stary traktor i najróżniejsze zardzewiałe narzędzia rolnicze. Ruiny spalonego budynku mieszkalnego porastała pokrzywa i wierzbówka kiprzyca. Stary, pozbawiony tablic rejestracyjnych pick-up stał przed stodołą na oponach, z których dawno uciekło powietrze. Drzwi do starego budynku gospodarczego były otwarte i szarpał nimi wiatr.

Pierwszy z samochodu wybiegł Hammer. Po chwili stanął i zaczął się rozglądać, zanim przebiegł obok wraku auta i schronił się we wnętrzu stodoły. W oddali słychać było przetaczające się grzmoty.

Wisting i Borg pobiegli za nim przez strugi deszczu.

– Co my tu właściwie robimy? – spytał Hammer.

– Staramy się dowiedzieć, co tu robił Gard Holhjem – odpowiedział Wisting.

Rozejrzał się dookoła. Pachniało starym sianem. Podłogę przykrywał pył z niezliczonych dostaw ziarna. Wysoko nad nimi znajdował się dach utworzony z grubych gołych desek. Deszcz bębnił o blachę falistą.

Przez szczeliny w ścianach sączyło się skąpe światło dnia. Wysoko u góry znajdowały się otwory wentylacyjne. Pod jedną ze ścian stało kilka starych skrzyń na ziarno. Reszta pomieszczenia była zawalona przerdzewiałymi narzędziami i złomem. W półmroku był w stanie dostrzec jedynie ich kontury.

– Zabraliśmy latarki? – spytał.

Hammer wydobył małą latarkę z futerału przymocowanego do paska. Urządzenie było niewielkie, ale dawało zaskakująco dużo światła.

Stukot butów odbijał się echem od grubych desek podłogowych. Nie wiedzieli, czego dokładnie szukają, ale sprawdzili wszystko, co stało nad, pod i w środku wszystkich przedmiotów przechowywanych w stodole.

W głębi pomieszczenia znajdowały się szerokie schody prowadzące do piwnicy. Wisting nacisnął włącznik światła na słupie, ale nic to nie dało. Na szczęście okna w grubym kamiennym murze wpuszczały wystarczająco dużo światła, by móc zorientować się w sytuacji.

Były tam dwa rzędy małych wąskich boksów, w których krowy stały kiedyś z głową zwróconą w kierunku ściany zewnętrznej. Na oko ocenił, że mogło się tam pomieścić blisko czterdzieści sztuk bydła. Z tyłu biegły długie kanały gnojowe, a gdzieniegdzie znajdowały się otwory w podłodze, dzięki czemu obornik mógł być zgarniany bezpośrednio do położonego pod oborą zbiornika na gnojówkę. Nadal czuć było ostrą woń amoniaku. Pod sufitem zamontowano dojarkę rurociągową, a z kolektorów wciąż dyndały małe kubki udojowe.

W górnej części hali stał jeszcze jeden stary ciągnik i inne maszyny rolnicze. Na drugim końcu znajdowały się boksy dla cieląt, komórki i pomieszczenia na mleko. Wisting pierwszy ruszył w ich stronę. Otworzył kilka komórek, a Hammer świecił mu latarką. Tuż za drzwiami stały pudełka ze starym sprzętem i narzędziami, których z pewnością codziennie używano w oborze.

Ciasne składziki były zakurzone i pokryte pajęczynami pełnymi martwych owadów.

Poszli dalej, ale zatrzymali się przed zamkniętymi na rygiel drzwiami z desek. „Higiena pozyskiwania surowego mleka", brzmiał napis na plakacie autorstwa Felleskjøpet[18]. Pod ryglem zamontowano nowy skobel z solidną kłódką z utwardzanej stali.

Wisting i Hammer wymienili spojrzenie.

– Co mógł tam ukryć? – zastanawiała się na głos Borg.

– Jest tylko jeden sposób, żeby się przekonać – stwierdził Hammer. Cofnął się do jednej z komórek i przyniósł młot kowalski.

Wisting już miał zaprotestować, ale Hammer okazał się szybszy. Uderzył młotem z taką siłą, że cały skobel odpadł od ściany i poleciały drzazgi. Odsunął rygiel na bok i otworzył drzwi.

W środku panowała całkowita ciemność. Włączył latarkę i podszedł do zasłoniętego kocem okna. Ściągnął koc i pokój wypełniło szare światło.

Pomieszczenie na mleko zostało przerobione na magazyn. Przy ścianie stały pudła z komputerami, sprzętem stereo, odtwarzaczami DVD, telefonami komórkowymi i urządzeniami elektrycznymi. W głębi pokoju, obok starego zbiornika na mleko, leżały stosy nowych modnych ubrań. Pod oknem ustawiono kartony z papierosami, wódką i winem.

– O, kurwa! – zaklął Hammer. – Odkryliśmy dziuplę! Facet stoi na czele zorganizowanej szajki złodziei.

Wisting przyjrzał się rzeczom zgromadzonym w pokoju i przyznał mu rację. Wiele przedmiotów wyglądało tak samo jak te skradzione w różnych częściach miasta w ciągu ostatnich

dwóch miesięcy. Zdaje się, że właśnie to odkryła Kajsa Berg, pomyślał.

– I co teraz? – spytała Borg.

– Zadzwonimy po Mortensena lub jednego z techników z Kripos. Muszą zrobić zdjęcia i przetrzepać dokładnie całe pomieszczenie pod kątem odcisków palców. Musimy ustalić, z kim współpracuje Holhjem.

Wyjął telefon, ale w piwnicy był słaby zasięg. Wyszedł z pomieszczenia na mleko i ruszył wzdłuż rzędów boksów. Pamiętał, że po drugiej stronie, tam, gdzie stał ciągnik rolniczy, były drzwi. Wpatrując się we wskaźnik zasięgu sieci na wyświetlaczu, szedł przez spowitą półmrokiem oborę. Potknął się o jakieś żelastwo, ale zdołał utrzymać równowagę i szedł dalej. Nagle zamarł w bezruchu. Chwilę trwało, zanim dotarło do niego, o co się potknął. To były stare nożyce ogrodowe i coś jeszcze. Odwrócił się powoli i spojrzał na brudną podłogę. Po plecach przebiegł mu zimny dreszcz. Tuż przed nim leżał ludzki palec.

Ukucnął, żeby się upewnić. Nie było najmniejszych wątpliwości. Patrzył na cienki ludzki palec odcięty na wysokości paliczka bliższego. Krew zdążyła skrzepnąć. Roje czarnych muszek latały wokół czarnego strupa.

Gdy wstał i się rozejrzał, poczuł mrowienie twarzy i rąk.

– Hammer! – zawołał, ale głos uwiązł mu w gardle.

Już miał zawołać ponownie, lecz zamarł z otwartymi ustami. W jednym z boksów wśród cieni dostrzegł resztę dłoni i ramię. Było przykute łańcuchem do żelaznego pręta. W rogu leżało zwinięte w kłębek ciało człowieka.

– Tutaj! – wrzasnął.

Wskoczył do zagrody i odwrócił nieruchomą głowę w swoją stronę. Jego palce natychmiast pokryły się gęstą lepką krwią. Twarz, którą trzymał w dłoniach, była twarzą Garda Holhjema.

Kilka razy uderzył go lekko po policzku, ale nie wzbudził w nim żadnej reakcji. Gorączkowo przyłożył palce do jego szyi, by wyczuć tętno. Jego własne serce tak gwałtownie pompowało krew, że nie potrafił stwierdzić, czyje bicie serca wyczuwa: swoje czy Holhjema.

Po chwili nadbiegł Hammer. Przed wejściem do boksu zatrzymał się, jakby potrzebował kilku sekund, by zorientować się w sytuacji. Potem rzucił się na ziemię obok Wistinga i skierował światło latarki na młodego mężczyznę, który leżał przed nimi. Jego twarz była spuchnięta i posiniaczona. Z nosa i ust sączyła się krew, która skrzepła na skórze.

Hammer uniósł jego powieki. Źrenice były duże, ale reagowały słabo na ostre światło.

– Żyje – stwierdził Hammer i zaczął ciągnąć nieprzytomne ciało. Łańcuch, którym było przykute, zabrzęczał o metalowy pręt. – Kurwa, co to jest? – zaklął, szarpiąc łańcuchem, który zaciskał się wokół nadgarstka Holhjema i był zamknięty na kłódkę. – Musimy go uwolnić!

Wisting pobiegł z powrotem do pomieszczenia na mleko, gdzie Hammer zostawił młot kowalski. Nie miał czasu, by pomyśleć, czy widział gdzieś jakieś inne narzędzie, które mogliby wykorzystać.

– Dzwoń po karetkę! – zawołał po drodze do Borg.

Zabrał młot i ruszył w stronę boksu, ale szybko zrozumiał, że nie mogą go użyć. Ryzyko, że trafią Holhjema w dłoń lub ramię, było zbyt duże.

Odrzucił narzędzie i pobiegł za Torunn, która zdążyła otworzyć szerokie drzwi stodoły. Deszcz padał jej na twarz, gdy rozmawiała przez telefon.

– Niech przyślą też straż pożarną – wysapał. – Trzeba go odciąć.

Biegnąc z powrotem do boksu, słyszał, jak Borg przekazuje informacje. Hammer ułożył nieprzytomnego mężczyznę w pozycji bezpiecznej.

Kałuża na ziemi powiększyła się, ponieważ z odciętego palca nadal sączyła się krew. Wyglądało na to, że znaleźli Holhjema w ostatniej chwili, ale i tak stracił dużo krwi.

Hammer odpiął od paska leathermana, pociął T-shirt mężczyzny na kawałki i opatrzył ranę.

Wisting nie mógł przestać myśleć o tym, jak odnalezienie Holhjema obróciło w pył większość teorii na temat tego, co naprawdę się wydarzyło. Jednocześnie zaczęła powstawać nowa hipoteza o możliwym przebiegu zdarzeń.

Pozostało im jedynie czekać. Po tym, jak Borg wezwała pogotowie i straż pożarną, zadzwonił do Mortensena. Wiedział, że powinien zaalarmować również Blaafelta, z którym prowadził śledztwo, ale czuł się w obowiązku, by w pierwszej kolejności powiadomić swoich najbliższych współpracowników.

Mortensenowi z wrażenia odebrało mowę, potem rzucił jedno ze swoich rzadkich przekleństw i obiecał przekazać wiadomość pozostałym. Wisting wyobrażał sobie, jakie zamieszanie wywoła w komendzie tą informacją. Do zapowiedzianej konferencji prasowej zostało pół godziny i inspektor Vetti prawdopodobnie miotał się teraz ze zdenerwowania.

Po dziesięciu minutach usłyszeli w oddali syrenę alarmową. Komisarz wyszedł na podwórze. Pierwsza przyjechała karetka pogotowia. Kierowca wyłączył alarm w chwili, gdy pokonał ostatni zakręt i zobaczył gospodarstwo.

Z pojazdu wyskoczyło trzech mężczyzn. Wynieśli nosze i wbiegli do stodoły. Wisting stał w deszczu. Zza szczytu wzgórza dolatywały dźwięki kolejnych pojazdów uprzywilejowanych. Chwilę później na podwórze wtoczyły się dwa duże samochody ratowniczo-gaśnicze.

Wisting złożył krótki raport mężczyźnie w żółtym hełmie strażackim, który wydał rozkazy swoim podkomendnym. Strażacy otworzyli magazynek sprzętu, wyciągnęli wąż hydrauliczny i nożyce do cięcia metalu, jakich używano do wydobywania ofiar wypadków uwięzionych we wrakach pojazdów, i wbiegli do starej stodoły.

Wisting ruszył za nimi, ale trzymał się w pewnej odległości od ekipy ratunkowej, by im nie przeszkadzać. Od chwili użycia sprzętu do momentu, w którym Holhjem leżał na noszach, minęło zaledwie kilka minut. Natychmiast podano mu tlen i płyny dożylne. Komisarz słyszał, jak personel karetki rozmawia między sobą o zawiadomieniu Lotniczego Pogotowia Ratunkowego, ale zrozumiał, że warunki atmosferyczne nie pozwalają na użycie śmigłowca.

Stał i patrzył, jak wsuwają nosze z nieprzytomnym mężczyzną do ambulansu i odjeżdżają. Oby przeżył, pomyślał komisarz. Holhjem znał odpowiedzi na zbyt wiele pytań i nie mógł wywinąć się od odpowiedzialności w tak prosty sposób.

Podszedł do starej ocynkowanej balii stojącej przed schodami tego, co zostało z dawnego budynku mieszkalnego, i deszczówką obmył dłonie z krwi.

---

[17] Użyty w oryginale *bryggerhus* oznacza prosty, zwykle składający się z jednej izby budynek gospodarczy z co najmniej jednym paleniskiem, który wykorzystuje się między innymi do pieczenia, warzenia piwa, wędzenia i prania.

[18] Felleskjøpet (pol. wspólny zakup) – trzy współpracujące ze sobą, niezależne norweskie przedsiębiorstwa rolnicze; główny dostawca środków produkcji, artykułów przemysłowych i usług dla rolnictwa oraz największy nabywca norweskiego zboża.

49

Jadąc z powrotem wyboistą wiejską drogą, zobaczył, że ma trzynaście nieodebranych połączeń. Nie miał siły sprawdzać, kto próbował się do niego dodzwonić, i dlatego wsunął telefon do kieszeni. Tym bardziej, że i tak konferencja prasowa Vettiego trwała w najlepsze.

Hammer został w stodole. Miał zaczekać na przybycie patrolu, który zabezpieczy miejsce zdarzenia i będzie go pilnować do chwili, aż któryś z techników znajdzie czas, by dokonać oględzin. Borg siedziała w fotelu pasażera i zamyślona spoglądała przez boczne okno.

Droga była tak wąska, że z trudem mogły się na niej pomieścić dwa auta. Na końcu prostego odcinka Wisting dostrzegł samochód zbliżający się do nich z dużą prędkością. Pierwszy dziennikarz, pomyślał i zaczął wypatrywać jakiejś zatoczki, która pozwoliłaby im bezpiecznie się minąć.

Auto nadjeżdżające z naprzeciwka nie zmniejszało prędkości. Nagle gwałtownie zahamowało. Wisting zesztywniał, gdy zobaczył, kto siedzi za kierownicą.

– To Kristoffer Berven! – zawołała Borg.

Samochód zaczął się wycofywać. Twarz chłopaka Kajsy była chłodna i pozbawiona wyrazu, za to spojrzenie rozbiegane jak u ściganego zwierzęcia.

Na końcu drogi pojawiły się kolejne samochody. Na masce pierwszego z nich znajdowało się kolorowe logo TV2.

Wisting jęknął. Był tylko jeden powód, z którego Kristoffer Berven znalazł się w pobliżu Tvestein. To on przykuł swojego przyjaciela, a teraz wrócił, żeby dokończyć to, co zaczął, ale wpadł w potrzask. Z jednej strony drogę zagradzała mu policja, a z drugiej horda dziennikarzy.

Gdy pojazd TV2 przybliżył się, Berven wykonał niespodziewany manewr. Z piskiem opon ruszył do przodu i skręcił w boczną drogę.

Wisting nie miał pojęcia, dokąd ona prowadziła, ale natychmiast pojechał za nim. Borg już zdążyła sięgnąć po radiostację i poinformowała centralę o tym, co się stało. Liczył się z tym, że reporterzy jadący za nim słyszą każde wypowiadane przez nią słowo.

Wycieraczki pracowały intensywnie. Wisting kurczowo trzymał kierownicę. Odległość między Bervenem a nimi zwiększyła się i wkrótce jego auto zniknęło za zakrętem.

Po kilkuset metrach droga zaczęła lekko opadać. Wyjechali na zieloną bujną polanę osłoniętą z jednej strony wzgórzem. Wąska droga kończyła się przed starym zrujnowanym domkiem letniskowym z drewnianych pali pokrytych ciemną bejcą, z dachem z blachy falistej i zielonymi okiennicami.

Berven wysiadł z samochodu, zanim komisarz zdążył zahamować. Cofając się, skierował w ich stronę lufę starego

pistoletu.

Wisting rzucił szybkie spojrzenie w lusterko i zobaczył, że furgonetka TV2 znajduje się tuż za nimi. Skręcił w bok, parkując samochód przodem do drewutni. Dzięki temu siedzenie pasażera znalazło się możliwie najdalej linii ognia. Borg otworzyła drzwi i wyskoczyła z auta. Wisting przeczołgał się na jej miejsce i ukucnął za maską osłonięty blokiem silnika.

Gdy spojrzał w górę, zobaczył, że Berven zdążył otworzyć pokrywę bagażnika i skierować broń w kierunku czegoś, co znajdowało się w środku. Potem wszystko działo się jak w filmie animowanym, klatka po klatce. Grożąc bronią, Berven kazał jakiejś młodej kobiecie opuścić auto. Potem przyciągnął ją do siebie, założył ramię wokół jej szyi i przystawił jej pistolet do głowy. Dopiero wtedy ruszył tyłem w stronę domku letniskowego.

Wisting widział ją wcześniej tylko raz, ale i tak ją rozpoznał. To była Gunn-Trude Åsen. Dziewczyna Garda Holhjema.

Komisarz poczuł przyspieszone bicie serca.

Berven zaciągnął zakładniczkę na małą werandę, przyciskając lufę do jej szyi. Odległość od domku wynosiła mniej niż trzydzieści metrów. Nacisnął łokciem klamkę i otworzył drzwi, które, jak się okazało, nie były zamknięte na klucz. Przestąpił próg i niespodziewanie upadł do tyłu. Trudno było stwierdzić, czy się potknął, czy stracił równowagę przez dziewczynę, która podjęła próbę ucieczki.

Zanim mężczyzna znalazł się na podłodze, padł strzał. Gunn-Trude Åsen skuliła się w drzwiach i osłoniła głowę rękami, wydając z siebie niemal zwierzęcy ryk. Jej ból i strach były namacalne.

Berven podniósł się, zanim ktokolwiek zdążył zareagować. Wciągnął Gunn-Trude do środka, szarpiąc ją za włosy, i zatrzasnął za sobą drzwi.

Oddech Wistinga powoli wracał do normy.

Telefon komórkowy znowu zaczął dzwonić, ale on nawet tego nie zauważył. Borg właśnie informowała centralę operacyjną o tym, gdzie się znajdują.

Odwrócił się i spojrzał w górę na zbocze. Furgonetka TV2 zjechała z drogi i zaparkowała pięćdziesiąt metrów dalej, tuż przy małej szopie. Kamerzysta wysiadł z auta i opierając się o ścianę z desek, filmował całe zdarzenie. Wisting zaczął machać do niego, dając znak, że powinien się ukryć, chociaż wiedział, że mężczyzna go nie posłucha.

Musiał skupić się na tym, co działo się przed nim. Tysiące myśli krążyły mu po głowie, kiedy zastanawiał się nad tym, jaką powinni obrać taktykę.

– Masz się tym zająć – powiedziała Borg i wydarła kartkę z numerem telefonu. – Chcą, żebyś do niego zadzwonił – wyjaśniła, wskazując głową domek letniskowy. – I nawiązał rozmowę.

Jej telefon znowu zadzwonił.

– Zablokowali twoją komórkę na wszystkie inne połączenia przychodzące – dodała, zanim odebrała telefon.

Wisting wyjął z kieszeni swój aparat. Stał i przyglądał się mu, próbując wydobyć z pamięci wszystko, co wie na temat negocjacji z porywaczami. W filmach dramat zawsze kończył się tym, że policja szturmem zdobywała pomieszczenie, w którym porywacz przetrzymywał zakładników. Ale takie rozwiązanie nie miało nic

wspólnego z rzeczywistością. W prawdziwej sytuacji porwania zakładników chodziło o to, by grać na zwłokę w nadziei, że sprawca straci złudzenia i sam się podda.

Cyfra po cyfrze wybierał numer telefonu komórkowego Kristoffera Bervena. Chociaż mężczyzna miał go przy sobie, było mało prawdopodobne, że zdecyduje się odebrać.

Telefon długo dzwonił, ale Berven nie odbierał. W końcu Wisting dał za wygraną i spojrzał bezradnie w stronę Borg, która ukryła się za wiatą na drewno. Znowu zadzwonił jej telefon.

Wiedział, że w tej chwili decydujące znaczenie ma nawiązanie komunikacji z porywaczem. Wychylił się nad maską samochodu i złożył dłonie, tworząc z nich coś w rodzaju tuby. Nabrał powietrza do płuc i zawołał chłopaka Kajsy Berg po imieniu.

– Tu William Wisting – mówił dalej. – Próbuję się do ciebie dodzwonić.

Żadnej reakcji. Już miał krzyknąć ponownie, gdy nagle zadzwonił jego własny telefon. Komisarz wzdrygnął się i zaklął, ale natychmiast rozpoznał numer, który przed chwilą wybierał.

– Kristoffer?

– Tak – odparł tamten chrapliwym głosem.

– Kristoffer, co się dzieje?

Na którymś z wykładów usłyszał, że prowadząc negocjacje z porywaczem, należy zwracać się do niego po imieniu. Wydawało mu się to nienaturalne, ale jednocześnie brzmiało rozsądnie.

– Zabił ją – wybełkotał Berven.

– Kto?

– Gard – jęknął. – Zabił Kajsę.

– To, co teraz robisz, jeszcze bardziej komplikuje sytuację, Kristoffer.

Cisza.

– Może mógłbyś chociaż wypuścić Gunn-Trude?

Pamiętał, że wykładowca opowiadał im kiedyś o przypadku, w którym minęło dwanaście godzin, zanim negocjator spytał porywacza, czy nie byłby skłonny wypuścić zakładnika. Porywacz był na to gotowy od samego początku, czekał tylko, aż go o to poproszą.

– Nie – odparł Berven bez wahania.

– W takim razie jak chcesz rozwiązać tę sytuację?

Borg znowu odebrała swój telefon komórkowy i Wisting musiał przycisnąć palec do ucha, żeby móc skupić się na rozmowie.

– Chcę zobaczyć Kajsę – zażądał Kristoffer.

Wisting przełknął ślinę. Zrozumiał, że musi postępować bardzo ostrożnie.

– Przecież sam powiedziałeś przed chwilą, że Kajsa nie żyje?

– Muszę się dowiedzieć, gdzie ona jest. Co się właściwie wydarzyło.

– Niestety, nie potrafię ci w tym pomóc. Nie wiem, co się z nią stało.

– Zmuście Garda, żeby wam powiedział. Powiedzcie mu, że nie wypuszczę Gunn-Trude, dopóki nie przyzna się do wszystkiego. Powiedzcie mu, że oko za oko, ząb za ząb.

– To może być trudne – stwierdził Wisting, starając się przemawiać spokojnym, opanowanym głosem. – Gard został przewieziony do szpitala. Jest nieprzytomny.

Usłyszał, że mężczyzna po drugiej stronie odetchnął ciężko i połączenie zostało przerwane.

Komisarz przetarł dłonią mokrą od deszczu twarz.

– Jakieś nowiny? – spytał, gdy Borg zakończyła rozmowę.

Zaprzeczyła ruchem głowy.

– Podobno pytał o ciebie jakiś pastor.

– Pastor? – powtórzył, potrząsając głową z rezygnacją. – Czego chciał?

Wzruszyła ramionami.

– Wydaje mi się, że jeszcze go nie potrzebujemy – westchnął i przeniósł wzrok na grupę dziennikarzy. – Teraz najbardziej potrzebny jest nam ktoś, kto przegoni stąd tę zgraję.

– Hammer ma się tym zająć – zapewniła. – Zaraz tu będzie.

Wisting skinął głową w podziękowaniu.

– Snajperzy zjawią się razem z antyterrorystami – ciągnęła. – Musisz tylko zyskać na czasie.

Nagle niebo nad nimi rozdarła błyskawica. Grzmot, który przetoczył się zaraz potem, sprawił, że ziemia się zatrzęsła. Wisting ścisnął w dłoni telefon komórkowy i pomyślał o Ingrid, która zawsze ostrzegała go przed korzystaniem z komórki w czasie burzy. Chwilę później odsunął od siebie myśli o żonie i nacisnął przycisk powtórnego wybrania numeru.

– Potrzebuję twojej pomocy, Kristoffer – powiedział, gdy uzyskał połączenie. – Jeśli mamy odnaleźć Kajsę, musisz dać mi jakąś wskazówkę.

– Co to znaczy?

– Mamy już prawie wszystkie elementy układanki – wyjaśnił. – Niewiele nam brakuje, żeby złożyć cały obrazek. Chciałbym, żebyś

opowiedział mi wszystko, co wiesz. Może razem uda nam się odnaleźć Kajsę?

Przez chwilę panowała cisza, po czym Berven spytał:

– Od czego mam zacząć?

– Zacznij od włamań – zaproponował Wisting.

Tamten się zawahał.

– Muszę poznać całą prawdę. To ważne – dodał komisarz z naciskiem.

– To się zaczęło dawno temu – powiedział Berven i odchrząknął. – Gard, Henrik, ja i dwóch naszych kumpli włamaliśmy się do kilku domków letniskowych. Mieliśmy po czternaście, piętnaście lat. Letnie domy dzianych gości ze stolicy stały puste przez całą jesień. Na początku niczego nie kradliśmy, tylko udawaliśmy, że to my tam mieszkamy. Wyciągaliśmy jedzenie i słodycze z szafek, siadaliśmy na skórzanych kanapach i oglądaliśmy telewizję. Z czasem zaczęliśmy wynosić jakieś drobiazgi. Płyty CD, ozdoby, butelki wina i takie tam. Potem sprzęt stereo, przenośne telewizory. Coraz cenniejsze przedmioty.

Nagle zamilkł. Wisting postanowił milczeć, ale odchrząknął, żeby młody mężczyzna słyszał, że on tam jest i słucha go z uwagą.

– Trzech, w tym Henrika, złapali – mówił dalej Berven. – Gardowi i mnie się upiekło, chociaż to Gard był najgorszy z nas. W sumie to trochę dziwne. Miał najbogatszych rodziców, którzy spełniali prawie wszystkie jego zachcianki, ale chyba coś innego nim kierowało. Szukał mocniejszych wrażeń.

– To się często zdarza – odparł Wisting, tylko po to, żeby coś powiedzieć.

– Gard zawsze był taki. Nie rozumiem, jakim cudem dostał pracę w firmie ochroniarskiej. Facet najwyraźniej ma coś z głową.

Komisarz usłyszał, że za jego plecami toczy się kłótnia. Odwrócił się i zobaczył, jak Hammer razem z dwoma umundurowanymi policjantami próbuje przegonić dziennikarzy. Znowu spojrzał przed siebie i skupił się na rozmowie.

– Pewnego majowego wieczoru siedzieliśmy w domu u Garda – kontynuował opowieść Berven. – Henrik wspomniał, że potrzebny mu nowy komputer, ale zwyczajnie go na niego nie stać. Wtedy Gard spytał, czy musi go kupować, i opowiedział o obiektach, które monitoruje nocami. Wśród nich było wiele dużych magazynów sprzętu komputerowego. Na początku traktowaliśmy to wyłącznie jako zabawną grę umysłową, ale plan rzeczywiście był genialny w swojej prostocie. Henrik i ja mieliśmy się włamać. Szybko wbiec i wybiec. Gard miał otrzymać sygnał alarmowy i dopilnować, żeby policja nie zjawiła się na miejscu, dopóki nie będziemy daleko. Czasem alarm w ogóle się nie włączał. W końcu Gard miał pełne rozeznanie, znał rozmieszczenie czujników i zasięg kamer, o ile w pomieszczeniu był monitoring.

Nagle Berven zamilkł, a Wisting przestraszył się, że chłopak żałuje tego, co powiedział.

– Wszystko w porządku, Kristoffer? – spytał.

– Tak.

– Z Gunn-Trude też?

– Tak – potwierdził i mówił dalej. – Gard znał pewne miejsce na Pindsle, gdzie tuż za szybą stało mnóstwo komputerów i innego sprzętu. Nawet nie musieliśmy się tam włamywać, wystarczyło wybić szybę i wyciągnąć rękę. To był nasz pierwszy prawdziwy

skok. Użyliśmy furgonetki ojca Henrika. Początkowo chcieliśmy zabrać tylko dwa komputery, ale skończyło się na tym, że zapełniliśmy cały samochód.

– Co zrobiliście ze sprzętem?

– Większość nadal stoi w stodole, a część sprzedaliśmy.

– Komu?

– Tym też zajmował się Gard. Szukał w Internecie ogłoszeń od ludzi, którzy chcieli kupić sprzęt komputerowy. Całkiem sprytnie, prawda? Najpierw rozważaliśmy, czy nie ogłaszać się na finn.no, ale doszliśmy do wniosku, że ryzyko wpadki jest zbyt duże. Że zostawimy zbyt dużo śladów elektronicznych. Odpowiadanie na anonse było znacznie bezpieczniejsze. Poza tym ludzie zwykle nie są zainteresowani rozsiewaniem plotek, jeśli uda im się kupić coś cennego w okazyjnej cenie.

Wisting skinął głową w zamyśleniu. Internet stał się nową areną działań przestępców.

– Z czasem zmieniliśmy kolejność. Czytaliśmy ogłoszenia i kradliśmy to, na co był największy popyt. Silniki zaburtowe, rowery, sprzęt komputerowy i telewizyjny. Gard wiedział, gdzie tego szukać.

Coś w rodzaju pośredniej kradzieży na zamówienie, pomyślał komisarz. Przestępczość dla zaawansowanych.

– Ryzyko stawało się coraz większe – mówił dalej Kristoffer. – Henrik miał dostarczyć zestaw do gry w golfa facetowi z Sandefjord, który zadawał mnóstwo pytań i chciał podpisać umowę kupna-sprzedaży. Uznaliśmy, że najprostszym rozwiązaniem będzie kradzież pieniędzy.

– To wy włamaliście się do Willi Farris – skwitował Wisting.

– Gard powiedział, że na Wielkanoc był w środku w związku z fałszywym alarmem. Zdaje się, że z systemem alarmowym było coś nie tak. W gabinecie na parterze stał sejf. Już wcześniej krążyły plotki o tym, że dyrektor jest skąpy i ma mnóstwo kasy, i kiedy Gard zrozumiał, że dom stoi pusty, zaproponował, żebyśmy ukradli sejf. To miał być nasz ostatni skok, ale wszystko poszło nie tak.

– To znaczy?

– Ojciec Henrika wyjechał z miasta furgonetką, więc pojechaliśmy dodge'em Garda. Zawsze odwoziliśmy towar prosto do stodoły i tak mieliśmy zrobić również tym razem, ale tamtej nocy drogówka przeprowadzała kontrolę. Zatrzymywali prawie wszystkie samochody.

Wisting przytaknął. Tamtej nocy, gdy z Willi Farris skradziono sejf, policja drogowa prowadziła akcję „Trzeźwość", zorganizowaną w celu wyłapania tych gości pól kempingowych, którzy przyjeżdżali do Larviku i opuszczali go, zupełnie nie przejmując się tym, że wieczorem wypili kieliszek lub dwa.

– Gdy włączył się alarm, Gard był w Helgeroa. Ostrzegł nas. Zawróciliśmy na Stavernsveien i pojechaliśmy prosto do jego garażu.

– Co zrobiliście z sejfem?

– Zostawiliśmy go tam. W czwartek Gard pochwalił się, że udało mu się go otworzyć szlifierką kątową.

– Powiedział wam, ile pieniędzy było w środku?

– Powiedział, że kilkaset tysięcy, ale wtedy zupełnie mnie to nie interesowało. Dwa dni wcześniej zaginęła Kajsa.

– W sejfie były prawie trzy miliony – odparł Wisting, żeby pokazać, że on także chętnie dzieli się informacjami. – Znaleźliśmy je w domu Garda.

W słuchawce zaległa cisza. Komisarz czuł, jak strugi deszczu spływają mu między łopatkami. Był przemoczony do suchej nitki i zmarzły mu stopy.

– Sądzimy, że Kajsa nakryła go na tym, jak otwierał sejf – mówił dalej.

– Ja też tak uważam, ale on zaprzeczył.

– Jak wpadłeś na jego trop?

– Dzięki filmowi – odparł łamiącym się głosem. – W niedzielę była u nas ta policjantka – mówił dalej. Wisting rzucił okiem na Borg, która kucała oparta plecami o wiatę na drewno. – Przyniosła okładkę filmu i spytała, czy już go kiedyś widziałem. Zaprzeczyłem, ale prawda jest taka, że widziałem to DVD. U Garda w domu.

Znowu zamilkł, a Wisting czekał spokojnie na dalszy ciąg.

– Policjantka powiedziała, że Kajsa wypożyczyła ten film w sobotę przed swoim zaginięciem. Siedziałem w aucie, kiedy Kajsa była w wypożyczalni. Ona wie, że nie przepadam za takimi filmami, więc nawet mnie nie namawiała, żebyśmy go obejrzeli razem. Aż tu nagle widzę Henrika, który stoi w kuchni Garda, trzyma w ręce ten film i pyta, czy ma go odnieść do wypożyczalni razem ze swoimi. Nie mogłem pojąć, w jaki sposób ten film znalazł się u Garda. Przecież ostatni raz widział się z Kajsą przed weekendem. Ale po chwili zrozumiałem, że istnieje tylko jedno wytłumaczenie. Że Gard musiał mieć coś wspólnego z jej zaginięciem.

Wisting słuchał uważnie i żałował, że nie może nagrać tej rozmowy.

– To ważne, Kristoffer – powiedział, zniżając głos jak zawsze, kiedy poruszał jakąś istotną kwestię. – Co dokładnie powiedział Gard, kiedy go z tym skonfrontowałeś?

– Zaprzeczył i rzeczywiście trudno było uwierzyć, że mógł przyczynić się do jej zniknięcia. Po tym wszystkim, co razem zrobiliśmy, żeby ją odnaleźć.

– Masz na myśli to, co się stało ze Steinarem Jansenem i Gautem Teigenem?

Nie odpowiedział.

– Rozmawialiśmy z Jansenem – wyjaśnił Wisting.

– To był pomysł Garda – rzucił szybko. – Krążyły plotki, że Steinar nadal ślini się na widok Kajsy. Dlatego myśl, że mógł mieć związek z jej zaginięciem, wcale nie była taka niedorzeczna. Metody przesłuchań stosowane przez policję nie działają, więc sami się nim zajęliśmy.

Wisting wzdrygnął się, kiedy poczuł czyjąś dłoń na ramieniu. Odwrócił się gwałtownie i spojrzał prosto w kask z przyłbicą należący do dowódcy antyterrorystów. Za nim zajmowało pozycje wielu uzbrojonych po zęby funkcjonariuszy. Dobrze było mieć ich w odwodzie, ale komisarz wciąż miał nadzieję, że nie będą musieli przystąpić do akcji.

– A Teigen? – spytał Wisting.

Mężczyzna po drugiej stronie odetchnął ciężko, jakby nabierał rozpędu, po czym odparł:

– Nie chcieliśmy, żeby umarł. Nie planowaliśmy tego. Skąd mieliśmy wiedzieć o pożarze lasu? Miał tam tylko zostać na noc

i zastanowić nad tym, co zrobił Kajsie. W każdym razie właśnie to powiedział mu Gard.

Nagle zaczął łkać. Wyglądało na to, że się załamał. Być może w końcu dotarło do niego, co zrobił.

– Kristoffer? – spytał Wisting.

Berven z trudem łapał powietrze.

– Czy mógłbyś teraz uwolnić Gunn-Trude? – spróbował raz jeszcze komisarz.

Mężczyzna nie odpowiedział na pytanie, tylko wpadł w słowotok. Był tak pobudzony i mówił tak szybko, że chwilami trudno było go zrozumieć.

– Przykułem go do pręta w boksie dla krów i odciąłem mu palec, a on nadal nie chciał się przyznać – bełkotał Kristoffer.

Wisting rozumiał już, skąd Berven czerpał inspiracje.

– W pobliżu zwłok Gautego Teigena znaleźliśmy martwego kota – powiedział, głównie po to, by ułożyć ostatnie elementy układanki. – Skąd go wzięliście?

– Już nie żył, kiedy Gard odciął mu łapy – zapewnił Kristoffer. – Gard go przejechał i trzymał w worku w bagażniku auta, ale przy Hummerbakken odciął nogi żywej myszy. Steinar Jansen dostał histerii, gdy to zobaczył. Pewnie właśnie tak Gard wpadł na pomysł, żeby użyć martwego kota. Chciał wymusić na Teigenie przyznanie się do winy.

– A co z mężczyzną, którego ciało wykopaliśmy z grobu przy Hummerbakken? – spytał Wisting, mając na myśli Tommy'ego „Muchę" Knutsena. – Co o nim wiesz?

– Nic! – zawołał. – Musicie mi uwierzyć, że nigdy nie chciałem nikogo skrzywdzić!

– W takim razie może wypuść Gunn-Trude? – zaproponował komisarz.

– Nie! – zawył do słuchawki. – Najpierw muszę zobaczyć Kajsę!

Rozmowa została przerwana.

50

Zaległa cisza, którą zakłócał tylko rzęsisty deszcz.

Hammer opuścił się po łagodnym zboczu, podczołgał do Wistinga i Borg i wręczył im kamizelki kuloodporne. Komisarz nałożył swoją na T-shirt, który przykleił mu się do ciała. Potem ukucnął, zamknął oczy i oparł głowę o maskę samochodu.

– Co robimy? – spytał Hammer.

Wisting potrząsnął głową. Potem zwrócił się w stronę Borg i mrugając powiekami, pozbył się z oczu kropli deszczu.

– Zorganizuj telekonferencję z Mortensenem i Blaafeltem – powiedział i skinął głową na jej komórkę. – Sam sobie z tym nie poradzę.

Dwie minuty później miał otwartą linię telefoniczną ze śledczymi, z którymi prowadził dochodzenie. Szybko streścił im zeznania Bervena.

– Nie sądzę, aby udało nam się rozwiązać tę sprawę bez odnalezienia Kajsy – zaczął dyskusję. – A co u was? Macie coś nowego?

Cisza była wymowna.

– Czy istnieje możliwość, że Gard nie ma nic wspólnego z zaginięciem Kajsy? – spytał Blaafelt. – Chodzi mi o to, że nie przyznał się do tego nawet wtedy, gdy Berven odciął mu palec. Czy jest możliwe, żeby naprawdę nie wiedział, co się z nią stało?

– Dziewczyna może być wciąż żywa – zauważył trzeźwo Wisting. – Potrzebuję czegoś konkretnego, czegoś, co sprawi, że Berven się podda. Jakie ślady techniczne udało się zabezpieczyć w domu Holhjema?

– Zdjęliśmy odciski palców z banknotów – odparł Mortensen. – Ale nic nam to nie daje. Poza tym mamy czerwoną ubogą glebę z jednej pary butów – dodał. – Na podeszwach drugiej ziemia była bardziej urodzajna. Wygląda na to, że korzystał z nich, pracując w ogrodzie, lub wdepnął w kompostownik.

Nagła myśl sprawiła, że Wisting poczuł się tak, jakby otrzymał cios prosto w serce. Cios, po którym człowiek nieruchomieje i musi czekać, aż odzyska oddech.

Gdy się uspokoił, wstał i odwrócił się w stronę Hammera.

– Chodź ze mną – poprosił.

Borg zaprotestowała.

– Nie możesz się stąd oddalić. Musisz prowadzić rozmowę.

– Mam przy sobie komórkę – odparł i zaczął czołgać się w górę po śliskim zboczu w kierunku samochodów. – Za dziesięć minut sprawa może być rozwiązana.

– Co się dzieje? – usłyszał pytanie Mortensena.

– Zadzwonię do was! – zawołał komisarz.

Hammer przeniósł wzrok z Borg na Wistinga, ale ruszył za nim.

Na niewielkim wzgórzu roiło się od wozów policyjnych. Wisting zażądał kluczyków do stojącego najbliżej, ale zanim usiadł za kierownicą, ściągnął ciasną kamizelkę kuloodporną. Hammer zajął miejsce obok niego i ruszyli z piskiem opon.

Dziennikarze, których przepędzono z miejsca zdarzenia, przenieśli się na podwórze przed starą stodołą dziadków Garda, gdzie z łatwością pomieściły się wszystkie samochody. Kilka ekip telewizyjnych rozstawiło sprzęt i przygotowywało się do relacji na żywo. Dwóch umundurowanych funkcjonariuszy trzymało straż przed drzwiami stodoły, ale nie było tam prawie żadnych reporterów. Wisting podejrzewał, że większość z nich przedzierała się przez las w kierunku małego domku letniskowego, gdzie rozgrywały się dramatyczne sceny.

Komisarz pozdrowił policjantów szybkim skinieniem głowy i okrążył budynek z Hammerem, który szedł za nim, dysząc. Nad ich głowami przetoczył się grzmot.

Na środku dłuższej ściany znajdowało się małe murowane zejście do piwnicy zasłonięte położonymi ukośnie dwuskrzydłowymi drzwiami. Drzwiczki były wyposażone w stary metalowy skobel z nową kłódką.

– Myślisz, że Kajsa jest w środku? – krzyknął Hammer.

– Masz jakiś lepszy pomysł? – zawołał Wisting, przekrzykując deszcz.

Śledczy zaprzeczył ruchem głowy.

– Słyszałeś, co mówił Mortensen – ciągnął komisarz. – Gard musiał wdepnąć w obornik.

– Przyniosę narzędzia – odparł i pobiegł z powrotem.

Wisting rozejrzał się dookoła i jego wzrok padł na kawałek złomu, prawdopodobnie pozostałość po starym wózku. Podniósł żelazny pręt i zważył go w dłoni, po czym wsunął w skobel w drzwiach. Nacisnął z całej siły i zauważył, że drewno powoli ustępuje. Wyciągnął pręt, żeby lepiej go uchwycić, i spróbował jeszcze raz. Drewno zatrzeszczało i pękło.

Otworzył drzwiczki i poczuł smród zgnilizny. Zdążył zrobić kilka kroków w dół, gdy wrócił Hammer, niosąc latarkę i łopatę.

Piwnica wyglądała tak, jakby nie była opróżniana od długiego czasu. Przed nimi wznosiła się góra obornika, ściółki i siana. Deszczówka, której nie była w stanie wchłonąć ziemia wokół zejścia do piwnicy, ściekała do środka, przez co śledczy stali po kostki w cuchnącym błocie.

Hammer podał łopatę Wistingowi.

– Mogę trzymać latarkę.

Komisarz odebrał od niego narzędzie i podszedł o dwa kroki bliżej. Ostrożnie wsunął łopatę w kopiec i odrzucił na bok jej zawartość.

– To może potrwać wiele godzin – stwierdził Hammer. – Wiele dni.

Wisting nie odpowiedział. Przyjrzał się zarysowi śmierdzącego kopca. W słabym świetle niewiele można było dostrzec, ale wydawało mu się, że nieco z boku znajduje się wzniesienie, które nie odpowiada temu, w jaki sposób obornik ułożyłby się, gdyby został zrzucony w dół przez otwory w podłodze ponad nimi.

Wsunął łopatę na próbę w podejrzane wzniesienie i odgarnął górną warstwę nawozu. Potem wbił narzędzie ostrożnie w głąb kopca, aż dotknął czegoś twardego. Wyciągnął łopatę i postanowił

spróbować nieco wyżej. Nie miał już żadnych wątpliwości. Wewnątrz kopca coś leżało.

Odwrócił się do Hammera, który stał z szeroko otwartymi oczami.

– Kop dalej – poprosił.

Wisting przełknął głośno ślinę, nabrał powietrza i na nowo podjął pracę.

Pierwsze, co ujrzeli, to były jej plecy. Bluza treningowa była cała brudna, ale logo klubu w Larviku aż kłuło ich w oczy.

Jedna ręka leżała w nienaturalnej pozycji. Dłoń była spuchnięta i przybrała szarozielony odcień. Palce były pokryte mnóstwem drobnych pęcherzy, które zdążyły popękać. Małe białe robaki pełzały po otwartych ranach.

Latarka Hammera rzucała dziwny blask na ciasne pomieszczenie. Wisting wciągnął głęboko powietrze i kopał dalej. Serce biło mu tak mocno, że czuł pulsowanie w uszach.

Gdy ciało zostało odkopane, obiema rękami chwycił ostrożnie za tułów, który wydał mu się nienaturalnie miękki i galaretowaty. Potem odwrócił jej zwłoki przodem do siebie, wiedząc dobrze, że to, co zobaczy, wypali mu się na siatkówce oka i wyświetli w najmniej oczekiwanym momencie.

Pod jej bladoszarą skórą twarzy roiło się od omarlicowatych i innych padlinożernych owadów, przez co jej twarz wyglądała tak, jakby się pod nią kotłowało. Małe żyjątka wypełzały z ust, nosa i wszystkich miejsc, w których skóra popękała.

Widok sprawił, że w nim zawrzało. Jednocześnie ogarnęło go dziwne uczucie. Frustracja zmieszana z zadowoleniem. Znaleźli ją. Znaleźli Kajsę Berg.

51

Przed domkiem letniskowym, w którym zabarykadował się Kristoffer Berven, ustawiono reflektory punktowe. Zimne białe światło odbijało się w kałużach i błyszczącym od deszczu dachu z blachy falistej.

– Coś nowego? – spytał Wisting, kładąc się na ziemi obok Borg, która przeniosła się ze stanowiska dowodzenia utworzonego w wyższej części stoku.

– Nie – odparła. – Kilka razy pojawił się w oknie, poza tym nic się nie działo.

Wierzchem dłoni wytarła cieknący nos.

– Gdzie wyście byli? – pytała dalej. – Śmierdzi od was na kilometr.

Już miał jej wyjaśnić, gdy nagle zatrzeszczała policyjna radiostacja.

– Biały, zero-jeden – odezwał się spokojny głos.

Wisting podniósł się na łokciach i spojrzał w kierunku domku letniskowego. Otaczający go policjanci składali meldunki zgodnie z ustalonym kodem. Biały oznaczał front budynku. Zero-jeden: parter, pierwsze okno od lewej. Borg podała mu lornetkę.

Uchwycił w obiektywie Kristoffera Bervena. Mężczyzna patrzył głębokimi, zapadniętymi oczami ściganego zwierzęcia. Jego spojrzenie było skierowane do wewnątrz, jakby sam siebie czynił przedmiotem intensywnej i bezlitosnej analizy.

Potem zasłony znowu zostały zaciągnięte.

Wisting wyjął telefon i wybrał numer do młodego mężczyzny. Odebrał natychmiast.

– Kristoffer?

Żadnej odpowiedzi.

Wisting nabrał powietrza i mówił dalej:

– Znaleźliśmy ją.

– Kajsę?

– Tak – odparł i przełknął ślinę. Musiał dać mu jasno do zrozumienia, że dziewczyna nie żyje. – Znaleźliśmy jej ciało – dodał.

Ciszę, która zapadła, trudno było zinterpretować.

– Chcę ją zobaczyć – powiedział w końcu Kristoffer Berven.

Komisarz zawahał się. Musiał postępować ostrożnie, a nie był w stanie do końca przewidzieć, czy to, co ma mu do powiedzenia, nie wzbudzi w nim wściekłości.

– To chyba nie najlepszy pomysł. Gard zakopał ją pod stodołą, w pomieszczeniu na obornik. Leży tam od tygodnia.

W słuchawce rozległ się cichy jęk.

– Poza tym potrzebujemy czasu, żeby ją stamtąd wydobyć. Technicy kryminalistyki muszą działać bardzo ostrożnie i zabezpieczyć wszystkie ślady, żeby Gard nie zdołał uniknąć odpowiedzialności.

– W porządku – odparł Berven. Wisting słyszał, jak chłopak walczy ze łzami.

– Możesz wypuścić Gunn-Trude?

Berven nie odpowiedział, ale po krótkiej chwili otworzyły się drzwi i jasnowłosa dziewczyna wybiegła na podwórze. Natychmiast podeszło do niej z boku dwóch ciężko uzbrojonych policjantów i odciągnęło ją w bezpieczne miejsce.

– Kristoffer? – odezwał się Wisting.

W odpowiedzi usłyszał jedynie jęki.

Komisarz wstał i ruszył do przodu. Wiedział, że w pobliżu leży dwóch lub trzech snajperów z bronią wymierzoną w domek letniskowy.

– Już po wszystkim, Kristoffer – próbował przemówić mu do rozsądku. – Chciałbym, żebyś wyszedł. Zostaw pistolet i wyjdź spokojnie na zewnątrz.

Zatrzymał się w odległości piętnastu metrów od ściany domku. Cień widoczny na tle drzwi przesuwał się tam i z powrotem.

Kristoffer Berven wyszedł na zewnątrz w chwili, w której przestał padać deszcz. W ręce zwisającej wzdłuż ciała nadal trzymał broń.

– Rzuć pistolet na ziemię – poprosił Wisting. Krzyczał, głównie po to, żeby otaczający ich policjanci zorientowali się w sytuacji.

– Nie rób niczego głupiego – kontynuował bardziej poufałym tonem. – Odłóż pistolet. To koniec.

Mężczyzna uniósł broń i zaczął jej się przyglądać. Wisting wiedział, że dziesiątki funkcjonariuszy leżą wokół niego z palcem na spuście. Szukał odpowiednich słów, ale ich nie znalazł. Po prostu stał i patrzył błagalnie na młodego mężczyznę stojącego

przed nim. Ich spojrzenia spotkały się i przez kilka sekund, które wydawały się całą wiecznością, patrzyli sobie prosto w oczy, zanim Kristoffer Berven opuścił broń i wbił wzrok w ziemię.

Komisarz podszedł do niego, kopnął pistolet w bok i objął mężczyznę ramieniem.

Natychmiast zaroiło się od policjantów, którzy biegli w ich stronę lub ześlizgiwali się ze stoku. Dwóch funkcjonariuszy przejęło Bervena od Wistinga i zaprowadziło go na błotniste zbocze, gdzie czekała więźniarka.

– Już po wszystkim – powtórzył komisarz sam do siebie.

52

Wisting siedział w samochodzie za więźniarką, która wwiozła Kristoffera Bervena do garażu budynku komendy. Lampy błyskowe zebranych fotoreporterów rozświetliły dziedziniec.

Czuł się pusty w środku i marzył tylko o tym, żeby jak najszybciej wrócić do domu i wziąć długą gorącą kąpiel, ale wiedział, że czeka go jeszcze wiele obowiązków. Berven musiał złożyć oficjalne wyjaśnienia i należało ponownie przesłuchać Henrika Guslanda w związku z jego udziałem w kradzieżach. Liczył się również z tym, że przed końcem wieczoru zjawi się zastępca komendanta, żeby domagać się raportu.

Na biurku stała filiżanka z zimną kawą. Na blacie leżały rozrzucone akta sprawy. Poznałem już większość odpowiedzi, pomyślał i zaczął składać dokumenty.

Nagle w drzwiach stanął Audun Vetti razem z mężczyzną w średnim wieku ubranym w czarną koszulę z krótkimi rękawami. Inspektor wyciągał przed nim rękę, jakby chciał mu wskazać drogę do biurka komisarza. Gdy mężczyzna przestąpił próg pokoju, Vetti pożegnał Wistinga szybkim skinieniem głowy i zniknął na korytarzu.

Komisarz wiedział, kim jest mężczyzna, i instynktownie wyczuwał powód jego wizyty. Pod szyją miał koloratkę. Wyciągnął dłoń na powitanie i przedstawił się, ale Wisting nie zarejestrował jego nazwiska.

– Obawiam się, że zdarzył się wypadek – powiedział.

– To pastor usiłował się do mnie dodzwonić? – wyjąkał Wisting, jakby chciał jak najdalej odsunąć moment, który musiał nadejść.

– Tak, przepraszam, że zjawiam się tak późno...

– Jaki wypadek? – przerwał mu.

– Chodzi o twoją żonę.

– O Ingrid?

Wisting wymacał za sobą fotel, ale nie usiadł.

– Samochód, którym jechała, wypadł z drogi w pobliżu miasta o nazwie Menongue...

– Co z ojcem?

– Z twoim ojcem? Nie chciałem kontaktować się z nikim innym, zanim nie porozmawiam z tobą.

– Nie chodzi o mojego ojca?

Pastor położył dłoń na ramieniu komisarza.

– Williamie – powiedział. – Twoja żona nie żyje.

Wisting przysiadł na skraju fotela i poczuł, że zaraz straci kontrolę nad swoimi uczuciami. Jego oddech stał się rzadszy i przypominał niemy szloch. Panicznie walczył o to, by nabrać powietrza. W końcu udało mu się wydać z siebie ochrypłe westchnienie, potem jeszcze jedno, zanim był w stanie rozmawiać.

– Jest pastor pewien?

– Ministerstwo Spraw Zagranicznych poprosiło mnie, żebym przekazał ci tę tragiczną wiadomość – wyjaśnił. – Została

zidentyfikowana przez swoich kolegów z pracy. Poza tym miała przy sobie paszport.

Wisting zaczął automatycznie szukać logicznych nieścisłości w tym, co powiedział pastor, tak jak to zwykł czynić, przeprowadzając przesłuchanie, ale żadnej nie znalazł. Musiał spojrzeć prawdzie w oczy.

– Co powinienem teraz zrobić? – spytał.

– Macie dwoje dzieci, prawda?

– Tak – potwierdził. – Line mieszka tutaj, ale Thomas jest w bazie w Bardufoss. W Szkole Lotniczej Królewskich Sił Powietrznych.

– Uważam, że powinieneś pojechać do Line i powiedzieć jej, co się stało – poradził pastor. – Mam przy sobie pismo z MSZ z nazwiskami osób, z którymi należy się skontaktować, i z praktycznymi informacjami. Spodziewają się, że trumna z ciałem zostanie przetransportowana do kraju pod koniec tygodnia.

– Muszę powiedzieć o tym również swoim współpracownikom – wydusił z siebie niemal szeptem. – Nie mogę tak po prostu wyjść. Jesteśmy w środku...

– Właśnie są o tym informowani – wyjaśnił pastor. – Idź. Masz teraz inne sprawy na głowie.

Odgłos butów stukających o parkiet odbił się echem w całym domu. Nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek słyszał podobne echo.

Poszedł prosto do łazienki i zdjął mokry T-shirt poplamiony krwią Garda Holhjema. Przez chwilę trzymał koszulkę w ręce,

zanim wrzucił ją do kosza na śmieci. Potem ściągnął resztę ubrania i postąpił z nią tak samo.

Wyjął duży ręcznik frotté i wytarł się do sucha. Znalazł czyste spodnie i białą, świeżo wyprasowaną koszulę, która wisiała w szafie. Ubrał się, wszedł do salonu i stanął przy oknie. Nastała noc. Wiatr przegonił chmury. Na południu wisiał krwawy księżyc.

Przeniósł wzrok na kredens z lustrem, na którym stała fotografia Ingrid. Wziął ją do ręki i przyjrzał jej się uważnie.

Zdjęcie zostało zrobione w ogrodzie przed dwoma laty, w pierwszy weekend, który spędzili sami w domu po wyprowadzce dzieci. Cieszyła się, że w końcu będą mieli trochę czasu tylko dla siebie, i opowiedziała mu o swoich planach. O podróżach, które razem odbędą, i wszystkim, czego razem doświadczą. Jej oczy błyszczały z przejęcia i podekscytowania. Żałował, że ta chwila nigdy już nie wróci.

Odstawił zdjęcie i wyszedł do ciemnego ogrodu. Z tyłu na skalniaku znalazł białe lilie Ingrid. Płatki korony zamknęły się na noc i nadal były wilgotne od deszczu.

Zerwał pięć kwiatów i ułożył z nich mały bukiet. Potem przeszedł przez dom i wsiadł do samochodu.

Przed domem Line przesiedział w aucie kilka minut. Była pierwsza w nocy, ale w jej oknach wciąż paliło się światło. Od czasu do czasu dolatywał do niego śmiech i gwar.

Zabrał kwiaty i ruszył w kierunku wejścia.

Drzwi otworzyła mu Line.

– Cześć, tato! – zawołała zachwycona. – Chodź ze mną do kuchni. Mamy kotkę i cztery kocięta.

Była tak rozpromieniona, że nie wyczytała niczego z jego twarzy. Poszedł za nią do kuchni. W koszyku na podłodze leżała kotka z czterema małymi puszystymi kłębkami.

– Znaleźliśmy je w szopie na narzędzia – wyjaśniła. – Musiały tam być od tygodnia. Nie mamy pojęcia, skąd się tam wzięły.

Pochyliła się i pogłaskała kociątko po grzbiecie.

– Powinieneś wziąć sobie jedno z nich – stwierdziła. – W końcu dużo czasu spędzasz sam. Towarzystwo dobrze by ci zrobiło.

Próbował się uśmiechnąć. Wtedy zatrzymała się i spoważniała.

– Stało się coś złego?

– Tak – odparł i położył kwiaty na kuchennym stole. Rozłożył ramiona i objął córkę, spoglądając przez okno na krwawy księżyc.

Wkrótce kolejny tom
serii o komisarzu Wistingu

Nocny człowiek

1

W nocy napłynęła ciężka jak ołów mgła od morza. Spowiła krajobraz, tak że wszystko wokół stało się niewyraźne.

Vera Kvålsvik zarzuciła torebkę na ramię i wbiła wzrok w szarobiałą masę. Pokonywała tę drogę niemal każdego ranka od blisko trzydziestu lat i trafiłaby do małej księgarni z zamkniętymi oczami, ale mgła była gorsza od ciemności. Deformowała wszystko, co dobrze znane, tworząc nowe kontury, cienie i rozmyte półcienie. Była jak cichy drapieżnik, który zakrada się do ofiary od tyłu.

Kobieta opuściła głowę, koncentrując się na tym, gdzie stawia stopy. Stukot jej obcasów odbijał się echem od wyłożonego kostką brukową rynku. Poza tym otaczała ją niczym niezmącona cisza.

Próbowała zapomnieć o nieprzyjemnym wrażeniu i skupić na nadchodzącym tygodniu. Spodziewała się dostawy wielu nowych książek. To właśnie one stanowiły sens jej życia. Książki. Sama myśl o tym, że w domu czekała na nią ciekawa lektura, czyniła dzień łatwiejszym.

Gdzieś przed nią zaszczekał pies. Wydawało jej się, że słyszy, jak zwierzę wyciąga szyję, by ją przed czymś ostrzec. Zatrzymała się i bezwiednie ścisnęła torebkę obiema rękami. Rozejrzała się dookoła. Dostrzegła zarys wysokich budynków wznoszących się wokół targu. Jeszcze pięćdziesiąt kroków i będzie na miejscu.

Pies ucichł, ale ją nadal trawił lęk. Nie była sama. Gdzieś we mgle otworzyły się drzwi samochodu. Po chwili usłyszała lekkie kroki na ulicy. Drzwi zamknęły się i kierowca uruchomił silnik. Niedaleko zaskrzeczała ochryple wrona. Codzienne odgłosy stały się nieprzyjemne i przenikliwe.

Kobieta przygryzła dolną wargę. Chłodne, wilgotne powietrze miało słony morski posmak.

Wrona znowu zaskrzeczała. Mgła była gęsta i lepka. Przyklejała się do wszystkiego. Verę Kvålsvik oblał zimny pot. Zrobiła krok do przodu, szukając w torebce kluczy do sklepu. Nagle zatrzymała się, pełna wahania. W głębi szarobiałej mazi majaczyły kontury czegoś, czego wcześniej nie widziała. To coś wyglądało jak popiersie lub pomnik, który w ciągu weekendu ktoś umieścił w jednym z zabudowanych kwietników. Zrozumiała jednak, że to nie może być to. To było coś innego, coś przerażającego.

Wytężając wzrok, ruszyła wolno przed siebie. Nagle poczuła, że serce zamiera jej w piersi. Otworzyła usta i krzyknęła.

2

Był poniedziałek 10 listopada. William Wisting siedział przy kuchennym stole nad filiżanką kawy i tostem z dżemem

truskawkowym. Zegar wskazywał 6:57. Policjant nie spał już od blisko dwóch godzin.

Budził się coraz wcześniej. Na początku zostawał w łóżku i wpatrywał się w puste miejsce obok siebie, ale po kilku bezsennych miesiącach zrozumiał, że nie jest w stanie znowu zasnąć, kiedy się już obudzi, i postanowił od razu wstawać.

Popił suchy tost kawą. Spojrzał za okno. Po nocnych ciemnościach nastały poranne mgły. Zaczął się jeden z nielicznych, całkowicie bezwietrznych dni. Nautofon wył w oddali niczym porzucone zwierzę, przypominając mu o dojmującej ciszy panującej w domu.

Dopiero teraz zwrócił uwagę, że liście stojącej na parapecie rośliny zwisają smętnie.

Wstał, wsunął palec w doniczkę i przez chwilę rozcierał palcami suchą ziemię, zastanawiając się, czy nie dać za wygraną. W końcu stwierdził, że roślina zasługuje na drugą szansę, i podszedł do zlewu. Napełnił szklankę wodą, wlał ją do doniczki i oderwał kilka brązowych liści.

Przed nim na stole leżał dziennik otwarty na stronie z ofertami wynajmu i sprzedaży nieruchomości. Interesowały go małe nowoczesne mieszkania bez ogrodu i konieczności wykonywania jakichkolwiek prac konserwatorskich. O przeprowadzce zaczął myśleć poważnie dopiero pod koniec lata. Czuł, że stanowi jedność z domem, dużym ogrodem i widokiem na Stavern i morze. Oddać go w obce ręce było niemal jak zdrada, ale im częściej myśl o przeprowadzce przychodziła mu do głowy, tym bardziej się z nią oswajał.

Z zamyślenia wyrwał go dźwięk telefonu. Automatycznie spojrzał na zegarek. Potem sięgnął po komórkę, rozpoznał numer Line i odebrał.

– Cześć, to ja – przywitała się. – Jak leci?

Odchrząknął, starając się rozszyfrować ton jej głosu. Wsłuchać się w niego, by móc stwierdzić, czy wszystko jest w porządku.

– Dobrze – odparł. – A co u ciebie?

– Właśnie do ciebie jadę – oznajmiła.

Tymi słowami wprawiła go w dobry nastrój. Line zakończyła źle rokujący związek i pół roku temu przeprowadziła się do Oslo, by objąć zastępstwo w „VG". Był dumny z tego, że jedna z największych gazet w kraju dała jej angaż. Uważał to za spory sukces. Zresztą w pełni zasłużony. Line osiągnęła więcej w ciągu dwóch lat pracy w lokalnej gazecie niż większość dziennikarzy w ciągu całej swojej kariery. Czuła to samo ssanie w żołądku, które towarzyszyło Wistingowi w jego pracy, i miała niezwykły dar pojawiania się w odpowiednim miejscu o odpowiednim czasie. A to nie umknęło uwadze innych.

– Będziesz pracować? – spytał.

– Dostałam kilka dni na prześledzenie „Tajemnicy walizki" – wyjaśniła.

Zmarszczył czoło. Nie lubił, kiedy córka pisała o sprawach, nad którymi pracował, ale tym razem grymas na czole wynikał z czystej ciekawości. Dwa tygodnie temu „Tajemnica walizki" zdominowała pierwsze strony gazet, ale już pierwszego dnia śledztwo utknęło w martwym punkcie. Dałby wiele, by zobaczyć finał tej sprawy.

– Dostałam interesującą informację – mówiła dalej, gdy ojciec wciąż milczał. Znała go na tyle dobrze, by wiedzieć, jakie myśli krążyły mu po głowie. – Mam rozmawiać z panią, która być może wie coś na ten temat.

– Tak? – wydusił z siebie, ale postanowił nie pytać o szczegóły.

– To jawny informator – powiedziała, jakby czytała w jego myślach. – Ty też możesz z nią porozmawiać.

– Chyba wolę przeczytać o tym w gazecie. – Wstał, otworzył lodówkę i zlustrował jej zawartość. – Ile dni tu będziesz?

Na dźwięk otwieranej lodówki kot zwinięty w kłębek na dywanie nagle się ożywił. Podniósł głowę, wstał i otarł się o jego nogi.

– Zostaję do jutra.

Wyciągnął paczkę gotowanej szynki i rzucił ostatni kawałek na podłogę, po czym zamknął lodówkę.

– Buster ucieszy się na twój widok – powiedział, drapiąc kota za uchem.

Zaśmiała się.

– Tylko nie rób sobie kłopotu – poprosiła. – Wystarczy mi łóżko do spania.

– Oczywiście – zapewnił, zerkając na zegarek. Stwierdził, że przed wyjazdem do pracy zdąży jeszcze odkurzyć mieszkanie. Poza tym musiał zrobić zakupy. Chleb, ser, wędlina i mleko. Line piła mleko. I coś na obiad. Znalazł kartkę i zaczął notować.

I owoce, pomyślał i dopisał owoce do listy. Line lubiła zielone jabłka. Mógł wyjść z pracy godzinę wcześniej. Wtedy zdążyłby jeszcze wybrać się na cmentarz i zapalić znicz na grobie żony.

– O której tu będziesz? – spytał.

– Koło piątej?

Telefon dał sygnał o innym oczekującym połączeniu.

– To do zobaczenia – zakończył rozmowę. Odsunął komórkę od ucha, spojrzał na wyświetlacz i rozpoznał numer policyjnej centrali operacyjnej.

Jedna jedyna

Spis treści

Okładka
Karta tytułowa
W serii
1
2
3
4
5
6
7
8
9
10
11
12
13
14
15
16
17
18
19
20
21

50
51
52
***
Karta redakcyjna

Tytuł oryginału: *Den eneste ene*

Copyright © 2007 Jørn Lier Horst
Published by agreement with Salomonsson Agency
All rights reserved

Copyright © 2018 for the Polish edition by Smak Słowa

Copyright © for the Polish translation by Milena Skoczko

Wszystkie prawa zastrzeżone. Książka ani żadna jej część nie może być publikowana ani powielana w formie elektronicznej oraz mechanicznej bez zgody wydawcy.

Edytor: Anna Świtajska
Redakcja i korekta: Anna Mackiewicz
Projekt graficzny i skład książki: Agnieszka Karmolińska
Projekt okładki: Agnieszka Karmolińska
Zdjęcia wykorzystane na okładce:
©istockphoto.com / Sjoerd van der Wal
©istockphoto.com / onecooltree

ISBN 978-83-65731-46-3

Smak Słowa
ul. Sobieskiego 26/4,
81-781 Sopot
Tel. 507-030-045

Szukaj nas także na

Plik ePub przygotowała firma eLib.pl
al. Szucha 8, 00-582 Warszawa
e-mail: konwersja@elib.pl
www.eLib.pl